



# DEMONY

*ciemności*

SANDRA ROBINS

Redakcja: Karolina Przybył

Korekta: Jagoda Biszkont

Projekt okładki: Izabela Surdykowska-Jurek

Skład, łamanie i konwersja do formatów mobilnych:

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Wydanie pierwsze

Copyright © by Sandra Robins, 2024

Kontakt: sandra.robins@yahoo.com

ISBN: 978-83-970538-1-6

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się powielania i kopiowania książki bez zgody autorki.

*Dla wszystkich goniących za marzeniami  
ta książka jest dowodem, że warto!*

## Hannah

Klienci z przerażeniem patrzyli na nowo przybyłego mężczyznę. Nieznajomy ubrany na czarno kroczył pomiędzy stolikami. W końcu usiadł przy jednym z nich i całą uwagę skupił na wyświetlaczu swojego telefonu.

Widziałam jego czarną skórzaną kamizelkę z nieznanym logiem gangu motocyklowego. Nawet stali bywalcy szybko zwinęli swoje poranne gazety i udali się do wyjścia.

Lily spojrzała na mnie przerażonym wzrokiem.

„Ty idziesz” – pokazała na migi.

Westchnęłam zrezygnowana. Zawsze, gdy w kawiarni pojawiał się jakiś motocyklista, wpadała w panikę i to ja musiałam obsługiwać „diabła na motorze”, jak to miała w zwyczaju o nich mówić.

Wyglądziłam fartuszek i ruszyłam przyjąć zamówienie.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się. – Co podać?

Mężczyzna oderwał wzrok od ekranu telefonu i spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami. Zaniemówiłam z wrażenia, bo znałam te oczy. Niezmiennie zachwycał mnie ich kolor. Czarne niczym węgiel, kiedyś śmiały się do mnie serdecznie, lecz dziś nie było w nich ciepła, które zapamiętałam. Nie widziałam go sześć lat, od kiedy wyjechał z miasteczka i słuch po nim zaginął. Często zastanawiałam się, gdzie nogi go poniosły. Skrycie nawet liczyłam, że do mnie napisze lub zadzwoni, da jakiś znak życia. I oto po długim czasie nieobecności siedział przede mną.

– Cześć, Hannah. – Omiótł mnie beznamiętnym spojrzeniem. – Poproszę czarną kawę i naleśniki z serem.

Po czym, jak gdyby mnie nie znał, przeniósł wzrok z powrotem na telefon. Stałam tak kilka sekund, nie dowierzając, ale on już nie spojrzał ponownie w moją stronę, a przecież wiedział, że czekam na jego reakcję. Wreszcie odwróciłam się zirytowana i odeszłam w stronę kuchni po zamówienie.

– Podwójna porcja naleśników z serem – rzuciłam do kucharki nieco zbyt ostro, na co moja przyjaciółka Lily uniosła zdziwione brwi.

– Nic nie mów – ostrzegłam ją.

Podniosła dłonie w geście kapitulacji, natomiast ja zabrałam czysty kubek, dzbanek kawy z podgrzewacza i skierowałam się w stronę mężczyzny, którego niegdyś kochałam. Poprawka. Wydawało mi się, że go Kocham.

Z hukiem postawiłam kubek na stoliku, tym samym zwracając na siebie jego uwagę. Leniwie przeniósł wzrok na moją twarz. Nie patrzył na mnie przyjaźnie i chyba to zabolowało najbardziej. Nalałam kawy do kubka i odeszłam w stronę kuchni po resztę jego zamówienia.

Nie wiedziałam, po co wrócił i czego szukał w miasteczku po tylu latach. Zauważyłam natomiast, że nie był już tym samym chudym chłopakiem, którego zapamiętałam; przypakował i to sporo, a na dodatek nosił brodę. Zapuścił włosy i związywał je w kucyk. Jednego byłam pewna. Nie był już moim Samem, jak czasem go nazywałam w myślach. Był kimś zupełnie mi obcym; fakt ten uderzył mnie, powodując lekkie zmieszanie.

Zjadł naleśniki, zapłacił rachunek i nie zatrzymując na mnie wzroku nawet na sekundę, wyszedł, zostawiając za sobą zapach męskich perfum, które czułam niemal do wieczora. Zignorował mnie, jakbym była powietrzem, a sytuacja powtarzała się przez trzy dni z rzędu. Drugiego dnia byłam pewna, że powie do mnie coś więcej, bo zatrzymał wzrok na mojej twarzy

nicoo dłużej, ale słowem się nie odezwał. Zirytował mnie tym jeszcze bardziej. Byłam ciekawa, czego chciał i po co wrócił do miasteczka, jednocześnie jego arogancka postawa zniechęcała do zadawania kolejnych pytań.

W międzyczasie zdażyłam się dowiedzieć, że wprowadził się do starego rozsypującego się domu po drugiej stronie rzeki. Miasteczko aż huczało od plotek, był tematem numer jeden. Część mieszkańców nie dowierzała, że to on. Z daleka wyglądał zupełnie inaczej niż kiedyś, ubierał się w sprane dżinsy, zwykły T-shirt, a na barczyste ramiona zarzucał skórzany bezrękawnik z naszywką jakiegoś klubu motocyklowego, którego nie znałam. Logo przedstawiało płonącą czaszkę i nie przypominało mi żadnego z okolicznych gangów.

Kwaciarka mówiła mi, że wyszła na ulicę obejrzyć jego motor, gdy Sam wszedł do sklepu spożywczego. Prawie dostała zawału, gdy niespodziewanie pojawił się obok niej.

– Ten mężczyzna ma czarne oczy i czarną duszę – histeryzowała, opisując poranne zdarzenie. – Niczym duch, pojawił się obok mnie, chodzi cicho jak diabeł – mówiąc to, przeżegnała się, robiąc w powietrzu znak krzyża.

Nie było sensu z nią dyskutować. Szybko się pożegnałam i poszłam dalej w kierunku kawiarni. Nie zaszłam daleko, bo drogę zajechał mi szeryf swoim nowym służbowym suwem.

– Dzień dobry, panienko. – Chciał dotknąć palcami kapelusza w geście szacunku, ale chyba przypomniało mu się, że jego stetson leży na siedzeniu pasażera, bo spojrzał na nie, po czym wrócił wzrokiem do mnie. Oparł się łokciem o opuszczoną szybę. – Wiesz może, czego w miasteczku szuka Sam Williams?

Niemal przewróciłam oczami, bo słyszałam to nazwisko już z setką razy od wczoraj.

– Nie mam pojęcia. Nie rozmawiał ze mną od... – zawahałam się – Nie wiem, po co wrócił. – Powiedziałam zgodnie z prawdą. Nie musiałam się przecież tłumaczyć.

– Będę go miał na oku – skwitował. Po dłuższej chwili dodał: – Ciebie też. Nie potrzebujemy kłopotów.

Skinęłam tylko głową, słysząc jego ostrzeżenie. Dobrze wiedziałam, o co mu chodziło. Od kilku lat był sługusem gangu na motorach, który przyjechał kiedyś do miasteczka i już został. Każdy wiedział, skąd szeryf miał pieniądze na nowy samochód, ale lepiej było siedzieć cicho.

Gang organizował u nas comiesięczne zjazdy. Ludzie mówili, że dzieją się tam niestworzone rzeczy. Czasem widziałam dziewczyny w kusych strojach na tylnym siedzeniu motocykla, z którymś z członków gangu. Nie były to miejscowe dziewczyny, ale podejrzewałam, że to tylko kwestia czasu.

Podobno handlowali też bronią i dragami, ale ludzie różne rzeczy gadają. Osobiście wołałam ich unikać, nie potrzebowałam kłopotów.

Często widywałam pewną parę z ich gangu. Kobieta namiętym pocałunkiem zegnała swojego partnera w skórzanej kamizelce, a ten odjeżdżał przy akompaniamencie ryku silnika. Od samego pocałunku robiło mi się gorąco, wołałam nie wyobrażać sobie, co działo się, gdy byli całkiem sami w sypialni.

Nic więcej o nich nie wiedziałam. Jeden raz kobieta przyłapała mnie, gdy ich podglądałam, chciałam odwrócić wzrok, ale tworzyli taką mieszankę, że niemal czułam żar ich pocałunku. Mrugnęła do mnie na znak, że mnie widzi, a ja zawstydzona szybko odwróciłam głowę i poszłam do pracy. Przez jakiś czas chodziłam do kawiarni okrężną drogą, robiłam wszystko, by ich nie spotkać. Mimo to natknęłam się na tę kobietę w pobliskim supermarkecie. Ubrana w czarne skórzane spodnie szła wprost na mnie pomiędzy alejkami, zupełnie nie miałam gdzie uciec. Zapatrzyłam się na produkty na półce w nadziei, że mnie nie zauważyła.

– Hannah? – usłyszałam jej dźwięczny głos.

Nie mogłam jej zignorować. Jakimś cudem znała moje imię. Chyba widziała moje

zdziwienie, bo szybko wyjaśniła.

– Wiem, że pracujesz w kawiarni.

Wreszcie odzyskałam mowę.

– Tak, zapraszam na pyszne śniadania.

Zaśmiała się perliście.

– Może kiedyś. Dobrego dnia – powiedziała jeszcze i popchnęła pełny wózek w kolejną alejkę z jedzeniem.

Oszołomiona nawet nie zorientowałam się, że nadal nie znam jej imienia, ale to nie była najdziwniejsza sytuacja tego dnia.

Wszyscy mnie obserwowali, przynajmniej takie miałam wrażenie. Wiodłam spokojne życie, nikomu nie wadziłam, aż przyjechał napakowany koleś i wszystko stanęło na głowie. Musiałam odreagować.

Zanim pomyślałam, co robię, byłam już pod drzwiami rozsypującego się domu, który zamieszkiwał. Dopiero gdy weszłam na ganek, uświadomiłam sobie, że nie za bardzo chciałam z nim rozmawiać. Nie miałam o czym. W sumie to nie jego wina, że każdy teraz patrzył na mnie podejrzliwie, jakbym nagle z porządnej dziewczyny stała się przestępczynią. Chciałam po prostu zapytać, po co przyjechał i czego tutaj szukał, czyli dowiedzieć się tego, czego również pragnęła połowa mieszkańców miasteczka.

Zdecydowanie uderzyłam dwa razy pięścią w drzwi. Odsunęłam się i czekałam, ale nikt mi nie otworzył. Ponownie zapukałam do drzwi, tym razem mocniej. Nic, zero odgłosów ze środka domu. Byłam wściekła, że mnie ignoruje i nie chce ze mną rozmawiać. Postanowiłam dać sobie spokój i odwróciłam się energicznie. W tym momencie niemal wpadłam na Sama, który niespodziewanie wyrósł przede mną. Spojrzał na mnie, jakbym była natrętnym karaluchem, po czym mnie wyminął. Nie odezwał się słowem. W rękę trzymał przezroczystą siatkę ze sklepu. Przez cienki plastik mogłam dojrzeć, co kupił: kilka bułek, mleko i whisky. Świetne połączenie.

Prychnęłam sama do siebie i dopiero wtedy zauważyłam, że mi się przygłąda.

– Aż tak interesują cię moje zakupy? – zagrmiał zirytowany, zupełnie jak wcześniej nie było w nim krzty przyjacielskiego nastawienia do mnie.

Otworzyłam usta, chcąc coś powiedzieć, ale szybko je zamknęłam. Pewnie wyglądałam jak ryba łapiąca powietrze. Nie mogłam uwierzyć, jak arogancki się stał.

Sam odwrócił się i z kieszeni džinsów wyjął pęk kluczy, zamierzając otworzyć drzwi. Wiedziałam, że nie wpuści mnie do środka. Zauważyłam, że tego dnia nie miał na sobie klubowej kamizelki.

– Na długo przyjechałeś? – rzuciłam wreszcie, zanim jego postawna sylwetka zniknęła w domu.

Odwrócił się powoli w moim kierunku i spojrzał mi prosto w oczy. Wyglądał na podwójnie zirytowanego.

– Na jak długo będzie trzeba i ani minuty dłużej. – Niemal wysyczał.

Odwrócił się do mnie plecami, wszedł do środka i trzasnął drzwiami.

– O matko! Przepraszam, że cię uraziłam swoim pytaniem! – krzyknęłam do niego przez zamknięte drzwi i pokazałam język, którego i tak nie mógł widzieć.

Opuściłam jego posesję. W oknach pobliskich domów nagle poruszyły się firanki.

„Pięknie! Jeszcze miałam towarzystwo w postaci wścibskich sąsiadów. Do wieczora plotka o mojej wizycie w tym domu rozejdzie się po całym miasteczku” – pomyślałam.

Lubiłam tu mieszkać, nie ciągnęło mnie do wysokich zabudowań, tłumu ludzi i ciągłego pośpiechu. Większość moich szkolnych znajomych wyjechała do dużych miast w poszukiwaniu lepszej pracy. Chcieli się wyrwać z dziury, w której się urodzili – tak mawiali. Miałam nieco inne

spojrzenie na życie. Ceniłam sobie spokój, lubiłam małomiasteczkową nudę i rutynę. Tutaj się urodziłam i niczego mi nie brakowało, chociaż nadal mieszkałam z rodzicami, a to oczywiście miało swoje plusy i minusy zarazem.

Zazwyczaj plotki o mieszkańcach dostarczały nam rozrywki, dziś niestety to ja byłam jej źródłem.

W domu już od progu słyszałam melodyjny śpiew mamy dobiegający z kuchni.

– Hannah, to ty? – zawołała.

– Tak, już jestem.

– Obiad za pół godziny. – Wyszła z kuchni, wycierając ręce o fartuszek. – Jak ci minął dzień? Słyszałam, że Sam był rano na śniadaniu w kawiarni.

– Nie zaczynaj – ostrzegłam ją. – Nawet ty już o tym wiesz?

Wzruszyła tylko ramionami.

– Plotki szybko się rozchodzą. Jak się z tym czujesz? – Podeszła do mnie. Z matczyną troską założyła mi kosmyk włosów za ucho.

– Jest w porządku, nie martw się. On się zmienił. Nawet ze mną nie rozmawia. Byłam u niego...

– Ach tak? – Zainteresowała się mama.

Wtedy uświadomiłam sobie, że może nie powinnam jej wprowadzać w szczegóły.

– W każdym razie nie chcę mieć z nim nic wspólnego – zakończyłam zirytowana swoją wypowiedź.

Jeszcze bardziej robiłam się zła na wspomnienie tego, jak protekcjonalnie mnie potraktował.

„Co on sobie wyobrażał? Że może przyjeżdżać po latach i mnie olewać? Ignorować mnie? O nie! Nie dam mu takiej satysfakcji”.

Nie miałam zamiaru już więcej o nim myśleć dzisiejszego dnia.

Napisałam do Lily i Anity, że wychodzimy wieczorem i w żadnym wypadku nie przyjmuję odmowy. Anita odpisała od razu, że ubierze coś seksownego, bo kupiła nową kieckę i czekała na okazję, żeby ją założyć. Za to Lily jak zwykle miała sto pytań... gdzie idziemy, o której wrócimy, wykręcała się, że nie pije żadnego alkoholu. Standardowo poczekałam, aż skończy wysyłać mi lawinę wiadomości z zażaleniami i dopiero wtedy odpisałam jej, że widzimy się przed barem o tej co zwykle. Dziewczyna miała tyle obaw i lęków, że pewnie cudem zmuszała się do wstania każdego kolejnego dnia z łóżka. Była też najlepszą przyjaciółką na świecie, więc musiałam jej wybaczyć większość jej dziwactw. Z biegiem czasu nauczyłam się je ignorować i akceptować ją taką, jaka jest.

Przy kolacji mój młodszy brat opowiadał o meczu piłki nożnej rozgrywanym pomiędzy drużynami szkolnymi, w którym strzelił dwa gole. Cieszyłam się, że nie rozmawiamy o wysokim, złym motocyklicście. Moje szczęście nie trwało zbyt długo, bo mój tato – niczego nieświadomy – zagadał do mnie:

– Hannah, widziałem w mieście tego chłopca... Sama.

Chciało mi się równocześnie śmiać i wyć z rozpacz. Jego temat wracał jak bumerang.

„Chyba oszaleję, jeśli wszyscy wokół nie przestaną o nim wspominać” – pomyślałam.

Z trudem powstrzymałam się od wybuchu śmiechu, bo nazwanie Sama chłopcem mocno mijало się z prawdą. Był raczej wielkim facetem niż chłopcem.

Mama zrobiła nieokreślony ruch ręką, zwracając na siebie uwagę taty. Przekazała mu na migi, że to nie najlepszy temat przy obiedzie. Szybko się zorientował, w czym rzecz, bo odchrząknął i zaczął mówić o czymś innym.

– Wychodzisz gdzieś wieczorem? Jest weekend, mamy w planie obejrzeć resztę serialu,

który zaczęliśmy w zeszłym tygodniu. – Uśmiechnął się z czułością do mamy.

– Randka w domu. Fuj! – skomentował Zack.

Tylko mój brat mógł wygłaszać takie komentarze przy stole, jemu zresztą większość rzeczy uchodziła płazem. Czasem zapomniałam, jakim był dzieciakiem, chociaż na karku miał już szesnaście lat.

– Umówiłam się w pubie z dziewczynami – oznajmiłam wesoło.

– Tylko weź taksówkę, nie wracaj piechotą po nocy – upomniała mnie mama, zupełnie jakbym była nastolatką, a nie dorosłą kobietą.

To był właśnie minus mieszkania z rodzicami po dwudziestce. Chociaż nie narzucali mi swojej woli i nie miałam godziny policyjnej, oczekiwano, że zawsze będę informować ich, gdzie idę i o której wrócę. Pewnie wynikało to z rodzicielskiej troski, ale jednocześnie nie przestawało irytować.

– Dobrze, wrócę taksówką – potwierdziłam dla własnego spokoju, bo tego właśnie po mnie się spodziewano. Zawsze byłam ugodową i grzeczną dziewczynką.

\*\*\*

Zjawiłam się przed pubem o umówionej porze. Nie był to jakiś wielki klub z wypasionym parkietem, jak te w mieście, ale wystarczyło miejsca, żeby potańczyć i wypić drinka. Chwilę później pojawiły się Lily i Anita. Wiedziałam jedno, chciałam dziś zaszaleć. Na rozgrzewkę wypiałam dwa shoty i wyciągnęłam dziewczyny na prawie pusty parkiet. Gdy wypiałam kolejnego drinka, poczułam, jak zaczyna szumieć mi w głowie, skutecznie zapomniałam o całym dniu, a moje ciało przyjemnie się rozluźniło. Koło Anity kręcił się jakiś facet, ale nie mogłam się dziwić, biorąc pod uwagę skrawek materiału, który nazwała sukienką. Lily natomiast uparła się, że nie tknie alkoholu, więc cały wieczór sączyła sok pomarańczowy. Nawet śmiałyśmy się, że może być naszym etatowym kierowcą, gdy tylko zdobędzie prawo jazdy. Prowadzenie samochodu przerażało ją na tyle mocno, że nigdy nie zaczęła kursu, chociaż wspominała o nim wielokrotnie.

Wywijałyśmy na parkiecie i naprawdę dobrze się bawiłam, gdy przy wejściu zrobiło się zamieszanie. Potem faceci w skórzanych kamizelkach weszli do pubu. Niby nikomu nie wadzili, ale część imprezowiczów opuściła pomieszczenie.

Zobaczyłam panikę w oczach Lily. Natychmiast pożegnała się z nami, ale nie chciałam jej samej wypuścić do domu. Zadzwoiłam po taksówkę i poczekałam z nią na zewnątrz na transport, gdy już pojechała, wróciłam do środka w poszukiwaniu Anity, ale ta szalała na parkiecie w towarzystwie tego samego faceta co wcześniej. Musiałam przyznać, że niczego mu nie brakowało, ale jak dla niej wyglądał na zbyt poukładanego. Niestety lubiła niegrzecznych chłopców, czym ściągała na siebie same kłopoty. Postanowiłam jej nie przeszkadzać i skierowałam się do baru po kolejnego drinka.

– Napijesz się czegoś? – Usłyszałam męski głos.

Zmierzyłam gościa przenikliwym wzrokiem i chyba mu się spodobałam, bo zachęcony brakiem mojego sprzeciwu usiadł obok na stołku barowym. Miał niebieskie, niemal psotne oczy. Śmiały się do mnie, gdy przez dłuższy czas przyglądał się mojej twarzy. Sama nie wiem, dlaczego pozwoliłam mu się przysiąść, chyba potrzebowałam towarzystwa, gdy Anita mnie olała i płażała na parkiecie.

– Jedno piwo. – Mężczyzna rzucił do barmana. – A dla ciebie? – zapytał mnie uprzejmie.

– Mam jeszcze drinka, dzięki. – Wskazałam na do połowy pełną szklanekę.

– Jeszcze raz to samo. – Nowo poznany mężczyzna wskazał barmanowi na mój drink.



Ten postawił przed nami trunki i odszedł obsłużyć kolejną osobę.  
– Hannah, powiedz mi, dlaczego siedzisz tu sama?  
Drgnęłam, gdy usłyszałam swoje imię z jego ust.  
– Skąd znasz moje imię?  
Pociągnął łyk piwa i posłał mi psotne spojrzenie.  
– Widziałem cię przez szybę, pracujesz w kafeterii. Popytałem tu i ówdzie. Podobno miła z ciebie dziewczyna.  
Niemal się zarumieniałam, słysząc jego słowa. Szybko jednak przypomniało mi się, że nic o nim nie wiem.  
– Już wyrwałeś pannę? – usłyszeliśmy.  
– Spadaj! – odciął się mój nowy znajomy starszemu od siebie mężczyźnie.  
Tamten tylko machnął ręką i poszedł do kumpli.  
– Sorki, zachowują się, jakby byli z buszu – próbował się wytłumaczyć za swoich znajomych. Wszyscy mieli na sobie klubowe skórzane kamizelki, ciemne spodnie i ciężkie buty.  
– Macie comiesięczny zjazd? – zagadnęłam i chyba zdziwiłam go tym.  
– A skąd wiesz o spotkaniach?  
Wzruszyłam ramionami.  
– Mieszkam tu od dziecka, robicie dużo hałasu, przejeżdżając przez miasteczko motorami.  
Zaśmiał się serdecznie i dał znak, żebym się do niego zbliżyła.  
– To było spotkanie nadzwyczajne – wyjawiał mi, jakby to był jakiś wielki sekret.  
– Ach, tak? – podsumowałam, wracając do poprzedniej pozycji na swoim stołku.  
– Ach, tak – potwierdził i znów upił łyk piwa.  
– Idziesz do nas czy nie? – Ktoś z jego paczki krzyknął w naszą stronę.  
Wtedy Anita pospiesznie podeszła do mnie.  
– Cosma, daj spokój mojej koleżance – zwróciła się wprost do mężczyzny, zdradzając przy okazji jego ksywę.  
– Anitko, tylko rozmawiamy – wytłumaczył się szybko, puszcżając do niej oko.  
– Musisz już iść – zwróciła się do mnie stanowczo.  
– Jestem duża i sama o sobie decyduję.  
Zaśmiałam się, bo chyba coś jej się pomieszało, jeśli myślała, że będzie mi rozkazywać.  
Zresztą wypity alkohol sprawił, że poczułam się odważniejsza.  
Wtedy na podłogę upadła pierwsza szklanka, a szkło rozsypało się po ziemi. Po niej stolik z resztą szkła wylądował na podłodze.  
– Anita, zabierz ją z pubu – rzucił Cosma zaniepokojony sytuacją. Skoczył w środek okładających się pięściami mężczyzn.  
Przerażona cofnęłam się o krok.  
– Chodź.  
Anita chwyciła mnie za rękę i wyprowadziła na dwór.  
– To twoi znajomi? – zagadnęłam na zewnątrz.  
– Tak jakby – przytaknęła wymijająco, zerkając niepewnie za siebie na drzwi pubu.  
– Hannah, nie obraż się, ale musisz wrócić do domu sama. Wracam do środka.  
– No co ty? Oszalałaś? – Złapałam ją za ramiona, ale strzepnęła moje ręce i wyswobodziła się z mojego uścisku.  
– Zamów taksówkę i puść SMS-a, jak będziesz w domu – rzuciła w moją stronę i faktycznie weszła z powrotem do budynku.  
Mój zamroczony alkoholem umysł podpowiadał mi, że powrót tam to jednak zły pomysł.

Odeszłam kilka kroków od budynku i wyjęłam komórkę. Przy okazji klucze od domu wypadły mi na ziemię. Schyliłam się, by je podnieść i lekko zakreśliło mi się w głowie. Przy okazji zauważyłam czyjeś nogi w dżinsach i ciężkich butach. Szybko się wyprostowałam, próbując złapać pion. W ciemności nie dostrzegłam twarzy, cofnęłam się o krok w stronę oświetlenia, ale mężczyzna podążył za mną, a gdy smuga światła oświetliła jego postać, ujrzałam znajomą twarz.

– Sam? – zapytałam głupio.

Zerkał na mnie wrogo, przyglądając się mojej sylwetce w milczeniu. Odpalił papierosa, zaciągnął się i wypuścił dym z ust w moim kierunku. Wyglądało to trochę tak, jakby na mnie czekał – co w ogóle nie miało sensu. Odwróciłam się do niego plecami, wykręciłam numer do centrali taksówek. „Nie ma takiego numeru” – odpowiedział głos po drugiej stronie słuchawki.

– Dziwne – stwierdziłam cicho.

Jeszcze raz wybrałam numer, znów usłyszałam tę samą wiadomość.

– Chodź, odwiozę cię.

Sam stanął obok mnie.

– Nie trzeba, wrócę taksówką.

Po raz trzeci wybrałam numer i znów usłyszałam ten sam komunikat.

– Nie wrócisz – oznajmił. – Centrala taksówek zjarzała się niecałą godzinę temu.

– Zjarzała się? – powtórzyłam za nim głucho.

– Ktoś podłożył ogień – wyjaśnił.

Szukałam jakichś oznak, że kłamię lub się ze mnie nabija, ale był bardzo poważny. Nie było u nas drugiej firmy taksówkarskiej, więc mogłam albo iść piechotą, albo przyjąć jego propozycję.

– Pójdę piechotą – oznajmiłam butnie.

– Jasne. – Rzucił papierosa na podłogę i zgniótł go butem.

Zadowolona z jego kapitulacji zaczęłam maszerować w stronę domu. Co prawda, mogłam zadzwonić do taty, ale wolałabym nie pokazywać się mu pod wpływem alkoholu. Czekał mnie bardzo długi spacer. Nie uszłam daleko, gdy dogonił mnie ryk silnika motoru.

– Wsiadaj. – Sam zatrzymał się obok mnie i wskazał na siedzenie tuż za jego plecami.

– Nie pojedę z tobą.

Znów zaczęłam maszerować przed siebie. Sam przejechał kawałek, wyprzedził mnie i znów się zatrzymał.

– Wsiadaj – powiedział już nieco ostrzej.

– Przejdę się, dziękuję. – Pomaszerowałam przed siebie.

Sam ponownie uruchomił silnik, minął mnie na motorze, zatrzymał się i tym razem z niego zsiadł.

– Wsiadaj! Nie będziesz przecież szła całą drogę sama.

Chciałam go wyminąć, ale przytrzymał mnie za ramiona.

– Czemu jesteś taka uparta?

Jego nieoczekiwana reakcja zaskoczyła mnie, tym bardziej jego bliskość i wkroczenie w moją prywatną przestrzeń. Chyba sam zdziwił się swoją reakcją, bo szybko opuścił swoje dłonie wzdłuż ciała.

– Jest późno, do domu masz daleko, pozwól się odwieźć – powiedział miękko.

Szukałam gorączkowo innego rozwiązania. Niestety, droga była pusta, a ja faktycznie mieszkam daleko.

– Tylko jeden raz – ostrzegłam go szybko.

Z jego pomocą wgramoliłam się na motor, ale on, zamiast wsiąść, zdjął swoją skórzaną kurtkę i mi ją podał.

– Ubierz to.

Przyglądałam się mu, gdy tak czekał na moją reakcję. Wreszcie zniecierpliwiony zarzucił kurtkę na moje ramiona.

– Ubierz ją – powiedział jeszcze raz.

Wtedy pierwszy raz przeszło mi przez myśl, że cały czas mi rozkazuje, ale zanim mogłam rzucić mu jakąś ciętą ripostę, wsiadł i odpalił motor. Czułam pod sobą wibrację maszyny na dwóch kółkach.

Zmuszona sytuacją włożyłam szybko skórzaną kurtkę pachnącą dymem papierosowym i męskimi perfumami, objęłam go w pasie i mocno trzymałam. Jazda na motorze wydawała mi się niezwykle niebezpieczna. Zanim dojechaliśmy pod mój dom, zdążyłam całkowicie wytrzeźwieć i przeprosić w duchu za wszystkie życiowe przewinienia.

Sam pomógł mi zejść z motoru, a ja oddałam mu kurtkę.

– Dziękuję – mruknęłam prawie niesłyszalnie i pobiegłam w stronę domu.

Trzęsącymi się dłońmi przekręciłam zamek w drzwiach i cicho przeszłam do swojego pokoju. Potem jeszcze długo czułam na sobie zapach jego perfum.

\*\*\*

Gdy już się wyspałam po imprezie, na zegarku wybiło południe. Na komórce miałam pięć nieodebranych połączeń i trzy wiadomości od Anity zaczynające się od miłego: „Czy już dojechałaś do domu”, po „Zabiję cię, jak się nie odezwiesz”. Wystukałam krótką wiadomość, że dotarłam w całości i nie musi mi matkować. W odpowiedzi przyszedł krótki SMS: „Wal się”.

Cała Anita potrafiła w uroczy, bardzo kobiecy sposób wyrażać swoją przyjaźń.

Niechętnie zebrałam się na dół, gdzie smakowicie pachniało obiadem, a mama zdążyła już niemal przygotować cały posiłek.

– Dobra impreza? – zaśmiała się na mój widok, a ja pocałowałam ją na powitanie w policzek.

– Ujdzie. – Wolałam nie wspominać o rozróbie na końcu imprezy.

Postawiłam wodę na kawę, kątem oka sprawdzając, co jest w garnkach.

– Gdzie reszta domowników? – Zerknęłam przez szybę do ogródka w poszukiwaniu taty i brata.

– Pojechali do sklepu z częściami samochodowymi. Tata się uparł, że tym razem nie przepłaci i sam wymieni jakieś części.

– O niee. Wiesz, jak to się skończy? – zapytałam, lekko śmiejąc się pod nosem.

– Mówiłam mu, ale nie chciał słuchać.

– Nie każdy jest stworzony do majsterkowania. – Chciałam nieco pocieszyć moją rodzicielkę, ale ona tylko się uśmiechała. Byli parą już tak długo, że przywykła do jego wad.

– Podobno spłonęła stacja taksówek. Dobrze, że udało ci się dotrzeć przed pożarem.

Przytaknęłam tylko, nie wyprowadzając jej z błędu. Wyciągnęłam jedzenie z lodówki i przygotowałam sobie kanapkę.

– Pojedziesz do pani O’Neal? Trzeba zawieźć jej obiad. Słyszałam, że siły ją opuszczają.

– Zjem śniadanie, ogarnę się i pojadę rowerem. Będzie szybciej.

Nagle zdałam sobie sprawę, że dom staruszki mieści się dwa domy od domu Sama. Niestety już się zgodziłam i nie było odwrotu.

„Zapewne nie natknę się na niego, więc nie ma co panikować”.

Po wczorajszej przejażdżce nie chciałam się z nim widzieć. Wnerwiało mnie, że zaprzęta

moje myśli nawet w dzień wolny od pracy.

Zapakowałam jedzenie do koszyka umieszczonego z przodu roweru, pomachałam tacie, który właśnie zaparkował na podjeździe, i pojechałam.

Kiedyś częściej jeździłam rowerem, teraz robiłam to raczej z musu. Pamiętam, jak całymi dniami włóczyliśmy się z paczką po miasteczku. Rowerowy gang – tak się nazywaliśmy. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że prawdziwy gang, tylko że motocyklowy, kiedyś będzie okupować nasze miasteczko.

Zanotowałam w myślach, że muszę przeprowadzić poważną rozmowę z Anitą. Znała Cosmę, o co jej nie podejrzewałam, i na dodatek nie była to przelotna znajomość, a on przecież nie był z miasteczka. Nie nadażałam za życiem towarzyskim tej dziewczyny.

Po dotarciu do celu podróży oparłam rower o werandę i wyjęłam ostrożnie pakunek. Schody zatrzeszczały pod moim ciężarem, gdy pokonywałam kolejne stopnie. Zapukałam trzy razy i cierpliwie czekałam. Po jakiejś chwili zobaczyłam ruszającą się firankę w oknie u drzwi, po czym z uśmiechem otworzyła je właścicielka.

– Hannah, jak dobrze cię widzieć. Co za wspaniała wizyta.

– Mama przekazuje paczkę z domowymi wyrobami. – Wyciągnęłam torbę w jej kierunku. Staruszka przesunęła się w przejściu.

– Wejdz do kuchni i połóż na blacie, już do ciebie idę.

Nie miałam zamiaru wchodzić do środka, ale jej podekscytowane spojrzenie nie pozostawiało mi wyboru. Położyłam pakunek na blacie i wyjęłam produkty.

– Ciasto z owocami! – krzyknęła z dziecięcą radością. – Zrobię nam malinowej herbaty.

Teraz to już w ogóle nie miałam serca jej zostawić. Krzątała się po staromodnej, ale czystej kuchni. Zaparzyła cały dzbanek aromatycznej herbaty. Pomogłam jej postawić ciężkie naczynie na stole.

– Tam u góry. – Wskazała na górną półkę komody. – Wyciągnij, proszę, trzy kubki i trzy talerzyki.

Sięgnęłam po naczynia i położyłam na stole.

„Chwila... trzy?”

– Spodziewasz się gościa? – Obrzuciłam staruszkę podejrzliwym spojrzeniem.

– Nieee, on już tu jest. – Konspiracyjnie kiwnęła palcem, bym poszła za nią. Spojrzałam we wskazanym kierunku, gdzie na ganku pracował Sam.

Nie mogłam oderwać wzroku od jego nagiego torsu pokrytego tatuażami, gdy mierzył całówką schody. Prawdopodobnie wymieniał spróchniałe elementy na nowe. Nie wiedziałam, co bardziej mnie zaskoczyło, to, że pomagał staruszce, czy to, że na jego widok bez koszulki zmiękły mi kolana.

– Piękny, prawda? – Staruszka z błyskiem w oku uśmiechnęła się przebiegle.

– Sam? – Próbowałam nie wyglądać na zmieszaną. – Nie umiem ocenić.

– Kłamczucha. – Wytknęła mi staruszka z uśmiechem, na co ja też się uśmiechnęłam pod nosem.

Pani O’Neal ze zgrzytem przesunęła drzwi na taras, wtedy mężczyzna podniósł na nas wzrok i niemal widziałam jego zdziwienie na mój widok. Przeżyłam dokładnie to samo kilka minut temu.

Sięgnął po koszulkę, wytarł w nią spoconą twarz, po czym pomiętą ubrał na siebie, zakrywając tribale wijące się na jego piersi. Dopiero wtedy posłał mi zimne spojrzenie. Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i odpalił jednego.

Właścicielka, zamiast zganić go za takie zachowanie, powiedziała tylko:

– Poczęstujesz mnie jednym?

Oniemiałam. On też był zaskoczony, ale usłużnie wyciągnął w połowie pustą paczkę w stronę staruszki, po czym użyczył jej ognia. Stałam w wejściu na werandę, obserwując przekomiczną scenę.

– Rzuciłam lata temu – przyznała się starsza pani. – Lekarz kazał, wiesz, jak to jest. Na początku wszystko wolno, a potem już nic nie zostaje, nawet porządnego ciastka nie można zjeść, bo cukier skacze. – Zaciągnęła się jeszcze raz i znów wypuściła dym. – Ale to dobre. Jak idzie wymiana? – Papierosem wskazała na stos desek złożonych w kącie werandy.

– Na początku myślałem, że wystarczy wymienić tylko kilka stopni, ale teraz widzę, że całość jest do wymiany. – Skończył palić papierosa i rzucił go na ziemię, przygniatając butem. – Zabawię tu trochę dłużej.

– Rób, co musisz. – Odwróciła się do mnie i słodko uśmiechnęła zadowolona. – Zapraszam na herbatę i kawałek ciasta. Mama Hannah upiekła.

– Uwielbiam jej wypieki.

Przeszedł obok mnie do środka, a za nim staruszka.

„Czy ona właśnie gapi się na jego tyłek w opiętych džinsach?”

Przewróciłam tylko oczami, bo brakowało mi słów.

Sam udał się do łazienki, z której wrócił z mokrymi włosami i jeszcze bardziej mokrą koszulką.

Wstrzymałam oddech, gdy przeniósł na mnie wzrok.

– Częstujcie się – zachęcała gospodyni.

Nalałam sobie pół kubka herbaty i nałożyłam najmniejszy kawałek ciasta na talerz. Nie chciałam być niegrzeczna, jednocześnie chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść. Nie mogłam znieść jego badawczego spojrzenia na swojej twarzy.

– Słyszeliście o pożarze? – zagadnęła staruszka.

– Podobno sprawnie się z nim rozprawili – zapewnił Sam. – Gdy wracałem tamtędy w nocy, nie było już straży pożarnej, a teren był zabezpieczony.

– To dobrze, to dobrze... za moich czasów straż nie była taka szybka. Ale wiadomo, technika idzie do przodu.

– Dziękuję za herbatę – podziękowałam, wstając od stołu. – Mogę pozmywać – zaoferowałam jeszcze swoją pomoc.

– Nie musisz, moje dziecko. Sam pozmywa – powiedziała to tak, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie, a on nawet nie podniósł wzroku, słysząc swoje imię. – Podziękuj mamie, zawsze o mnie dba.

– Przekażę. Do zobaczenia. Na razie, Sam – rzuciłam w jego stronę, najbardziej naturalnie, jak tylko mogłam.

– Na razie, Kaczusko.

Odwróciłam się w jego stronę, bo wydawało mi się, że mam urojenia. On jednak patrzył na mnie beznamiętnie, jakby nic się nie stało. Jedynie głowa staruszki, skacząca ode mnie do niego niczym piłeczka tenisowa, utwierdziła mnie w przekonaniu, że jednak się nie przesłyszałam.

– Nie nazywaj mnie tak! – powiedziałam twardo.

Wymaszerowałam z domu i wsiadłam na rower.

„Jak on mógł nazwać mnie przezwiskiem z dzieciństwa?”

Pedałowałam z taką złością, że do domu zajechałam z zawrotną prędkością. Rzuciłam rowerem, który w rzeczywistości nie był niczemu winien. Wróciłam więc i podniosłam go z ziemi. Oparłam o mur i wciąż nabuzowana adrenaliną i z zaczerwienionymi policzkami od wysiłku wpadłam do domu. Po czym zatrzymałam się jak wryta na widok szeryfa siedzącego na

kanapie w salonie. Co u licha tu się działo?

– Hannah, dobrze, że jesteś – zwróciła się do mnie moja mama, gdy próbowałam niepostrzeżenie czmychnąć do pokoju.

Rodzice i szeryf przyglądali mi się w skupieniu. Najwyraźniej to na mnie czekali.

– Co się dzieje? – Omiotłam spojrzeniem ich twarze.

Mama miała zatroskaną minę, za to tato był zły.

„Nic nie zrobiłam, dlaczego jest na mnie zły?”

– Mam kilka pytań – odezwał się w końcu szeryf. – Usiądź. – Wskazał mi kanapę naprzeciwko.

– Postoję – odrzekłam z nadzieją, że to jednak jakaś bzdura i za moment będę mogła iść do siebie.

– Hannah. – Ojciec wypowiedział moje imię z taką mocą, że już tylko po tonie głosu wiedziałam, że mam kłopoty.

– Prowadzę śledztwo na temat podpalenia bazy taksówek.

„I co ja mam z tym wspólnego?” – pomyślałam, ale nie odezwałam się słowem, bo czułam, że już jestem w tarapatkach.

– Gdzie byłaś wczoraj wieczorem?

– Ja? – Zdziwiłam się. – Spojrzałam na mamę, która tylko kiwnęła głową na znak, że mam powiedzieć prawdę. – Razem z koleżankami poszłyśmy do pubu. Wypiłam piwo, może dwa i wróciłam do domu.

Nie miałam zamiaru dzielić się wszystkimi informacjami. Dalej nie rozumiałam, co moja osoba miała wspólnego z pożarem.

– O której dotarłaś do domu?

– Nie wiem. Koło północy, nie sprawdzałam godziny. – Zupełnie nie wiedziałam, o co może mu chodzić.

– Wiem, że wróciłaś do domu z Samem, a twierdziłaś, że się z nim nie spotykasz. – Szeryf przyglądał mi się z kpiącym uśmiechem.

Mama szybko się wtrąciła w rozmowę.

– Mówiłaś mi, że wróciłaś taksówką.

Spojrzałam przeproszająco, bo nie było sensu zaprzeczać.

– Sam podrzucił mnie motorem – wyznałam prawdę.

– Motorem? – Ojciec nagle wybuchł. – Co ci mówiłem na temat harleyowców? Masz się z nimi nie zadawać, a już w szczególności nie z tym podejrzanym chłopakiem. Przecież wiesz, jak skończyła się historia przyjaźni z nim.

– Tato, on nie był winien tej śmierci.

– Nie chcę nawet słuchać tych głupich wymówek, masz się z nim nie spotykać. Masz kategoryczny zakaz zbliżania się do niego.

Spojrzałam błagalnie na mamę.

– Okłamałaś mnie. – Wzruszyła ramionami obrażona na mnie.

– Nie do wiary. – Wstałam z kanapy wzburzona.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał ostro tato.

– Do siebie.

– O nie, moja panno, na razie mieszkasz pod moim dachem i będziesz robić, co ci mówię.

– Tato, nie możesz...

Szeryf przerwał nam w porę zacieklą wymianę zdań, za co byłam mu wdzięczna, bo mogła przerodzić się w niezłą awanturę. Nie byłam typem buntowniczką, zawsze robiłam, czego ode mnie oczekiwali, ale nie mogli decydować za mnie, z kim będę się spotykać.

– Czy Sam był z tobą przez całą wieczór?  
– Nie! Tylko przywiózł mnie do domu. Dzwoniłam po taksówkę, ale linia była wyłączona. Miałam do wyboru wrócić z Samem albo obudzić cię i prosić o odwózkę – zwróciłam się do ojca. – Mogłam też wracać piechotą. Sam zaproponował, że mnie odwiezie. W barze wywiązała się bójka... – wypowiedziałam, zanim ugryzłam się w język. – Nic nie wiem.  
– Czy wspominał coś o podpaleniu? Może wie, kto to zrobił. Spędziliście razem kilka chwil.  
„Co on sugeruje?”  
– Podejrzewacie go o to podpalenie? Jaki miałyby w tym cel? Głupota – prychnęłam.  
– Hannah. – Tata upomniął mnie po raz kolejny.  
– Nic nie wiem. Mogę już iść do siebie?  
– Na teraz to wszystko. – Szeryf odwrócił się do rodziców, ignorując moją obecność, choć jeszcze kilka chwil temu nie spuszczał ze mnie oka.  
Odwróciłam się do wyjścia i wbiegłam na górę po schodach, niemal przewracając brata.  
– Podsluchujesz?  
– Jechałaś motorem? – Na wzmiankę o dwukołowej maszynie oczy mu zaiskrzyły jak dwa rozżarzone węgielki.  
Zignorowałam to pytanie, wymijając go, ale poszedł za mną i nieproszony wpakował się do mojego pokoju.  
– Widziałś jego motor? Też taki chcę – zapewnił mnie.  
– Jasne. Ojciec by cię zabił. Widziałeś, jaką aferę zrobił z powodu zwykłej przejażdżki.  
– Gadałem z nim wczoraj. – Wypiął dumnie pierś, jakby dokonał jakiegoś wyczynu.  
– Z kim? Z tatą?  
– Z Samem. Był tutaj, pytał o ciebie. Powiedziałem, że pojechałaś do baru.  
– Rodzice o tym wiedzą?  
– Nie, no co ty. Powiedział, że kiedyś zabierze mnie na przejażdżkę za informacje.  
Nie mogłam w to uwierzyć, że przekupił mojego brata. A najbardziej nie mogłam pogodzić się z tym, że mimowolnie broniłam go w myślach przed rodzicami, nic o nim nie wiedząc. Wtedy przypomniał mi się jego widok, gdy naprawiał werandę staruszce.  
„Nie, to na pewno nie on jest winny podpalenia”.  
Mama zapukała do pokoju. Brat posłał mi wzrok życzący powodzenia i zamknął drzwi, zostawiając nas same.  
– Ojciec jest zły – zaczęła mama.  
Nie musiała mi tego oznajmiać. Wiedziałam, że mam przerwane.  
Podeszła do półki, na której stała ramka z moją fotografią. Miałam na niej pięć lat. Poglądziła zdjęcie palcem.  
– Kiedy tak urosłaś? – westchnęła. – Czasem chciałabym, żebyś znowu była mała. Wtedy największym problemem było stłuczone kolano. – Odwróciła się do mnie z troską wypisaną na twarzy. – Nie podoba mi się, że mnie okłamałaś. Nie rób tego więcej – poprosiła.  
– Dobrze – zgodziłam się, nie chcąc jej więcej ranić.  
Myślałam, że zrobi mi dłuższy wykład, ale zamiast tego przysiadła na moim łóżku.  
– Jaki on jest?  
– Kto? – Uciekłam wzrokiem w bok.  
– Sam. Jaki jest teraz? Pamiętam, że miał mocny charakter. Teraz wygląda niezwykle dobrze w skórzanej kamizelce.  
– Mamo! – upomniałam ją.  
– Nie jestem taka stara, jak myślisz – oburzyła się, ale zaraz potem się uśmiechnęła. –

Uważaj na siebie. – Ucałowała mnie w czoło i wyszła.

To było niezwykle dziwne.

Poszłam do pokoju brata, przypomnieć mu, że ma trzymać język za zębami. Wkroczyłam do niego bez pukania.

– Odbiło ci? – Zamknęłam pośpiesznie drzwi, sprawdzając, czy któreś z rodziców nas nie słyszało. – Zgaś to! – Nakazałam, wskazując na papierosa, którego trzymał w palcach. – Wiesz, co się stanie, jak ojciec się dowie. Przecież to śmierdzi. Wyczują cię. Nie szkoda ci zdrowia?

Niezadowolony zgasił papierosa.

– Skąd masz pieniądze na fajki?

Wzruszył ramionami. Wiedziałam, że nie uzyskam odpowiedzi.

– Oddaj.

– Siostra... to moje.

– Oddawaj! Już! I żebym nigdy więcej nie widziała cię z fajką. Nie będę cię kryć przed rodzicami.

Wyrwałam mu paczkę z ręki, gdy chciał ją schować pod materacem.

– Doróżnij – rzuciłam jeszcze, wychodząc i trzaskając drzwiami nieco za mocno.

Włożyłam paczkę do torebki z myślą, że jutro wyrzucę ją do kosza poza domem.

„Gówniarz myśli, że palenie czyni go dorosłym. Chwila, czy to nie aby ten sam rodzaj papierosów, który palił Sam?” – Wściekłam się. – „Jeśli się okaże, że dał papierosy mojemu bratu, to ma przerażane. I żadne moce nie obronią go przed moim gniewem”.

Cały wieczór chodziłam podminowana reakcją rodziców, a co za tym idzie, nie mogłam zasnąć. W ramach buntu nie zeszłam też na kolację. Może to było dziecinne zachowanie, ale musiałam im pokazać, że mnie wkurzyli. Czułam się dorosła i powinni mnie tak traktować albo mieć do mnie chociaż troszkę zaufania.

W nocy przeglądałam strony z ciuchami, zbyt wkurzona na cały świat, by zająć się czymś bardziej ambitnym. W ramach buntu kupiłam kusą kieckę i nowe kowbojki, wydając sporą część swojej wypłaty. W końcu padła mi komórka. Wszystko mnie denerwowało, nawet rozładowany telefon.

Rano zasnęłam, bo jedyny budzik, który miałam ustawiony, był właśnie w telefonie. Ze snu wyrwał mnie głos mojej mamy:

– Wstajesz do pracy?

Zerknęłam jednym okiem na intruza w moim pokoju, odwróciłam się na drugi bok.

– Mam ustawiony budzik – wymamrotałam, układając się wygodniej.

– Tata wychodzi za kwadrans do pracy, może cię podrzucić samochodem, o ile wstaniesz już teraz. Jest ósma.

– Ósma? – Wskoczyłam z łóżka, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu ubrań do pracy. – Czemu mnie nie obudziłaś?

– Zawsze sama wstajesz. – Mama była już w progu pokoju, zmierzając do kuchni.

– Telefon mi padł. Zrobisz mi kawę? – Podłączyłam szybko urządzenie do ładowania, by choć przez chwilę podładować baterię.

Wpadłam do łazienki i w pośpiechu umyłam zęby. Upięłam włosy w kucyk, nałożyłam podkład na twarz, zgarniając puder i tusz do torebki z myślą, że resztę makijażu wykonam w pracy – i tak byłam już spóźniona. Włączyłam telefon i wrzuciłam go do torebki. Przy okazji spakowałam też kabel i powerbank. Zeszłam na dół chwilę przed tym, zanim tata zaczął szykować się do wyjścia. Przywitałam się przelotnie ze wszystkimi, nawet na nich nie patrząc.

– Dziękuję. – Ucałowałam mamę w policzek, gdy podała mi kubek z kawą. Zdążyłam upić kilka łyków, odstawiając na blat niedopity napój.



Brat i ojciec wkładali już buty, więc poganiana przez nich, szybko założyłam tenisówki i wybiegłam za nimi. Wskoczyłam na tylną kanapę pick-upa. Mój brat zdążył już zająć miejsce z przodu. Zawsze się o to spieraliśmy, ale dziś nie miałam ochoty jechać siedzeniu obok ojca. Zapatrzyłam się w szybę, modląc się w duchu, aby dniówka szybko minęła. Zatrzymaliśmy się obok kafejki, w której pracowałam i dopiero wysiadając, zorientowałam się, że nie zabrałam torebki. W pośpiechu zostawiłam ją w holu na komodzie, a w torebce był portfel, klucze i telefon.

Zapukałam w szybę kierowcy. Tato opuścił szybę.

– Pożyczysz mi drobne na bilet? Zapomniałam torebki.

Tata w milczeniu wyciągnął pieniądze i mi je podał. Schowałam je do kieszeni spodni.

– Oddam później.

– Nie trzeba. Tylko wróć autobusem.

– Dobrze. – Powstrzymałam się od przewrócenia oczami.

Weszłam na zaplecze, sięgnęłam po fartuszek i mamrocząc pod nosem przeprosiny za spóźnienie, poszłam przyjąć poranne zamówienia na zestawy śniadaniowe.

Zdażyłam obsłużyć zaledwie dwa stoliki, zanim Sam wszedł do kafejki. Zajął pusty stolik i zupełnie jak poprzednim razem wyjął telefon i zapatrzonej w ekran nie zwracał na mnie uwagi. Ku niezadowoleniu klientów zmieniałam kolejność i podeszłam do jego stolika, ignorując nawoływania z rogu o następną kawę.

– Dlaczego dałeś mojemu bratu fajki?

Dopiero po chwili przeniósł na mnie wzrok. To ignorowanie mojej osoby zaczynało mnie na poważnie wkurzać.

– A dałem? – zapytał leniwie.

– Tak. I nie podoba mi się, że wyciągasz od niego informacje na mój temat! – podniosłam głos ze wzburzenia

Jeszcze nie skończyłam mówić, a Sam podniósł się z krzesła, chwycił mnie za łokieć i wyprowadził na zewnątrz.

– Puść mnie! – Wyszarpałam się z jego uścisku, dysząc z wściekłości.

– Skończyłaś? Po co urządzasz sceny? – powiedział obojętnie.

Wtedy uzmysłowiłam sobie, że miał rację, ale to nie ja robiłam sceny, tylko on, wyprowadzając mnie na zewnątrz. Klienci kafejki wlepiali w nas zainteresowane spojrzenia. Dałam im idealny temat do plotek, ale nie mogłam się uspokoić. Zawsze miałam wybuchowy charakter i w tym momencie też kipiałam ze złości.

– Mam przez ciebie same problemy, rodzice są na mnie źli, bo dowiedzieli się o przejażdżce na motorze. Wypytyjesz o mnie mojego brata, nakłaniasz do palenia papierosów.

– Daj spokój. – Wyjął paczkę papierosów i odpalił jednego, zaciągając się dymem.

– To ty daj spokój. Był u mnie szeryf i wypytywał o ciebie, a ja głupia cię broniłam.

Uważnie słuchał, co do niego mówiłam. Ostatnią informacją nie miałam zamiaru się z nim dzielić, ale pod wpływem emocji nie zapanowałam nad długim językiem.

Na jego twarzy zobaczyłam zaskoczenie, po czym lekko się uśmiechnął, ale szybko znów przybrał poważny wyraz twarzy.

Musiałam wracać do pracy, a traciłam z nim czas na bezsensowne dyskusje. Odwróciłam się, ale znów złapał mnie za ramię, lekko odwracając do siebie przodem.

– Czego?

– Musisz mi obiecać, że nie będziesz wieczorami sama wracać piechotą do domu.

Ależ mnie wkurzał. Ponownie wyszarpałam ramię z zamiarem wejścia do budynku.

– Nic nie muszę!

– W takim razie do zobaczenia po pracy.

– Po moim trupie.

– To się jeszcze okaże.

Usłyszałam jego głos, zanim jeszcze weszłam do środka. Odetchnęłam głęboko, idąc prosto na zaplecze.

Lily dreptała za mną niczym cień.

– To prawda, że odwiózł cię do domu?

Spojrzałam na jej pobladłą twarz.

– Jakoś tak wyszło – odpowiedziałam tylko. – Nie martw się, dowiódł mnie w całości.

Próbowałam załagodzić sytuację, ale odniosło to odwrotny skutek. Dziewczyna przeżegnała się, powiedziała coś niezrozumiałego i poszła obsługiwać klientów. Jej irracjonalny strach wydał mi się nawet zabawny.

Posiedziałam jeszcze chwilę na zapleczu, próbując się uspokoić, i dopiero po jakimś czasie wróciłam do obsługiwania stolików. Na szczęście Sama nie było na sali. Musiałam wziąć się do pracy, zanim do mojego pracodawcy doszłyby plotki o tym, że się objęłam. Po trzech godzinach zobaczyłam wkurzonego szefa. Westchnęłam zrezygnowana, bo wiedziałam, że czeka mnie nieciekawa rozmowa. I nie myliłam się. Zaprosił mnie na zaplecze, po czym dostałam ostrzeżenie, że prywatne sprawy mam załatwiać poza pracą.

Miałam dość, a czekało mnie jeszcze wiele godzin pracy. To był jeden z tych dni, kiedy siedzisz w pracy dwanaście godzin, a wieczorem marzysz tylko o łóżku. Na koniec dniówki, wytarłam podłogę i zgasiłam światło. Wyszłam jako ostatnia.

– Koniec?

Niemal podskoczyłam, słysząc głos tuż za moimi plecami. Sam oparty o motor palił papierosa. Przekręciłam klucz w zamku i dodatkowo na wszelki wypadek upewniłam się, czy są zamknięte.

– Powinieneś rzucić fajki – odgryzłam się.

Spojrzał na papierosa.

– Co ty nie powiesz? Lubię palić.

Podparłam się pod boki, by wyglądać groźniej.

– Będiesz mnie nachodzić codziennie?

Nie doczekałam się odpowiedzi. Wzruszył ramionami.

„Jak on mnie wkurza”.

Zaczęłam maszerować w stronę przystanku autobusowego.

– Gdzie idziesz?

– Na autobus.

– Daj spokój. Zawiozę cię.

– Nie. Pojadę autobusem.

Odpalił maszynę i zrównał się z moim krokiem.

– Kiedy stałaś się taka uparta?

– Zawsze taka byłam, tylko nie zauważyłeś.

– Hannah, wsiadaj.

– Nie.

Zobaczyłam nadjeżdżający autobus, podbiegłam kilka kroków. Usiadłam w środku, wcześniej kupując bilet u kierowcy. Zastanawiało mnie zachowanie Sama, bo w dalszym ciągu nie miałam pojęcia, czego on właściwie ode mnie chce.

Wysiadłam na swoim przystanku, pobiegłam do domu, a gdy byłam już na ganku, minął mnie Sam na motorze. Jechał w kierunku swojego domu. Czy to oznaczało, że jechał za

autobusem? Zanim zagłębiłam się w swoich przemyśleniach, drzwi domu otworzyła mama i po minie widziałam, że była wkurzona.

„O nie. Co ja znowu zrobiłam?”

– Wróciłam autobusem – powiedziałam od razu, ucinając wszelkie spekulacje.

Mama sięgnęła po moją torbę, którą zapomniałam rano zabrać.

– Możesz mi to wyjaśnić? – Wyjęła z niej paczkę papierosów.

Wyglądała na bardzo wkurzoną. Nie mogłam wsypać brata, tak nie postępuje rodzeństwo. Wzruszyłam więc tylko ramionami, wyminęłam ją, zabrałam torebkę i chciałam iść do siebie, ale wtedy do rozmowy dołączył tato.

– Mama cię o coś pyta – zagrzmiał ostrym tonem.

– Grzebiecie w moich rzeczach?

– Twój telefon dzwonił jak najęty, chciałam wyciszyć głos – wyjaśniała spokojnie mama.

– To nie moje.

– A czyje?

– Czy to ważne? Nie palę przecież.

– I lepiej, żeby tak było. – W głosie mamy słyszałam lekkie rozczarowanie.

– Idę spać. – Odwróciłam się i wbiegłam po schodach na górę.

Jeszcze nie zdążyłam się położyć, a brat przyszedł się upewnić, co takiego powiedziałam rodzicom.

„Oby było warto go kryć, bo jak na razie ciągle obrywałam i to praktycznie za nic”.

Nie byłam śpiąca, raczej znowu wkurzona.

Na telefonie miałam siedem nieodebranych wiadomości od Anity i zupełnie jakbym ściągnęła ją myślami, znów dzwoniła do mnie.

Odebrałam połączenie.

– Hejka – przywitałam się.

– Laska, co ty nie odbierasz? Dzwonię cały dzień.

– Miałam ciężki poranek i zostawiłam telefon w domu, a mama...

– Nie kończ. Starzy potrafią być jak wrzody na dupie.

Zaśmiałam się do słuchawki, to był jej standardowy tekst. Na początku naszej znajomości jakieś półtora roku temu, byłam zniesmaczona jej słownictwem i stylem bycia, ale przywykłam i z biegiem czasu bardzo ją polubiłam. Przyjechała do ciotki na wakacje i już została w miasteczku. Twierdziła, że życie z ciotką jest o niebo lepsze niż z rodzicami. Czasem zdarzyło jej się powiedzieć coś więcej, ale specjalnie nie wyciągałam z niej informacji na temat przeszłości i jej dzieciństwa. Ona natomiast wiedziała o mnie wszystko. Zresztą wiedłam nudne życie grzecznego dziewczynki, nie było co opowiadać.

W młodości ciągle włóczyłam się z chłopakami na rowerach, wolałam ich towarzystwo niż dziewczyn i nawet gdy urosły mi cycki, ten fakt się nie zmienił. Chociaż zauważyłam, że jakoś dziwnie na mnie patrzą, gdy zaczęłam nosić stanik, a głupim docinkom nie było końca. Powoli dostrzegałam wyraźne różnice pomiędzy nami, ale nadal się kumpłowaliśmy. Z wielkiej „bandy rowerowej” – jak zwyczajowo o sobie mówiliśmy – została nas trójka. Ja, Josh i Sam. Nierozłączne trio.

– Laska. Ziemia cię wzywa.

– Sorki, zamyśliłam się. – Próbowałam się skupić na rozmowie, ale całkowicie mi uciekło, co do mnie mówiła.

– Pytam, czy masz ochotę wyskoczyć na piwo. Skończyłam właśnie zmianę w sklepie i z chęcią gdzieś wyjdę. Nie ma nic gorszego niż zamulanie w domu. Mogę podjechać po ciebie wozem ciotki.

– Pożyczyłaś od niej samochód?

– Można tak powiedzieć.

Parsknęłam śmiechem do słuchawki. Anita już trzy razy nie zdała prawa jazdy, a ciągle podkradła cioci samochód, używając zapasowych kluczyków. Była mistrzynią w dolewaniu paliwa w takiej ilości, jaką wyjeżdżała. Gorzej, jeśli ciotka w końcu się zorientuje.

– Przyjedź po mnie. Będę gotowa za kwadrans.

– Spoko już jadę.

Rozłączyła się, a ja popędziłam do szafy, żeby się przebrać. Wybrałam krótkie szorty i koszulkę bez pleców. Zgarnęłam sweter i torebkę i już byłam na dole.

– Wychodzę – oznajmiłam.

Mamy wychyliła się z kuchni. Widząc mój strój, uniosła znacząco brew. Wiedziałam, co oznaczało takie spojrzenie. Za krótkie spodenki i za mało materiału na uszycie koszulki. Już chciałam włożyć trampki, kiedy w rogu przedpokoju dostrzegłam pudełko z logiem firmy kurierskiej. Szybko rozdarłam opakowanie i wyjęłam parę nowych, pięknych kowbojek z miękkiej brązowej skóry. Nie spodziewałam się dostawy tak szybko. Włożyłam buty i wybiegłam na dwór.

– O, laska! – krzyknęła do mnie Anita, opierając się o samochód. – Nowe kowbojki? – Od razu zauważyła.

– Świetne, no nie?

– Pierwsza klasa – przytaknęła, kiedy okręciłam się wokół własnej osi. – Wsiadaj, już myślałam, że będę spędzać wieczór sama. A tu taka niespodzianka.

– Najpierw odstawimy samochód – stwierdziłam krótko. Nie miałam zamiaru uczestniczyć w procederze podkradania ciotce auta.

– Nieee. Psujesz zabawę – poskarżyła się, ale podjechała pod dom, w którym mieszkała. Poczekaliśmy na podjeździe, kiedy ona dolewała paliwa do baku.

Spacerkiem przeszliśmy na autobus, który zatrzymywał się w centrum miasteczka. Anita nawijała o szefie sklepu, który jest dupkiem i dziwnie na nią zerka – przynajmniej w jej opinii. Opowiedziałam jej o akcji z paczką papierosów i o podwózce motorem. Wysłałam jeszcze wiadomość do Lily z informacją, że jesteśmy w pubie i może dołączyć, jeśli chce. Nie doczekałam się jednak odpowiedzi.

W lokalu było niemal pusto, nie licząc starszych panów wpadających na coś mocniejszego po pracy. Usiadłyśmy przy barze na hokerach i zamówiłyśmy piwo. Miałam słabą głowę, więc szybko poczułam, jak moje ciało rozluźnia się pod wpływem wypitych procentów, a cała złość ze mnie ulatuje. Przy drugim piwie, na które namówiła mnie Anita, lekko podrygiwałam na stołku w rytm muzyki, nucąc pod nosem piosenkę.

– Sam po prawej koło drzwi. – Anita wbiła mi boleśnie łokieć w bok. – Tylko się nie odwracaj. Chyba cię nie widział.

Zzerała mnie ciekawość, po co tam przyszedł. Dyskretnie odwróciłam głowę. Faktycznie to był on.

– Przecież mówiłam, żebyś się nie odwracała – upomniała mnie Anita.

– Ale dlaczego? – Posłałam jej zdziwione spojrzenie.

– Spłoszysz go.

Zachichotałam pod nosem. Można było o nim powiedzieć wiele rzeczy, ale nie wyglądał na strachliwego. Nie uśmiechał się. Miał kilkudniowy zarost i zacięty, ponury wyraz twarzy. Wyglądał na niebezpiecznego typu i gdybym go nie znała, trzymałabym się od niego z daleka. Przeszło mi przez myśl, że faktycznie go nie znam, a wszystko, co o nim wiem, to może być przeszłość.

Chwilę później Cosma przekroczył próg pubu i dla odmiany od razu nas zauważył.

– Cześć, piękne – przywitał się, podchodząc do nas, po czym pocałował Anitę w policzek.

Zanim powtórzył to ze mną, wyciągnęłam do niego dłoń. Spojrzał na nią. Kącik jego ust podjechał do góry w kpiącym uśmiechu, ale uściśnił rękę po przyjacielsku, wycofując się na bezpieczną odległość.

Anita obserwowała nas i dałabym sobie rękę uciąć, że przewróciła oczami, widząc tę scenę. W międzyczasie uchwyciłam spojrzenie Sama, który marszcząc brwi, obserwował moje poczynania.

Cosma niczego nieświadomy zamówił piwo i przysiadł się do nas wraz ze znajomymi. Nigdy wcześniej nie widziałam tych mężczyzn, ale ich postawy i umięśnione sylwetki mogły onieśmielać. Zaczęłam się zastanawiać, jak to jest, że wszyscy noszą klubowe kamizelki są szerocy w barach, lekko zarośnięci na twarzach i roztaczają wokół siebie aurę tajemniczości.

Najwidoczniej alkohol uderzył mi do głowy, bo nachodziły mnie dziwne myśli.

Cosma opowiadał właśnie historyjkę z podróży, a Anita wpatrywała się w niego maślanymi oczami. Cóż, zawsze lubiła podejrzanych typów. Nagle muzyka się zmieniła, a z głośników popłynął wolny kawałek, zupełnie inny od puszcanych do tej pory. Zarejestrowałam ruch obok siebie.

– Zatańczysz? – usłyszałam cichą propozycję Sama.

Czułam na sobie wzrok znajomych, ale zanim zareagowałam, Sam chwycił moją dłoń i pociągnął na parkiet. Stanowczo, aczkolwiek delikatnie – o ile to możliwe.

Spojrzałam na jego poważny wyraz twarzy, zanim przyciągnął mnie blisko swojego ciała. Wiedziałam, że dzieje się coś, o czym nie miałam pojęcia.

– Wytlumaczysz mi, o co w tym wszystkim chodzi? – zapytałam, próbując pozbiierać myśli.

– Właśnie tańczymy – odpowiedział lakonicznie.

Czułam na sobie ciekawskie spojrzenia Cosmy i Anity, która wiedziała niewiele o mnie i Samie – tylko tyle, ile jej przekazałam wcześniej.

– Rozluźnij się – szepnął blisko mojego ucha.

Nie wiedzieć czemu, poczułam przyjemne ciepło w dole brzucha. Próbowałam zignorować reakcję mojego ciała, ale zamiast tego przypomniał mi się obraz Sama, naprawiającego schody bez koszulki.

Z głośnika leciała nastrojowa muzyka, która tylko potęgowała moje doznania. Mimowolnie moje ciało przycisnęło się do Sama. Wtedy w okolicach mojego brzucha poczułam jego erekcję. Jak rażona piorunem odsunęłam się od niego, zostawiając go na środku parkietu.

– Jadę do domu – rzuciłam do Anity, kierując się do wyjścia.

Sięgnęłam jeszcze po torebkę i już po chwili byłam na zewnątrz. Anicie to chyba było na rękę, bo została w środku z Cosmą.

– Poczekaj. – Sam wybiegł za mną z baru.

– Czego chcesz?! – krzyknęłam w jego stronę.

– Odwiozę cię.

– O nie. – Podniosłam ostrzegawczo palec w górę. – Nigdzie z tobą nie jadę. Jesteś na mojej czarnej liście.

W dwóch długich susach zmniejszył dystans pomiędzy nami.

– Czarna lista, mówisz?

Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej z zamiarem odepchnięcia go, ale on przejrzał moje zamiary i szybko nakrył je swoimi ciepłymi dłońmi. Spojrzałam w jego ciemne oczy, szukając znaków, odpowiedzi, wskazówek, co tak właściwie między nami się dzieje. Zanim

przez mój zamroczony alkoholem umysł doszło, co robię, Sam złożył na moich ustach krótki, ciepły pocałunek. Na tyle krótki, że mógł być tylko złudzeniem.

– Hannah, muszę ci coś powiedzieć.

I wtedy usłyszałam hałas zwiastujący pojawienie się gangu motocyklowego. Charakterystyczny dźwięk pracujących silników był coraz bliżej. Cosma z Anitą wybiegli z pubu, a za nimi jego znajomi.

– Cosma, zabierz Hannah – krzyknął Sam.

Mężczyzna szarpnął mnie w kierunku swojego motoru. Podbiegł jeszcze do nas znajomy Cosmy.

– Dawaj kluczyki – burknął Cosma, wciąż trzymając mnie za przegub dłoni, na tyle mocno, że zaczęłam czuć ból. Szarpnęłam ręką, ale ten tylko zgromił mnie spojrzeniem.

– Po co ci? – dopytywał jego towarzysz.

– Bierz moje. – Wcisnął mu w dłoń swoje klucze i zabrał jego.

Jak się później okazało, były to klucze do samochodu, a nie motoru. Może obawiał się, że nie da rady mnie wsadzić na jednoślad? Cóż, nie miałam zamiaru wracać do domu bez stawiania oporu.

Reakcja obu mężczyzn wskazywała jednoznacznie, że robi się niebezpiecznie. Nawet nie miałam pojęcia, że obaj znają się po imieniu.

– Zabierz ją stąd – usłyszałam jeszcze ponaglący głos Sama, który stał pośrodku placu, nie ruszając się z miejsca, a mógł przecież uciec, wsiąść na motor i odjechać. On jednak tylko stał, czekając na zbliżających się motocyklistów.

Wtedy ujrzałam, jak dwóch gości doskakuje do Sama. Złapali jego ręce i go unieruchomili. Jakiś trzeci mężczyzna, sporo starszy od nich, uderzył Sama pięścią w brzuch.

– Nie! – wrzasnęłam, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Próbowałam się wyrwać, ale Cosma złapał mnie w pasie i podniósł. Szarpałam się, gdy mnie niósł, ale uparcie zmierzał w kierunku samochodu. Jakimś cudem otworzył drzwi i wepchnął mnie na miejsce pasażera. Nie jestem kruszynką, a jednak cisnął mną, jakbym nic nie ważyła.

– Siedź tu – warknął, zatrzasnąwszy za mną drzwi.

Jedyne, na czym mogłam się skupić, to myśl, że oni przecież go zabiją. Musiałam mu pomóc. Zrobiło mi się niedobrze od nadmiaru emocji, byłam pewna, że Cosma tam wróci i pomoże Samowi, ale on obszedł samochód i usiadł po stronie kierowcy. Zablokował zamek w drzwiach, uniemożliwiając mi w ten sposób ucieczkę.

– Myślałam, że mu pomożesz. – Szarpnęłam za klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. – Otwieraj!

– Właśnie mu pomogłam – stwierdził rzeczowo.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to moją osobę miał na myśli. Jeszcze raz szarpnęłam za uchwyt w drzwiach.

– Otwieraj!

W pełni opanowany i spokojny uruchomił silnik, zupełnie mnie ignorując.

– Zawiadomimy szeryfa? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Da sobie radę. Podaj swój adres.

Podaliśmy mu dane, a on wstukał je do nawigacji.

Nie podzielałam jego zdania, że Sam da sobie radę. Najbardziej wkurzały mnie dwie rzeczy. Nie pomogłam mu i nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodziło. Splotłam razem dłonie, próbując opanować ich drżenie. Dopiero wtedy zauważyłam, że jestem cała rozdygotana. Cosma zawrócił samochód tak, że przez krótką chwilę widziałam Sama. Klęczał na ziemi, ludzie

z gangu próbowali trzymać go w pozycji pionowej, wciąż okładając go pięściami. Tego było dla mnie za wiele.

Rozszlochałam się.

Nigdy nie płakałam z byle powodu. Niezadowolenie wywoływało złość i agresję – nie łyzy. Teraz jednak zanosiłam się płaczem.

Nawet nie spojrzałam w stronę Cosmy przez całą drogę powrotną do domu. On też się nie odezwał, pogrążony we własnych myślach.

– Tu się zatrzymaj. Nie podjeżdżaj pod mój dom. – Udało mi się wydusić z siebie żądanie i o dziwo mnie posłuchał.

Zatrzymał się na poboczu, wyłączył silnik i chyba chciał mi coś przekazać, bo nie otworzył drzwi. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Obrażona nie spojrzałam w jego stronę. Nie rozumiałam, dlaczego nie pomógł Samowi. Gdy tylko odblokował drzwi, wyskoczyłam na zewnątrz jak oparzona.

Wybiegł za mną. Złapał mnie w pasie i przycisnął moje plecy do swojego torsu, mocno trzymając.

– Czekaj – powiedział lekko zachrypniętym głosem.

Był ode mnie silniejszy, nie było sensu się wrywać i tak bym nic nie wskórała. Przycisnął gładko ogolony policzek do mojego policzka. Poczułam zapach perfum i skórzanej kamizelki, którą nosił.

– Nie chcę, żebyś zrobiła coś głupiego – powiedział, nie odrywając się ode mnie. – Szeryf i tak by mu nie pomógł, to sprawa pomiędzy naszymi klubami.

I dopiero do mnie dotarło, że tamci motocykliści mieli taki sam znak na kamizelkach jak Cosma.

– Puść mnie! – Szarpnęłam się i tym razem zwolnił uścisk. Zamiast biec do domu, odwróciłam się w jego stronę. – Wiedziałaś, że przyjadą. – Wpatrywałam się w jego twarz i bardzo chciałam, aby zaprzeczył.

Nie znałam go długo, chciałam jednak wierzyć, że nie każdy z naszywką na kamizelce jest zły, że jednak ma jakieś zasady i ludzkie odruchy. Słyszałam dużo nieciekawych historii od mieszkańców, ale chciałam, by Cosma był inny, by wyróżniał się na tle handlarzy bronią, prochami i kto wie, czym jeszcze. Na jego twarzy pojawiła się skruszona mina i już wiedziałam, jaka będzie odpowiedź.

– Wiedziałem.

Podeszłam bliżej do niego i chyba pod wpływem nagromadzonych emocji walnęłam go otwartą dłonią w twarz. Jego ręka automatycznie nakryła policzek w miejscu uderzenia. Zrobił krok w moim kierunku.

– Nie zbliżaj się do mnie – mówiąc to, uniosłam ostrzegawczo palec wskazujący i tym razem pobiegłam w stronę domu.

Miałam serdecznie dość atrakcji jak na jeden wieczór. Gdy weszłam do domu, moi rodzice oglądali telewizję w salonie.

– Masz zapiekankę w lodówce, jeśli jesteś głodna – krzyknęła mama z pokoju, ale nie pofatygowała się do mnie

Na szczęście, bo moja twarz przypominała barwną mozaikę. Tusz dawno spłynął mi po policzkach. Na dodatek jeszcze go rozmazałam, ocierając łyzy.

– Nie jestem głodna, idę na górę. – Próbowałam przybrać pogodny ton głosu i naprawdę miałam nadzieję, że żadne z rodziców nie zajrzy do mnie przed snem.

Wskoczyłam szybko pod prysznic, po czym w piżamie położyłam się do łóżka. Zadzwoiłam do Anity, przypomniałam sobie, że ona przecież została w miejscu bójki.

Musiałam koniecznie sprawdzić, co u niej.

- Jesteś w domu? – zapytałam na wstępie, gdy odebrała telefon.
- Czekaj – powiedziała do słuchawki. Wydawało mi się, że wychodzi na zewnątrz, bo usłyszałam, jak przesuwają drzwi balkonowe, ale wszystko to były tylko moje domysły. Równie dobrze mogła szurać garnkiem o blat.
- Dojechałaś do domu? – spytała mnie, zanim ponownie zadałam jej to samo pytanie.
- Tak, Cosma mnie odwiózł. Co tam się stało? Zostałaś na miejscu?
- Hmm, jakby ci to powiedzieć.
- Słyszałam wahanie w jej głosie. Zastanawiała się, jaką bajką mnie poczęstować.
- Mów prawdę.
- Odwieźliśmy Sama do jego domu, ciężko z nim.
- Wstrzymałam oddech. Użyła słowa my albo tylko mi się wydawało.
- Wygląda na to, że ma połamane żebra. Nie chciał jechać do szpitala. Cosma wrócił po niego, zabrałam się z nimi. To nie wygląda dobrze.
- Anita. Dlaczego on mnie odesłał do domu? Dlaczego ty zostałaś? Też jesteś dziewczyną. Jeśli nie chciał, abym się temu przyglądała... Wyglądał, jakby wiedział, co za chwilę nastąpi, czekał na nich. Nic z tego nie rozumiem – poskarżyłam się cichym głosem.
- Wiem, ja też nie – usłyszałam równie cichą odpowiedź. – Zjrzyj do niego po pracy. Może tobie uda się przyjechać z rana? Sprawdź, w jakim jest stanie. Może dasz radę go przekonać, żeby obejrzał go lekarz.
- Dobrze będę z rana – obiecałam.
- A i jeszcze jedno.
- Tak?
- Musisz mi koniecznie opowiedzieć, co was łączy. I nie wciskaj mi kitu, że nic.
- Po czym rozłączyła się, zanim mogłam jej cokolwiek wyjaśnić.
- I co ja jej miałam powiedzieć?

\*\*\*

Nie mogłam wyjść wcześniej z domu, nie wzbudzając podejrzeń rodziców, więc miałam zamiar zajrzeć do Sama po pracy. Koniecznie musiałam sprawdzić, jak się czuje. Na szczęście Anita była u niego przed pracą. Wysłała mi krótką wiadomość, że u niego bez zmian.

W domu wspomniałam, że prawdopodobnie zostanę godzinę dłużej w kafeterii. Takie małe niewinne kłamstwo. Prawdą było, że często zostawałam po zamknięciu i jako ostatnia gasiłam światła, po czym zamykałam lokal. Moje wyjaśnienie nie wzbudziło więc podejrzeń.

Wracając myślami do poprzedniego wieczoru, nie rozumiałam, co dokładnie się wydarzyło. Przecież mógł odjechać, a czekał, podając się im na tacy. Postanowiłam sobie, że spróbuję zaciągnąć go do lekarza.

Niemal cały dzień zerkałam na tarczę zegara zawieszoną na ścianie kafeterii, za to po pracy pędem dotarłam na autobus. Wcześniej zabrałam ze sobą kawałek jogurtowego ciasta i gulasz.

Nie wiedziałam nawet, czy zastanę go w domu, ale nie przypuszczałam, żeby po wczorajszej bijatyce, ruszył się gdziekolwiek. Nacisnęłam przycisk dzwonka przy drzwiach. Ze zdenerwowania przestępowałam z nogi na nogę. Spodziewałam się, że lada moment drzwi się otworzą i ukaże się w nich barczysta sylwetka Sama, ale nic takiego się nie stało. Zero ruchu. Nacisnęłam ponownie przycisk dzwonka, słyszałam jego dźwięk po drugiej stronie drzwi, ale nic



poza tym.

„Może śpi?”

Wyjęłam komórkę z torebki i wybrałam numer Anity.

– Hejka – przywitałam się krótko, zerkając na boki, czy przypadkiem ktoś z sąsiadów mnie nie obserwuje. – Jestem pod drzwiami jego domu, ale nie otwiera. Myślisz, że śpi albo gdzieś wyszedł?

– Byłam u niego rano i zapewniam cię, że jest w domu. W takim stanie ma problem nawet z dotarciem się do toalety. Wysłałam od niego od strony ogrodu, furka lekko opada i nie zamyka się na klucz. Wejść do domu tamtędy, prosto do kuchni. Jeśli nie otwiera, lepiej sprawdzić, czy jeszcze żyje.

– Nawet się tak nie nabijaj – zganiłam ją, zupełnie nie rozumiejąc, jak może żartować w takim momencie.

Zdenerwowały mnie jej słowa. Słyszając jej trajkotanie, przekręciłam gałkę w drzwiach od strony ogrodu. Faktycznie były otwarte.

– Dobra, kończę.

– Daj znać, jak poszło – usłyszałam w słuchawce.

Wrzuciłam telefon do torebki, wchodząc do środka przez drzwi kuchenne. Zdążyłam jeszcze dostrzec świeżo odmalowany zestaw drewnianych mebli ogrodowych.

Ostrożnie pchnęłam drzwi z nadzieją, że i one są otwarte. Odetchnęłam z ulgą, gdy faktycznie bez problemu ustąpiły. W kuchni na blacie stały niepozmywane garnki i reszta niedojedzonej porcji makaronu. Położyłam pakunek z jedzeniem na stole. Zrobiłam krok, a deska pod moimi nogami zatrzeszczała. Dom był w opłakanym stanie. Nie tylko podłoga nadawała się do wymiany, że ścian płatami schodziła tapeta. Podejrzewałam, że reszta domu jest w równie kiepskim stanie, co kuchnia.

Pewnie powinnam jakoś zakomunikować swoją obecność, ale pomyślałam, że jeśli śpi, to nie powinnam go budzić. Weszłam do salonu i stanęłam jak wryta.

– Masz broń? – wydukałam przestraszona i zaskoczona jednocześnie.

Sam siedział w fotelu. Na mój widok opuścił pistolet, z którego jeszcze sekundę temu do mnie mierzył.

– Hannah! Musisz się tak skradać? – oburzył się, wypuszczając powietrze z płuc i krzywiąc się przy tym znacznie.

Złapał ręką za żebra po prawej stronie i przymknął powieki, odchylając głowę do tyłu. Oparł ją o zagłówek i trwał tak przez chwilę w zupełnym bezruchu. Jedynie usta miał zaciśnięte w wąską linię.

– Boli? – zadałam niezbyt bystre pytanie, przerywając ciszę, która między nami zapanowała. Głupio mi było stać na środku pokoju i mu się przyglądać, gdy próbuje walczyć z bólem.

– Przeżyję – odpowiedział nagle, nie poruszając się i nie otwierając oczu. – Po co przyszłaś? – zapytał szorstko, niemal z wyrzutem w głosie.

Nagle poczułam się jak intruz. Uchylił powieki, po czym spojrzał na mnie uważnie. Powoli odłożył broń na stolik obok fotela, uważając przy tym, by nie robić gwałtownych ruchów.

– Przyniosłam ci jedzenie. – Poczułam nagłą potrzebę wytłumaczenia się ze swojej obecności. Zrobiłam krok w jego kierunku.

Zakaszłał i skrzywił się z bólu, a ja odruchowo podbiegłam do niego i przysiadłam na ziemi u jego stóp. Poczekałam, aż znów zacznie swobodnie oddychać.

– Zabiorę cię do lekarza – oznajmiłam. Miałam oszczędności, nawet jeśli nie miał ubezpieczenia zdrowotnego, byłam w stanie zapłacić za wizytę.

– Nic mi nie będzie.  
– Musi cię zbadać lekarz – nalegałam niezrażona jego oschłym tonem. – Mam pieniądze – zapewniłam gorliwie.

W dalszym ciągu nic o nim nie wiedziałam – ani co robił, gdy nie było go w miasteczku, ani czy miał jakieś pieniądze i czym w ogóle się zajmował.

– Martwisz się o mnie? – zapytał z nutką kpiny w głosie.

Potem uniósł dłoń, zupełnie jakby miał zamiar wsunąć palce w moje włosy, ale się rozmyślił i odłożył ją z powrotem na kolano. Za to pochylił się nieco w moją stronę, znów się krzywiąc. Spojrzał mi prosto w oczy, a ja starałam się wytrzymać i nie odwrócić wzroku.

– Po co się ruszasz, jeśli sprawia ci to ból?

Nie mogłam patrzeć, jak wykrzywił twarz za każdym razem, gdy chociaż trochę zmieniał pozycję. Nie myśląc, co robię, opuszką palca dotknęłam jeszcze świeżego rozcięcia na wardze. Znieruchomiał na moment, ale pozwolił mi dotknąć rany. Po chwili powtórzyłam ten ruch. Sięgnął po moją dłoń i ucałował jej wnętrze.

– Tak się bałam – wyszeptałam drżącym głosem.

Jeszcze wczoraj moim jedynym zmartwieniem była jego obecność w miasteczku, a dziś doszło do tego moje zdradzieckie ciało, które wbrew zdrowemu rozsądkowi zupełnie przy nim wariowało. Wyrwałam dłoń, nie mogąc pozwolić sobie na żadne uczucia w stosunku do niego. Wiedziałam, że nie zostanie długo. Czułam to. Nie chciałam, by nasza rozłąka znów mnie zabolala.

– Musisz iść do lekarza – stwierdziłam, wstając z podłogi.

– Zagoi się.

– To może chociaż zgłośmy to szeryfowi – powiedziałam, przenosząc wzrok na jego broń spoczywającą na stoliku i już wiedziałam, jak śmiesznie to zabrzmiało. – Potrzebujesz czegoś?

– Dam sobie radę. Zamknij za sobą drzwi od ogrodu.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– A ja się o ciebie martwiłam – prychnęłam z wyrzutem.

– Jestem dużym chłopcem – mruknął, spoglądając na coś ponad moim ramieniem. – Witam w moich skromnych progach. – Znów sięgnął po broń, kładąc ją sobie na udach.

Cosma stał tuż za mną, uśmiechając się do mnie nieco głupkowato. Przeskakiwałam wzrokiem od jednego do drugiego mężczyzny. Nagle w pokoju zrobiła się ciężka atmosfera, a Sam już się nie uśmiechał.

– Na ciebie już czas – zwrócił się do mnie Cosma.

– Chyba cię powaliło, jeśli myślisz, że mnie stąd wyprosisz. – Próbowałam wyglądać groźnie.

– Nic mu nie będzie – zaśmiał się. – Co jej obiecałeś, że tak cię broni? – mówiąc to, dotknął swojego krocza i mrugnął do mnie. – Jak widzisz, nasz pacjent będzie trochę niedysponowany, ale mogę go zastąpić.

Przewróciłam oczami, ale mimo wszystko to mnie rozbawiło.

– No co? Kobiety nie narzekają.

Sam obserwował jego wygłupy, a ja utwierdziłam się w przekonaniu, że tych dwóch mężczyzn nie jest dla siebie zagrożeniem. Przynajmniej taką żywiłam nadzieję.

– Przyjdę jutro – rzuciłam na odchodne.

– Nie wątpię – usłyszałam jeszcze głos Sama.

Gdy zajrzałam do niego następnego dnia, nie wyglądał ani trochę lepiej. Starał się ukryć przede mną ból, ale krzywił się przy najdrobniejszym ruchu. Po drodze z pracy kupiłam mleko, bułki i kilka drobiazgów, które mogły mu się przydać. Weszłam przez ogródek, już od progu

komunikując swoją obecność. Nie chciałam, żeby mierzył do mnie z tego cholernego pistoletu. O tym też musiałam z nim porozmawiać. Z drugiej strony nie dziwiłam się jego zachowaniu. Po takim mancı też wolałabym mieć zabezpieczenie w postaci broni. Włożyłam mleko i wędlinę do lodówki. Resztę rzeczy upchnęłam w szafce.

– Cześć. – Weszłam do salonu, gdzie siedział w tej samej pozycji, co wczoraj, o ile się nie myliłam to nawet w tej samej koszulce. Na jego policzkach pojawił się dwudniowy zarost.

– Pomóc ci z prysznicem? – palnęłam bez zastanowienia i momentalnie się zaczerwieniłam, gdy dotarło do mnie, jak mogło to zabrzmieć.

Wyraźnie się zdziwił. Zauważyłam, że powstrzymywał się od śmiechu. Po kilku sekundach znów patrzył na mnie zimnym wzrokiem. Jeszcze tego mi brakowało, żeby mnie wyśmiał. Spoglądał na mnie, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię przez swój niewyparzony język.

– Dam sobie radę – odpowiedział szorstko.

– To nie miało tak zabrzmieć – zaczęłam trajkotać bez opamiętania – zobaczyłam cię w tej samej koszulce i wyglądasz, jakbyś od wczoraj się stąd nie ruszał, więc pomyślałam, że...

Przy każdym moim kolejnym słowie robił się coraz bardziej zły i przeszło mi przez myśl, że wolałabym być jednak wyśmiana.

– ...pójdę do kuchni pozmywać – zakończyłam nieporadną wypowiedź.

– Nie chcę, żebyś po mnie zmywała – oburzył się i już serio był wnerwiony.

– Przecież jesteś chory – rzuciłam znów bez zastanowienia.

– Nic mi nie jest – wysyczał mało przyjaźnie. – Idź już!

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Odwróciłam się z zamiarem wymaszerowania z jego domu, ale zatrzymałam się w kuchni, gdzie piętrzyły się brudne naczynia z resztkami niedojedzonego jedzenia.

Nie mogłam tak po prostu wyjść.

Przeklinając pod nosem, pozmywałam, wyrzuciłam stare jedzenie z lodówki do śmietnika i wytarłam blaty. Gdy kuchnia lśniła czystością, dostrzegłam Sama opierającego się o futrynę. Byłam tak pogrążona w swoich myślach, obrzucając go w duchu najróżniejszymi epitetami, począwszy od samców i niewdzięczników aż po głupców, że nie usłyszałam, jak zbliżył się do kuchni.

– Nie musisz tu przychodzić – powiedział spokojnie. – Jak widzisz, radzę sobie z chodzeniem, z prysznicem też.

Dodał, akcentując słowo „prysznic”, a ja się ponownie zaczerwieniłam, wspominając, jak to musiało zabrzmieć.

Wytarłam spokojnie dłonie w ścierkę i podeszłam do niego.

– Nie mów mi, co mam robić. – Dźgnęłam go palcem w bok, za który złapał się dzień wcześniej, zmieniając pozycję na fotelu. Skrzywił się z bólu, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. – Będę przychodzić, jeśli będę miała taką ochotę.

Miałam zrobić krok w tył, ale w tym momencie objął mnie jedną ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Spojrzałam w jego ciemne oczy.

– W takim razie ja będę cię całował, kiedy mam na to ochotę.

Poczułam jego usta na swoich i z zaskoczeniem stwierdziłam w duchu, że to mi się podoba. Całował delikatnie, z wahaniem. Moje ciało przebiegł dreszcz.

Gdy przerwał pocałunek, miałam ochotę krzyknąć: „Jeszcze!”.

Spojrzałam na niego lekko zdezorientowana. To był już drugi raz, gdy mnie pocałował, i zaczynał mi mieszać w głowie. Kiedyś był moim przyjacielem, lecz po tym nie wiedziałam już, kim dla siebie jesteśmy.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego mnie całujesz?

Nic nie odpowiedział, tylko świdrował mnie wzrokiem. W końcu pierwsza spojrzałam w innym kierunku. Ujął moją twarz i delikatnie, aczkolwiek stanowczo zmusił, bym na niego ponownie spojrzała.

– Hej, wstydzisz się mnie?

I co ja mu miałam odpowiedzieć? Nawet w takim stanie był cholernie przystojny, ale nie mogłam pozwolić sobie na żadne uczucia w stosunku do niego.

– Co mi chciałeś powiedzieć, zanim pocałowałeś mnie przed pubem?

Przypomniało mi się, że wybiegł za mną, bo chciał mi przekazać coś ważnego, ale w końcu nie dowiedziałam się co. W ogóle od przyjazdu nie rozmawialiśmy tak normalnie, od serca ani razu. W kółko jakieś półsłówka.

– Powiesz mi, po co przyjechałeś?

– Czy to ważne? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Zaczynał mnie irytować. I to bardzo.

– Przyjdiesz jutro? – zapytał nagle, uśmiechając się lekko.

O, jak ja lubiłam jego uśmiech. Na chwilę twarz mu się rozjaśniła i dojrzałam w nim tego samego chłopca, który wyjechał kilka lat wcześniej.

– Przyjść – potwierdziłam i tym razem to ja go pocałowałam.

Syknął nieco z bólu. Zupełnie zapomniałam o jego żebrach i chyba zbyt mocno na niego naparłam swoim ciałem

– Przepraszam.

Lekko zawstydzona swoim zachowaniem pożegnałam się i ruszyłam w stronę domu, podśpiewując pod nosem. Sama przed sobą nie chciałam się do tego przyznać, ale byłam szczęśliwa. Zganiłam się za własne myśli, nie uważałam się za laskę, która ugania się za facetami.

Cóż, może po prostu nie było wcześniej odpowiedniego faceta.

Moja komórka zawibrowała.

– I co? Byłaś u niego? – dopytywała Anita po drugiej stronie słuchawki.

– Właśnie wracam do domu – próbowałam brzmieć naturalnie.

– I...?

– Nie ma żadnego „i”.

– Kłamczucha – zaśmiała się.

Miała jakiś szósty zmysł i talent do wyciągania ze mnie informacji.

– Zatrzymaj się i wsiadaj, podwiozę cię.

Niespodziewanie zatrzymała obok mnie samochód ciotki. Wskoczyłam na siedzenie pasażera.

– Miałaś zamiar dojść do domu pieszo? – Spojrzała na mnie sceptycznie.

– Musiałam pomyśleć – przyznałam zgodnie z prawdą.

– Aha! – wykrzyknęła. – Jednak coś się stało.

Wrzuciła bieg, a samochód ruszył.

– No dobra, pocałował mnie.

Nic nie powiedziała.

– A potem ja go pocałowałam.

Anita wrzuciła kierunkowskaz i zjechała na pobocze, włączając światła awaryjne.

– Wiedziałam! Ale z niego ciacho. Widziałas, jakim motorem jeździ? Ma też takie ciało, że musi być niezły w... – Machnęła ręką. – No wiesz.

– Wiem – przytaknęłam.

– Wiesz? – zapytała, robiąc wielkie oczy.  
– Nie! Nie w takim sensie. Tylko mnie pocałował. On był moim przyjacielem, nie mogłabym z nim... no wiesz.  
– Całować się możesz, a „no wiesz” już nie?  
– Przestań do mnie mówić jak do pięciolatki. Nie będę z nim uprawiać seksu.  
– Ale chciałabyś – podsumowała i znów włączyła się do ruchu.  
Czy chciałabym? Nigdy nie myślałam o tym w takiej kategorii. Seks to miłość – przynajmniej tak zawsze mi się wydawało i nie miałam zamiaru tego zmieniać.  
– Ziemia do Hannah. Wysiadaj.  
– Dzięki za podwózkę. Jutro dam znać, jak będę od niego wracać.  
– No, no... moja panno, nie poznaję cię. – Posłała mi całusa w powietrzu.  
Chyba sama się nie poznawałam, ale czułam się szczęśliwa.

\*\*\*

Uśmiechałam się cały dzień, nawet klienci zauważyli moją nagłą zmianę. Twierdzili, że wyglądam kwitnąco. Dziękowałam wtedy za komplement i wracałam do swoich obowiązków. Wszystkim udzielił się mój pogodny nastrój, gdy śpiewałam pod nosem piosenki z radia. Tylko Lily patrzyła na mnie spode łba. Opowiedziałam jej o wydarzeniach ostatniego tygodnia, nie chciałam mieć przed nią tajemnic. Przyjęła to wszystko ze sceptycyzmem. Słyszałam, jak przez resztę dniówki powtarzała pod nosem „szatan” i „motor”, ale nawet tym nie mogła popsuć mi humoru.

Po pracy pojechałam od razu do Sama. Już z daleka dostrzegłam wielką ciężarówkę zaparkowaną przed gankiem.

„Wyprowadza się? Tak nagle?”

I to zanim poznałam prawdziwy powód jego przyjazdu. Nie mógł tak po prostu zniknąć. Przyspieszyłam kroku, czytając nazwę firmy przewozowej naklejoną na boku vana. Nagle z kimś się zderzyłam.

– Uważaj, jak chodzisz!

Kobieta, na którą wpadłam, trzymała pokaźne pudło z napisem „kuchnia”. Zmierzyła mnie spojrzeniem od stóp do głów. Wytrzymałam jej oceniający wzrok, próbowałam przybrać podobny wyraz twarzy. Była starsza ode mnie i nieco wyższa, a blond włosy spięła w kucyk na czubku głowy. Na stopach podobnie jak Sam nosiła ciężkie buty z ćwiekami. Ubrana cała na czarno wyglądała jak laski z gangu motocyklowego. Wtedy mnie olśniło:

„Ona należy do gangu”.

Cofnęłam się o krok, robiąc miejsce, by przeszła. Z takimi lepiej nie zadzierać. Ona jednak zrobiła krok dokładnie w tę stronę, co ja.

– Sorry, chciałam cię przepuścić – wyjaśniłam, próbując ją wyminąć, lecz znów zrobiła krok w tę samą stronę, po czym uśmiechnęła się sztucznie.

– Jedna mała rada. Trzymaj się od mojego Sama z daleka. Zrozumiano?

– Twojego Sama? – Zmrużyłam oczy, próbując wyglądać groźnie, chociaż byłam niższa i drobniejsza od niej. Miałam ochotę się roześmiać, ale ona mówiła poważnie.

Przewróciła tylko oczami.

– Niedosłyszysz? Jest mój i nawet ty mi go nie zabierzesz.

– Louise? Daj to pudło i weź następne.

Nagle za jej plecami pojawił się postawny mężczyzna z głową ogoloną na łyso. Na jego

widok automatycznie zrobiłam krok w tył. Sama jego sylwetka onieśmiałała, a gdy przeniósł na mnie niezadowolone spojrzenie, wiedziałam, że mam kłopoty. Zabrał pakunek od dziewczyny i wepchnął mi go w rękę.

– Zanieś do kuchni, przydasz się na coś – burknął mało przyjaźnie.

Zrobiłam wielkie oczy, ale nie miałam odwagi mu odmówić. Bałam się go. By zamaskować zmieszanie, przedstawiłam się szybko, zmuszając się, by brzmieć przy tym pewnie:

– Jestem Hannah.

– Wiem, kim jesteś. – Cmoknął jeszcze bardziej niezadowolony.

Miałam ochotę odstawić pudło i uciec, byle tylko zejść mu z drogi. Wtedy zadowolona z siebie Louise minęła mnie, szturchając ramieniem.

– Louise! – burknął na nią, a mnie aż zjeżyły się włoski na rękach. Już wiedziałam, że nie chcę być blisko tego faceta ani minuty dłużej.

Ona tylko wzruszyła ramionami. Spojrzała na mnie z niewinną miną.

– Nie chciałam – powiedziała w ramach przeprosin, zupełnie nieszczerze, po czym weszła do budynku.

Z niedowierzaniem pokręciłam głową i podążyłam jej śladem.

Niepewnie przekroczyłam próg domu. W korytarzu piętrzyły się pudła z nazwami pomieszczeń wypisanymi markerem na bokach. Wcześniej obawiałam się, że to wyprowadzka, ale jak się okazało, Sam dopiero prznosił się do miasteczka. Tylko po co? Dlaczego chciał zostać pomimo manta, jakie mu sprawili? Musiał mieć dobry powód. To nie miało dla mnie sensu.

Podniosłam wzrok na Sama, który niespodziewanie zmaterializował się w kuchennym wejściu.

– Cześć.

– Wprowadzasz się? – zapytałam niemądrze.

– Zostanę jakiś czas w mieście.

– Jeszcze jej nie powiedziałeś? – Łysy mężczyzna stanął tuż za mną. Ciarki przeszły mi po plecach.

Nie widziałam twarzy mężczyzny, ale Sam uniósł na niego ostrzegawcze spojrzenie, jakby chciał mu przekazać, by siedział cicho. Chyba podziałało, bo tamten tylko burknął.

– A niech cię, Sam.

Znów wycofał się z kuchni po resztę rzeczy z furgonetki.

– Sam, zaniósłam pościel na górę i... – Kobieta przystanąła i na mój widok przewróciła oczami, ale tylko ja to widziałam, bo stała za plecami Sama. Położyła dłoń na jego ramieniu i wyszczerzyła się w pełnym zadowolenia uśmiechu.

On jednak zachował się tak, jakby nie było jej w pomieszczeniu.

– Louise! – krzyknął łysy mężczyzna, a ja mimowolnie podskoczyłam w miejscu.

– Straszysz ją, Edge.

– Czekaj niech tylko się dowie... – Nie dokończył zdania i przeniósł wzrok na kobietę za Samem. – Rusz tyłek, Louise, kartony same się nie przyniosą.

Zmrużyła oczy i ponownie wbiła we mnie mordercze spojrzenie, ale posłuchała wielkoluda i posłusznie wyszła za nim na parking.

– Zignoruj ją. Jest nieco zaborcza. – Sam skrzywił się z bólu i powoli przeszedł na fotel, który zajmował podczas mojej ostatniej wizyty.

Znałam kobietę kilka chwil i jedno wiedziałam na pewno – miała mord w oczach i nie nazwałabym jej zachowanie zaborczym. Raczej znaczyła teren, ale nie miałam zamiaru dyskutować z nim na ten temat. Zostawiłam na blacie jedzenie, które przyniosłam, i podreptałam

za nim do pokoju. Powoli, ostrożnie usiadł na fotelu. Kucnęłam przy nim, a on oparł głowę o zagłówek i przymknął powieki.

– O czym mi nie powiedziałaś, Sam?

– Nie teraz.

– To kiedy? I kim są ci ludzie?

– Przyjaciele. – Otworzył oczy i popatrzył na mnie z troską wypisaną na twarzy. – Nie wracaj sama do domu wieczorami.

– Jasne. Niby jak mam to zrobić? Wynająć ochroniarza? Muszę pracować, a poza tym to ciebie złali, nie mam z nimi nic wspólnego.

– Mylisz się.

Uniosłam z niedowierzaniem brew. Nie myśląc, co robię, położyłam mu dłoń na kolanie.

– Edge będzie cię zabierał z pracy i odwoził do domu.

– On zostaje w miasteczku?

– Tak, oboje zostają.

Tego akurat nie chciałam wiedzieć.

„Cizia z mordem w oczach też zostaje, no ładnie”.

Sam zerknął na moją dłoń, a ja dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że trzymam ją na jego kolanie. Szybko ją zabrałam i dałabym głowę, że zacerwieniłam się jak jakaś nastolatka przyłapaną na podglądaniu chłopaków biorących prysznic po meczu.

– Pójdę już. Przyniosłam jedzenie, zostawiłam na blacie w kuchni.

– Dziękuję, z chęcią zjem. – Uśmiechnął się, a ja znów poczułam nagłą potrzebę dotknięcia go.

Jeszcze przez chwilę stałam nad nim jak idiotka, wpatrując się w jego twarz, po czym odwróciłam się i niemal wybiegłam z pomieszczenia, wpadając na wielkiego mężczyznę.

– Ale jesteś narwana. Same z tobą problemy – burknął pod nosem i nawet nie wiedziałam, czy naprawdę wypowiedział te słowa, czy tylko mi się wydawało.

Dojrzałam jeszcze tatuaż – dwa skrzyżowane sztylety wydzielane na boku jego czaszki. Wzdrygnęłam się, myśląc, jak bardzo musiało to być bolesne. Musiałam zrobić przerażoną minę, co go tylko rozbawiło.

– Byłem zalany w trupa.

– Słucham? – Skupiłam się na tym, co do mnie mówił.

– Byłem zalany w trupa, gdy robiłem ten tatuaż.

– Rozumiem.

– Wątpię. – Znów burknął pod nosem.

Wyminęłam go, mając nadzieję, że nie zobaczę już Louise. Tym razem miałam szczęście, bo nie natknęłam się na nią w drodze powrotnej.

\*\*\*

Lily poklepała mnie po ramieniu. Spojrzałam na nią. Jej dolna warga drżała niebezpiecznie. Znałam ją na tyle, by wiedzieć, że jest bliska łez. To mogło oznaczać jedno. Motocykliści wpadli na posiłek. Faktycznie parkowali rząd motorów przed kawiarnią.

Westchnęłam przeciągle. Za każdym razem powielał się ten sam schemat. Inni klienci niemal uciekali z lokalu, a ja musiałam znosić zaczepki facetów w klubowych kamizelkach i ich wątpliwej jakości komplementy. Lily chowała się wtedy w kuchni niczym mysz i wychodziła, dopiero gdy tamci opuścili pomieszczenie. Musiałam przyznać, że pomagała potem uprzątnąć

bałagan, jaki po sobie zostawiali, bo z kulturą byli zwyczajnie na bakier. Miałam szczęście, jeśli podczas ich posiłku żadna szklanka nie wylądowała na podłodze.

Tym razem mężczyźni nie byli sami, co mnie nieco zaskoczyło. Od razu poznałam jedną z kobiet. Zasiadła obok swojego faceta, nie mogłam wyrzucić z głowy wspomnienia, gdy na ganku bez skrępowania całowali się do utraty tchu.

Odczekałam jakiś czas, aż ustalą, co mają ochotę zjeść, i podeszłam do ich stolika, aby przyjąć zamówienie.

– Co podać? – Wyjęłam notes, by wszystko dokładnie spisać.

Czekałam na sprośne żarty, coś w rodzaju: „Ciebie, skarbie” lub „Cycki na gorąco”. Już widziałam, jak mężczyzna z brodą chciał coś powiedzieć, ale dostał kuksańca w bok od swojej kobiety i darował sobie zaczepki. Kobieta posłała mi pokrępiący uśmiech, chyba zdawała sobie sprawę, jak bardzo mnie wkurzają. Niestety nic nie mogłam na to poradzić. Płacili za posiłek, zostawiali dobry napiwek, więc właściciel też nie miał podstaw, żeby zabronić im wstępu, o ile taki zakaz w ogóle coś by dał.

Sprawnie spisałam zamówienie, by jak najszybciej je zrealizować i pozbyć się niechcianych gości. Byli głośni i chamscy, odliczałam czas, żeby sobie już poszli.

– Co on tu robi? – wzburzył się jeden z nich, pokazując na plac przed lokalem.

Serce podskoczyło mi do gardła. Już myślałam, że ma na myśli Sama. Tylko tego mi brakowało, żeby znów go pobili.

– Edge przyjechał do miasta?

Wypowiedziane pytanie zawisło w powietrzu, ale nikt więcej tego nie skomentował, jedynie kiwnęli do siebie porozumiewawczo, jakby umawiali się na późniejsze omówienie problemu.

– Mysz wyszła spod miotły – zaśmiał się jeden z mężczyzn.

Wiedziałam, że miał na myśli Lily, często ją tak nazywali. Faktycznie wyszła i stanęła obok mnie zaciekawiona nagłym poruszeniem mężczyzn.

– Kto to? – spytała bardzo cicho, tak bym tylko ja mogła ją usłyszeć.

– Znajomy Sama – odrzekłam, a ona tylko patrzyła przed siebie jak zahipnotyzowana.

Edge opierał się o pick-upa, paląc papierosa. Rozglądał się czujnie, ciągle zerkając na mnie i na motocyklistów w środku lokalu. Widziałam, jak wyciągnął telefon i z kimś rozmawiał. Chyba się kłócili, bo zaczął mocno gestykulować, po czym szybkim krokiem ruszył w kierunku wejścia.

– O nie – jęknęłam. – Jeszcze tylko rozróby w środku brakowało.

Cholerne dzwoneczki przy drzwiach zadźwięczały, a w środku zapanowała cisza. Edge nawet nie zerkając na resztę, podszedł prosto do mnie.

– O której kończysz?

Lily znów czmychnęła na zaplecze.

Chciałam, żeby sobie poszedł, więc jak najszybciej udzieliłam odpowiedzi. Skinął głową, poprosił o czarną kawę na wynos i zanim ją odebrał, poszedł do ubikacji. Jedna z dziewczyn siedząca przy stoliku podniosła się i udała się tuż za nim. Patrzyłam na scenę jak na kadr filmu. Po jakimś czasie Edge wyszedł z toalety, zapłacił za kawę i znów zajął miejsce przy samochodzie. Za to dziewczyna wyszła z łazienki z nieco rozmazanym makijażem i zmierzwionymi włosami. Co tam się wydarzyło? Mogłam się tylko domyślić.

Mnie Edge przerażał, ale obstawiałam, że mógł się podobać kobietom. Dziewczyna wróciła na miejsce, a facet obok niej chwycił jedną dłonią jej twarz i ścisnął policzki w taki sposób, że wyglądała niczym ryba łapiąca powietrze.

– Daj spokój – upomniał go najstarszy mężczyzna.



Ten trzymający kobietę wreszcie ją puścił i walnął dłonią w stół. Szklanka podskoczyła, spadła i rozbiła się na podłodze.

„No i proszę, a już myślałam, że obejdzie się bez strat”.

Najstarszy mężczyzna rzucił kilka banknotów na stół, co z nawiązką pokrywało rachunek i rekompensowało straty.

Potem wyszli. Wsiedli na motory i odjechali, zostawiając tumany kurzu za sobą.

– Pojechali – oznajmiłam głośno.

Wtedy Lily wyszła niespiesznie, rozglądając się ostrożnie po pomieszczeniu.

– On dalej tam jest.

– Kto? Edge?

– Tak, Edge – powiedziała cicho i znów na niego spojrzała.

Chyba wiedział, że o nim rozmawiamy, bo też nam się przyglądał. Nam albo Lily.

Było już późno, więc wzięłam się do sprzątania, by wreszcie zakończyć męczący dzień. Zamykałam lokal, czyli wychodziłam jako ostatnia. Nasza kucharka już wyszła. Gdy Lily skończyła mi pomagać, również ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się jeszcze na chwilę i nie patrząc na mnie, zapytała cicho:

– Jak myślisz, co oni robili razem w ubikacji?

Od razu zorientowałam się, że miała na myśli Edge’a. Chyba szukała potwierdzenia, że tamta laska zrobiła mu loda. Według mnie tak właśnie było.

– Dlaczego o to pytasz?

– W sumie nie wiem, nieważne.

Wyszła i skierowała się na przystanek autobusowy. Musiała minąć jeszcze pick-upa, o który w dalszym ciągu opierał się Edge. Skuliła się nieco, gdy go mijała. Jakby chciała przez chwilę stać się niewidoczna.

Obie moje przyjaciółki były dziwne. Jedna bała się własnego cienia, a druga pchała się w kłopoty. Pewnie też miałam jakieś skrzywienie, tylko tego nie dostrzegałam.

Skończyłam zamykać lokal, a odwracając się, wpadłam wprost na szeroką klatkę piersiową Edge’a. Chyba weszło mi to w nawyk.

– Odwiozę cię.

– Zastanawiałam się, dlaczego czatujesz tu jak jakiś pitbull.

Zdecydowanie nie spodobał mu się mój żart, bo skrzywił się, słysząc to porównanie. Mogłam poczekać na autobus, ale o tej godzinie nie kursowały regularnie. Mogłam też skorzystać z propozycji i jechać z Edge’em.

Cała nasza konwersacja polegała na podaniu przeze mnie adresu. Wreszcie po kilku minutach jazdy w ciszy zagadał do mnie:

– Dlaczego pchasz się w kłopoty?

– Nie pcham się w kłopoty. W przeciwieństwie do ciebie. – Zdobyłam się na odwagę, by odbić piłeczkę. Moje odczucia w stosunku do niego się nie zmieniły, był przerażającym mężczyzną, ale w duchu powtarzałam sobie, że mogę mu zaufać, bo to znajomy Sama.

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Nie martw się o mnie.

– Nie miałam zamiaru.

– I dobrze.

Tak wyglądała nasza cała dziwna konwersacja. Podziękowałam za podwiezienie do domu.

Na ganku stanęła moja mama. Miała taką minę, jakby właśnie miała rozpętać mi piekło na ziemi.

\*\*\*

– Jesteśmy – podekscytowana i zadowolona Anita wysiadła z taksówki, wcześniej zapłaciwszy kierowcy za kurs.

Nerwowo przełknęłam ślinę, zastanawiając się, czy poprosić taksówkarza o kurs powrotny do domu, czy jednak wysiąść, bo nie było mowy, żebym weszła do tego budynku. To nie była dyskoteka, o której myślałam. Ba! To nawet nie był pub.

– Idziesz? – Anita zerknęła w głąb pojazdu, zaniepokojona moim ociąganiem.

– Mówiąc „ impreza” i „ niespodzianka”, miałaś na myśli to miejsce?

– Nie marudź, chodź! – usłyszałam irytację w jej głosie, a poirytowana Anita nie była dobrą towarzyszką wieczoru. Stawała się zgryźliwa i zrzędliva, na koniec jeszcze serwowała focha.

Taksówkarz bacznie przysłuchiwał się naszej konwersacji, lecz nie skomentował naszej wymiany zdań ani jednym słowem – chociaż we wstecznym lusterku widziałam jego zaciekawiony wzrok.

Wreszcie się poddałam i wysiadłam z taksówki, która, o zgrozo, od razu ruszyła przed siebie. Nie miałam już czasu na zmianę decyzji. Tęskno zerknęłam na tylne światła samochodu, za co dostałam kuksańca w bok.

– Ale z ciebie nudziara, wiesz? – poskarżyła się moja towarzyszka.

– Rodzice mnie zabijają, gdy się dowiedzą, gdzie byłam. Już wczoraj matka urządziła mi awanturę, bo przez okno widziała, jak wysiadłam z obcego samochodu. Chciała wiedzieć, z kim byłam i ile czasu go znam. A co ja miałam jej powiedzieć? Że mam nowych znajomych z gangu motocyklowego? Przecież nie mogłam się do tego przyznać. A ty dzisiaj zaciągasz mnie do bardzo podejrzanego miejsca, które wołałabym omijać. – Spojrzałam na budynek i rząd motorów przed nim. – Nie wolno nam tam wejść. Kto wie, co oni robią w środku?

– Ile ty masz lat? Piętnaście? Daj spokój. Boisz się rodziców? A co z samodzielnym kroceniem przez życie i popełnianiem własnych błędów? – Anita spojrzała na mnie z dezaprobatą i skierowała się do wejścia, ciągnąc mnie lekko za ramię.

Ze środka dobiegał gwar rozmów i głośna muzyka. Drzwi przed nami nagle się otworzyły, a ze środka chwiejnym krokiem wyszedł mężczyzna wsparty na ramieniu równie pijanej kobiety.

Podążyłam za nimi wzrokiem, aż zniknęli za rogiem budynku. Anita złapała mnie mocniej za rękę, wciągając do środka.

– Chodź! Napijemy się – rzuciła i podeszliśmy do baru. – Dwa piwa i dwa shoty – zadecydowała za nas, składając zamówienie u barmana.

– Pij! – Podsunęła mi kieliszek.

Ten shot był mi potrzebny, by wyluzować. Przerazał mnie widok tyłu mężczyzn w klubowych kamizelkach w jednym miejscu. Wciąż miałam przed oczami Sama i motocyklistów okładających go pięściami, a teraz siedziałam wśród tych popaprzanych gości. Byłam ewidentnie nienormalna i szukałam problemów.

Chwyciłam za kieliszek i jednym zdecydowanym ruchem wlałam jego zawartość do gardła.

– Nooo, rozkręcasz się. – Anita, idąc moim śladem, też opróżniła swój kieliszek.

W centralnej części pomieszczenia przy stole bilardowym mężczyźni właśnie kończyli rozgrywkę. Próbowalam ogarnąć chaos, jaki panował wokół nas. Skąpo ubrane kobiety próbujące

zwrócić na siebie uwagę mężczyzn. Niektóre z nich miały na sobie klubowe kamizelki z imieniem partnera na plecach. Zupełnie jakby były rzeczą lub czyjąś własnością. Jeśli jednak dawały się traktować w taki sposób, to nie powinno mnie to obchodzić.

Z lekkim przerażeniem obserwowałam poczynania pary na końcu sali. Ona, co prawda, nie miała kamizelki, a jej skąpy strój ostentacyjnie informował, po co przyszła. Nagle pożałowałam, że zamiast dżinsów włożyłam spodenki, które ciasno opinały mój tyłek. Dobrze, że ubrałam zwykły T-shirt.

Mój wzrok znów powędrował do pary naprzeciwko. Facet trzymał dłoń na piersi kobiety, a ta wyglądała na bardzo zadowoloną z jego poczynania, nawet gdy dłonią zjeżdżał po jej talii w dół. W końcu wsunął palce w jej majtki. Ta, zamiast się wyrwać, kokieteryjnie się roześmiała, po czym zaczęła się dziko całować.

Tego było dla mnie za wiele. Odwróciłam wzrok, biorąc łyk piwa. Byłam zszokowana i lekko zniesmaczona. Anita uśmiechnęła się do mnie zadowolona, jakby wszystko, co działo się wokół nas, było zupełnie normalne.

– Obstawiam, że nie jesteś tu pierwszy raz?

– Byłam tu kilka razy.

– Sama? – Nie wyobrażałam sobie przyjść tutaj w pojedynkę.

– Sama – przytaknęła.

Chyba nie chciałam wiedzieć, po co tu przychodziła.

– Nie oceniaj mnie – poprosiła.

– Przecież nic nie powiedziałam.

– W sumie nie musisz, już sam twój wymowny wzrok wystarczy. Cały czas powtarzasz, że chcesz o mnie wszystko wiedzieć, ale jeśli będziesz mnie pouczać, już niczego się nie dowiesz.

– Już, dobrze!

Miała rację. Nie byłam tak otwarta na tematy damsko-męskie, jak ona, ale nie miałam prawa jej pouczać. Każdy kierował się własną moralnością.

– Rozpalają ognisko! – krzyknął ktoś przy wyjściu do ogrodu.

– Chodźmy.

Znowu zdecydowała za nas. Wzięłam piwo w dłoń i przeciskając się pomiędzy wijącymi się w tańcu ciałami, podreptałam za przyjaciółką.

Na zewnątrz zobaczyłam wielkie ognisko. Płomienie wznosiły się wysoko ponad moją głowę. Ogień miał w sobie coś magicznego, od razu zrobiło się też cieplej. Ktoś zamiast ławek ułożył wokół ognia drewniane bale.

Nieopodal mężczyźni urządzili sobie konkurs rzucania nożem w drzewo, na którym zamiast tarczy wisiało zdjęcie jakiegoś mężczyzny. Zanotowałam w myśli, by nie zbliżać się do nich. Nie wiedziałam, ile wypili i jak dobrego mieli cęła.

Impreza przeniosła się do ogrodu, basy dudniły z głośników.

„Ciekawe, ilu ludzi można pomieścić na jednej posesji” – pomyślałam. Chociaż musiałam przyznać, że ogród był ogromny.

Jakiś mężczyzna zachęcał swojego towarzysza do rzutu w dal beczką po piwie:

– Twoja kolej!

Tamten zamachnął się dopingowany owacjami znajomych. Beczka poleciała kilka metrów w dal, aż z charakterystycznym dźwiękiem metalu zderzającego się z twardą powierzchnią odbiła się od gleby.

Próbowałam ogarnąć wzrokiem wszystko, co działo się wokoło nas.

– I jak? – zapytała Anita, ciekawa, co myślę o imprezie. Sama zaczęła się poruszać w

rytm muzyki lecącej z głośników. Kręciła się wokół własnej osi z głową odchyloną do tyłu i z ręką wyciągniętą wysoko do góry, w której trzymała piwo.

Chyba jej zachowanie zwróciło na nas uwagę zebranych imprezowiczów, bo poczułam na sobie ciekawskie spojrzenia. Mężczyzna, który właśnie rzucił beczką – i z tego, co zdążyłam dostrzec, poszło mu lepiej niż przeciwnikowi – szedł w moją stronę. Zatrzymał się tuż przede mną i sięgnął po moje piwo. Upił łyk, po czym wcisnął mi butelkę z powrotem w dłoń. Mrugnął do mnie i odszedł, żeby rzucić beczką, bo znów nadeszła jego kolej.

– Ja bym tego nie piła – zaśmiała się kobieta zmierzająca w moją stronę. Ta sama, która zagadała do mnie w sklepie.

Spojrzałam pełna podejrzeń na piwo. Nie miałam zamiaru stykać warg z powierzchnią, na której ten typ zostawił swoją ślinę. Kobieta dostrzegła mój pełen obrzydzenia wzrok. Sięgnęła po trzymaną przeze mnie butelkę, cisnęła nią w ognisko i podała mi nowe piwo, jeszcze zakapslowane.

– Dezynfekcja – zaśmiała się. Po czym wyciągnęła otwieracz ze stanika i otworzyła moją i swoją butelkę.

– Jestem Carma, chyba nie przedstawiłam się podczas ostatniego spotkania. – Schowała otwieracz w staniku i pociągnęła łyk piwa.

Była starsza od nas, ale nadal pięknie prezentowała się w obcisłych ciuchach i w skórzanej kamizelce.

Widziałam zafascynowany wzrok Anity, która czym prędzej włączyła się do rozmowy, próbując skupić na sobie uwagę kobiety.

Zaczynałam się zastanawiać, czy jej fascynacja jest tymczasowa, czy przypadkiem chciałaby przynależeć do gangu. Nie wiedziałam, co prawda, jak wygląda takie zaprzysiężenie czy wstąpienie w ich szeregi.

– Jak to się stało, że jesteś w klubie? – spytałam w końcu kobietę, ciekawa odpowiedzi.

– Zakochałam się. Chip był już członkiem, więc należę jako jego partnerka. Kobiety same nie mogą awansować na członka klubu. Nie dostaną szmaty.

– Czego? – zdziwiłam się.

– Kamizelki. – Odwróciła się, a na kamizelce miała napisane „własność Chipa”, a dopiero pod spodem swoje imię.

– Dziwne to trochę – skomentowałam.

– Wcale nie. To proste – wyraziła swoje zdanie Anita.

– Jesteś czyjaś własnością, imię właściciela masz na plecach i jeszcze się z tego cieszysz – podsumowałam pesymistycznie.

Carma tylko westchnęła, zupełnie jakby nie miała siły tłumaczyć nam swojego punktu widzenia, ale ja naprawdę uważałam, że poniżanie się, by zwrócić na siebie uwagę któregoś z członków, nie jest dla mnie. Za to podekscytowanej Anicie oczy się zaświeciły na samą myśl o własnej szmacie.

Na szczęście mężczyzna biorący udział w rzucie beczką w dal stracił zainteresowanie moją osobą, bałam się trochę, że po zawodach będzie mnie zaczepiał. On jednak wszedł do budynku. Już miałam udać się na poszukiwanie toalety, kiedy w ogrodzie pojawił się Sam. Rozejrzał się po zebranych ludziach, jakby kogoś szukał. Nie widziałam go trzy tygodnie i już zaczynałam myśleć, że się na mnie obraził. Czyżby mnie szukał? Zrobiłam krok, aby do niego podejść, ale Carma złapała mnie za przegub dłoni.

Zdziwiona zerknęłam na nią, ale nie wyrwałam ręki.

– Nie idź tam – powiedziała tylko.

Zwolniła uścisk, zostawiając mi tym samym ostateczną decyzję. Faktycznie posłuchałam,

mając na uwadze, że jestem na obcym terenie. Nie chciałam też zaszkodzić Samowi swoim impulsywnym i nieprzemyślanym zachowaniem.

Obserwowałam, jak podchodzi do Prezydenta klubu – tyle zdążyłam wywnioskować po naszywce na kamizelce. Skinął do niego głową na powitanie, potem zaczął coś tłumaczyć. Stałam tak daleko, że nie było szans usłyszeć choćby kawałka rozmowy.

– Śledzi cię? – Przez Anitę jak zawsze przemawiała ciekawość.

Spojrzałam na nią jak na idiotkę.

– Nawet ja nie wiedziałam, gdzie dzisiaj będę.

– Ale mógł cię śledzić. – Popukała się w czoło.

– Nie, to nie to – wtrąciła się w naszą sprzeczkę Carma.

Przeniosłam z powrotem wzrok na mężczyzn. Sam wyciągnął dłoń w kierunku Prezydenta klubu, ale ten tylko się zaśmiał, ignorując go.

– Niedobrze – burknęła Carma i wtedy niemal jak spod ziemi wyrósł Chip. Stał za nią i objął ją w pasie.

– Wszystko w porządku? – spytał. Mimo że go nie znałam, wyczułam w jego głosie nutkę niepokoju.

– Co z nim będzie? – spytała Carma i wszyscy wiedzieliśmy, że ma na myśli Sama.

– Dają mu jakąś panienkę i odeślą do domu. Jest dziś gościem, nie mogą go tknąć.

Nieco uspokoiły mnie jego słowa, nie rozumiałam jednak, po co przyszedł, wiedząc, że grozi mu niebezpieczeństwo. Po co pchał się do siedziby wrogiego gangu? Najwyraźniej nie wiedziałam nic o zwyczajach panujących wewnątrz klubu. Mnie rozum podpowiadał, żeby trzymać się z daleka od zagrożenia, a nie zjawiać się w samym jego centrum. Najwyraźniej on myślał inaczej niż ja.

Prezydent skinął na blondynkę stojącą po jego prawej stronie, a ta zachęcona dopingiem koleżanek podeszła bliżej. Na znak zgody kiwnęła głową i utkwiała wzrok w sylwetce Sama. Znałam go dobrze i ten grymas, który przebiegł przez jego twarz. Coś nie poszło po jego myśli. Nawet dzielące nas ognisko nie było w stanie ukryć jego reakcji. Nie takiego obrotu spraw się spodziewałam. Spojrzał na dziewczynę, która nieśmiało zerknęła to na niego, to na koleżanki stojące nieopodal.

Wnerwiła mnie cała ta sytuacja.

– Idę tam!

– Nie radzę. – Ostry głos Chipa skutecznie mnie zatrzymał.

– Co masz na myśli.

– Nic mu nie będzie, nie dostał tego, po co przyszedł, ale ma za to darmowe ruchanie. – Zaśmiał się, jakby jego uwaga miała i mnie rozśmieszyć.

– Jak na moje oko to on z nią nie pójdzie. – Obserwowałam sytuację, zaciskając pięści i ostatkiem sił zmuszając się, by pozostać w miejscu. Jedyne, co on mógł dostać w tym miejscu, to choroby weneryczne.

W tym momencie Sam popatrzył na dziewczynę, objął ją ramieniem i razem weszli do budynku.

– On z nią poszedł! Widziałas? – zwróciłam się do Anity, nie dowierzając.

– Chyba nie miał wyboru – próbowała go usprawiedliwiać.

– Jasne, że miał wybór. Co ty pleciesz? Pewnie wcale z nią nie poszedł. Prawda? – spytałam Carmy z nadzieją w głosie.

– Oj, dzieciaku – westchnęła tylko. – Przynieść ci piwo? – zapytała w końcu, widząc moją naburmuszoną minę.

– Zabawi się i przyjdzie – dopowiedział Chip, za co dostał od Carmy lekkiego kuksańca

w ramię. – Jest facetem, porucha i wróci.

Nie mogłam już go słuchać. Nie mogłam i nie chciałam. Chciałam wracać do domu. A do tego wszystkiego okropnie chciało mi się siku.

– Nie wracajmy jeszcze, przyszliśmy na imprezę. – Anita spojrzała na mnie błagalnie, wyczuwając, co chciałam jej przekazać.

W sumie miała rację. Przyszłam potańczyć, zabawić się, a nie biegać za dorosłym facetem, który na dodatek unikał mnie przez kilka tygodni. Wypuściłam wstrzymywane powietrze z płuc.

– Dobrze, zostajemy.

Anita klasnęła z radości w dłonie, po czym objęła mnie, trzęsąc mną na boki jak szmacianą lalką.

– Muszę siku. Puść mnie.

Cmoknęłam ją w policzek, próbując wyswobodzić się z jej uścisku.

– Iść z tobą?

– Chyba dam sobie radę sama.

Poszłam na poszukiwanie toalety. Na dole, koło drzwi oznaczonych kółeczkiem, stała już długa kolejka kobiet. Nie mogłam dłużej czekać.

„Czy oni mają tylko jeden kibek w tym miejscu?”

– Druga toaleta jest u góry – poinformowała mnie dziewczyna stojąca przede mną.

– Dzięki – rzuciłam w jej stronę i weszłam po schodach, mijając po drodze kolejnych imprezowiczów.

Na górze mijałam wejścia do pokoi, ale nie znalazłam toalety. Pomyślałam, że pewnie mają łazienki w pokojach i w akcie desperacji zaczęłam naciskać kolejne klamki.

– Kurczę... zamknięte.

Wtedy dostrzegłam na końcu korytarza toaletę – i to całkiem pustą.

Załatwiłam się i tylko opłukałam ręce, bo na mydło nie mogłam liczyć.

Ruszyłam z powrotem i nagle stanęłam jak wryta. Drzwi jednego z pokoi były uchylone, a ze środka dochodziły mnie stłumione odgłosy. Miałam zamiar czmychnąć obok niezauważona i nawet się nie zatrzymywać, ale zobaczyłam znajomą postać. Sam stał na środku pokoju z opuszczonymi spodniami, a przed nim klęczała kobieta. Szybko się domyśliłam, że to tamta blondynka.

Chciałam odejść, naprawdę chciałam, lecz nie mogłam. Stałam jak wmurowana, gapiąc się na scenę rozgrywającą się na moich oczach, niczym rasowy podglądacz.

– Mocniej – wyszczał Sam, chwytając głowę dziewczyny i przyciskając, by mocniej ssała jego fiuta.

Wtedy mnie zobaczył. Zamarł w bezruchu, kobieta jednak nie zwolniła tempa. Ja natomiast sterczałam tam jak zahipnotyzowana. Zmarszczył czoło i tym razem nie spuszczał ze mnie wzroku, znów zaczął rytmicznie poruszać biodrami, synchronizując się z pracą ust dziewczyny.

„Co ja wyprawiałam? A on?”

Gapił się na mnie, nadając swoim ruchom bioder pędu, aż dziewczyna zaczęła się lekko wyrwać. Przytrzymał ją mocniej za włosy, ciągle patrząc mi prosto w oczy. To było nienormalne, powinnam przerwać kontakt wzrokowy, odezwać się, odejść, ja natomiast stałam, gapiąc się na niego. I chociaż sama przed sobą wstydziałam się do tego przyznać, scena przed moimi oczami podnieciła mnie. Widziałam, że Sam jest na krawędzi orgazmu, pchnął jeszcze kilka razy i chyba doszedł, bo dziewczyna u jego stóp zaczęła się miotać.

Wtedy ktoś zatrasnął mi drzwi przed nosem.

– Lubisz podglądać? – Mężczyzna wyszczerzył zęby, poczułam od niego zapach tytoniu pomieszany z alkoholem.

– Ja... ja...

– Tu jesteś! – Anita nagle pojawiła się obok mnie i ciągnąc za moją dłoń, zmusiła do ruszenia się z miejsca. – Nie wolno wchodzić na górę – zganiła mnie ostro.

Nie miałam pojęcia, że obowiązywały tam jakieś zasady. Kompletnie oszołomiona całym zajściem próbowałam się wytłumaczyć.

– Szukałam toalety! Widziałam też Sama – wypaliłam i od razu pożałowałam, że podzieliłam się z nią tą wiadomością.

– I co powiedział?

– Nic. – Wzruszyłam ramionami. – Tylko go widziałam. Chodź po piwo – zmieniłam szybko temat, chociaż czułam, jak się czerwienię.

Podnieciłam się od samego patrzenia na niego i reakcja mojego ciała była dla mnie zagadką. Powinnam czuć do niego obrzydzenie, a ja zamiast tego fantazjowałam o nim, popijając piwo.

Piłam już drugie z kolei, gdy go zobaczyłam. Wkurzony szedł szybko w moją stronę.

„To ja powinnam być wkurzona za to, jak traktuje kobiety, a nie on” – pomyślałam.

– Musimy pogadać. – Złapał mnie za przegub dłoni i pociągnął za róg domu, gdzie nasze sylwetki skrył mrok. Zdażyłam jeszcze krzyknąć do Anity, że zaraz wracam.

Zamiast skupić się na tym, co właśnie się dzieje, próbowałam zapanować nad reakcją własnego ciała. Byłam niczym kotka w rui.

„Jeszcze chwila i zacznę się o niego ocierać” – skwitowałam w duchu. Zanotowałam w myślach, by palnąć się później w łeb za głupotę.

Bezceremonialnie oparł mnie o mur budynku. Nie był w nastroju do żartów.

– Co tu, kurwa, robisz? – wysyczał, wwiercając się wzrokiem w moją twarz. Górował nade mną swoją sylwetką.

– To samo, co ty. Bawię się. – Udawałam wyluzowaną, ale zamiast go uspokoić, jeszcze bardziej go zdenerwowałam.

– Myślisz, że to dla mnie zabawa? – Zjeżył się wściekły do granic możliwości. – Wracasz do domu. Nie możesz tutaj przychodzić. To niebezpieczne.

– Nic mi nie jest – próbowałam go udobruchać.

– Nic? A chcesz być jak jedna z tych dziewczyn? Widziałaś, do czego służą?

Na samo wspomnienie dziewczyny u jego stóp zacisnęłam mocniej uda, by uciszyć narastające pożądanie, na które w tym momencie nic nie mogłam poradzić.

Odepchnęłam się od ściany, by go wyminąć. Chciałam przerwać naszą bezsensowną potyczkę, która na dodatek do niczego nie prowadziła. Szkoda by padło o jedno słowo za dużo, bo wypowiedzianych słów nie można cofnąć.

– Daj spokój...

Poczułam szarpnięcie, tym razem zetknięcie ze ścianą było bolesne. Moje plecy gruchnęły o kamień. Dobrze, że nie uderzyłam głową.

– A może już jesteś jak one? – Z kpiącym uśmiechem rzucił w moją stronę. – Podobało ci się, gdy tamta klęczała przede mną, a może chciałaś zająć jej miejsce?

Nie zastanawiając się dłużej, zamachnęłam się i uderzyłam go w twarz otwartą dłonią. Zabolalo nawet mnie, ale nie miałam zamiaru przeproszać. On natomiast nie miał zamiaru ustąpić. Tak wściekłego jeszcze go nie widziałam.

Uniósł dłoń. Był tak wzburzony, że myślałam, że mi odda. Wstrzymałam oddech, czekając na bezdechu, już niemal czułam ból uderzenia w policzek. Zamiast tego chwycił moje

włosy. Pociągnął za nie i odchylił moją głowę do tyłu. Nie miałam wyjścia, patrzyłam w górę, prosto w jego czarne oczy. Nie miał dla mnie litości, nie obchodziło go, że odczuwam ból. Był zamroczony narastającą w nim furją.

– Myślisz, że to zabawa? Pokażę ci, jak wygląda zabawa.

I wpił się w moje usta. Kąsał, gryzł i był przy tym cholernie brutalny, ale zamiast protestować, jak oszalała zatraciłam się w tym pocałunku, szukając jego języka. Gdzieś w międzyczasie puścił moje włosy. Złapał mnie i uniósł nad ziemią. Plecami opierałam się o mur budynku, oplatając go w pasie nogami. Docisnął mnie całym swoim ciężarem ciała. Zupełnie przestał się kontrolować. Gdy napierał na mnie, czułam przez materiał spodenek nabrzmiałego kutasa.

Nie przestawaliśmy się całować. Niemal się pożeraliśmy. Zamiast go powstrzymać, zaczęłam się o niego ocierać. I to był moment, kiedy zupełnie stracił panowanie nad sobą. Sięgnął do moich spodenek. Jakimś cudem odpiął guzik i zamek. Potem podtrzymując mnie jedną ręką, drugą dotknął mojej cipki. Natychmiast otrzeźwiałam.

– Puść mnie! – krzyknęłam w jego stronę.

Zatrzymał się w pół ruchu, dysząc i przeklinając. Odsunął się, a ja stałam i gapiłam się na niego jak jakaś nienormalna. Widziałam, jak próbuje uspokoić galopujący oddech.

– Spieprzaj – rzucił mi prosto w twarz.

Zamachnęła się zaciśniętą pięścią, po czym przywalił nią o mur.

Wyminęłam go i pobiegłam przed siebie. Chciałam jak najszybciej znaleźć się poza jego zasięgiem. Jeszcze zanim znalazłam się przy ognisku, poprawiłam ubrania. Zapięłam spodenki i naciągnęłam koszulkę w dół – tak by zakryła jak najwięcej. Miałam wrażenie, że każdy, kto na mnie spoglądał, wiedział, co tam zaszło, i mnie oceniał.

– Anita. Chcę do domu – poprosiłam błagalnie.

Jedno spojrzenie mojej przyjaciółki wystarczyło, by zapaliła jej się lampka alarmowa. Chwyciłam koszulkę, próbując jeszcze bardziej się zakryć.

– Co się stało?

Widziałam zaniepokojony wzrok Anity oceniającej, czy brakuje mi jakiejś części ciała. Chyba nie dostrzegła nic niepokojącego, bo szybko się rozchmurzyła.

– Chcę do domu – powtórzyłam jedynie, kątem oka widząc zbliżającego się Sama. Jego zaciśnięte usta i zimny wzrok nie wróżył niczego dobrego. Taranował stojących mu na drodze ludzi, robiąc sobie przejście. Nawet popchnął jakiegoś zataczającego się mężczyznę tak, że tamten niemal upadł.

– Odwiozę cię do domu – oznajmił, gdy stanął tuż obok mnie.

– Nie jadę z tobą.

– Ale chciałaś jechać do domu? – podsunęła Anita, za co miałam ochotę ją udusić.

Zadarłam pewnie głowę do góry i spojrzałam w jego zimne oczy.

– Nie jadę z tobą! Już ci powiedziałam.

– Nie mogę tu zostać, a ciebie nie zostawię tu samej – powiedział, jakby miało to coś tłumaczyć.

– Idź z nim – powiedziała Carma.

Kiwnięciem głowy pokazała mi, jak Prezydent klubu naradza się ze swoimi ludźmi, wrogo zerkając na Sama.

W panice zerknęłam na Sama, a potem na mężczyznę. Mimo że jeszcze przed chwilą nie miałam zamiaru nawet z nim rozmawiać, chwyciłam go za dłoń i pociągnęłam w kierunku wyjścia.

– Idziemy! – ponagliłam go. – Do jutra Anita.



Na szczęście Sam nie stawiał oporu i dał się wyprowadzić na zewnątrz. Przeszliśmy koło Prezydenta klubu, kiwnęłam mu na do widzenia i wtedy poczułam silną dłoń zaciskającą się na mojej. Dużą, ciepłą dłoń, która trzymała mnie mocno. Poczułam tyle sprzecznych emocji. Z jednej strony chciałam być na niego zła, lecz cała złość uleciała, gdy wyczułam, że tamci mogli zrobić mu krzywdę.

Drzwi budynku zamknęły się za nami, a ja niczym tornado gnałam przed siebie.

Sam szarpnął mnie za rękę i zatrzymał, ale nie wypuścił z uścisku mojej dłoni.

– Czekaj chwilę.

Dopiero dotarło do mnie, że coś do mnie mówił. Tak byłam pogrążona w swoich myślach, że na początku nie zwracałam uwagi na to, co chce mi przekazać.

– Tam mam motor. – Wskazał na pojazd zaparkowany samotnie z dala od budynku. – Idziemy w złym kierunku.

– Jednak z tobą nie jadę, wezmę taksówkę – zdecydowałam.

– Nie wygłupiaj się.

I wtedy podniósł mnie jak szmacianą lalkę i przerzucił sobie przez ramię. Zwisiałam głową w dół.

– Moja torebka!

– To trzymaj ją mocno.

Złapałam mocniej pasek torebki, aż wreszcie postawił mnie na ziemi. Zamachnęłam się, ale tym razem złapał moją dłoń, zanim uderzyłam go w twarz.

– Tym razem byłem szybszy. Za każdym razem, gdy dostanę od ciebie w twarz, ty dostaniesz ode mnie klapsa na goły tyłek.

Tym razem walnęłam go mocno.

– To już dwa klapsy. Ostrzegałem.

Kipiałam ze złości.

– Jesteś nienormalny! – krzyknęłam w jego stronę.

On natomiast wsiadł na motor i czekał, aż do niego dołączę. Nawet na mnie nie spojrzał.

„Jak on mnie wkurza!”

– Nienawidzę cię!

Rozwalał mnie tym swoim stoickim spokojem. Siedział na dwukołowej maszynie, patrząc przed siebie.

– Nienawidzę cię! Słyszysz?

Wtedy odwrócił twarz w moją stronę.

– Słyszę cię, wariatko. Wsiadaj.

I co ja miałam zrobić?

Zanim wsiadłam na motor, kategorycznie odmówiłam ubrania jego kurtki, przeklinając go w myślach. Bąknął coś pod nosem, że będę tego żałować.

Zamiast mnie odwieźć, zatrzymał się przed domem, który wynajmował. Wyłączył silnik i nastąpiła cisza. Współczułam sąsiadom, gdy wracał w środku nocy, robiąc hałas na całą okolicę.

Złapałam za skórzaną kurtkę przylegającą do jego pleców i niezgrabnie zeszedłam z motoru, po czym odskoczyłam od niego.

„Nie mogę dopuścić, żeby sytuacja z dzisiejszego wieczoru się powtórzyła. A najlepiej, jeśli będę się trzymać najdalej, jak się da”.

Sam spokojnie i bez pośpiechu zszedł z motoru.

– Miałeś mnie odwieźć do domu – przypomniałam mu, krzyżując ręce na wysokości piersi.

Było mi zimno, przeklinałam się w duchu za głupotę. Mogłam jednak ubrać kurtkę,

zamiast unosić się honorem.

– Miałem, ale zmieniłem zdanie. – Omiótł mnie spojrzeniem i zatrzymał wzrok nieco dłużej na moim biuście.

Dopiero wtedy zorientowałam się, że z zimna sterczą mi sutki i przebijają się przez koszulkę oraz cienki materiał stanika. Mam okazały biust, nie noszę więc staników z miseczkami wypełnionymi gąbką, lubię koronki. W tamtym momencie tego żałowałam.

Widziałam, jak z trudem przełknął ślinę. Odwrócił wzrok i zapytał:

– Idziesz?

„Żartuje sobie?”

Z podjazdu zniknął wóz dostawczy, a w domu nie paliło się światło.

– Nie będę budzić domowników.

– Jestem sam.

Przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka. Drzwi zostawił uchylone.

– Będę tego żałować – psioczyłam na siebie pod nosem.

Poszłam za nim.

– Napijesz się czegoś? – zapytał, gdy tylko przekroczyłam próg kuchni.

– Herbaty.

Nastawił czajnik elektryczny, który dopiero po zagotowaniu wody ucichł, a pomiędzy nami znów wyczułam napięcie.

W międzyczasie, gdy on zalewał herbatę, przysiadłam na kuchennym stołku.

– Zdajesz sobie sprawę, że twoja obecność na tej imprezie to kompletna głupota?

Postawił na stole kubek z parującym płynem. Mimowolnie zerknął na moje piersi, po czym nieśpiesznie przeniósł wzrok na moją twarz. Zaciśnął usta w wąską linię i wpatrywał się we mnie zimno. Próbowałam wytrzymać jego spojrzenie, ale zwyczajnie mnie peszył. Uciekłam więc wzrokiem w bok, odwracając lekko głowę, lecz on nie dawał za wygraną. Dotknął mojej brody i zmusił mnie, bym spojrzała na niego ponownie.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – zapytał ostro.

Strzepnęłam jego dłoń z mojej twarzy i wstałam, zaskakując nie tylko siebie, ale i jego. Cofnął się kilka kroków i zatrzymał przy kuchennych meblach. Dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową.

– Nie będziesz mi mówić, co mi wolno, a czego nie. Mam dość nakazów i zakazów. Całe moje życie składa się z ciągłego zaspokajania żądań i próśb, z ciągłego dostosowywania się do otoczenia, aby przypadkiem kogoś nie obrazić. Mam tego serdecznie dość.

– I dźganie mnie w pierś palcem ma ci w czymś pomóc?

Spojrzałam na wyciągnięty palec skierowany w kierunku jego torsu i szybko schowałam dłoń za siebie.

– Potrafię zrozumieć, co masz na myśli. Ale uwierz mi. Ten gang nie jest sposobem na wyrwanie się spod opieki rodziców, bycie wolnym lub udowodnienie światu, że jesteś dorosła.

– Skąd to możesz wiedzieć? – Usiadłam przy stole, upijając łyk gorącej herbaty. Z cytryną i miodem smakowała wybornie. Niemal natychmiast poczułam, że się rozgrzewam.

– Też należą do gangu, ale nie możesz porównywać ze sobą tych dwóch organizacji. – Mimo że stał za mną, czułam napięcie w jego głosie. – Nie obchodzi ich dobro innych, najważniejszy jest zysk, nie dbają o swoje kobiety. Zajmują się przemysłem i każdym gównem, które przynosi zysk.

Ucichł na chwilę. Dałam mu czas do namysłu, bo byłam pewna, że tym razem dowiem się czegoś więcej. Chciałam wiedzieć, gdzie podziewał się przez tych kilka lat. I faktycznie po chwili znów się odezwał.

– Byłem kompletnie zagubiony, rozżalony i zły na cały świat. Już nie dzieciak, ale jeszcze nie dorosły. Nawet nie wiedziałem, gdzie spędzę kolejną noc. Z ostatnimi pieniędzmi wszedłem do podrzędnego baru i zamówiłem hamburgera. Pożarłem go w kilku kęsach. Nagle ktoś postawił przede mną kolejną porcję z frytkami. Facet wyglądał groźnie. Kompletnie zaskoczony chciałem wiać, ale tamten usadził mnie z powrotem na stołku i kazał jeść. Dopiero jak skończyłem, zaproponował mi kąt do spania i dach nad głową. Nie wiem, gdzie bym wtedy wylądował, gdyby nie on.

– Zawsze mogłeś tu wrócić – wyrwało mi się mimowolnie.

– Nie mogłem – powiedział smutno.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Patrzył na mnie łagodnie i nieco smutno.

– Czasem spotykasz ludzi i, pomimo że nie wiążą was więzy krwi, czujesz, że jesteście rodziną. Tak jest w moim stowarzyszeniu.

– W gangu – poprawiłam go.

Wzruszył tylko ramionami.

– Mamy zasady, kobiety traktujemy z szacunkiem.

Nie mogłam się powstrzymać i na ten komentarz przewróciłam oczami.

– Uwierz mi, że nie miałem wyboru.

– Zawsze mamy wybór. – Znów przypomniał mi się widok kobiety klęczącej u jego stóp.

Poczułam wypieki na twarzy.

– Nieprawda, wybór to luksus. – Odepchnął się od blatu i zrobił mały krok w moją stronę.

– Teraz daję ci ten luksus. Jedziesz do domu czy zostajesz?

– Na noc? – wyrzuciłam z siebie pierwsze pytanie, jakie przyszło mi do głowy.

– Nie do końca miałem to na myśli, ale jeśli chcesz, to możesz zostać.

„O matulu, co ja wyprawiam”.

Mój mózg zamienił się w papkę grysiku, gdy zdjął powolnym ruchem koszulkę przez głowę.

– To nieczyste zagranie. – Pokazałam na jego gołą klatę.

– Możesz dołączyć i też zdjąć koszulkę, wtedy będzie jeden do jednego.

– I wtedy powiesz mi, po co przyjechałeś do miasteczka.

Złapałam za spód koszulki, tak jakbym miała zamiar ją zdjąć. Musiałam się wreszcie dowiedzieć, po jaką cholerę przyjechał i mieszał mi w głowie. Ciepło rozlewające się w moim ciele nie pomagało logicznie myśleć.

Dotknął palcem mojej brody i zmusił, bym popatrzyła mu prosto w oczy.

– Masz wybór: możesz w każdej chwili stąd wyjść, ale nic ci nie powiem. Nie mogę.

Strzepnęłam jego dłoń.

– Dzięki za herbatę – rzuciłam i wstałam.

Przesunął się w bok, robiąc mi miejsce. Mogłam wyjść, mogłam też zostać.

– Jak długo zostaniesz w miasteczku?

Widziałam jego zaskoczenie.

– Jakiś czas.

– Czyli nie przyjechałeś na stałe?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– W takim razie już pójdę. – Westchnęłam przeciągle.

Wszystko, co działo się pomiędzy nami, było dla mnie kompletnie niezrozumiałe, a zarazem fascynujące. Sam nie zrobił tak naprawdę nic, by mnie do siebie przekonać, nic nie wspominał o uczuciach, a ja zaczynałam coś czuć... No właśnie... co? Przecież przyznał, że nie zostanie.

„Muszę to przerwać, zanim będzie za późno, a ja zostanę z roztrzaskanym sercem”.  
Spojrzałam na jego klubową kamizelkę z naszywkami przewieszoną przez oparcie krzesła.

„To tam należy. Nie do mnie. I pewnie nawet moje uczucia niczego tu nie zmienią”.

– Pójdę już – oznajmiłam ponownie, chciałam jednak, by mnie zatrzymał.

Zbliżył się do mnie. Spojrzał w moje oczy i powiedział zimno:

– Nie zbliżaj się więcej do gangu.

– Będę robić, co będę chciała.

Odwrociłam się napięcie, by wymaszerować z kuchni, ale mnie dopadł. Tak. To dobre określenie. Osaczył mnie swoją wielką sylwetką, na dodatek był bez koszulki.

– Za kłótnie należy ci się trzeci klaps w tyłek – powiedział i zmiażdżył moje usta w nachalnym, nieco brutalnym pocałunku, który bardzo mi się podobał, lecz trwał zbyt krótko, by mógł w pełni mnie nasycić.

Jego telefon wydał dźwięk przychodzącej wiadomości. Zobaczyłam światła samochodu podjeżdżającego pod dom.

– Twoja taksówka.

Spojrzałam na niego, na drzwi wyjściowe i znów na niego. Kiedy zdążył ją zamówić?

– Wiedziałeś, że nie zostanę?

– Nie wiedziałem, ale chciałem dać ci wybór – oznajmił, już na mnie nie spoglądając.

– Nie rozumiem cię. Zupełnie cię nie rozumiem. – Zdobyłam się na szczerość.

– Nie martw się. Nawet ja siebie nie rozumiem – odpowiedział i zamilkł.

Wysłałam i wsiadłam do taksówki całkowicie rozstrojona chęcią bycia przy nim i totalnym niezrozumieniem jego postępowania.

Przez kolejne kilka dni starałam się przekonać samą siebie, że dobrze postąpiłam, nie zostając u niego na noc. I prawie w to uwierzyłam, przed oczami jednak wciąż miałam jego nagi tors. A przecież nie leciałam na każdego faceta, a swój pierwszy raz miałam dawno za sobą – zresztą to była totalna pomyłka.

Lily trzepnęła mnie ścierką w ramię.

– Daję słowo. Będiesz myć podłogę po zamknięciu przez kolejne dwa tygodnie. Nie pracujesz, tylko bujasz w obłokach.

Chciałam się wyprzeć, ale przecież miała rację. Nie umiałam skupić się na obowiązkach, ciągle myślałam o ostatnim spotkaniu z Samem.

– Nic nie mów. Mam dość ciebie i tego faceta koczującego przed lokalem. – Wskazała na wielką sylwetkę Edge'a opartego o samochód po drugiej stronie ulicy. Zbyt dyskretny to on nie był.

Westchnęłam przeciągle. Faktycznie Edge znów odbierał mnie po pracy i zostawiał kawałek od domu, by rodzice się nie czepiali. Kilkukrotnie próbowałam się zbuntować i wytłumaczyć mu, że wrócę autobusem, ale dyskusja z tym wielkoludem nie miała najmniejszego sensu. Wystarczyło, by spojrzał groźnie, a ja już miałam ciarki na plecach. Do tego był oddanym przyjacielem Sama i nie puścił pary z ust na temat ich pobytu w miasteczku.

Dalej się zastanawiałam, jaki jest prawdziwy cel ich wizyty, a teorii miałam kilka. Jedna bardziej dziwna od drugiej. Myślałam, że chcieli przejąć ten teren i wykurzyć tamten gang, ale szybko porzuciłam tę myśl, bo nie miała za wiele sensu. Na początku Sam przyjechał bez obstawy do miasteczka. Raczej wpadliby całą ekipą, zamiast tego dał się stłuc na kwaśne jabłko. Coś mi tutaj nie pasowało. I jeszcze ciągle odbierał mnie z pracy – on lub Edge – sugerując, że chce mnie chronić. Chronić przed czym? Przecież to moje rodzinne miasto i czułam się w nim bezpieczna.

– Możesz przynajmniej wynieść śmieci? – Lily stanęła przede mną z wyciągniętą przed siebie dłonią, w której trzymała czarny worek.

Zgarnęłam pakunek bez słowa i wyszłam na zewnątrz. Główny kontener na śmieci mieścił się za lokalem, gdzie piętrzyły się też puste skrzynki po warzywach i inne rzeczy do wywiezienia.

Wyszłam przez główne drzwi, bo nie mieliśmy tylnego wejścia, co stanowiło duży minus tego budynku. Pomachałam jedną ręką do Edga na przywitanie. Spojrzał na mnie i się wkurzył.

„Co ja znowu zrobiłam?”

– Hannah! – zawołał za mną.

Zignorowałam go jednak i ruszyłam ze wzrokiem wbitym za budynek. Usłyszałam, że biegnie w moim kierunku, a chwilę przed tym zobaczyłam Sama. Trzymał nóż przy gardle jakiegoś faceta podobnej postury i w podobnym ubraniu. Na mój widok zaklął siarczyście. Ta chwila dekoncentracji wystarczyła, by tamten mężczyzna wytrącił mu nóż z ręki i szamocąc się, wyrwał się w końcu z uścisku. Zamachnął się na Sama, lecz ten zdążył zrobić unik, po czym złapał mężczyznę i wykręcił mu obie dłonie. Gdy w dalszym ciągu stawiał opór, Sam kopnął go mocno pod kolanem, zmuszając tym samym, by klęknął przed nim na ziemi.

Zupełnie odebrało mi mowę. Przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Worek, który trzymałam w dłoni, upadł pod moje stopy.

– Zabierz ją stąd – rzucił Sam, nawet na mnie nie patrząc.

Poczułam dłonie na biodrach. Edge podniósł mnie, przestawił twarzą do kierunku, z którego przyszłam, i pchnął delikatnie, bym szła przed siebie.

Gdy byliśmy już za zakrętem, odezwał się cicho:

– Nie powinnaś tego widzieć. Źle się stało.

I tutaj zgadzałam się z nim w stu procentach. Znalazłam się w złym miejscu o niewłaściwej porze.

Nagle przystanąłam. Odwróciłam się do Edga i spojrzałam mu w twarz.

– Czy on... – zawahałam się, bałam się odpowiedzi – Czy on go zabije? – spróbowałam wymówić swoje myśli na głos.

– Sam sobie poradzi, nie martw się.

Zrobiło mi się niedobrze. Nie o to mi chodziło. Nie martwiłam się o niego. Z jakichś niewiadomych przyczyn miałam pewność, że to Sam wyjdzie z tego starcia cało.

Nie otrzymałam innej odpowiedzi. Dłonie mi drżały. Błada jak ściana weszłam do lokalu. Na szczęście nie było wielu klientów. Skierowałam się na zaplecze, gdzie Lily porządkowała towar. Wystarczyło, że na mnie zerknęła, i już wiedziała, że stało się coś niedobrego.

– Jesteś blada.

Chwyciła mnie za dłonie, zrzuciła kartony po jajkach z taboretu i zmusiła, bym na nim usiadła.

– Tam, tam... – Dolna warga zaczęła mi drżeć.

– Tam był sznur – powiedział Edge, pojawiając się w wejściu na zaplecze.

Na dźwięk jego głębokiego głosu podskoczyłyśmy w miejscu. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego i wiedziałam, że mam trzymać język za zębami. Nienawidziłam mieć tajemnic przed Lily. Nie powiedziałam jej o imprezie w klubie motocyklowym, ta sytuacja była kolejną porcją kłamstw.

– Jest jeszcze herbata? – Spojrzałam na Lily, ta kiwnęła głową i wyszła po napój. Widziałam, jak lekko się wzdrygnęła, gdy przechodziła koło Edga, który przesunął się nieco w bok, robiąc jej miejsce w przejściu. Chyba też to zauważył, bo zdziwiony podniósł brew.

Westchnęłam tylko i wrzuciłam ramionami. Mogłam mu wytłumaczyć, że boi się

motocyklistów, ale nie wiedziałam, skąd pochodził jej lęk. Po prostu jej współczułam. Chociaż po tym, co dziś widziałam, to raczej ja potrzebowałam współczucia. Nie dalej jak pół godziny temu fantazjowałam o Samie, a teraz nie wiedziałam, co myśleć. Pewnie Lily miała więcej rozumu, trzymając się z dala od facetów na motorach.

Zanim upiłam łyk herbaty, Edge wyciągnął piersiówkę z tylnej kieszeni spodni i bez pytania dolał mi ciemnego płynu do szklanki.

– Nie pij tego! – oburzyła się Lily.

Edge prychnął tylko, ale na nią nie spojrział. Upiłam pokaźny łyk i się zakrztusiłam. Alkohol palił w przełyku, rozgrzewając moje ciało od środka. Zapadła cisza. Piłam herbatę, a dwie pary oczu przyglądały mi się w milczeniu. Edge pewnie chciał wyjaśnić sytuację, ale czekał, aż zostaniemy sami. Lily natomiast uparcie tkwiła w miejscu, nerwowo wykręcając palce.

Wreszcie usłyszałam dzwoneczki przy drzwiach, klienci przyszli. Klienci albo Sam.

Zerwałam się, by zobaczyć, kto przyszedł. Edge usadził mnie z powrotem na miejscu.

– Lily, obsłużysz klienta? – zwrócił się do niej po imieniu. Zaskoczył mnie tym, a ją jeszcze bardziej.

„Musiałam przypadkiem wspomnieć, jak ma na imię. Pewnie oberwę za to później po uszach”.

Gdy wreszcie zostaliśmy sami, Edge odezwał się pierwszy.

– Nie mów jej.

– O czym? – próbowałam brzmieć zabawnie.

– Mówię poważnie.

– Przecież wiem, że mam siedzieć cicho. Uważasz mnie za skarżypytę? Ona i bez tego drży na widok motorów.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego boi się motorów?

– Nie wiem. Myślałam, że rozmawiamy o Samie.

– A ja myślałam, że o szczurze. – Podniósł palec i położył go na swoich ustach.

Dopiłam herbatę z wkładką, włożyłam kubek do zmywarki i pomogłam Lily przy obsłudze klientów.

– On jest przerażający – powiedziała w końcu, gdy miałyśmy chwilę na pogawędkę.

Wiedziałam, że chodziło jej o Edga stojącego przed budynkiem. Wcześniej pewnie powiedziałabym, że nie ma czego się bać, ale tym razem tylko przyznałam jej rację. Przyłożyła mi rękę do czoła.

– Masz gorączkę? Zgodziłaś się ze mną.

– Jestem zmęczona – przyznałam zgodnie z prawdą.

– Zamknę za ciebie dzisiaj. Jedź do domu wcześniej – zaproponowała.

– Nie trzeba. – Uśmiechnęłam się i próbowałam przy tym wyglądać przekonująco.

– On cię dalej odwozi do domu? – zapytała mimochodem, chociaż wyczułam w jej głosie napięcie.

– Lily, chcesz o coś zapytać? Pytaj! Nie graj ze mną w podchody.

– Nie no, tak tylko zagadałam.

Speszyła się i zniknęła na zapleczu.

– Jasne – burknęłam pod nosem. W tym samym momencie Sam wszedł do kafejki. Tuż za nim kroczył Edge.

Nie uszło mojej uwadze, że Sam się przebrał i nie miał na sobie zwyczajowego ciemnego stroju i skórzanej kamizelki. Ubrał jasnoszarą koszulkę i džinsy. Wciągnęłam powietrze na jego

widok. Co było ze mną nie tak? Przecież kilka chwil temu widziałam, jak groził gościowi nożem.  
– Podasz nam kawy? – odezwał się, przechodząc obok mnie, ale się nie zatrzymał. Usiedli w najbardziej odległym kącie sali.

Wzięłam dwa kubki, kawę z podgrzewacza i ruszyłam w ich kierunku. Nalałam czarnego płynu do obu kubków, czując na sobie ich wzrok.

– Chcecie mleko? – zapytałam najspokojniej, jak umiałam

– Siadaj. – Sam wskazał miejsce obok siebie na skórzanej sofie.

Zobaczył moje wahanie, więc powtórzył ostrzej.

– Siadaj. Mamy do pogadania.

Nie było sensu się kłócić, faktycznie powinien mi wytłumaczyć, czego byłam świadkiem. Przełknęłam nerwowo ślinę, po czym opadłam na skórzane siedzenie, ale nie to, które mi pokazał. Usiadłam obok Edga. Zaskoczony przesunął się w stronę okna, robiąc mi więcej miejsca.

– Można i tak – burknął Sam. – Zacznę od tego, że nie powinnaś widzieć mnie w akcji – powiedział, ścisząc głos tak, by nikt więcej poza nami go nie usłyszał. – Edge miał cię pilnować, ale jak widać, nie wywiązał się z obowiązku. – Zgromił go wściekłym spojrzeniem.

– Zrobiłeś mu krzywdę? – Wytrzymałam świdrujący wzrok Sama.

– Powiedzmy, że dałem mu ostrzeżenie.

– Tak to załatwiacie? Groziłeś mu nożem – szepnęłam konspiracyjnie, sprawdzając, czy Lily idzie w naszym kierunku.

– Ty faktycznie nie rozumiesz, co się dzieje wokół ciebie. To nie był miły koleś.

– Był? – zapytałam przerażona.

Zirytowany moim zachowaniem zmrużył oczy, ścisnął nasadę nosa i wypuścił głośno powietrze.

– Ten koleś dawał twojemu bratu fajki. Już tego nie robi. Zadowolona?

Przyglądałam się Samowi w milczeniu. Byłam pewna, że to on mu je dawał. Czyżbym się myliła?

Odruchowo wyciągnął paczkę papierosów i włożył jednego do ust.

– Tu nie można palić – zganiłam go jak każdego innego klienta w podobnej sytuacji

Znów westchnął i schował posłusznie papierosa z powrotem do paczki.

Opakowanie miało to samo logo, co papierosy mojego brata. Oczywiście było dla mnie, że to on mu je dawał.

– Chwila, jeśli to nie ty dawałeś papierosy mojemu bratu, to ktoś inny o mnie wypytywał. I właśnie papierosami przekonał mojego brata do przekazania informacji o mnie.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, a Edge kiwnął głową do Sama.

– Zajmiemy się tym.

Poderwałam się z miejsca, gdy Sam wstał z krzesła.

– Co znaczy, zajmiemy się tym?

– Dokładnie to, co ci mówię. Jesteś bezpieczna.

– To wcześniej nie byłam? – dopytywałam coraz bardziej zdezorientowana. – Mieszasz mi w głowie – wyrzuciłam z siebie ze złością.

– Ty mi też – przyznał Sam, za długo wpatrując się w moje usta.

Edge zdążył już nas wyminąć i skierować się do wyjścia. Zaciekawieni klienci próbowali wyłapać jak najwięcej z naszej rozmowy.

– Będę po zamknięciu – dodał, po czym wyszedł.

Lily spoglądała na mnie smutnym wzrokiem, co tylko mnie rozżłościło. Sięgnęłam po miotłę, tym samym dając znak ostatnim klientom, że zaraz zamykamy i mogą już powoli

zmierzać do wyjścia. Lily posprzątała swoją część i zostawiła mnie samą w lokalu.

Uniosłam głowę na dźwięk dzwonek. Myślałam, że czegoś zapomniała, ale to nie była ona.

Sam wszedł do środka.

– Gotowa?

Nie wiem czemu, ale widząc, jak był opanowany, aż we mnie zawrzało. W głowie mi dudniło od natłoku myśli.

„Czy w coś jestem wplątana i nawet o tym nie wiem?”

Odstawiłam miotłę na miejsce, wzięłam bluzę i ze stanowczym wyrazem twarzy podeszłam do niego.

„Tym razem nie dam się zbyć byle odpowiedzią” – pomyślałam i dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową.

– Może powiesz mi, co powinnam wiedzieć?

– Na jaki temat?

– Twojego powrotu.

– Wróciłem. – Wzruszył ramionami. – Na jakiś czas.

– Bo? – Spojrzałam na niego, wymuszając dalszą część wypowiedzi.

– Bo musiałem.

Nie wiem czemu, ale zabołało. Przez chwilę myślałam, że może jednak wrócił dla mnie.

„Głupia. Co ja sobie uroiłam. Nie odzywał się przez lata i nagle co? Stęsknił się?”

– Muszę iść do domu – rzuciłam i go wyminęłam.

Czekałam, aż wreszcie wyjdzie, a ja w końcu będę mogła zamknąć lokal. Chyba wyczuł zmianę mojego nastroju, bo zatrzymał się w progu.

– Hannah, nie jestem już tym samym Samem i uwierz mi, nie chcesz mnie takiego.

Oczy mi się rozszerzyły ze zdziwienia. A jednak myślał o mnie tak samo, jak ja o nim.

– Jestem duża, nie możesz za mnie decydować.

– Nie mogę.

I przez chwilę, kiedy czułam, że może jednak powie mi prawdę, otworzy się, szczerze uśmiechnie, zupełnie jak kiedyś, głosem wypranym z uczuć powiedział:

– I tak stąd wyjadę.

Przytaknęłam, czując gorycz i żal. Tym jednym stwierdzeniem przypomniał mi, jak bardzo cierpiałam ostatnim razem, gdy opuścił miasto.

– Bez ciebie – dodał, a ja poczułam, jakby wbił mi szpilę w serce.

– Przesuń się, chcę zamknąć lokal.

Nie mogłam już dłużej na niego patrzeć. Stał zbyt blisko, pachniał zbyt dobrze.

– Zabierz mnie do domu! – zażądałam łamiącym się głosem.

Chyba chciał coś dodać, ale widząc moją minę, zmienił zdanie. Cieszyłam się, że gdy usiądę za nim na motorze, nie będzie widział mojej zasmuconej twarzy, bo byłam o krok od płaczu. Pomyliłam jego troskę lub cokolwiek nas łączyło z głębszym uczuciem, mimo wszystko myślałam, że możemy stać się dla siebie kimś więcej niż tylko znajomymi, bo przyjaciółmi na pewno już nie byliśmy. Pomyliłam się kolejny raz. Nagle przypomniały mi się wszystkie uczucia związane z wyjazdem Sama wiele lat temu. Straciłam wtedy nie jednego, a dwóch przyjaciół jednocześnie. Zabołało.

Zsiadłam z motoru tak szybko, jak to możliwe. Wcześniej zawsze przeciągałam moment pójścia do domu, tym razem puściłam się biegiem w kierunku drzwi wejściowych. Słyszałam swoje imię z oddali, ale zignorowałam nawoływania Sama.

W domu moja rodzicielka, jak zwykle czujnie stojąca na czatach, wyjrzała z pokoju,



zanim jeszcze zamknęłam porządnie drzwi.

– Zjesz obiad? – Przyjrzała się dokładnie mojej twarzy. – Coś się stało w pracy?

Przywołałam wymuszony uśmiech.

– Nic mi nie jest. Nie jestem głodna.

Milczała. Wiedziała, że kłamię. Dobrze mnie znała i z łatwością odczytywała każdy mój nastrój. Nie dopytywała jednak więcej. I dobrze, bo nie miałam zamiaru nikomu się tłumaczyć.

W pokoju zadzwoniłam do Anity, ale nie odbierała. Zdziwiło mnie to, bo była niemal przyklejona do telefonu.

Drzwi mojego pokoju się uchyliły, Zack wsunął się do środka i opierając o nie, zagadał:

– Siostra, słyszałaś...?

– Kiedyś nakryjesz mnie na golasa, jeśli nie będziesz pukać – upomniałam go.

Spojrzał na mnie, zupełnie jakby próbował wyobrazić sobie mnie w takim wydaniu.

– Fuj! – stwierdził z pełnym przekonaniem.

– Właśnie, fuj. Więc pukaj następnym razem.

– W motorowni jest impreza.

– Gdzie? – Patrzyłam na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– W klubie motocyklowym na końcu miasta robią jakąś dużą imprezę. Zjechało się pełno motorów. Chciałbym kiedyś wziąć udział w takim zjeździe.

– Tak? I co byś tam robił? Sączył mleko z butelki po piwie? – zaśmiałam się.

– Ej! Daj spokój. Mam już mięśnie i niedługo będę rekrutem. – Próbował napiąć przedramię i pokazać jeszcze niewidoczne mięśnie.

Przewróciłam oczami. Zirytował się i zatrzasnął za sobą drzwi. Widać, że spieszyło mu się do dorosłości.

Walnęłam się na łóżko. Gapiąc się w sufit, analizowałam wszystko, co się wydarzyło, po przyjeździe Sama do miasteczka. I zauważyłam jedno – ciągle o nim myślałam i tym wkurzył mnie jeszcze bardziej.

Nie miałam zamiaru użalać się nad sobą, postanowiłam więc udać się na tę imprezę. Sama.

Faktycznie przed budynkiem roiło się od zaparkowanych motocykli. Już przed wejściem napotkałam pierwsze problemy.

– Impreza zamknięta. – Mężczyzna z licznymi tatuażami spoglądał na mnie z góry, stojąc w wejściu. Skrzyżował ręce na klatce piersiowej, jeszcze bardziej uwydatniając tatuaże na napiętych przedramionach.

Musiałam szybko coś wymyślić.

– Cosma mnie zaprosił – wypowiedziałam pierwszą myśl, która przyszła mi do głowy.

Mężczyzna spojrzał na mnie oceniająco. Kalkulował, czy mówię prawdę. Wreszcie usunął się z miejsca, robiąc mi przejście. Weszłam do środka, gdzieś z oddali słyszałam muzykę.

Pierwsze, co zobaczyłam, to stary, porysowany drewniany stół, na którym leżały podłużne paski skóry z klamrą z jednej strony i dziurkami z drugiej. Większość w czarnym kolorze, czasem nabite ćwiekami lub mieniącymi się cyrkoniami. Oprócz pasków na stole leżały jeszcze krótkie skórzane smycze. I wtedy wszystko zrozumiałam. Minęła mnie jakaś para. Kobieta dumnie nosiła na szyi obrożę podobną do tych na stole. Mężczyzna trzymał smycz przypiętą do błyskotki na szyi kobiety. Przynajmniej już wiedziałam, do czego ich używają.

Wydało mi się to totalnie dziwne, ale jeszcze dziwniejsze były uśmiechy mężczyzn skierowane w moją stronę – coś jakby lekki flirt z ukrytą obietnicą.

„Co jest? Mam coś na twarzy? A może wiedzą, że nie powinno mnie tu być i nie należę do klubu?”

Dotknęłam opuszką obroży leżącej na stole. Skóra była miękka w dotyku, obszyta delikatnym materiałem po wewnętrznej stronie, chyba satyną.

Wyczułam za sobą zapach męskich perfum, jeszcze zanim powiedział wkurzony.

– Sam wie, że tu jesteś? – Cosma nie krył zdziwienia moim widokiem.

– Nie powinno go to obchodzić – odburknęłam niezbyt grzecznie, na co on wyciągnął komórkę z tylnej kieszeni i wpatrując się we mnie karcąco, przyłożył ją do ucha.

– Hannah, jest u nas na imprezie – oznajmił bez wstępu.

Zrobiłam duże oczy, bo tego się po nim nie spodziewałam. Cosma słuchał uważnie swojego rozmówcy, nie spuszczał ze mnie wzroku. Zaczęłam machać rękami i pokazywać mu, żeby się rozłączył, ale mnie zignorował.

– Dobrze, przekaż jej, ale wiesz, że za kwadrans zamykają drzwi?

Po tych słowach rozłączył się z Samem.

– Jak mogłeś?

– Powiedział, że masz natychmiast opuścić budynek. – Schował komórkę z powrotem do kieszeni spodni.

– Jego niedoczekanie – dęsałam się.

– Nie masz pojęcia, co tutaj się wyrabia, prawda?

Po tak zadany pytanie faktycznie pomyślałam, że o czymś nie wiem. Staliśmy jeszcze chwilę, wpatrując się w siebie. To wyglądało jak gra – kto pierwszy odwróci wzrok, ten przegrywa. Jednocześnie Cosma pilnował, bym przypadkiem nie zrobiła ani kroku w głąb budynku.

Minęła nas kolejna para. Mężczyzna dosłownie prowadził kobietę na smyczy. Tuż za nimi weszła grupka dziewczyn w kusych strojach i kilku facetów w klubowych kamizelkach, a po nich Sam.

Od razu napotkałam jego wściekłe spojrzenie. Wyglądał niczym byk na chwilę przed atakiem. Rzucił szybkie „dzięki” do Cosmy, po czym złapał mnie za przegub dłoni i zaczął ciągnąć do wyjścia. Zdołałam się jednak wyswobodzić z jego uścisku.

– Chyba sobie żartujesz, nie jestem rzeczą, którą możesz przestawiać z miejsca na miejsce. Mam swój rozum.

Stanął blisko, patrząc mi w oczy. Dalej był zły jak cholera.

– Właśnie widzę – prychnął lekceważąco. – Musimy stąd wyjść.

– Dlaczego?

– Bo jestem na nie swoim terenie, ty nie masz obroży, co oznacza, że jesteś wolna i chętna przyjąć w siebie dwa kutasy. Wprosiłaś się na orgię, która zaraz się zacznie.

„Czy on powiedział orgię?”

Nawet jeśli chciałam mu zrobić na złość, taki rodzaj grupowych zabaw mnie nie bawił. Rozum podpowiadał mi, że bym brała nogi za pas i zmykała jak najdalej. Wtedy oboje odruchowo spojrzeliśmy na drzwi wejściowe. Barczysty facet z tatuażami, ten sam, z którym klóciłam się o wstęp, właśnie przekręcał zamek w drzwiach.

– Czekaj! – krzyknęłam do niego zbyt piskliwie. – Muszę stąd wyjść.

Roześmiał się, patrząc na mnie.

– Najpierw chcesz wejść za wszelką cenę, potem wyjść... zamknięte – dodał zadowolony.  
– Otwieram nad ranem.

Podeszłam do faceta i dźgnęłam go w pierś palcem.

– Otwieraj te drzwi – zażądałam.

Oczy niebezpiecznie mu pociemniały.

– Gdybyś była facetem, połamałbym ci ten piękny paluszek. Na szczęście nie masz

właściciela. – Spojrzał wymownie na moją szyję.

– Cosma, wypuść mnie.

Stał kilka kroków od nas i głupkowato się uśmiechał. Wydawało mi się, że jednak będzie mógł mi pomóc.

– Jeszcze chwilę temu mogłaś wyjść. Zasady to zasady. – Wzruszył ramionami Cosma.

Wtedy poczułam, jak zimny, aksamitny materiał dotyka mojej skóry. Odruchowo chwyciłam za skórzany pasek oplatający moją szyję.

## Sam

Czasem w życiu mamy farta, ktoś wyciągnie nieoczekiwanie pomocną dłoń, a czasem zbieg okoliczności nie da zapomnieć o przeszłości, mimo że my ze wszystkich sił próbujemy zapomnieć – nawet wbrew sobie uciekając od najbliższych i ucinając z nimi kontakt. Tak było w moim wypadku. Tuż po utonięciu przyjaciela, wyjechałem z miasteczka. Nie poradziłem sobie z poczuciem winy.

Nie zepchnąłem go z mostu, nic z tych rzeczy... byłem po prostu zbyt pijany, by mu pomóc. Jednym słowem, stałem się współwinny jego śmierci. Tuż po tym zdarzeniu spakowałem mały plecak. Zabrałem ze sobą zaledwie dwie koszulki i parę bokserów. Ze skarbonki wyjąłem wszystkie pieniądze, które przez dwa lata zbierałem na motorynkę. W tej chwili moje dziecięce marzenia nie miały znaczenia. Po prostu się spakowałem i wsiadłem do pociągu. Nie było ważne, w jakim kierunku odjeżdżał. Chciałem po prostu znaleźć się jak najdalej od tego miasteczka.

Zaledwie dwa tygodnie dzieliło mnie od osiągnięcia pełnoletności. Jeśli sąd uznałby, że byłem współwinny śmierci, czekało mnie pewne więzienie, dlatego musiałem zniknąć. Zaszyć się w najciemniejszej dziurze – gdzieś, gdzie nikt by mnie nie znalazł. Najlepiej zapominając o miejscu, w którym szczęśliwy spędziłem ostatnich kilka lat, zaczynając całkiem nowe życie, bez oglądania się za siebie. Bez emocjonalnego balastu, bez uczuć, musiałem stać się samolubnym skurwysynem, aby przetrwać.

Wyjechałem w nocy jak tchórz, bez pożegnania. Najbardziej szkoda było mi mojej rodziny zastępczej. Pary, która próbowała zapewnić mi dom. Udało im się, czułem się z nimi szczęśliwy i wiedziałem, że moja ucieczka sprawi im wielki zawód. Przywykłem jednak do zadawania ludziom bólu, często słyszałem, że kogoś rozczarowuję swoim zachowaniem. Tak było przez lata. Ciągle byłem niewystarczająco dobry, by wpasować się w szczęśliwy rodzinny obrazek. Ciągle bójkę w szkole i poza nią, wciągały mnie w wir zdarzeń, nad którymi nie panowałem. Najpierw bójkę, potem papierosy, lekkie dragi – musiałem w końcu jakoś zarabiać na własne wydatki. Wręcz przyciągałem problemy.

Dzięki mojej ostatniej rodzinie zastępczej przestałem wpadać w same tarapaty. Pilnowali mnie, naprawdę o mnie dbali. Czułem się potrzebny, czasem nawet kochany.

Poznałem znajomych – Josha i Hannah, z którymi spędzałem wolne chwile. A teraz? Teraz skończyło się moje dzieciństwo, wiedziałem, że prędzej czy później nadejdzie dzień, w którym będę musiał się usamodzielnic. Nie wiedziałem jednak, że to wydarzy się jeszcze przed moimi osiemnastymi urodzinami.

Nie bałem się pracy, uznałem, że powinienem poradzić sobie z zarobieniem pieniędzy. Łatwo powiedzieć, gorzej wykonać. Oszczędności szybko się skończyły, nikt nie chciał przyjąć do pracy chudego, nieletniego chłopaka z małego miasteczka. Moje marzenia o nowym starcie i niezależności szybko pogrzebała rzeczywistość.

Inaczej wyobrażałem sobie duże miasto, miejsce nieograniczonych możliwości. Czasem ktoś się zlitował i za pracę na zmywaku dostałem ciepły posiłek, a jak się poszczęściło nawet kilka groszy.

Spałem na ulicy przykryty kartonami. Szybko też zacząłem wyglądać jak bezdomny. Bez regularnego prysznica i bieżącej wody cuchnąłem niczym beżpański kundel. W końcu miałem farta – dostałem kilka dolarów za posprzątanie placu za warsztatem samochodowym.

Wszedłem do podrzędnej baru. Tylko w takim miałem szansę na posiłek, w innych lokalach już na progu mnie przeganiali. Barman przyglądał mi się kilka chwil ze skwaszoną

miną, pewnie próbował ocenić, czy ma przyjąć moje zamówienie. Położyłem wszystkie pieniądze, które posiadałem, na blacie, patrząc mu hardo w oczy. Zamówiłem hamburgera, nie było mnie stać na nic więcej. I tak miałem szczęście, czasem kilka dni nic nie jadłem. Powoli przypominałem wieszak na ubrania, bardzo schudłem i jedyne spodnie, które miałem, ściągałem w pasie paskiem znalezionym w śmietniku.

Wreszcie dostałem hamburgera, wyglądał smakowicie, a pachniał niczym najlepsze danie świata w drogiej restauracji. Nie od razu zacząłem jeść, przeciągając moment konsumpcji. Chciałem nacieszyć się zapachem, a gdy wreszcie wgryzłem się w bułkę z kawałkiem smakowitej wołowiny, niemal miałem łzy w oczach. Chciałem jeść powoli, ale nie mogłem się powstrzymać, odgryzając coraz to większe kawałki.

Zjadłem szybko, ciągle jednak czułem niedosyt. Nagle kelner postawił przede mną kolejny talerz z hamburgerem, frytkami i colą.

– Nic nie zamawiałem. – Spojrzałem zaskoczony na barmana.

– Jedz! To na koszt firmy – dobiegł mnie głos zza pleców.

Spojrzałem z przerażeniem na mężczyznę. Nauczony doświadczeniem, żeby uciekać, jeśli nie czuję się bezpiecznie, wstałem ze stołka z zamiarem ucieczki. Mężczyzna usadził mnie na miejscu jednym ruchem dłoni. Był silny, nie miałem z nim szans.

– Jedz synu, jeśli jesteś głodny.

Poczułem uścisk w żołądku, gdy wypowiedział to zdanie. Automatycznie pomyślałem o rodzinie, którą miałem. Czy mnie szukali, czy wybaczą mi zniknięcie?

Z przerażeniem jeszcze raz zerknąłem za siebie, na mężczyznę, kalkulując, czego ode mnie chce za ciepły posiłek. Nie ma w życiu nic za darmo. Tego zdążyłem się nauczyć, żyjąc na ulicy.

Byłem głodny, brudny, ale miałem swoją godność.

„Nie sprzedam się za hamburgera z frytkami” – pomyślałem.

Ponownie wstałem z miejsca, próbując uciec. Mężczyzna znów usadził mnie na stołku. Miał tyle pary w rękach, że nawet nie musiał się szczególnie wysilać. Spojrzałem na barmana w nadziei, że mi pomoże, ale ten nie zerknął w naszym kierunku. Może też się go bał?

– Mówiłem, jedz – powiedział ostrzej mężczyzna.

Spojrzałem na jedzenie, zaburzało mi w brzuchu. Sięgnąłem niepewnie po bułkę i zrobiłem pierwszy kęs. Dopiero gdy talerz był pusty, mężczyzna odezwał się ponownie.

– Mam dla ciebie propozycję. Nie będziesz już głodny, dam ci kąt do spania i pełną miskę jedzenia. Co o tym myślisz?

– Czego chcesz w zamian? – Uniosłem wysoko brodę, żeby wiedział, że umiem o sobie zadbać.

– Okaże się z czasem – zaśmiał się dobrodusznie na widok mojej reakcji. – W tym momencie wystarczy, jak się ogarniesz, czasem pomożesz w klubie. A z czasem? Kto wie? Może zasłużysz na własną szmatę z naszywką. – Poklepał się w okolicy serca, gdzie na skórzanej kamizelce miał naszywkę z motorem.

Oczy zaświeciły mi się z podekscytowania, chociaż starałem się wyglądać na zupełnie niewzruszonego jego propozycją.

Dotrzymał słowa.

Tak naprawdę nigdy mi nie powiedział, dlaczego postanowił mnie przygarnąć. Widywałem wiele razy dzieciaki w podobnej sytuacji do mojej, ale nie był dla nich tak dobroduszny. Czasem się zdarzyło, że rzucił im groszem, ale nigdy nie przygarnął z ulicy – jak zrobił to ze mną. Zresztą wiele jego decyzji było dla mnie zagadką.

Szybko się jednak nauczyłem, że słowo Prezydenta klubu staje się automatycznie

prawem. On rozkazuje, my wykonujemy polecenia – bez pytań i psioczenia pod nosem.

Tylko raz widziałem go wściekłego, chodziło o jakiś transport. Członek klubu nie posłuchał Prezydenta, pojechał krótszą trasą ze skradzionym towarem, gdzie czekała policja stanowa. Beknął za to zajście jego Vice, który wziął winę na siebie, oczyszczając w ten sposób klub z oskarżeń o przemyt.

Wtedy ostatni raz widziałem mężczyznę, który nawalił. Mawiali, że wacha kwiatki od spodu. Wierzyłem w to, bo Prezydent klubu schlał się tego wieczoru do nieprzytomności. Sam zaciągnąłem go do sypialni i położyłem na łóżku. Potem warowałem przed pokojem, by nikt mu nie przeszkadzał. Byli tacy, co śmiali się ze mnie pod nosem, nazywając szczeniakiem. Ja natomiast szczerze martwiłem się o osobę, która dała mi szansę na lepsze życie.

Szybko awansowałem na kadeta, byłem najmłodszym pretendentem na członka klubu. Nikt mnie nie oszczędzał. Dostawałem najgorsze gówniane roboty – i to dosłownie. Myłem zarzygane kible po klubowych imprezach, jednym słowem robiłem wszystko to, czego inni nie chcieli tknąć. Byłem szczęśliwy w nowym domu, nawet jeśli przetaczało się przez niego więcej dziwek niż w niejednym burdelu. Powoli z zupełnie zagubionego chłopaka, stawałem się młodym, pewnym siebie mężczyzną.

Prezydent klubu mnie lubił, często czułem na sobie jego wzrok, gdy wykonywałem sumiennie powierzone obowiązki. W tym samym czasie narastała też wrogość jego syna – Rona. Był niewiele starszy ode mnie, ale wychował się w tym miejscu. Ciągłe powtarzał, że z czasem przejmie klub. Gnębił mnie, gdy nikt nie widział, z nadzieją, że poskarżę się jego ojcu i będzie mógł publicznie mnie wyśmiać. Zaciskałem wtedy zęby, obiecując sobie, że w przyszłości się zemszczę.

Powoli przybierałem na masie, trenując w piwnicznej siłowni z chłopakami. Powiedzieli mi co jeść i jak ćwiczyć, dzięki ich wskazówkom rozrosłem się w barach, coraz mniej przypominając dawnego siebie. I dobrze! Chciałem zerwać z przeszłością. Byłem silniejszy i szybszy. Widziałem coraz większą nienawiść w oczach Rona, ale zostawił mnie w spokoju. Czasem tylko zerkał na mnie, jakby już planował moją powolną śmierć. Na szczęście Prezydent panował nad jego zachowaniem, przynajmniej na razie, bo czułem, że kiedyś i tak przyjdzie mi się z nim zmierzyć. Miałem tylko nadzieję, że będę gotowy na to spotkanie.

Nie miałem zamiaru wracać do miasteczka z własnej woli. Zostawiłem tam przyjaciółkę... może kogoś więcej. Czasem myślałem o niej, gdy doskwierała mi samotność. Próbowałem zagłuszyć te uczucia, zawsze znalazła się jakaś chętna panna do ogrzania mojego łóżka. Tylko czasem pozwalałem sobie na wspomnienia, co było jawną głupotą, bo ona pewnie już dawno kogoś sobie znalazła i planowała ślub. Nie było sensu zaprzętać sobie nią głowy, tym bardziej że nie mogłem jej wiele ofiarować. Prędzej czy później i tak skończę w więzieniu, jak reszta moich kumpli.

Bycie członkiem klubu nierozzerwalnie wiąże się z problemami z prawem. Szemrane interesy nigdy nie kończą się dobrze. Powoli piąłem się po szczeblach hierarchii, ciężko pracując na miano gościa od brudnej roboty. Bało się mnie pół miasta.

Prezydent klubu też zauważył mój potencjał, bo coraz częściej dawał mi zadania takie jak to. Kilka tygodni temu zaprosił mnie do swojego biura.

– Usiądź, Sam. – Wskazał krzesło. – Napijesz się czegoś?

Grzecznie odmówiłem, wiedząc, co się stanie za chwilę. Ostatnim razem, gdy tak zaczął ze mną rozmowę, eskortowałem tira zapakowanego po brzegi elektroniką. Mimochodem wspomniał też, że bardziej interesuje go pakunek pod siedzeniem kierowcy. I tylko ja wiedziałem, co stanowi faktyczny cel misji. Spodziewałem się paczki wypchanej białym proszkiem, przesyłką jednak był klucz. Jak się później okazało, otwierał on magazyn na końcu

miasta wypchany bronią po brzegi.

Czułem podekscytowanie na myśl o kolejnej misji, w której mogłem się wykazać, ale to, co usłyszałem, zupełnie zbiło mnie z tropu i w ogóle mi się nie spodobało.

Za nic nie chciałem wracać do miasteczka, z którego uciekłem pod osłoną nocy. Pamiętam, że zanim wyjechałem, miałem zamiar pożegnać się z Hannah. Była moją przyjaciółką, nie chciałem wyjeżdżać bez pożegnania. Pod osłoną nocy stałem chwilę przed domem, patrząc w okno jej sypialni. Nie spała, światło było zapalone. Im dłużej jednak tam stałem, tym bardziej byłem przekonany, że pożegnanie z nią to zły pomysł. Bo co, jeśli chciałyby mnie przekonać, bym został lub, co gorsza, zmienilibym zdanie, patrząc na jej smutną buzię i w te cudowne oczy koloru bezchmurnego nieba? Wiedziałem, że będzie za mną tęsknić.

Też tęskniłem za jej głosem, śmiechem – za nią całą. I byłem totalnie wkurzony, że znów wkradnie się do mojego życia, zajmując moje myśli swoją osobą.

– Nie pojedę tam. – Taka była moja pierwsza odpowiedź.

Prezydent spokojnie przyjął moją odmowę, zupełnie jakby spodziewał się takiej reakcji. Wiedział o mnie wszystko. Nigdy nie opowiadałem ciepło o poprzednim miejscu zamieszkania. Odraza i gorycz do tego miasteczka wręcz się ze mnie wylewała. Bardzo też pilnowałem, by nie wspominać o znajomości z Hannah, pogrzebałem przeszłość wraz z przyjacielem i nie chciałem tam wracać. Wyznaczone zadanie mógł wykonać każdy i to też mu powiedziałem.

– Wiesz, że cię szanuję. Przeszedłeś długą drogę od smarkacza, którego przygarnąłem, do mężczyzny, którym jesteś teraz.

Niechętnie przytaknąłem, bo wyczuwałem podstęp z jego strony.

– Nie powierzę tego zadania nikomu innemu. Mieszkałeś tam, znasz lokalną społeczność, na dodatek to nie nasz teren, co nie ułatwi zadania, ale twój powrót będzie dla nich bardziej znośny i mniej podejrzany niż przyjazd jednego z moich chłopaków. No sam powiedz, co myślisz? – zawiesił głos.

W dalszym ciągu nie powiedział, co miałbym tam robić.

– Chciałbym, żebyś zakręcił się koło jednej dziewczyny, w sumie to był jej cieniem.

Wzruszyłem ramionami zrezygnowany. Pomyślałem, że to małe miasteczko, wszyscy się znają, większość mnie pamięta. Ciężko będzie wtopić się w tłum i być niewidocznym, a jeszcze ciężiej chodzić krok w krok za jakąś smarkulą.

Wstałem, zmierzając do wyjścia. Nie pasowało mi to zadanie jak diabli, ale z tego, co słyszałem, wynikało, że nie mam wyboru.

– Potrzebuję adres, nazwisko, najlepiej zdjęcie.

– Na imię ma Hannah, resztę dostarczę ci wieczorem.

Zatrzymałem się w pół kroku z ręką na klamce. Zakląłem siarczyście pod nosem. Odwróciłem się twarzą do Prezydenta.

– Nie ma, kurwa, mowy.

Widziałem, jak poruszył się niespokojnie na fotelu, westchnął przeciągle, po czym wstał. Podszedł do okna i zapatrzył się przed siebie.

– Gdybym nie musiał, nie prosiłbym cię o przysługę. Nie mogę pojechać tam osobiście. Wiem, że proszę o wiele.

– Nawet nie wiesz o jak dużo.

– Zrób to dla mnie, a uczynię cię swoją prawą ręką, swoim zastępcą.

Tego się nie spodziewałem. Pozycja Vice była wolna od dłuższego czasu. Syn Prezydenta od dawna przymierzał się, aby przejąć tę funkcję.

– A co z Ronem? – zagadnąłem rzeczowo.

Za nic w świecie nie chciałem rywalizować o pozycję w klubie z tym świrem. Był

nieobliczalny.

– Obaj to wiemy. Mimo że to moja krew, nie nadaje się do tego. W klubie boją się go, ale go nie szanują, a ja potrzebuję osoby, która nie tylko dba o wspólny interes, ale także o każdego z osobna. Przecież jesteśmy rodziną, prawda?

Pytanie zawisło w powietrzu.

Propozycja była bardziej niż kusząca.

Ja – chłopak z ulicy – z naszywką Vice na plecach. Nie śmiałem wcześniej nawet o tym marzyć. Drugiej takiej szansy mogłem nie mieć.



## Hannah

– Zostaw obrożę – powiedział ostro Sam, a mnie aż przeszły ciarki po plecach, gdy to usłyszałam.

Nie było sensu się z nim szarpać i kłócić. Słyszałam ten tembr głosu, gdy bił się z tamtym koleśkiem za kafeterią. Nie miałam z nim szans.

Sprawnie zapiął mi obrożę na szyi. Uwierała i przeszkadzała. Obrócił mnie twarzą do siebie.

– Gdy powiem, że masz coś zrobić, masz wykonać polecenie. Rozumiesz?

Pokiwałam twierdząco głową, ale się nie odezwałam. Przypiął jeszcze krótką skórzaną smycz do kółeczka na mojej obroży.

– Chodź – powiedział, a gdy nie ruszałam się z miejsca, lekko szarpnął za smycz.

„O matko, w co ja się wpakowałam?”

Wreszcie zrównałam z nim krok. W lustrze mignęło mi odbicie naszych postaci. Dziwne uczucie – widzieć, jak trzyma w ręku smycz, na której mnie prowadzi. Na szczęście nie byłam jedyna.

– Chodź, muszę się napić – stwierdził zrezygnowany, nie patrząc na mnie. Chcąc nie chcąc byłam do niego przywiązana, podreptałam więc za nim.

– Butelkę whisky – rzucił do barmana. – I piwo – zamówił, zerkając na mnie i nie zapytał nawet, na co mam ochotę.

Barman postawił przede mną piwo, a butelkę z whisky i pustą szklankę przed Samem. Ten jednak pociągnął łyk prosto z butelki.

– Jesteś na mnie zły, prawda?

Nic nie powiedział, za to pociągnął kolejny spory łyk bursztynowego płynu. Cóż, jego zachowanie było wymowne.

– Spędzimy razem całą noc, przejdzie mi – powiedział z ironią w głosie.

Zasepiłam się. Zapowiadał się długi wieczór.

Humor mi się nieco polepszył na widok znajomej twarzy. Carma w stroju seksownego króliczka wielkanocnego – bo patrząc na nią, takie miałam pierwsze skojarzenie – podeszła do nas z wiklinowym koszem w ręku.

– Poczęstujesz się? – podsunęła Samowi pod nos kosz wypchany kondomami.

Myślałam, że odmówi, ale ten sięgnął do koszyka, wyjął dwie prezerwatywy i schował do kieszeni.

Carma ignorując moje zabójcze spojrzenie, powiedziała jak gdyby nigdy nic:

– Nie wiedziałam, że tworzycie parę – mówiąc to, uśmiechała się zalotnie do Sama.

Co ona kombinowała?

Pokręciłam przecząco głową, ale Sam chwycił mnie za rękę, pociągnął ku sobie i wpatrując się w moje usta, powiedział głośno:

– Bądź dobrą dziewczynką i nie stawiaj oporu.

Poczułam jego wargi na swoich ustach, smakował whisky. Kompletnie zaskoczył mnie żarem i namiętnością, jakie wytworzyły się pomiędzy nami, tylko od dotyku warg.

Gdy nieoczekiwanie przerwał pocałunek, chciałam krzyknąć „więcej”, ale dotyk obroży na szyi skutecznie przypomniał mi, gdzie się znajduję i dlaczego. W tle leciała zmysłowa muzyka, a gdy rozejrzałam się po pomieszczeniu, Carma szła już dalej ze swoim koszykiem.

– Dlaczego mnie pocałowałaś?

Ciągle wewnętrznie rozdygotana od nadmiaru emocji chciałam wiedzieć, w co ze mną pogrywa. Uniósł dłoń, założył luźne pasmo włosów za moje ucho i tą samą dłonią dotknął mojej brody. Delikatnie obrócił moją twarz w kierunku brodatego mężczyzny.

– Widzisz bikera z blondynką? To Brudny John, lubi dzielić się partnerkami. Widziałem, jak na ciebie patrzy, i nie podobało mi się to.

Z jego wypowiedzi nie mogłam wywnioskować, czy czuje się za mnie odpowiedzialny, czy raczej zazdrosny.

– Ten z warkoczykiem na brodzie – wskazał subtelnie na innego mężczyznę – słynie z tego, że lubi naciąć piersi dziewczynom, które pieprzy.

Wyrwałam się z jego uścisku.

– Rozumiem – powiedziałam, nie patrząc w jego stronę. Dał mi jasno do zrozumienia, że przychodząc na tę imprezę, spieprzyłam sprawę.

Wtedy na środek wyszedł ich Prezydent.

– Przypominam zasady. Nie ma żadnych zasad.

Towarzystwo wybuchnęło śmiechem.

– Obroza oznacza przynależność, reszta jest do waszej dyspozycji.

Wzdrygnęłam się. Mówił o kobietach jak o bydle. Poczułam do niego odrazę.

– Bawcie się dobrze – krzyknął, unosząc swoje piwo w geście toastu, reszta zrobiła to samo.

Sam nie wznosił toastu i to przyciągnęło wzrok mężczyzny. Ruszył w naszym kierunku. Widząc to, Sam mocniej zacisnął dłoń na butelce, aż knykcie mu zbieleły. Był czujny, zuchwale wpatrywał się w Prezydenta klubu. Coś mi podpowiadało, że za samo patrzenie może dostać po mordzie.

– Witamy. – Facet zrobił teatralny ukłon przed nami. – Widzę, że masz już partnerkę. Czyżby nie podobał ci się mój ostatni prezent? – Błysnął zębami w uśmiechu. – Wiem, że dobrze wykorzystales mój podarek. – Zaśmiał się z dwuznaczności swojego żartu.

Był przerażający. Już wtedy na imprezie przy ognisku miałam co do niego złe przecucia. Skierował na mnie zimne spojrzenie, uniósł dłoń, po czym przejechał palcem po moim policzku. Zauważyłam, jak Sam poruszył się niespokojnie na krześle, lecz nic nie zrobił.

– Masz jaja, przychodząc tu ponownie. A może masz zamiar zmienić klub? Twoja reputacja dotarła aż tutaj, przyda mi się chłopak od brudnej roboty.

– Przyszedłem się zabawić – zapewnił szybko. – I nic więcej.

– Szkoda. – Mężczyzna się roześmiał. – Wielka szkoda. – Szybko jednak spowaźniał. – Pamiętaj, że mam cię na oku. – Przeniósł wzrok na mnie. – Ciebie też – dodał i odszedł.

Zgarnął dziewczynę stojącą nieopodal i jednym ruchem popchnął ją na kolana. Nie mogłam patrzeć na scenę rozgrywającą się tuż przede mną. Dziewczyna sięgnęła do jego rozporka...

Odwrociłam wzrok, to było dla mnie za dużo. Wypuściłam nieświadomie wstrzymywane powietrze i oddychałam głęboko. Sala powoli zaczynała zamieniać się w gąszcz wijących się nagich par. Odgłos objajających się o siebie ciał był nie do wytrzymania.

Cosma położył klucz na blacie przed Samem.

– Numer pokoju na breloczku, możecie przeczekać do rana.

– Dzięki – rzucił Sam, po czym bez zastanowienia pociągnął za smycz, zmuszając mnie, żebym znowu za nim poszła.

– To nie przysługa. Nie musicie oglądać mojego nagiego tyłka.

– Jasne, zawsze o tym marzyłem – zapewnił Sam.

Weszliśmy na piętro.

Gdy tylko Sam zamknął drzwi i przekręcił klucz, poczułam się o niebo lepiej. Odpiął smycz, a ja, nie wiedząc czemu, odczytałam to jako intymny gest. Najwidoczniej zupełnie mi odbiło, skoro doszukiwałam się romantyzmu w jego zachowaniu.

– Co teraz? – Chciałam wiedzieć, jaki ma plan, a przy okazji rozmową zagłuszyć niezręczność sytuacji.

– Poczekamy do rana.

Automatycznie zerknęłam na podwójne łóżko, zajmujące większą część pokoju.

– Biorę fotel – oświadczył, niemal czytając mi w myślach.

Coś na zewnątrz gruchnęło o drzwi. Pisnęłam zaskoczona nieoczekiwanym hałasem.

Sam się roześmiał.

– Nie śmieję się ze mnie – ostrzegłam, ale on nie przestawał.

Zamachnęłam się więc i uderzyłam pięścią w jego klatkę piersiową, a gdy ponownie się zamachnęłam, by powtórzyć cios, był ode mnie szybszy. Złapał najpierw za jeden przegub mojej dłoni, potem za drugi. Użył siły, by unieść moje dłonie ponad głowę. Chciałam go kopnąć w krocze, ale pchnął mnie na drzwi i unieruchomił swoim ciałem. Myślałam, że znów mnie pocałuje. Chciałam tego. Jego bliskość sprawiła, że moje ciało płonęło z pożądania.

Puścił mnie jednak, a ja sapnęłam cicho. Spojrzał na mnie uważnie, ale nie porwał mnie ponownie w ramiona, zamiast tego usiadł w fotelu.

– Pooglądamy telewizję?

Zdziwiona uniosłam brwi.

– No co? – Wzruszył ramionami. – Chyba musimy jakoś wypełnić czas do rana.

Przychodziły mi do głowy niestworzone rzeczy, szczególnie gdy moją szyję wciąż zdobiła obroża. Sięgnęłam do zapięcia, by ją zdjąć. Sam przyglądał się, jak rzucam kawałek skóry na łóżko. Poruszyłam głowę w prawo, potem w lewo, by choć trochę rozluźnić mięśnie. Obroża była cholernie niewygodna i nie uśmiechało mi się ponownie jej zakładać, ale wiedziałam, że kiedyś będziemy musieli wyjść z tego pokoju. Na razie zapewniał nam bezpieczną przestrzeń.

Byłam lekko zawiedziona, że cały wieczór potoczył się w taki sposób. Chciałam się odegrać na Samie, a okazało się, że miał rację. Powinnam trzymać się jak najdalej od tego miejsca.

Podeszłam do półki z płytami CD i filmami na DVD. W dobie Spotify i Netfliksa ta pokaźna kolekcja robiła wrażenie. Cosma był fanem starego kina, ale znalazłam też trochę nowości. Wyciągnęłam kilka tytułów, zastanawiając się, co będziemy oglądać.

– Po prostu coś wybierz.

– Co chcę? Może być komedia romantyczna? – Chciałam się podrażnić, chociaż nie widziałam ani jednego babskiego filmu.

– Cokolwiek – powiedział zrezygnowany.

– Dobra, dobra. – Sięgnęłam po płytę z filmem *Avatar*. Widziałam go już dwukrotnie, ale był na tyle długi, że jego oglądanie mogło zająć nam sporo czasu.

Chwilę zajęło mi włączenie odtwarzacza, bo najpierw musiałam znaleźć piloty, a potem odpowiednie ustawienia, ale się udało. Sam nie zamierzał mi pomóc. Nie ruszył się z fotela, za to bacznie mnie obserwował.

Wreszcie włączyłam film i ułożyłam się wygodnie na łóżku. Fotel Sama musiał być niewygodny, bo wiercił się, co jakiś czas i zmieniał pozycję.

Wreszcie nie wytrzymałam.

– Może usiądziesz obok mnie, bo nie wytrzymam więcej odgłosów trzeszczącego fotela.

Myślałam, że odmówi, bo przez ostatnie półtorej godziny prawie się do mnie nie

odzywał, ale on wstał i położył się koło mnie na łóżku

Trwaliśmy tak w bezpiecznej odległości od siebie do końca seansu. Czasem z dołu dochodziły czyjeś krzyki zagłuszające nasz telewizor, przeplatane waleniami w drzwi pokoju z drugiej strony. Sam uśmiechał się pod nosem, gdy podskakiwałam przerażona przy każdym niespodziewanym dźwięku.

Wreszcie film się skończył, przełączyłam na kanał muzyczny, gdzie na ekranie prężyły się prawie nagie kobiety, efektownie trzęsąc tyłkami.

– Opowiesz mi, gdzie się podziewałeś przez te wszystkie lata? – Spróbowałam szczęścia, licząc, że może opowie mi chociaż część historii, zamiast ciągle mnie zbywać.

– Nie miałem gdzie się podziać po ucieczce z miasteczka.

Wyczułam w jego głosie żal, gdy zaczął mówić.

Zawsze zastanawiałam się, jakby potoczyło się nasze życie, gdyby został. Jego decyzja o wyjeździe była przedwczesna i niepotrzebna. Nie był winny śmierci przyjaciela. Koroner stwierdził brak udziału osób trzecich, oficjalny powód zgonu – zatonięcie po spożyciu dużej ilości alkoholu.

Wiedziałam, że był na siebie zły, ale nie był w stanie mu pomóc. Odruchowo złapałam za jego rękę, a on nie zabrał dłoni, lecz splótł palce z moimi. Zdziwił mnie ten gest, ale nie oponowałam. Nie patrzyłam na niego, czułam za to ciepło jego ciała.

– Przygarnął mnie Prezydent klubu motocyklowego – kontynuował opowieść.

– To okropne – wyrwało mi się. Od razu pomyślałam o imprezie na dole i tym, jak przedmiotowo traktują kobiety.

– Nie wiem, czy widok nagich piersi, to taka okropna rzecz – zakpił. – Miałem co jeść i gdzie spać. Zadbali o mnie, teraz to moja rodzina.

Chciałam mu powiedzieć, że nie jest sam na świecie i jest dla mnie ważny, ale się powstrzymałam.

Opowiadał o kolegach, o życiu w klubie. Po jakimś czasie bezwiednie zaczął poruszać kciukiem po mojej dłoni, nieświadomie wywołując w moim ciele fale rozkoszy.

– Wygląda na to, że znalazłeś swoje miejsce na ziemi i jesteś szczęśliwy – powiedziałam, lepiej rozumiejąc jego sytuację.

Wtedy jego kciuk się zatrzymał.

– Jestem na tyle szczęśliwy, na ile potrafię.

Nie miałam pojęcia, co to zdanie miało oznaczać. Niewiele myśląc, spojrzałam w jego ciemne oczy i powoli zbliżałam twarz do jego twarzy.

– Nie rób tego! – ostrzegł mnie zimno.

Czemu akurat teraz mnie ostrzegał? Przecież wcześniej już się całowaliśmy. Zignorowałam jego słowa. Chciałam go pocałować. Potrzebowałam go. Podniecało mnie to, ale jednocześnie przerażało.

– Wiem, że wyjedziesz – wyznałam w końcu. – Nie traćmy więc czasu, który nam został.

Te słowa podziały niczym zapalnik.

Zaczęliśmy się szaleńczo całować, nagle wszystko poza nami stało się nieważne, przestało istnieć. Nie obchodziły mnie dźwięki z dołu, liczyły się tylko nasze niecierpliwie dłonie i usta. Nie myślałam o konsekwencjach, o łzach, które wyleję, gdy wyjedzie. Chciałam żyć tu i teraz.

Każdy jego dotyk, pocałunek był niemal torturą. Nie spieszył się, oddając pocałunki, ani nie posuwał się dalej – ja natomiast chciałam więcej, mocniej.

Przeturlałam się tak, by usiąść na nim okrakiem. Spoglądałam na niego z góry.

– Chcę zobaczyć cię bez koszulki.

Uśmiechnął się zadowolony.

– To działa w dwie strony.

Na znak zgody chwyciłam za dół koszulki. Jednym płynnym ruchem zdjęłam ją z siebie i zostałam w staniku.

Sam wyciągnął dłoń w kierunku moich piersi, za co dostał po rękę. Cofnął ją szybko zdezorientowany.

– Była umowa. Zdejmuj koszulkę! – ponagliłam go.

Chyba powinnam się wstydzić, byłam niemal obnażona od pasa w górę, ale widząc aprobatę w jego oczach, poczułam się po prostu dobrze.

– Nic nie obiecywałem – skwitował i zamiast zdjąć koszulkę, szybko się uniósł, odpiął mój stanik i przetoczył nas tak, że teraz ja byłam pod nim. Wreszcie się rozebrał, obnażając klatkę piersiową ozdobioną tatuażami.

I co tu dużo mówić. Był piękny, męski, dobrze zbudowany. Przejechałam dłonią po jego piersi, a on przymknął oczy. Powoli przesunęłam dłoń aż do paska jego spodni.

Wiedziałam, że się hamował, by nie przyspieszać moich pieszczot.

Pomógł mi wyswobodzić się ze stanika. Na widok moich nagich piersi uśmiechnął się szeroko i coś tam wymruczał pod nosem, chyba: „Dokładnie tak je sobie wyobrażałem”. Ale nie byłam pewna, bo zassał sutek jednej piersi i wszelkie myśli uciekły mi z głowy. Zaciął na nim usta, potem zęby. Moje ciało przeszył dreszcz. Nie wiedziałam, czy powinnam go odepchnąć, czy raczej przytrzymać za szyję, by nigdy nie przestał. Sapnęłam cicho, chcąc zaprotestować, gdy wypuścił sutek z ust, ale nie zdążyłam, bo już całował drugą pierś. Powtórzył magiczną sztuczkę z językiem i zębami, prawie doprowadzając mnie do orgazmu. Wiłam się pod nim, niespokojnie dociskając do jego krocza.

Wreszcie oderwał się od moich piersi tylko po to, by zająć się moimi ustami.

Chciałam go bliżej, chciałam go całego.

– Wejdz we mnie. – Udało mi się powiedzieć, gdzieś pomiędzy pocałunkami.

Zamarł na moment, po czym uśmiechnął się tuż przy moich ustach.

– Myślałem, że nigdy nie zaproponujesz.

Nie musiałam długo czekać. W ekspresowym tempie byłam naga. Teraz zdecydowanie mu się spieszyło, może się bał, że zmienię zdanie. Przeszło mi przez myśl, że prezerwatywy się przydadzą.

Poczułam, jak jednym zdecydowanym ruchem wszedł we mnie, patrząc mi w oczy.

– Jaka mokra – powiedział z lekką dumą w głosie, po czym poruszając się powoli, złożył kolejne pocałunki na moich ustach.

Nie spieszył się, zupełnie jakby specjalnie przedłużał narastającą rozkosz lub chciał zapamiętać każdą chwilę naszego zbliżenia. Ja chciałam. Chciałam pamiętać smak jego ust, zapach skóry, słodki ciężar nad sobą i to jak bardzo próbował nad sobą panować, by nie zrobić mi krzywdy i mnie nie przygnieść. Uwielbiałam każdy skrawek jego wielkiego, umięśnionego ciała, a w szczególności oczy tak badawczo wpatrujące się w moją twarz.

Wbiłam paznokcie w jego plecy.

– Szybciej – poprosiłam łamiącym się od emocji głosem.

Dostałam zatem szybsze tempo i tym samym doszłam aż na sam szczyt. Sam szczytował tuż po chwili, po czym opadł na mnie.

– Myślałem, że nie dam rady.

– Jesteś ciężki – sapnęłam tuż obok jego ucha.

Przetoczył się na łóżko.

– Osiągnąć orgazm? – zdziwiłam się, nie wiedząc, co miał na myśli. Jak dla mnie

wszystko działało u niego bardzo sprawnie.

– Nie – zaśmiał się.

Lubiłam go takiego radosnego.

– Raczej bałam się, że zmoczę się jak nastolatek. Trzy godziny gry wstępnej, podczas której myślałam, jak zaciągnąć cię do łóżka.

– Mówisz o filmie? – Podciągnęłam kołdrę, by się zakryć. Nagle poczułam wstyd i tym bardziej było mi głupio, zważając na to, że przed chwilą uprawialiśmy seks.

Sam przygarnął mnie do siebie. Wtuliłam się w jego klatkę piersiową, słuchając rytmicznego bicia jego serca i miarowego oddechu, a gdy już zasnął, wysunęłam się z jego objęć.

– Gdzie idziesz? – zapytał już zupełnie rozbudzony i czujny.

– Muszę do toalety.

Zaklął pod nosem.

– Pójdę z tobą.

Przytaknęłam na znak zgody. Ubraliśmy się w milczeniu.

Sam zawiesił jeszcze wzrok na moich nagich piersiach, zanim włożyłam stanik, a potem koszulkę. Moje kowbojki leżały z boku łóżka, tuż obok spodenek. Gdy się po nie schyliłam, czułam jego palący wzrok.

– Obroża! – przypomniał, gdy byłam już gotowa do wyjścia z pokoju.

Przewróciłam oczami. Chciałam ponownie zapiąć to ustrojstwo na szyi, ale sobie nie poradziłam.

– Daj, pomogę.

Stając za mną, chwycił za zapięcie skórzanego paska, a ja znów poczułam, jak oplata moją szyję. Jego usta znalazły się tuż obok mojego ucha.

– Podobasz mi się taka. Kowbojki, obroża i nic więcej – rzucił lekko zachrypniętym głosem, po czym złożył serię pocałunków na moim uchu. Odchyliłam głowę, poddając się pieszczocie.

– Ja naprawdę muszę siku. – Przerwałam mu wreszcie.

Nie był zadowolony, ale posłusznie się odsunął. Przekręciłam klucz w zamku i popchnęłam drzwi, ale te nie drgnęły ani o cal.

– Ja spróbuję.

Sam popchnął je z całej siły i przesunął kogoś śpiącego po drugiej stronie. Przeszłam nad leżącym cielskiem, mając nadzieję, że jednak gość jeszcze oddycha, i nie przesuwaliśmy po ziemi jego zwłok. Po wczorajszym wieczorze podejrzewałam, że wszystko mogło się zdarzyć na tej imprezie. Do tej pory miałam przed oczami dziewczynę w moim wieku, która na klęczkach robiła dobrze jakiemuś facetowi tuż przed wejściem na schody.

Zanim Sam wpuścił mnie do łazienki, sprawdził dokładnie pomieszczenie. Za ramię wyprowadził ledwo stojącą kobietę w skąpej sukience i z rozmazanym wokół oczu tuszem.

– Zrobię ci dobrze za działkę. – Zatrzepotała rzesami. Chyba chciała być pociągająca, niestety wyglądała żałośnie.

– Nie, dzięki.

Sam puścił jej ramię, a ta chwiejnie podreptała korytarzem, odbijając się od ściany do ściany.

– Lekcja życia, co? – skomentował, patrząc na kobietę, która jedną ręką oparła się o ścianę, próbując ustać na nogach. Drugą ręką niezgrabnie naciągała sukienkę, by zakryć tyłek.

– Obym nigdy nie znalazł cię w podobnym stanie, a tym bardziej w tym klubie – dodał poważnie.

Posłałam mu wymowne spojrzenie. Chwycił mnie za ramię.

– Obiecuj!

– Daj spokój. – Próbowałam się wyrwać, ale trzymał mnie mocno, zbyt mocno. – Puść mnie. – Szarpałam się. – Dobra, obiecuję! – wrzasnęłam i mnie puścił.

Weszłam do łazienki, zostawiając go na korytarzu. Pomieszczenie było w opłakanym stanie, wręcz obrzydliwie brudne. Tak bardzo chciało mi się siku, że nie miałam wyboru. Weszłam do kabiny. Potem opłukałam dłonie wodą, bo na mydło nie miałam co liczyć. Próbowałam przeczesać włosy – bezskutecznie. Pokręciłam głową do własnego odbicia, karcąc się w duchu za swoją głupotę. Byłam pewna, że będę tego żałować, ale w tamtym momencie nie liczyło się nic poza mężczyzną czekającym na mnie na korytarzu.

Gdy wyszłam z łazienki, Cosma rozmawiał z Samem.

– Możecie już iść, była niezła impreza – zwrócił się do nas i wziął od Sama klucz do pokoju.

– Zmień sobie pościel – oświadczył spokojnie Sam.

Zgromiłam go spojrzeniem, miałam ochotę zapaść się pod ziemię. To, co zaszło między nami, miało być tylko nasze – moje i Sama. Gdy powiedział o tym na głos, poczułam się tak, jakby oświadczył, że mnie przeleciał. I gdy tylko wyszliśmy z budynku, nie omieszkałam mu o tym wspomnieć. Wysłuchał mojego długiego wywodu o tym, że jednak nie wszyscy muszą wiedzieć, że uprawialiśmy seks, i wzruszył tylko ramionami.

– Musisz oświadczać całemu światu, że mnie bzyknąłeś?

– Bzyknąłeś? – Uniósł brew i wbił we mnie poważne spojrzenie. – Mówisz tak, jakbym cię zmuszał, wiesz, że tak nie było.

Poczułam się nagle zmęczona.

– Zawieź mnie do domu, tam też pewnie czeka mnie awantura.

Telefon rozłądował mi się dawno temu, a przez obecność Sama nawet nie przyszło mi do głowy, by zawiadomić rodziców, że będę dopiero rano.

Dużo się nie myliłam. Matka się wściekła. Wytknęła mi, że szlajam się po nocach i nie dałam znaku życia, aż wreszcie wykrzyczałam jej w twarz, że byłam z Samem, więc byłam bezpieczna. Wtedy do akcji wkroczył milczący wcześniej ojciec.

– Masz zakaz zbliżania się do tego chłopaka.

Prychnęłam pod nosem, bo wiele można było powiedzieć o Samie, ale nie nazwałabym go chłopakiem. Raczej był napakowanym, mrocznym mężczyzną.

Co prawda, mieszkałam u nich, ale byłam pełnoletnia.

– Ona jest taka jak ty! – zarzucił mojej mamie.

Cokolwiek miało to znaczyć, brzmiało jak obelga. Nawet trochę żal mi się jej zrobiło. Widziałam, że była bliska łez. Gdy poszłam za nią do kuchni, ocierała niechciane łzy.

– Zawiesz to pani O’Neal – powiedziała odwrócona do mnie plecami.

– Mogę wziąć najpierw prysznic?

– Nie, pojedziesz teraz. – Głos jej się załamał.

– Mamo?

– Wszystko w porządku – zapewniła szybko. – Po prostu martwiłam się o ciebie, gdy nie wróciłaś na noc. Bądź ostrożna. – Podała mi plecak z zapakowanym jedzeniem, nie patrząc w moją stronę.

Gdy tylko wyszłam z domu, zza rogu wyjechał znajomy motocykl. Zatrzymał się na moim podjeździe. Speszona spojrzałam na drzwi wejściowe, spodziewając się matki z miotłą – w gotowości, by przepędzić niechcianego gościa.

Sam się nie spieszył, zgasił silnik.

– Gdzie się wybierasz?

- Co tutaj robisz? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie – Śledzisz mnie?
- Powiedzmy, że nie pożegnałaś się należycie, zeskakując w pośpiechu z motoru.

Znów popatrzyłam na drzwi.

- Muszę dostarczyć jedzenie na drugi koniec miasteczka.
- Wsiadaj – polecił. – Zawiozę cię.

Była to o wiele lepsza propozycja niż jazda na rowerze. Do tego chciałam, by jak najszybciej odjechał spod mojego domu. Rodzice i tak musieli wiedzieć, że stoimy na podjeździe. Ryku silnika nie da się pomylić z żadnym innym dźwiękiem. W tym momencie było mi to jednak obojętne.

Po dojechaniu na miejsce Sam zgasił silnik i zsiadł z motoru gotowy mi towarzyszyć.

- Gdzie idziesz? – fuknęłam na niego. – Myślałam, że poczekaś na zewnątrz.
- Idę z tobą. – Przyjrzał mi się zdziwiony moim protestem.
- Nie możesz!
- Ach tak? Wstydzisz się mnie?
- Co za głupie pytanie.

Był spełnieniem moich wszystkich marzeń i pewnie nie tylko moich. Przystojny, dobrze zbudowany, przyciągał wzrok nie tylko swoją postawą, ale także tajemniczą aurą. Pomyślałam o tych wszystkich kobietach przede mną, które miał, chyba lubiłam się w myślach torturować.

- Wyglądasz, jakby kot ci zdechł.
- Nie mam kota. Dobra, chodź ze mną.

Otrząsnęłam się z nieprzyjemnych myśli. Oczywiście, że nie wstydziłam się go, ale nie byliśmy parą. A może byliśmy?

Starsza pani przywitała nas wylewnie i nieszczególnie była zaskoczona obecnością Sama, co od razu wydało mi się podejrzane. Zaproponowała herbatę, a gdy Sam wyszedł do ogrodu, aby sprawdzić schody, które wcześniej naprawiał, od razu zagadnęła:

- Dobry z niego chłopak.
- Przytaknęłam, bo co miałam powiedzieć?
- Jesteście razem?

Lubiłam ją, ale była okropnie wścibską osobą, zawsze zadawała wiele pytań, gdy przychodziłam. Pewnie była samotna, nigdy nie wspominała o rodzinie lub dzieciach, ja natomiast nie chciałam zrobić jej przykrości, pytając o bliskich. Zawsze uśmiechała się ciepło na mój widok, częstowała herbatą lub lemoniadą. Miałam wrażenie, że w jej domu czas się zatrzymał, a ja nie muszę się nigdzie spieszyć.

- To skomplikowane – odparłam z namysłem.
- Dobry z niego chłopak, zagląda tu czasem. Uparł się, by naprawić niedziałające rzeczy.

Ja już się przyzwyczaiałam, że nie działają. – Zaśmiała się. – Ale nie pogardzę widokiem młodego mężczyzny w moim domu.

– Wpadnę w przyszłym tygodniu polakierować werandę – oświadczył Sam, wchodząc do kuchni.

Złapał za kubek i nalał sobie herbaty. Czuł się w tym domu wyjątkowo dobrze, niemal jak u siebie

Moja rozmówczyni przytaknęła uradowana. Najwyraźniej jego urok działał także na starsze panie.

Wypakowałam jedzenie na blat w kuchni i po chwili już gnaliśmy na motorze, ale nie w kierunku mojego domu, lecz jego.

Po drodze kupiliśmy świeże bułki, a Sam nie puszczał moich dłoni na dłużej, niż to było konieczne. Coś się pomiędzy nami zmieniło, czułam się z nim swobodnie, a i on uśmiechał się



coraz częściej i był cholernie przystojny, gdy to robił. Jego oczy dalej miały ten sam ciemny kolor, ale już nie mroził mnie ich blask. Zdecydowanie podnosiła mi się temperatura ciała, gdy na mnie patrzył.

Zaparkował motocykl przed swoim domem, chwycił mnie znów za rękę i wciągnął do domu, prosto do kuchni.

– Śniadanie?

– Z chęcią, chociaż przydałby mi się najpierw prysznic – rzuciłam mimochodem. Sam odłożył bułki na blat, nie puszczając mojej dłoni. Ruszył ku schodom, a ja za nim.

– Prysznic to świetny pomysł.

Przystanęłam.

– Czekaj, żartowałam.

– Ale ja nie. – Pociągnął mnie po schodach i zaprowadził prosto do łazienki, po czym wciągnął do środka i zamknął za nami drzwi.

Oniemiałam, łazienka była świeżo wyremontowana, wszystko lśniło czystością. Urządzono ją w jasnych kolorach, zupełnie nie pasowała do starego wystroju reszty domu.

– Sam to wyremontowałeś?

I pierwszy raz zobaczyłam, jak zabrakło mu słów. Chyba nawet się zawstydził.

– Ale kiedy? Przecież miałeś połamane zębra.

Wzruszył tylko ramionami.

– I tak nie mogłem wtedy spać.

Nie mogłam uwierzyć, że robił remont, będąc rannym. Przecież to niewykonalne.

– Edge mi trochę pomógł – przyznał w końcu.

– Bardzo ładnie wygląda.

Obrócił mnie twarzą do siebie.

– Wstawiłem duży prysznic. Udało się go przewieźć ciężarówką.

– Ach tak? Będę miała dużo miejsca.

– Będziemy – zapewnił.

Rozpiął zamek mojej bluzy. Zdjął ją i rzucił na podłogę. Potem sięgnął po koszulkę, która również wylądowała na podłodze.

– Jesteś piękna, wiesz o tym?

Nie wiedziałam. Czułam się raczej przeciętna. To on dla mnie stanowił definicję piękna.

Dotknęłam jego policzka, po czym zbliżyłam usta do jego ust. Zapragnęłam znów poczuć smak jego pocałunków, zapach i dotyk jego skóry. Całował mnie zachłannie, a gdy wreszcie oderwał się od moich ust, zdjął swoją koszulkę i klęknął przede mną.

– Co robisz? – lekko się zmieszałam.

Sięgnął do zapięcia moich spodni i pomógł mi je zdjąć, po czym palcami zahaczył o majtki. Jestem pewna, że się zarumieniłam, na szczęście szybko pozbył się też swoich ciuchów. Oboje byliśmy zupełnie nadzy. Przez krótką chwilę mogłam podziwiać jego nagi tyłek, gdy nastawiał dla nas ciepłą wodę pod prysznicem.

– Podoba ci się widok? – Przyłapał mnie, jak badałam wzrokiem każdą krzywiznę jego ciała.

Przełknęłam ślinę, a w odpowiedzi pokiwałam twierdząco głową.

– Chodź do mnie. – Chwycił moją dłoń, a ja kątem oka zauważyłam jego penisa w stanie gotowości.

– Prezerwatywa. – Przypomniało mi się.

– Potem, teraz daj się umyć.

I wciągnął mnie pod strumień ciepłej wody, całując szaleńczo. Straciłam zupełnie

poczucie czasu. Mokre pocałunki rozpałały moje ciało do szaleństwa. Sięgnęłam po jego penisa, a gdy zaczęłam poruszać dłońią w przód i w tył, oparł się jedną dłońią o kafelki. Drugą położył na piersi i zaczął ją lekko ugniatać. Poruszałam dłońią coraz szybciej. Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu.

– Wystarczy. – Popchnął mnie i oparłam się plecami o ścianę. – Koniec tej gry wstępnej.

I gdy myślałam, że we mnie wejdzie, on wyszedł z kabiny, zostawiając po sobie nieprzyjemny chłód. Spora ilość wody kapiała z jego ciała na podłogę. Odszukał swoje spodnie, leżące gdzieś na stercie ubrań, i wyjął prezerwatywę. Szybko nas zabezpieczył i wrócił pod prysznic. Patrzył na mnie pożądlivym wzrokiem.

– Gdzie skończyliśmy? A już wiem.

Niespodziewanie chwycił mnie i unióśł na wysokość swoich bioder. Oparł moje plecy o zimną wykafelkowaną ścianę.

– Nie mogłem się doczekać, kiedy wezmę cię w ten sposób. Od tamtego dnia na ognisku, tylko o tym myślałem.

I wtedy pchnął mocno, brutalnie. Ostro zaczął mnie pieprzyć, a ja jęczałam, dyszałam i prosiłam o więcej, zatracając się w przyjemności, jaką mi dawał. I musiałam przyznać, że wiedział, co zrobić, by mnie zadowolić.

Potem pierwszy wyszedł spod prysznica. Umyłam się wreszcie i dokładnie zmyłam resztki makijażu. Pewne z rozmazaną maskarą wokół oczu wyglądałam jak panda. Było mi wszystko jedno – jeśli taki widok go nie odstraszył, ja też nie powinnam się przejmować.

Wrócił z dużym ręcznikiem dla mnie, a po dłuższej chwili już byliśmy w kuchni i przygotowaliśmy śniadanie. Lekko się zmieszałam, gdy do kuchni wszedł Edge. Przystanął w progu. Popatrzył najpierw na mnie, potem na Sama.

– Nareszcie – burknął pod nosem.

Pewnie nie powinnam pytać, ale ciekawość zwyciężyła.

– Co nareszcie? – zapytałam, gdy ten sięgnął już po kubek z kawą.

– Nareszcie się bzyknęliście, już nie mogłem na was patrzeć.

Sam tylko się uśmiechnął pod nosem, ja natomiast oniemiałam. Cóż... Oboje mieliśmy mokre włosy, wniosek nasuwał się sam. Edge rzadko wypowiadał swoje myśli całymi zdaniami, zazwyczaj rzucał jakieś hasła, a tu proszę – jednak umiał sklecić całe zdanie. Tym razem jednak powinien zachować swoje myśli dla siebie.

– Pójdę już.

Podniosłam plecak, w którym wcześniej miałam termos z jedzeniem dla starszej pani. Coś zabręczało, zajrzałam do środka. Nie zauważyłam wcześniej, że na dnie jest jeszcze małe pudełko z kawałkiem ciasta.

– Kurczę, muszę je dostarczyć, zanim wrócę do domu.

– Odwiozę cię – zaoferował Sam. – Chociaż myślałem, że zostaniesz na śniadaniu. – Spojrzał na zegarek. – Na późnym śniadaniu.

– Przejdę się.

Zmarszczył brwi niezadowolony. Wtedy zadzwoniła do mnie Anita.

– Jedziemy po ciebie z Lily, skoczmy do miasta na zakupy i kawę.

– Jestem u Sama.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– Dobra, odbiorę cię od Sama. Wzięłam samochód od ciotki.

– Kiedyś cię za to uziemi. Czekam na was. – Schowałam telefon. – Jadę z dziewczynami do miasta na kawę. Do zobaczenia, Edge.

Nie za bardzo wiedziałam, jak mam pożegnać się z Samem, ale on zdecydowanie ułatwił

mi decyzję. Przyciągnął mnie do siebie i długo całował.

– To idę – powiedziałam speszona, nie patrząc na Edge’a.

Gdy opuściłam kuchnię, usłyszałam jeszcze, jak mówi do Sama:

– Szef nie będzie zadowolony.

Dźwięk klaksonu samochodu oznajmił przyjazd Anity. Wsiadłam na tylne siedzenie wozu.

– Podskoczmy jeszcze gdzieś, zanim pojedziemy do miasta?

– Misja jedzenie? – zapytała Anita, czytając mi w myślach.

– Byłam tam wcześniej, ale zapomniałam przekazać jedno pudełko.

– Czy to nie samochód twojego ojca na podjeździe? – zapytała mnie Lily, gdy byliśmy już blisko domu staruszki.

Wyrzałam przez okno, faktycznie na podjeździe stał nasz samochód. Dziwne.

– Wracam za chwilę.

Wyskoczyłam z samochodu. Chciałam zapukać do drzwi, ale te były uchylone, więc weszłam do środka.

– To wszystko twoja wina – usłyszałam podniesiony głos staruszki.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, by była wzburzona lub zła.

– Nie mów tak. – To był głos mojej mamy. – Próbuję chronić swoje dzieci, by nie popełniały moich błędów.

– I myślisz, że ochronisz je, trzymając je z dala od klubu? Jesteś naiwna, przecież widzisz, co się dzieje.

– Poświęciłam się.

– Gówno prawda. Stchórzyłaś, a to duża różnica.

– Nie ja zostawiłam kobietę z brzuchem.

– Nie dałaś mu wyboru i teraz wszyscy płacimy za twoje błędy.

Nie wytrzymałam, weszłam do kuchni. Niczego nie rozumiałam.

– O co się kłóćcie?

Mama na mój widok chwyciła się za serce.

– Drzwi były uchylone, zapomniałam przekazać ciasto. – Sięgnęłam do plecaka, wyciągnęłam pudełko i położyłam je na blacie. Obie kobiety spoglądały na mnie zmieszane tym, że nakryłam je na sprzeczce. – To ja już pójdę.

Mama spojrzała nerwowo na swoją rozmówczynię, po czym przeniosła wzrok na mnie.

– Jeśli już wracasz do domu, mogę cię zawieźć samochodem.

– Jadę z Anitą i Lily do miasta, wrócę później.

– W takim razie do zobaczenia w domu – rzuciła i wyszła w pośpiechu.

Zaskoczył mnie jej widok; nie jeździła samochodem od lat, mimo że miała prawo jazdy.

– Nie przejmuj się matką. Przejdzie jej, jest wzburzona. Idź spędzić czas ze znajomymi.

Jakoś nie przekonały mnie słowa pani O’Neal. Także się pożegnałam i wyszłam w pośpiechu. Gdy tylko wsiadłam do samochodu Anity, pełna podziwu powiedziała:

– Twoja mama ruszyła z piskiem opon.

Na mnie ten fakt nie zrobił wrażenia. Raczej zmartwiłam się całym zajściem, nie miałam już ochoty na wspólne zakupy. Opadłam na siedzenie zmęczona ostatnimi wydarzeniami.

\*\*\*

Zajęliśmy jeden ze stolików stojących na zewnątrz. Gdy wreszcie zamówiliśmy kawę,

Lily odezwała się nieśmiało:

– Z Samem mieszka też Edge?

Anita puściła mi oczko, pokazując w ten sposób, że chyba coś jest na rzeczy, i jak gdyby nigdy nic rzuciła:

– Chodzi ci o tego diabła na motorze?

Lily tylko spuściła wzrok, wykręcając nerwowo palce dłoni.

I już wiedziałyśmy.

– On ci się podoba – stwierdziłam podekscytowana.

Lily przeżegnała się tylko, nie patrząc w naszym kierunku.

Przy stoliku zapadła cisza. Każda z nas wiedziała, że Lily pochodzi z bardzo religijnej rodziny, dla której wiara była wyznacznikiem zasad. Każdy aspekt życia Lily był szczegółowo zaplanowany. Miała wyjść za porządnego mężczyznę z ich wspólnoty, kierującego się tymi samymi wartościami. Oczywiście musiała stawiać męża na pierwszym miejscu. To, czego ona chciała, nie było istotne.

Współczułam jej. Praca w kafeterii była pewnym ustępstwem ze strony jej rodziców. Nie wiem, jak ich przekonała, by móc pracować, ale cieszyłam się. Zyskałam dzięki temu przyjaciółkę.

Nagle Lily spojrzała na kogoś za mną i pobladła.

– Widziałem cię wczoraj na imprezie – odezwał się jeden z harleyowców, zwracając na siebie moją uwagę. Kojarzyłam jego twarz z imprezy. Nie znałam jednak imienia.

– Musisz być niezła, bo Sam pilnuje cię jak szczeniaczka.

– W obroży wyglądała jak rasowa suka – dodał jego kolega.

– Byłaś wczoraj na imprezie beze mnie? Zglupiałaś?

Przeniosłam wzrok na Anitę, była na mnie wkurzona.

– Myślałam, że to zwykła impreza – próbowałam się bronić.

– Anita – zwrócił się do niej jeden z mężczyzn – może następnym razem dasz się bzyknąć... zapraszam. – Jego tekst chyba miał być jakimś rodzajem podrywu lub zalotów, ale moja przyjaciółka odebrała go jako zniewagę.

– Nie bzykam się, jak to ująłeś, z byle kim.

Myślałam, że facet się rozzłości, ale tylko się roześmiał, ukazując złoty ząb.

– Szkoda, bo Cosma bawił się znakomicie z cypatą blondynką.

Przez ułamek sekundy widziałam na twarzy Anity zaskoczenie wymieszane z bólem, które po chwili zamieniło się we wściekłość. Nie wiedziałam, czy jej zachowanie wynikało z zazdrości, czy zostało wywołane jakimś innym uczuciem, ale nie myślała trzeźwo. Znałam ją za dobrze i wiedziałam, co za chwilę nastąpi. Zerwałam się z krzesła w tym samym momencie co ona i potraçałam stół. Kawa z przewróconych kubków ściekała na ziemię. Nie byłam wystarczająco szybka, by zagrozić jej przejście, za to złapałam ją w pasie, unieruchamiając w miejscu.

– Uspokój się!

Jeszcze wierzyła przez chwilę, aż wreszcie odpuściła.

– Zostawcie je – dobiegł mnie stanowczy głos Cosmy.

– Pilnuj swojej suki – upomniał Cosmę dobrodusznie mężczyzna, po czym odszedł z kolegami w stronę parkingu.

Puściłam Anitę, a jej wściekłość przeniosła się na Cosmę:

– Pozwoliłeś Hannah uczestniczyć w tej porąbanej imprezie?

Nie wiedziałam, czy jest zła na mnie czy na niego. Pogubiłam się i Cosma chyba też. Patrzył na nią jak na jakąś wariatkę, czego nie omieszkał jej wypomnieć.

– Masz nierówno pod sufitem, rzucając się na motocyklistę. Co chciałaś tym wskórać?  
– Nieważne – prychnęła, krzyżując ręce na piersi.  
– Ważne, bo masz problemy z agresją, a dobrze wiesz, że nie możesz rzucać się z łapami na każdą osobę, która powie ci coś nieprzyjemnego.  
– Jej chyba chodziło o cycatą blondynkę – odezwała się nagle Lily.  
Wszyscy przenieśliśmy na nią wzrok, bo słowo „cycata” wychodzące z jej ust, brzmiało jak najgorsza obelga.  
Cosma niczego nie rozumiejąc, pokiwał zrezygnowany głową.  
– To ja pójde po następne kawy i jakąś ścierkę, żeby posprzątać ten syf – zadeklarowała Anita i weszła do kafeterii, żeby poszukać kogoś z obsługi.  
– Ona mnie wykończy, mówię ci – zwrócił się do mnie Cosma. – Przydałoby jej się porządne lanie, kiedyś przełożę ją przez kolano i ręcznie wybije głupoty z głowy.  
Lily zatkała uszy niczym dziecko, które słyszy treści przeznaczone tylko dla dorosłych.  
– A tej co? – Wskazał na Lily  
– Nie przejmuj się, ona już tak ma... taki defekt – dodałam konspiracyjnie.  
– Niezłe z was trio – podsumował.  
– Też tak myślę. – Uśmiechnęłam się do niego, ale szybko spoważniałam, widząc przesywający wzrok idącej w naszym kierunku Anity, która łypała na mnie spode łba. – Ogarnij się! Dawaj te kawy – uprzedziłam ją, zanim z czymś wypaliła. Nie chciałam, żeby pograżyła się przy facecie, na którego wyraźnie leciała. Mogłaby tego później żałować.  
– Też chcę iść na imprezę – powiedziała Lily, gdy kawy stały na czystym stoliku.  
– Jaką imprezę? – Nie byłam pewna, czy obie myślimy o tym samym.  
– Motocyklową – oświadczyła, uroczym się rumieniąc.  
Wszyscy zgodnie w jednym momencie krzyknęliśmy. „Nie!”  
Lily naburmuszona niczym skarcone dziecko popijała swoją kawę, a ja zastanawiałam się, co jeszcze tego dnia mnie czeka, bo świat stanął na głowie. Najpierw noc z Samem, później Anita robiąca maślane oczy do Cosmy, a na koniec jeszcze Lily – drżąca jak osika na dźwięk każdego wulgarne słowa – nagle zapragnęła wybrać się na imprezę do klubu motocyklowego.

\*\*\*

Właśnie miałam krótką przerwę w pracy, gdy zobaczyłam Sama palącego przed restauracją. Zdjęłam fartuszek i mało nie łamiąc nóg z pośpiechu, wyszłam do niego na parking.  
Kłócił się z kimś przez telefon. Wściekły rzucił papierosa na ziemię i zgniół go butem. Na mój widok zakończył połączenie, jeszcze przez chwilę widziałam buzującą w nim złość. Był cholernie przystojny, gdy zerkał na mnie groźnie.  
– Ciężki dzień w pracy? – zagadnęłam pogodnie, mając nadzieję, że moje pozytywne nastawienie i kojący głos chociaż trochę go odprężą.  
Przymknął na chwilę oczy i chyba liczył do dziesięciu.  
– Chodź tu do mnie. – Wyciągnął dłoń w moim kierunku, a ja ją chwyciłam.  
Przyciągnął mnie do siebie, zamykając w niedźwiedzim uścisku. Tego się zupełnie nie spodziewałam. Czulałam, jak jego ciało rozluźnia się powoli.  
Wreszcie mnie puścił.  
– Potrzebuję zmienić otoczenie. Zabiorę cię na wycieczkę, co ty na to?  
– W przyszłym tygodniu...  
– Dzisiaj.

– Ale jak to dzisiaj?

– Po pracy podjadę po ciebie, spakujesz się i wyjedziemy na weekend. Tylko we dwoje.

Zamrugałam kilka razy ze zdziwienia. Oczywiście chciałam z nim wyjechać, ale po co ten pośpiech?

Położył dłoń na moim policzku, po czym dotknął delikatnie palcem moich ust. Odczytałam to jako zaproszenie.

– Nie daj się prosić – powiedział miękko. Przymknęłam oczy, a jego palec zastąpiły usta.

– Czekaj. – Powstrzymałam go. Byłam w pracy. – Dobrze, pojedę z tobą, ale teraz będzie lepiej, gdy już wrócę do swoich obowiązków.

I faktycznie – po pracy spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy i ruszyliśmy na wycieczkę. Zanim dojechaliśmy na miejsce, przez dłuższą chwilę bujało samochodem, gdy jechaliśmy nierówną, leśną drogą.

Odkąd wsiedliśmy do samochodu pod moim domem, Sam był niezwykle spięty, a to ja musiałam przecież zmierzyć się z niezadowoleniem rodziców. Po ostrej wymianie zdań w końcu wsiadłam do auta i odjechaliśmy. Nie odzywał się do mnie przez większość drogi. Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Zupełnie jakby był na mnie zły. Tylko nie miałam pojęcia o co. Przecież to on nalegał na wspólny weekend. Mało tego! Tak bardzo naciskał, aż uległam jego namowom. Potem, gdy już się zgodziłam, nagle stał się milczący.

– Zabierasz mnie do lasu? – zażartowałam, by rozluźnić atmosferę.

Zasępiłam się nieco, bo mój żart nie przyniósł pożądanej reakcji.

– Żałujesz, że mnie zabrałeś na wycieczkę?

Dopiero wtedy rzucił mi krótkie spojrzenie, ale po chwili znowu skupił całą uwagę na prowadzeniu pojazdu.

– Oczywiście, że nie żałuję – odpowiedział automatycznie, ale jego głos nie był przekonujący.

Miałam wrażenie, że dopiero w tej chwili dotarło do niego, że nie jest w samochodzie sam. Co tak bardzo zajmowało jego myśli? Tego nie wiedziałam, ale nareszcie się do mnie odezwał.

– Możemy jeszcze zawrócić albo wrócić z samego rana.

Powiedziałam to w momencie, kiedy właśnie się zatrzymaliśmy, a światła samochodu oświetliły niedużą drewnianą chatę.

– Jestem nieco zmęczony. Wybacz. Wyśpię się i jutro będzie lepiej.

Nie brzmiał szczerze. Zupełnie jakby mówił to tylko po to, by mnie udobruchać, ale w rzeczywistości myślał zupełnie coś innego.

– No dobrze. – Udałam, że mu wierzę.

Wokół nas panowała zupełna ciemność. Sam oświetlił drogę do domku latarką wyjętą ze schowka samochodu.

– Uważaj na korzenie drzew, łatwo się potknąć – ostrzegł, chwytając mnie za dłoń.

Kroczyłam za nim, uważając, gdzie stąпам, aż weszliśmy na drewnianą werandę. Musieliśmy być na totalnym odludziu, bo czułam, świeży zapach lasu, a gdzieś z oddali pohukiwała sowa.

– Mam nadzieję, że jest tu jakaś elektryczność – wypowiedziałam na głos swoje obawy.

Sam wyjął z kieszeni klucze. Wszedł jako pierwszy i zaświecił w środku światło. Od razu odwrócił się do mnie i mnie przytulił. Było to tak niespodziewane, że lekko się zachwiałam, ale trzymał mnie mocno, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Chyba potrzebował mojej bliskości bardziej, niż był zdolny przyznać. Trwaliśmy tak przez chwilę, po czym odsunął się ode mnie, cmoknął w usta i powiedział:

– Pójdę po rzeczy do samochodu, rozejrzyj się. Pewnie jest trochę brudno. Od dawna nikogo tu nie było.

I wyszedł, zostawiając mnie samą.

Chata nie była duża, ale wyposażono ją we wszystko, co może się przydać podczas weekendowego wypadu. Dostrzegłam lodówkę, mikrofalę i wytartą starą sofę na środku pomieszczenia. Nigdzie nie było łóżka, ale domyśliłam się, że kręte, drewniane schody prowadzą wprost do sypialni.

Sam wrócił po chwili z naszymi rzeczami i wielką torbą jedzenia.

– Wziąłem wszystko, co może się przydać. Jutro zrobimy grilla na obiad. Masz mleko do kawy. – Zaczął wyjmować produkty, stawiając je na ladzie. – Wiem, że nie lubisz czarnej kawy.

Przyglądałam się mu z zainteresowaniem.

– Pomożesz? Albo nie. Lepiej zrób herbatę, ja rozpakuję jedzenie.

Otworzył lodówkę i zaklął cicho, zamykając ją ponownie.

– Więc nie mamy lodówki.

– Nie może być tak źle. Pokaż.

Przecisnęłam się obok. Otworzyłam drzwi lodówki i równie szybko je zamknęłam, próbując jednocześnie nie wciągać głęboko powietrza.

– Masz rację. Dziś nie mamy lodówki, ale jutro ją umyję – obiecałam.

Sam objął mnie i przytulił się do moich pleców.

– Wiesz, że nie musisz tego robić.

– Wiem, ale chcę. A tak na przyszłość... nie zostawiaj jedzenia, jeśli nie przyjeżdżasz tu regularnie.

– To chata Edge'a. Pożyczył nam na weekend.

Zupełnie mnie tym zaskoczył.

– Zrobię herbatę, chyba że się rozmyśliłaś i chcesz coś innego. Mamy też wino i piwo – wymienił możliwe opcje.

– Zostanę przy herbacie. Dzięki.

– To ja też napiję się herbaty.

Z ociąganiem mnie puścił i wrócił do wypakowywania jedzenia. W międzyczasie zrobiłam przegląd szafek. Znalazłam dwa ogromne pająki, na których widok pisnęłam, wywołując uśmiech na twarzy Sama. Oprócz tego były tam jeszcze dwa garnki, kilka talerzy, a dopiero na końcu pojemnik z herbatą. Najpierw powąchałam zawartość, ale wyglądała na zdatną do zaparzenia.

– Jak często Edge tu przyjeżdża? – zapytałam zaciekawiona.

– Nie pamiętam, kiedy tu był ostatnio. Kiedyś co tydzień wyjeżdżał na weekend, ale wtedy jeszcze kogoś miał. Odkąd jest sam, nie słyszałem, żeby tu przyjeżdżał.

„Ciekawe”.

Zanotowałam w głowie informacje, którymi podzielił się ze mną Sam. Postawiłam dwa kubki parującego naparu na stole.

– A powiesz mi, co cię martwi? Byłeś bardzo milczący przez całą drogę.

– Nic takiego.

Przynajmniej wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Podeszłam do starego radia z nadzieją, że działa. Było sprawne, więc włączyłam pierwszą lepszą radiostację. Lecił właśnie mój ulubiony kawałek – *Bam Bam Camili Cabello*. Nie mogłam się powstrzymać, po prostu zaczęłam poruszać się w rytm muzyki. Im bardziej się wygłupiałam, tym większy błysk zainteresowania widziałam w oczach Sama. Wreszcie utwór się zmienił i poleciała wolna piosenka.

– Zatańczysz? – Wyciągnęłam dłoń w zachęcającym geście.

Byłam pewna, że odmówi, ale on wstał z miejsca i porwał mnie w ramiona. Przyciągnął do siebie i zaczął delikatnie kołysać.

– Nie jestem wybitnym tancerzem, to będzie musiało wystarczyć – wyszeptał cicho koło mojego ucha.

Deski pod nogami trzeszczały, dom był w opłakanym stanie.

– Jest idealnie – zapewniłam go szybko.

I faktycznie tak czułam. Byliśmy razem gdzieś na końcu świata. We dwoje – z pajakami, śmierdzącą lodówką i pewnie bez pościeli. Ale liczyły się tylko ta chwila, gdy trzymał mnie w objęciach, i muzyka, która wlewała do mych uszu słowa o upragnionej miłości. Czułam się szczęśliwa i zakochana. Tak wreszcie byłam gotowa przed samą sobą przyznać, że się zakochałam.

Potem było tylko lepiej.

– Zaniósłbym cię do sypialni, ale obawiam się, że polegniemy podczas wspinaczki po krętych schodach.

Zaśmiałam się.

– Nie wiem, czy jestem gotowa na dodatkowe atrakcje na górze w postaci większej ilości zalegającego brudu i kurzu.

Sam nieco się skrzywił, ale przyznał mi rację:

– Nie jest to pięciogwiazdkowy hotel – zaczął tłumaczyć.

Przytknęłam mu palec do ust.

– Jest lepiej niż w hotelu.

I wtedy długo i namiętnie go pocałowałam.

Już po chwili pocałunki nam nie wystarczały. Czułam jego dłonie na piersiach pod koszulką. Rozpiął mi stanik, po czym uniósł i posadził na pustym kuchennym blacie. Pozbył się mojej koszulki, potem stanika. Szukałam jego ust, lecz on znaczył pocałunkami moją szyję, a już po chwili całował moje piersi. A gdy zassał sutek, westchnęłam głośno, nie mogąc uciszyć własnych reakcji.

Spojrzał na mnie z poważną miną. Wziął moją dłoń w swoją i przytknął ją do swojego krocza, gdzie pod spodniami wyczułam penisa w pełnym wzwodzie.

– Zobacz, co ze mną robisz, kaczuszek – powiedział lekko zachrypniętym z emocji głosem.

– Sam, muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam nieśmiało.

Tak chciałam powiedzieć, że go kocham, tak chciałam usłyszeć to samo z jego ust. Ale stchórzyłam.

– Co takiego?

– Chodź, zobaczymy, czy na górze jest jakieś łóżko.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– A kto ma dzisiaj w planach spać?

Po czym wrócił do moich piersi, doprowadzając mnie do ekstazy.

\*\*\*

Gdy się obudziłam, nie od razu pamiętałam wszystkie szczegóły poprzedniego wieczoru. Mój mózg jeszcze nie zaczął porządnie funkcjonować. Nawet nie wiedziałam, która jest godzina. W pokoju było już całkiem jasno, a z oddali słyszałam odgłosy ptactwa...

„Czyżby kaczki? W lesie?”



Już nie miałam pewności, czy faktycznie się obudziłam, czy śniłam.  
Uśmiechnęłam się, czując męskie ramię przerzucone przez moją talię.  
„Oby to jednak nie był sen, bo nie chcę się budzić”.

Odgarnęłam kosmyk z twarzy. Powinam związywać włosy do spania, bo później ciężko mi je wycesać z kołtunów, ale ostatnie, o czym tamtej nocy myślałam, to zaplatanie warkocza. Odgarnęłam resztę włosów z czoła i oczu, a gdy mój wzrok się wyostrzył, zobaczyłam długie, smukłe, włochate nogi kroczące po mojej poduszce. I to w moją stronę!

– Aaa!!! – krzyknęłam, zrywając się na równe nogi.

Odruchowo złapałam za poduszkę i cisnęłam nią przed siebie, a ta odbiła się od ściany i wylądowała na podłodze.

Poczułam się głupio, bo obudziłam Sama z powodu głupiego pająka.

Gdy przeniosłam na niego wzrok, zobaczyłam, że zupełnie nagi celuje z pistoletu w drzwi. Miał napięte ramiona i skupiony wzrok. Gdyby właśnie w tym momencie ktoś wszedł do pokoju, pewnie skończyłby marnie.

Zrobiło mi się jakoś nieswojo.

– To pająk – przyznałam cicho.

Nie spuszczałam wzroku z broni. Już ją widziałam, a jednak dalej robiła na mnie ogromne wrażenie. I nie chodzi o to, że widok Sama z pistoletem w ręku mi imponował lub mnie przerażał. Poczułam ogromny smutek, widząc go gotowego do walki. Życie musiało być dla niego bardziej okrutne, niż mogłam sobie to wyobrazić.

Dopiero gdy się odezwałam, powoli opuścił rękę wzdłuż ciała. Nie odłożył jednak broni, ciągle zerkając na drzwi. Miał nieobecny wzrok. Podeszłam do niego po uginającym się pode mną materacu.

– Spójrz na mnie – poprosiłam.

Przeniósł powoli na mnie swoje ciemne oczy.

Uśmiechnęłam się nieśmiało. Uniosłam dłoń do jego policzka, a on przylgnął do niej, chwytając ją niczym koło ratunkowe.

– Nie rób tak więcej – poprosił łamiącym się głosem.

Zupełnie nie rozumiałam jego reakcji.

– To był tylko pająk – zapewniłam ponownie, czując się jeszcze gorzej.

Przełknął głośno ślinę.

– Mógłbym zabić bez zastanowienia. Mogę cię obronić, gdy będzie taka konieczność. Po prostu nie jestem przyzwyczajony mieć kogoś tak blisko i martwić się o niego.

Osunął się na łóżko, ciągnąc mnie za sobą. Oparł się o zagłówek i przytulił moje nagie plecy do swojego torsu. Dotarło do mnie, że ja także jestem naga. Odłożył w końcu broń na podłogę obok łóżka i nakrył nas kołdrą. Trwaliśmy tak chwilę w milczeniu. Przyciągnął mnie za pas najbliżej siebie, jak to tylko możliwe, i oparł brodę na moim ramieniu. Czułam, jak napięcie powoli opuszcza jego ciało, a przyśpieszony oddech, powoli wraca do normy.

– Dzień dobry – wyszeptał w moją szyję. – Tak powinienem zacząć ten poranek. – Ucałował moje nagie ramię, a ja zadrżałam, pomimo że nie było mi zimno.

– Wiesz, że musimy o tym porozmawiać. – Nie chciałam psuć chwili, ale nie mogłam odpuścić.

Westchnął zrezygnowany.

– Później – zapewnił, masując dłonią jedną pierś.

Potem sięgnął po drugą... i tak aż do naszego spełnienia.

Jakiś czas później po porannym prysznicu zesłam na parter. Mały salon połączony z kuchnią w sumie nie wyglądał źle. Przydałoby się kilka poprawek – może przesunięcie mebli – i

wygospodarowałyby się więcej miejsca.

– Nad czym tak dumasz, torując przejście?

Sam z poważną miną stał kilka stopni nade mną.

– Zastanawiam się, czy zrobić przemeblowanie. Bo jakby przenieść stół na tę ścianę – pokazałam dłonią, o jakie ustawienie mi chodziło – i sofę tutaj – podeszłam we wskazane miejsce – to pomieszczenie wydawałoby się większe. – Przygryzłam wargę, obserwując reakcję Sama.

– Kobiety – skwitował tylko, podchodząc do czajnika, by zagotować wodę.

– Co znaczy „kobiety?” – Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu tych innych kobiet, o których wspomniał. – Jestem tylko ja w liczbie sztuk jeden.

– Wystarczy. – Wyjął dwa kubki z szafki i wymruczał pod nosem: – Zdecydowanie wystarczy.

– Słyszałam – zakomunikowałam głośno.

– Pytałem, czy chcesz kawy.

– Tak, jasne. A kawy z chęcią się napiję.

Podał mi kubek gorącego napoju.

– Chodź ze mną.

– Gdzie? Teraz?

– Tak, teraz.

– Z kubkiem?

– Zabierz kawę, muszę ci coś pokazać.

– Mam włożyć buty?

– Nie.

– Uwielbiam prowadzić z tobą konwersację.

– Wiem. – Cmoknął mnie szybko w usta, wyminął i otworzył drzwi na oścież.

Podążyłam za nim na drewnianą werandę.

– O jejku!

Zachwyił mnie widok na zewnątrz. Dom był zbudowany na niewielkim wzniesieniu.

Poniżej dostrzegłam kawałek tafli wody, chyba jeziora. Całość przysłaniały gałęzie drzew, ale to, co mogłam dostrzec, robiło wrażenie.

– Pięknie tutaj jest. – Upiłam łyk kawy. – Lepiej niż w hotelu.

– Na pewno ciszej i poza zasięgiem telefonów komórkowych.

– Właśnie miałam mówić, że nie mogę zalogować się do sieci – przyznałam całkiem szczerze zaniepokojona.

– Tu nie ma sieci. Żeby złapać zasięg trzeba wyjść na otwartą przestrzeń, a nawet wtedy nie ma gwarancji, że złapiesz sygnał. Idealne odcięcie od wszelkich rozpraszaczy.

– To co robisz, jak musisz zadzwonić?

– Idę pięć kilometrów w tamtą stronę. – Wskazał kierunek, z którego przyjechaliśmy. – Albo jadę do pobliskiego miasteczka na kawę. Dają tam niezłe ciastka i mają darmowe WiFi.

– Często tu przyjeżdżasz?

– Kiedyś z Edge'em przyjeżdżaliśmy częściej. Teraz żaden z nas nie ma takiej potrzeby. To pustkowie. Dobre na weekendową imprezę lub pustelnię, gdy chce się przemyśleć swoje problemy.

– Nie na co dzień?

– Raczej nie – przyznał. – Chodź, zjemy śniadanie i pójdziemy na spacer.

– Dobrze, ale najpierw wymyję lodówkę – zgłosiłam się na ochotnika.

– Coś czuję, że zadanie nie będzie należało do przyjemnych – zaśmiał się.

I miał rację. Cuchnęło jak diabli, ale udało mi się nie zwymiotować. Pomyślałam, że nie

omieszkam wypomnieć właścicielowi, że ma u mnie dług wdzięczności. Ogromy, śmierdzący dług.

Koło południa wyszliśmy z chaty w stronę jeziora. Sam wyjął papierosa i odpalił jednego. Zaciągnął się głęboko.

– Myślałeś, żeby rzucić?

– Papierosy? – Spojrzał na dłoń, w której trzymał papierosa. Przez chwilę naprawdę wyglądał, jakby rozważał taką możliwość. W końcu powiedział: – Nie, nie mógłbym, lubię palić.

– Wszyscy uzależnieni tak mówią – wytknęłam.

– Może i tak. – Wzruszył ramionami, ale nie rozwinął tematu.

Odeszłam dalej, żeby pooddychać pełną piersią, ciesząc się niczym niezmaconym spokojem wokół nas. Sam wreszcie złapał mnie za dłoń i tak zgodnie ramię w ramię szliśmy przed siebie aż do pomostu. Gdy tylko go dojrzałam, puściłam dłoń Sama i pobiegłam. Zatrzymałam się dopiero nad taflą wody. Słońce już znajdowało się wysoko i ogrzewało nas ciepłymi promieniami.

– Chodź do mnie! – krzyknęłam do Sama, który obserwował mnie z bezpiecznej odległości, nie wchodząc na pomost. – Myślisz, że się zawali?

Spojrzał na mnie, jakby mnie nie zrozumiał.

– Pomost? Myślisz, że się załamie pod nami?

– Wygląda na solidny – ocenił szybko. Chyba załapał, do czego zmierzałam. – Zostanę tutaj – zaznaczył szybko.

– No nie bądź taki – drażniłam się z nim. – Jesteśmy tu zupełnie sami.

Nagle wpadł mi do głowy szatański pomysł.

– A gdybym chciała się wykąpać?

Widziałam, jak nerwowo przeczesał dłonią włosy.

– Jest tak gorąco. – Powachlowałam się teatralnie dłonią. Po czym pociągnęłam za dół bluzki i zdjęłam ją przez głowę.

– Hannah, co ty wyprawiasz?

Cisnęłam w jego stronę zmiętą koszulką.

– Chodź! Wykąpiemy się.

– Nie ma mowy, schodź z pomostu – zażądał ostro.

Na co ja w ekspresowym tempie zaczęłam pozbywać się reszty ubrań.

– Hannah! – wypowiedział jeszcze ostrzej moje imię, ale nie ruszył się ani o krok. – Nie możesz wejść do wody! – Wyglądał na wnerwionego.

– Bo co? Złapiesz mnie? – prowokowałam go.

Gdy ostatnia część garderoby wylądowała u mych stóp, Sam jednak zbliżył się niepewnie. Najpierw spojrzał pod nogi. Pokręcił głową, jakby sam nie rozumiał do końca, co ma właśnie zamiar zrobić, a później już pewniej zrobił kilka kroków w moją stronę. Zanim zdążył mnie dotknąć, odwróciłam się tyłem. Wzięłam rozpęd i wskoczyłam do jeziora, krzycząc:

– Bomba!

Myślałam, że ruszy za mną, ale on tylko stał na brzegu i spoglądał na mnie z pochmurną miną. Przypominał mi tego Sama, który pierwszy raz przyjechał po latach do miasteczka. Wycofanego i groźnego.

– Chodź do wody, panie niebezpieczny.

– Postoję tutaj.

Pływałam w niedalekiej odległości od brzegu, cały czas czując na sobie jego palący wzrok. Obróciłam się na plecy. Unosiłam się na wodzie, ukazując nagie ciało.

– Chodź do mnie! – zaproponowałam ostatni raz.

– Nie pływam już więcej – powiedział wreszcie i coś w jego głosie mocno mnie zaniepokoiło.

Pamiętałam, jakim był dobrym pływakiem, jak lubił wchodzić do strumyka obok mojego domu. Zawsze wskakiwał pierwszy, nawet gdy woda była za zimna na kąpiel.

Przysiadł na pomoście, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Popływałam jeszcze chwilę, a gdy miałam już dość, Sam pomógł mi wejść na pomost. W ramach podziękowania przytuliłam się do niego, mocząc mu ubranie.

– Igrasz z ogniem – ostrzegł, spoglądając na swoją przemoczoną koszulkę, ale wyczułam w jego głosie żart.

Baczenie mi się przyglądał, gdy wkładałam bieliznę. Potem usiadłam na rozłożonej na pomoście bluzce.

– Dasz mi chwilę? Jestem cała mokra. Mówiąc to, oblizawałam wymownie usta.

Usiadł koło mnie, jednocześnie kradnąc szybkiego buziaka.

– Jesteś niemożliwa.

Rozsiadłam się wygodniej, opierając moje plecy o jego tors.

– Czemu nie chciałeś wejść do wody? To przez utonięcie...

– Nie wymawiaj jego imienia! – zagrział zimnym głosem tuż za mną.

Jego ostry ton kontrastował z czułością, z jaką się do mnie przytulił i zatopił twarz w moich włosach.

– To nie była twoja wina. Wiesz o tym?

Myślałam, że mi nie odpowie, bo milczał dłuższą chwilę.

– Mam na ten temat inne zdanie. Nie pomogłem mu, czyli jestem winny jego śmierci.

Serce mi pękało, gdy usłyszałam, jakie poczucie winy w sobie nosił. Obwinił się za czyn, którego nie popełnił.

– Byłeś tam, ale to był wypadek. – Spróbowałam jeszcze raz.

– To moja wina i nie chcę na ten temat rozmawiać.

Odepchnął się delikatnie od mojego ciała. Wstał, tym samym dając znak, że czas się zbierać. Gdy wkładałam z powrotem ubranie, odpalił kolejnego papierosa. Patrzył zamyślony w taflę wody. Przeszliśmy się jeszcze kawałek, ale nie mogłam już wymazać z pamięci troski wypisanej na jego twarzy. Gdybym wiedziała, że tak zareaguje, ominęłabym to jezioro szerokim łukiem.

Po powrocie do chaty Sam rozpałił grilla. Najpierw szukał go chwilę w szopie za domem. W końcu wrócił z iskierkami spełnionej misji w oczach i co najważniejsze – z uśmiechem na twarzy.

Odetchnęłam z ulgą, widząc go znów w dobrym humorze.

– Czas nakarmić moją kobietę – zadeklarował odruchowo.

Stałam blisko niego z kieliszkiem wina w ręce, gdy to powiedział. Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele. Nawet nie miał pojęcia, jak taka niewymuszona deklaracja na mnie zadziałała. Mógłby mieć mnie tu i teraz, ale on uparcie rozpałił lekko zawilgły węgiel drzewny z takim zapamiętaniem, jakby od tego zależały losy świata.

Wreszcie się udało, kiełbaski piekły się na grillu, a my mogliśmy cieszyć się swoim towarzystwem. Nie mogłam jednak pozbyć się wrażenia, że jest zbyt pięknie, że to jakaś pieprzona bańka, która za chwilę prysnie.

## Sam

Przyglądałem się, jak Hannah śpi tuż obok mnie. Chciałbym mieć tak mocny, niczym nieprzerywany sen jak ona. Cierpiałem na chroniczne niedospanie. Pewnie miało to jakieś fachowe określenie, ale kto by się tam przejmował pierdzieleniem lekarzy. Mój krótki sen miał jednak swoje zalety. Mogłem bezkarnie przyglądać się jej spokojnej twarzy. Zaśmiałem się bezgłośnie, gdy ponownie zamlaskała. Ciekawe, czy wie o tym swoim odruchu, już nie pierwszy raz ją na tym przyłapałem.

Nie mogłem się powstrzymać, by trzymać ręce przy sobie. Wyciągnąłem dłoń w jej kierunku i najdelikatniej, jak potrafiłem, odsunąłem włosy z jej twarzy. W sumie, gdyby się obudziła, też nie mógłbym narzekać. Przez ostatnie dwa dni pieprzyliśmy się bez opamiętania – inne określenie nie przychodziło mi do głowy. Łączył nas dziki, niczym nieograniczony seks.

Nie, żebym narzekał. Cudownie było czuć jej nagie ciało tuż pod sobą i jej falujące piersi przy twarzy. Wiedzieć, że traci nad sobą kontrolę, poddając się pieścizdom moich dłoni, ust i języka. Na samą myśl o naszych igraszkach znów poczułem się gotowy.

„Co ona ze mną zrobiła?”

Wyjazd nie był spontaniczny, wręcz wymuszony. Prezydent klubu kazał mi jak najszybciej wywieźć Hannah z miasta, choćby na weekend. W pierwszym odruchu go wyśmiałem, w końcu nawet nie wiedział o naszej zażyłości. Nie mógł mówić poważnie. A jednak! W jego głosie słychać było nawet lekką panikę, czego zupełnie nie rozumiałem. Jak to u niego bywało, nie raczył mi wyjaśnić sytuacji.

Od pierwszej nocy spędzonej z Hannah, wtedy w pokoju Cosmy, byliśmy niemal nierozłączni, więc pomysł wyjazdu wydał się nie najgorszy. Pożyczyłem klucze od Edge'a. Kiedyś zabrał mnie do tego domu kilka razy, miejsce wydawało się idealne. Pustkowie. Nie ma nawet telewizora, więc nikt nam nie przeszkadzał.

Hannah obróciła się do mnie plecami, a ja przylgnąłem do jej nagrzanego, miękkiego ciała i to był błąd, bo mój penis automatycznie nabrzmał, domagając się uwagi.

Nie mogłem się powstrzymać, musiałem ją poczuć. Otarłem się lekko o jej tyłek, a ona po chwili zaczęła się poruszać w tym samym tempie.

– Wejdiesz we mnie w końcu? – powiedziała, nadal zaspanym, lekko zachrypniętym głosem, który dodatkowo działał na mnie pobudzająco i podniecająco. – Czy będziesz sam się bawił, a ja mogę iść dalej spać? – spytała zadziornie.

– Nie chciałem cię obudzić – wyszeptalem.

– Kłamca – prychnęła, jeszcze mocniej dociskając się do mojego penisa tyłkiem. – Już nie śpię i co z tym zrobisz? – prowokowała dalej.

Moja mała diablina. Nawet nie wiedziałem, że miała taki ognisty temperament. Byliśmy nieźle dopasowani.

Nie kazałem jej długo czekać. Po ostatnim razie zasnęliśmy zupełnie nadzy. Ucałowałem jej ramię, jednocześnie przyciągając ją jeszcze bliżej siebie za biodra. Uwielbiałem dotyk jej gładkiej skóry. Chyba zwariowałem, bo ona cała wydawała mi się idealna. Zastanawiałem się, czy to nie jest po prostu chwilowe zauroczenie. Ale, cholera, to trwało już kilka dobrych lat. Nie mogłem się okłamywać, że moja fascynacja jej osobą, to coś nowego, bo zupełnie tak nie było. Poczułem się jak wtedy, gdy stałem pod jej domem i szukałem słów, by wytłumaczyć powód mojej ucieczki.

Wyczuła moją zmianę nastroju.

– Co się stało? Przestałeś się poruszać.

Odłożyłem na bok wszystkie niezrozumiałe emocje.

– Kochaj się ze mną – wyszeptałem wprost do jej ucha.

Szybko się przeturlała i obróciła się do mnie twarzą. Patrząc mi w oczy, usiadła na mnie okrakiem, poruszając się w przód i w tył. Byłem o krok od wytrysku. Wystarczyło, że jej cycki falowały nade mną i czułem, jak ociera się o mojego kutasa.

– Zabijasz mnie, gdy widzę twoje nagie piersi, tak daleko od moich ust.

Zachichotała, nie przestając się poruszać.

– A co, jeśli zrobię tak? – zapytała kokieteryjnie, sunąc dłonią od swojej szyi przez obojczyk, by wreszcie dotknąć swojej nagiej piersi. Zaciśnęła na niej dłoń, po czym palcem zaczęła zataczać kółka wokół nabrzmiałego sutka.

– Mówiłem, że uwielbiam twoje piersi?

– Coś tam o tym słyszałam. – Zachichotała, nie przestając się dotykać.

Była przy tym taka kobieca i naturalna, że mógłbym na nią patrzeć godzinami. Wiedziała, że nakręca mnie taki widok, pozwoliłem jej na ten mały pokaz, jednocześnie kołysząc jednoznacznie biodrami.

– Wskakuj mała – wydyszałem, nakierowując jej biodra na mojego gotowego kutasa.

Wślizgnąłem się do środka, ale zatrzymała się na chwilę i oparła dłoń na moim torsie.

– Czekaj – zażądała, nieruchomiejąc. Opuściła głowę, a jej twarz zasłoniły włosy.

– Hej, w porządku? – Też znieruchomiałem, nie chcąc zrobić jej krzywdy.

– Muszę... muszę przyzwyczaić się do jego wielkości. Daj mi moment.

Założyłem dłonie za głowę.

– Jestem cały twój – powiedziałem, dając jej w ten sposób przyzwolenie na wszystko, czego w tym momencie potrzebowała.

Wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy, jednocześnie poruszając się bardzo powoli i delikatnie.

Oczy miała zamglone z pożądania. Co chwilę zamykała je i otwierała, próbując skupić wzrok na mojej twarzy. Wreszcie przestała kontrolować swoje odruchy. Odrzuciła głowę w tył, wypychając piersi w przód. Jej ruchy nie były już powolne i delikatne. Ujeżdżała mnie mocno, szybko i zachłannie.

– Za chwilę dojdę – zakwiliła, opierając dłonie na moich udach za sobą. Jeszcze przyspieszyła i wtedy poczułem, jak wstrząsnęła nią fala rozkoszy. Chciała zwolnić, ale jej na to nie pozwoliłem. Widok zaspokojenia na jej twarzy szybko doprowadził mnie do orgazmu.

Wreszcie położyła się obok z głową na mojej klatce piersiowej. Była cholernie dopasowana, zupełnie jakby zawsze leżała obok mnie właśnie w takiej pozycji. Przygarnąłem ją jeszcze bliżej, tak by jej noga znalazła się pomiędzy moimi udami.

– Mogłabym tak zasnąć – wyszeptała.

– To śpij – podsunąłem ochoczo, bo nie miałem ochoty opuszczać łóżka.

I faktycznie musiała przysnąć, bo znów zamlaskała. Tym razem nie mogłem się powstrzymać i zaśmiałem się cicho, przy okazji ruszając też jej przytulonym do siebie ciałem.

Spojrzała na mnie sennie spod przymrużonych powiek.

– Pośliniłam cię?

Wybuchnąłem niekontrolowanym śmiechem i pocałowałem ją w czoło. Napawałem się jej jakże uroczą miną i pełnym niezrozumieniem wypisanym na twarzy.

Jeszcze tego samego dnia planowaliśmy wrócić do miasteczka. Za moją namową wzięła kolejny dzień urlopu, by spędzić ze mną jeszcze trochę czasu. Zadzwoiła też do matki, która nie przyjęła tej wiadomości najlepiej, nie mogła jednak zabronić decydowania o sobie pełnoletniej

córce. Ja natomiast miałem pewność, że zabrałem ją z miasteczka na odpowiednią ilość czasu, by mój szef mógł pozatwierać swoje sprawy. Nie mogłem też narzekać na jej towarzystwo, było wręcz idealnie. O dziwo, nie przeszkadzało mi jej ciągłe towarzystwo, a tego obawiałem się najbardziej. Trochę się obawiałem, że szybko się znudzę, a zakazany owoc, którym przecież była, straci smak, ale się myliłem. Zafascynowała mnie swoją osobą jeszcze bardziej.

Kolejny raz wyciągnęła mnie na pomost w ramach terapii walki z własnym lękiem. Leżałem na pomoście, gdy ona pływała, bo w dalszym ciągu nie miałem ochoty wchodzić do wody.

Tym razem zabraliśmy z chaty koc, poduszki i coś do picia. Zrobiliśmy sobie mały piknik.

– Twoja komórka dzwoni. – Wyciągnąłem torbę w kierunku Hannah, z dzwoniącym telefonem w środku.

– Mam zasięg? – zdziwiła się, wdrapując się na pomost. – Wcześniej szliśmy taki kawał, żeby zadzwonić, a wystarczyło przyjść tutaj? – Włożyła rękę do torby w poszukiwaniu źródła hałasu.

– Kilka nieodebranych połączeń i trzydzieści wiadomości – powiedziała na głos. Spojrzała na mnie z paniką w oczach. Znów popatrzyła na telefon, ręce zaczęły jej drżeć. W końcu powiedziała: – To od Lily, ktoś jej groził i mnie szuka.

## Hannah

Nerwowo zaczęłam pakować wszystkie rzeczy. Na oślepię, byle jak najszybciej wepchnęłam do torby zwinięty koc.

– Pomóż mi. – Przeniosłam wzrok na Sama, który nie ruszył się z miejsca i, o dziwo, wyglądał na zupełnie spokojnego. Ja tymczasem byłam kłębkim nerwów.

– Uspokój się. – Zabrał mi poduszki i koc z rąk. Położył je z powrotem na ziemi tuż u moich stóp.

– Co ty robisz? Musimy wracać! Tam... tam... – Głos mi się załamał, gdy pomyślałam o Lily, o tym, że mogło jej się coś stać. I to z mojej winy. Przełknęłam ciężko ślinę, byłam o krok od płaczu.

Sam chwycił i przytrzymał mnie za ramiona. Uniosłam na niego oczy wypełnione wzbierającymi łzami.

– Nie możemy jeszcze wrócić – powiedział całkiem spokojnie i stanowczo.

Strzepnęłam z ramion jego dłonie.

– Co ty wygadujesz? Nie mogę tu zostać ani minuty dłużej. Pomyśl o Lily.

– Myślę o tobie i twoim bezpieczeństwie. Teraz to mój priorytet. Jeśli ktoś cię szuka, nie możesz wrócić do miasteczka.

– Oszalałeś? – Schyliłam się po torbę i odmaszerowałam w stronę chaty.

– Zwariuję z tobą! – krzyknął za mną. – Dawaj ten telefon. Zadzwoń do Edge'a, niech ma oko na Lily.

Przystanąłam, bo dotarło do mnie, że jego plan jest całkiem dobry, a mną zwyczajnie kierują emocje. Wróciłam i wcisnęłam mu telefon w dłoń.

– Dzwoni – nakazałam stanowczo. – I lepiej, żeby włos jej z głowy nie spadł.

Przerażała mnie myśl, że ktoś mógł jej grozić albo wyrządzić jakąkolwiek krzywdę. I bez tego była lękliwa.

Obserwowałam, jak Sam niespiesznie wybiera numer, odwraca się do mnie tyłem i zaczyna rozmowę z Edge'em.

– Jesteśmy dalej w chacie, ktoś wypytywał Lily o Hannah. – Zamilkł na chwilę, słuchając swojego rozmówcy. – Tak, groził jej – przytaknął i znów zamilkł. – Dzięki, stary – powiedział w końcu, po czym zakończył połączenie i oddał mi telefon.

– I? – ponagliłam go, by cokolwiek mi powiedział.

– Edge już do niej jedzie. Nie będzie sama.

– Ona się go boi. To nie jest żadne rozwiązanie. Muszę wracać.

– Czekaj. – Chwycił mnie za ramię i przyciągnął tak, że staliśmy twarzą w twarz. – Dalej będę się upierał, żebyśmy zostali jeszcze jeden dzień. Dowiem się, czy teren jest już czysty i wtedy bezpiecznie odwiozę cię do domu.

Coś mi nie pasowało w tej całej sytuacji. Jego ton? Postawa? Nie wyglądał na zaskoczzonego.

„O cholera. On wiedział i dlatego mnie wywiózł na wycieczkę, to było zaplanowane”.

– Wiedziałeś!

Nawet nie odwrócił wzroku.

– Wiedziałeś, że będą mnie szukać. Kim ty, do cholery, jesteś i co mi grozi? I czemu ktoś miałby mnie szukać?

Nie byłam nikim nadzwyczajnym. Nie miałam wpływowych rodziców ani pieniędzy.



Patrzył mi hardo w oczy, nic nie mówiąc. To tylko potwierdziło moje przypuszczenia. Dźgnęłam go w pierś. Przeniósł wzrok na mój palec, a wtedy ja z całych sił pchnęłam obiema dłońmi jego klatkę piersiową. Chyba był zaskoczony moją reakcją, zupełnie jak ja swoim zachowaniem. Nie panowałam nad gniewem. Czułam się najzwyczajniej w świecie oszukana.

Zrobił krok w tył i zamachał rękami, by złapać równowagę. Przez chwilę balansował na krawędzi pomostu, po czym wpadł do wody.

Nie czekając na jego reakcję, wykorzystałam moment i puściłam się biegiem do domku. Byłam już spakowana, kiedy w wejściu zobaczyłam wściekłego Sama. Miał na sobie tylko mokre bokserki i nadal ociekał wodą.

– Mam ochotę przełożyć cię przez kolano i wklepać ci ręcznie trochę rozumu do głowy.

To, co powiedział, było nielogiczne, ale żadne z nas nie myślało wtedy trzeźwo.

– Nie zbliżaj się do mnie. – Wyciągnęłam ostrzegawczo dłoń przed siebie, zupełnie jakbym trzymała w niej jakiś magiczny przedmiot, który miał mnie od niego oddzielić.

Zrobił krok w moim kierunku.

– Mówiłam, nie zbliżaj się! – Lekko spanikowałam, widząc niebezpieczny błysk w jego oku.

– A ja mówiłem, że Edge pilnuje Lily i jedziemy jutro.

Z pobliskiego stołu wzięłam packę na muchy i machnęłam kilka razy w jego kierunku.

Przystanął i uniósł jedną brew. Zerkał to na mnie, to na moją prowizoryczną broń.

– Jadę dzisiaj! – Cofnęłam się o krok w stronę szafek w kuchni, bo Sam powoli zmniejszył dystans pomiędzy nami.

Byłam zdeterminowana i pewna, że wyjadę tego dnia, chociaż nie wiedziałam jeszcze, jak tego dokonam bez prawa jazdy. Nie obchodziło mnie, że byliśmy w środku lasu. Mogłam nawet iść pieszo do drogi, złapać stopa i dojechać do domu.

– Jedziemy jutro, a za ten prysznic w jeziorze należy ci się porządne lanie.

– Oszukałeś mnie. Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz.

– Jutro – syknął przez zęby, robiąc kolejne kroki w moim kierunku.

– Dzisiaj – zażądałam, machając wściekle packą w jego kierunku. Głos mi się załamał, a moja pewność siebie gdzieś się ulotniła, gdy Sam wyrwał mi prowizoryczną broń z dłoni. Plastik upadł na podłogę, mój przeciwnik górował nade mną.

– Jutro – syknął ostatni raz i pocałował mnie zachłannie.

Ssał, gryzł, kąsał, a ja mu na to pozwoliłam. Ba! Mało tego. Oplotłam nogami biodra Sama, wpijając się wściekle w jego usta. Chciałam więcej – tu i teraz. Chciałam więcej, niż był w stanie mi dać. Wtedy go ugryzłam.

– Ty mała...

Nie dokończył, bo już leżałam na blacie kuchennym. Myślałam, że mnie puści, zostawi, powie, że nie chce mnie znać, a on się tylko mocniej nakręcił.

– Mam nadzieję, że bierzesz tabletki antykoncepcyjne. Powiedział, siłując się z majtkami od bikini.

– Nie biorę – wydyszałam równie podniecona całą sytuacją.

Zaklął siarczyście i przestał.

– Zabijesz mnie kobieto. Dobra, zbieraj się. Wygrałaś. Wracasz do domu.

– Ale...

– Pakuj tyłek do samochodu, zanim się rozmyślę, bo już zaczynam żałować swojej decyzji.

Byłam gotowa w dziesięć minut i nie chciałam nawet myśleć, że mogłoby zmienić zdanie. W myślach zanotowałam, żeby w najbliższych dniach zapisać się do ginekologa i załatwić sobie

dodatkową antykoncepcję.

Droga dłużyła mi się w nieskończoność. Cały czas wierciłam się niespokojnie na fotelu. Widziałam, że Sam obserwuje mnie kątem oka, ale nie komentował mojego zachowania. Kazałam się zawieźć pod pracę. Lily jeszcze nie skończyła swojej zmiany. Byłam więc pewna, że tam ją zastanę i nie myliłam się. Wyskoczyłam z samochodu, zanim Sam zdążył porządnie zaparkować.

– Hannah, zabijesz się – krzyknął za mną, gdy wysiadałam.

Jeszcze coś do mnie wykrzykiwał ze środka samochodu, ale ja już byłam daleko. Wpadłam do pomieszczenia, pobiegłam wprost do Lily. Rzuciłam się jej na szyję, a ta rozplakała się w moich ramionach. Zbędny tu był jakikolwiek komentarz. Klienci dziwnie na nas spoglądali, ale miałam to gdzieś. Dla mnie w tej chwili najważniejsza była Lily. Zaciągnęłam ją na zaplecze.

– Przepraszam – powiedziałam szczerze, patrząc na jej zapłakaną twarz. – Powinnam tu być z tobą.

Potrząsnęła głową, zaprzeczając.

– Nieprawda. Dobrze, że cię nie było. Oni... oni... – Pociągnęła nosem, a ja sięgnęłam na półkę po nietkniętą jeszcze rolkę ręczników papierowych. Oderwałam kawałek i podałam Lily.

– Ale jesteś cała? – Tylko to chciałam wiedzieć.

– Tak. – Pokiwała energicznie głową, smarkając w papier.

Jeszcze chwilę byłam przy niej, gdy próbowała doprowadzić się do porządku. Wreszcie wyszliśmy na główną salę do klientów. Sięgnęłam po fartuszek i zawiązałam go w pasie.

– Co robisz? – zapytała Lily, obserwując moje poczynania.

– Jesteś sama? Nie ma właściciela ani kucharki?

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, jak jest. Daję radę.

– Nie wątpię, ale to nie fair.

– Taaak. Ty powiesz to szefowi, czy ja mam to zrobić?

Roześmiałyśmy się w tym samym momencie, dobrze wiedząc, że żadna z nas nie piśnie ani słowa, bojąc się, że straci pracę.

– Kolejna kucharka odeszła wczoraj. Nikt nie chce tu pracować i zaharowywać się na śmierć. Tylko my trwamy na stanowiskach.

– Gotowe i zwarte – zsalutowałam – by podawać naleśniki.

Lily przewróciła oczami. Dojrzałam Sama siedzącego obok Edga przy najdalszym stoliku.

– Za karę go tam posadziłaś?

– Płatał się obok mnie, uparł się, że nie wyjdzie. To niech przynajmniej mnie nie straszy tym swoim wielkim ciałem.

Zachichotałam, gdy to powiedziała. Bardzo trafnie go opisała.

Pomogłam jej posprzątać i zamknąć lokal. Edge jeszcze długo siedział na swoim motorze, wpatrując się w drobną sylwetkę Lily, zanim odjechał w przeciwnym kierunku.

Podwieźliśmy ją do domu. Ja byłam następna w kolejce i mimo że wcześniej bardzo chciałam wrócić, już nie byłam taka zadowolona ze swojej decyzji. Chęć powrotu podyktowana była strachem o Lily, po prostu musiałam zobaczyć ją całą i zdrową.

Na podjeździe mojego domu dojrzałam trzy czarne i błyszczące motocykle. Zaniepokoił mnie ten widok.

– Moja mama!

– Nic jej nie jest – skomentował spokojnie Sam. – Znam ich, są z mojego klubu.

O dwa z motorów opierali się mężczyźni i palili papierosy.

„I chyba piekło zamarzło, jeśli moja mama na to pozwala”.

– Znasz ich?

Jego stwierdzenie niczego nie wyjaśniało ani nie pomogło mi się uspokoić.

– Znam, święci nie są, ale nic nie zagraża twoim rodzicom.

Teraz dopiero zaczęłam się martwić. Wsiadłam, a tuż za mną Sam. Ci dwaj skinęli mi głowami na powitanie. Przeniosłam wzrok na drzwi mojego domu, z których wyszedł jakiś mężczyzna. Był starszy od swoich towarzyszy, miał bandanę na siwych, przydługawych włosach. Potem dojrzałam zatroskaną twarz mamy, gdy odprowadzała mężczyznę wzrokiem. Gdy popatrzyła na mnie, dojrzałam w jej oczach panikę, ale tylko przez ułamek sekundy. Szybko się opamiętała. Wyszła w kapciach na podjazd i mocno mnie przytuliła.

– Jesteś – wyszeptała. – Martwiłam się.

– Ale dlaczego? Co tu się wyrabia?

Przylapałam moją rodzicielkę, jak mimowolnie przeniosła spojrzenie na najstarszego z mężczyzn, gdy ten wsiadał na motor. Nieznajomi mieli na sobie klubowe kamizelki z napisem „Demony ciemności” – identyczne jak ta, którą nosił Sam. Maszyny zaryczały i cała trójka odjechała, zostawiając nas na podjeździe.

Wreszcie zaległa między nami cisza, mama odsunęła się ode mnie.

– Zaparzę herbatę – powiedziała w końcu, po czym weszła do domu.

– Myślisz, że jesteś zaproszony? – wyrwało mi się.

Uśmiechnął się krzywo.

– Szczerze wątpię. Idź do domu, wyśpij się i o nic się nie martw.

Zbliżył się do mnie. Uniósł kciukiem moją twarz i złożył krótki, ale namiętny pocałunek na moich ustach.

– A co to było? – wyszeptałam, patrząc mu w oczy. – Zaznaczenie własności?

– Za dużo myślisz, kaczuszkko. To był zwykły pocałunek na dobranoc. Widzimy się jutro.

Przyjadę po ciebie, jak będziesz wychodzić do pracy. Tylko daj znać, o której mam przyjechać. – Tym razem cmoknął mnie przelotnie, przecesał dłonią włosy i westchnął ciężko. – A może jednak zostaniesz u mnie na noc.

Takie rozwiązanie nie wchodziło w grę.

– Matka by mnie zabiła.

– No tak – powiedział nieco zrezygnowany. Znów cmoknął mnie w usta, ale tym razem go odepchnęłam.

– Jedź już, bo nigdy się nie pożegnamy – zaśmiałam się.

Chyba pomyślał o tym samym, ale wreszcie wsiadł na motor i po chwili odjechał, a ja weszłam do domu. Już od progu dorwał mnie brat.

– Widziałaś, ile motorów? Ten wielki motocyklista był u nas w domu.

– I o czym rozmawiał z rodzicami?

– Taty nie ma. Rozmawiał z mamą, ale nie wiem o czym, bo mnie wygonili do pokoju i jeszcze zamknęli drzwi.

– Może uda mi się czegoś dowiedzieć.

– To czekam na info, a teraz idę spotkać się z kumplami – powiedział i wyszedł.

Wyglądało na to, że zostałyśmy z mamą same. Weszłam do salonu. Na stoliku stał mój ulubiony kubek z herbatą malinową. Usiadłam na sofie śledzona czujnym wzrokiem rodzicielki.

– Kiedy tak wyrosłaś?

– To pytanie retoryczne, czy mam odpowiedzieć?

– Retoryczne – zachnęła się.

– Kim był ten mężczyzna?

Mama uciekła wzrokiem w bok. Widziałam, jak mocniej zacisnęła dłonie na swoim kubku.

– Dawny znajomy.

– Takich znajomych miałaś? – Zdziwiłam się, bo wcześniej nigdy o tym nie wspomniała.

– Od razu takich. To były inne czasy, nie było tak niebezpiecznie.

Słuchałam, jak plecie bez ładu i składu.

– Mogłabyś jutro nigdzie nie wychodzić? – zagadnęła wreszcie, na co ja zrobiłam wielkie oczy.

– Nie rozumiem.

– Czy możesz jeszcze jutro zrobić sobie wolne i nie wychodzić z domu? – sprecyzowała.

– Mam karę? Za co? – Moje pytanie brzmiało trochę absurdalnie, bo byłam już pełnoletnia i zarabiałam, więc tak naprawdę ustalane z góry ograniczenia nie miały sensu, były wręcz śmieszne.

Wiedziała, że chcę jej powiedzieć coś głupiego.

– Albo może spędzisz czas z tym chłopakiem? Z Samem.

Roześmiałam się. Wiedziałam, że było to cholernie niegrzeczne, ale nie mogłam się powstrzymać. Nazywanie Sama chłopakiem, chociaż był to chłop jak dąb, dalej wywoływało we mnie napad śmiechu. Mama zacisnęła tylko usta w wąską linię, widziałam, że próbuje powstrzymać się od komentarza.

– Mamo, wiesz co? Nie wiem, co tu jest grane, ale dopóki ktoś mnie nie oświeci, idę jutro do pracy, potem może... powtarzam, może spotkam się z Samem. Jeszcze nie mam planów.

Mama otworzyła usta, po czym je zamknęła i znów otworzyła. Wyglądała trochę jak ryba łapiąca powietrze.

Przyglądałam się jej z zaciekawieniem.

– A gdzie jest tata? – wypaliłam w końcu.

– Pojechał na ryby na cały tydzień – powiedziała, nerwowo poprawiając koszulkę.

Kłamała. Przecież to było oczywiste. Ojciec wyjeżdżał na ryby na jeden dzień, raz w roku na weekend i mówił o tym wydarzeniu jak o jakimś cudzie. Tym razem wyjechał na tydzień? Ot tak? Jeszcze dwa dni temu nie było mowy o rybach.

– Dobra, nie będę dociekać. Idę się położyć, bo mam na rano do pracy.

Nie była zachwycona, ale wreszcie dała mi spokój. Napisałam jeszcze Samowi, o której będę czekać.

Z rana umalowałam się starannie, zjadłam śniadanie i byłam gotowa jeszcze przed czasem. Tydzień wcześniej skończył się kolejny rok szkolny, a co za tym idzie – mój brat smacznie pochrapywał, kiedy ja musiałam już wstać. Czemu tak spieszyło mi się do dorosłości? Co mi przeszkadzało w chodzeniu do szkoły? Uśmiechnęłam się, przypominając sobie, jak się odgrażałam, że tuż po szkole wyprowadzę się z domu.

Na podjazd wjechał motor, a mnie w brzuchu ścisnęło od emocji i ze zniecierpliwienia. Sam właśnie gasił silnik i zsiadał z motoru.

– Nie gaś, możemy już jechać. – Zamknęłam za sobą drzwi domu.

On jednak mnie nie posłuchał, zgasił silnik i zsiadł. Zabrał mi plecak, położył na ziemi, po czym chwycił moją twarz w obie dłonie.

– Tęskniłem – szepnął w moje usta, składając na nich pocałunek.

Poczułam ciepło warg i z zapałem oddałam pocałunek. Chyba postradałam zmysły, obściskując się na podjeździe przed domem. Jedyne, o czym wtedy myślałam, to dotyk ust faceta, który stał się moim całym światem. Stał się moim grzesznym uzależnieniem.

Odruchowo pomyślałam o Carmie i jej pocałunku na podjeździe.

„Czy teraz wyglądamy z Samem podobnie?”

Odgoniłam głupie myśli.

– Jedziemy? – spytał niewinnie, gdy już odsunął się ode mnie.

– Teraz to już nie mam ochoty iść do pracy – przyznałam zgodnie z prawdą i od razu przypomniałam sobie o Lily.

Sam dostrzegł moją zmianę nastroju.

– Będę pod telefonem w razie potrzeby. Jeden z naszych będzie przesiadywał w kącie kafejki, nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda.

Powiedział to tak poważnie, że nie miałam ochoty się z nim spierać.

I faktycznie, cały dzień ktoś siedział w rogu sali, bacznie obserwując gości kawiarni.

Lily nie wspomniała słowem o naszej nowej ochronie, za to z chęcią dolewała kawy nowemu ochroniarzowi. Obserwowałam, jak młody chłopak w klubowej kamizelce z zaciekawieniem zerka na Lily. Prawdopodobnie drobna blondynka wpadła mu w oko. Lily ze swoimi włosami splecionymi w warkocz i anielską urodą przyciągała wzrok mężczyzn. Sama nie była tego świadoma. Zawsze mówiła, że uroda to zbytek, co niezwykle mnie w jej przypadku śmieszyło.

Następnie wartę objął Edge, zamieniając się miejscem z młodszym chłopakiem. Zanim jednak tamten opuścił lokal, uśmiechnął się jeszcze promiennie do Lily, dziękując za kawę i naleśniki. Zarumieniała się, spuszczać wzrok. A niech to. Pierwszy raz widziałam u niej taką reakcję. Od razu spojrzałam na Edge'a, który również dojrzał rumieniec Lily.

– Młody! Zmykaj – burknął głośno Edge, wprowadzając lekki popłoch wśród klientów.

Tamten tylko pokiwał głową i wreszcie wyszedł.

Lily nie podbiegła do Edge'a tak ochoczo, jak do tamtego chłopaka. Sama wzięłam czysty kubek oraz dzbanek z kawą z podgrzewacza i poszłam w jego kierunku.

Nalałam mu kawy i wsunęłam się na siedzenie naprzeciwko niego.

– Gdzie Sam?

– Załatwia sprawy.

– Sprawy – powtórzyłam głucho słowo, które nic dla mnie nie znaczyło.

Edge zerkał mi przez ramię. Jego wzrok padł na Lily, która właśnie sprzątała stolik i wycierała blat do sucha. Ostentacyjnie odwróciła się do nas plecami, ale pewnie nie przemyślała tego ruchu, bo za każdym razem, gdy nachylała się nad stołem, jej spodenki opinały krągły tyłek, tworząc całkiem ponętny widok.

– Zaproś ją gdzieś.

Zdziwiony przeniósł na mnie wzrok. Patrzył na mnie, jakbym właśnie wyrecytowała tablicę Mendelejewa i to z pamięci.

– Dzięki za kawę – burknął w odpowiedzi.

– Za tydzień jest kiermasz. Zaproś ją na tańce.

– Naleśniki ci się palą.

Przewróciłam oczami. Był uparty jak osioł.

– Jak tam chcesz. – Wzruszyłam ramionami.

– Gdzie ta potańcówka? – zapytał, gdy już miałam odejść.

– W stodole za kościołem. Najpierw będzie kiermasz, potem zabawa taneczna.

Nie wiem, czy dobrze dosłyszałam, ale chyba powiedział cicho pod nosem: „Aha”. Więcej dla nich zrobić nie mogłam.

Dźgnęłam Lily lekko w bok.

– Kiedy pieczemy te babeczki na kiermasz?

– W czwartek, pasuje ci? Pierwszą partię w czwartek, resztę w piątek.

– To ile ich potrzebujesz? – Zaśmiałam się, widząc prawdziwe skupienie na jej twarzy.

– Więcej, niż myślisz, ale dwa dni powinny wystarczyć.

Poważnie zaczęłam się zastanawiać, czy chcę pomagać przy wypiekach.

– Może przekonamy Anitę do dekorowania – zaproponowałam, chociaż wiedziałam, że ona nienawidzi zabaw w cukiernika.

– Świetny pomysł. – Lily podłapała temat. – Wtedy upieczemy więcej.

Nie byłam tego taka pewna. Jeśli Anita stwierdzi, że trzeba wprawić się w nastrój i przyniesie jakieś procenty, to raczej uda się upiec mniej, ale nie studziłam zapału Lily. Temat kiermaszu poprawił jej humor i uśmiechała się radośnie.

Dzień szybko minął, szczególnie gdy obserwowałam, jak ta dwójka ciągle wodzi za sobą wzrokiem. Gdy Lily nie patrzyła na Edge'a, on patrzył na nią – i tak w kółko.

Wreszcie przez drzwi wszedł Sam, złapał mnie za rękę i zaciągnął do pomieszczenia dla personelu. Tam dostałam namiętnego buziaka.

– Z jakiej okazji tak gorąco mnie witasz?

– Z okazji kiepskiego dnia. – Zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Opowiesz mi o tym?

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie chcę o tym gadać. Jak tobie minął dzień? U was spokój?

– Tak, totalne nudy.

– I niech tak zostanie. – Złożył kolejny pocałunek na moich ustach.

– Przetnę podłogę, zamknę lokal i mogę jechać do domu.

– Jedź do mnie – zaproponował.

– Dobrze – zgodziłam się bez wahania. – Co byś powiedział, żeby w czwartek upiec u ciebie górę babeczek.

Zaśmiał się i poklepał po swojej szczupłej talii.

– Chcesz mnie lekko podtuczyć?

– To na kiermasz, głuptasie.

– Ja ci dam „głuptasie”.

Znow przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Długo, namiętnie.

– Znajdźcie sobie pokój – skwitowała Lily, wchodząc na zaplecze.

– Podwieźć cię do domu? – zapytałam Lily.

– Przyjechałem motorem, sorry – wtrącił się Sam.

– Nie szkodzi. Pojadę autobusem.

– Edge ma ciężarówkę dzisiaj. Powiem, żeby cię odwiózł.

– Nie chcę sprawiać kłopotu – zapewniła szybko.

– Też nie powinnaś jeździć sama, to przezorność. Nie potrzeba nam problemów, przekażę Edge'owi.

Widziałam, że taki obrót sprawy zupełnie jej się nie podoba, bo zacisnęła usta.

– No powiedz to – zasugerowałam, gdy zostałyśmy same na zapleczu.

Wlepiła we mnie oskarżycielki wzrok.

– Nie chcę z nim jechać.

– Nie ugryzę cię – doszedł nas głos Edge'a. – Chodź, odwiozę cię. Sam z Hannah zamkną lokal.

Jej oczy zwięziły się w cienką linię, jakby mogła ciskałaby we mnie gromami. Wyraźnie było widać, że jest zła, chociaż nie wiedziałam o co. Miała podwózkę do domu, nie musiała tłuc się autobusem, ale była na mnie wściekła.

Wreszcie zamknęłam lokal. Wystukałam wiadomość do mamy. Dałam znać, że będę

później i ma się nie martwić. Zazwyczaj nie spowiadałam się z tego, co robię, ale nie chciałam, żeby się zamartwiała. Wsiadłam na motor Sama i pomknęliśmy w kierunku jego domu.

Po drodze minęliśmy motor zaparkowany na podjeździe starszej pani. Podpytałam o to Sama, ale nie powiedział nic konkretnego i już wiedziałam, że będę musiała następnego dnia do niej wstąpić i wypytać o szczegóły znajomości z tamtym brodatym facetem. Ostatnio nieco się podszkoliłam w odróżnianiu od siebie modeli motorów, a ten na podjeździe staruszki należał do tego samego gościa, który wychodził z mojego domu.

Po dotarciu na miejsce postanowiłam zrobić kanapki.

– Opowiesz mi trochę więcej o swoim gangu? – powiedziałam mimochodem, smarując masłem chleb. Próbowałam nadać mojemu głosowi lekki ton.

– Ketchup czy majonez? – Sam trzymał oba opakowania w dłoniach, stojąc przy otwartej lodówce.

– Daj oba, pomieszam.

– Fuj – skomentował, krzywiąc się.

– Jeszcze nie jadłeś takiej kanapki? To musisz spróbować. – Zaśmiałam się z jego reakcji.

– Co byś chciała wiedzieć o klubie?

– Wszystko.

Wzruszył ramionami, jakby nie było o czym opowiadać.

– To może zacznij od tego brodatego mężczyzny, który wyszedł z mojego domu.

– Od Prezydenta klubu? – Przeczesał dłonią swoje włosy i rozmasował tył karku, unikając mojego wzroku. – To szef naszego stowarzyszenia, chyba tak mogę to najprościej opisać.

– I? – ponagliłam go.

– Nie ma nic więcej. Zarządza wszystkim, jego słowo jest prawem, a decyzje nakazem.

– Jest nieomylny?

– Tego nie powiedziałem, ale dobrze zarządza klubem.

– Gangiem – odpowiedziałam.

– To to samo.

Pokiwałam głową na znak zrozumienia.

– Z czego się utrzymujecie?

– Po co o to pytasz? Czy to ważne?

Tym razem to ja wzruszyłam ramionami. Chciałam jednak wiedzieć, w co się pakuję, będąc z Samem.

– Chciałbym ci powiedzieć, że interesy są stuprocentowo legalne.

– Ale tak nie jest?

– Słuchaj, siedzę w tym po uszy. Mniej wiesz, lepiej śpisz.

– Nie traktuj mnie jak dziecko! – Gwałtownie sięgnęłam po pomidora i podeszłam do zlewu, żeby go umyć pod bieżącą wodą.

Poczułam dłonie na biodrach, a potem twarz Sama tuż obok mojej. Jego oddech ogrzewał mój policzek.

– Puść mnie – wysyczałam, czując, że tracę władzę nad swoim zdradzieckim ciałem.

– Nie złość się na mnie.

– A możesz od nich odejść?

Gdy tylko to pytanie zawisło między nami, dłonie Sama zniknęły, a on zajął wcześniejsze miejsce przy stole. Odpowiedź była zbędna.

– Nie mogę. To moja rodzina.

O nic więcej nie pytałam, bo do kuchni wszedł Edge. Przeszedł obok mnie i sięgnął do lodówki po piwo.

Wziął porządny łyk, wymownie spojrzął na Sama i podbródkiem wskazał drzwi do ogrodu, jakby zapraszał go na tajną pogawędkę.

– Lily w domu? – chciałam wiedzieć.

– Taaa.

– Ciężki wieczór? – dopytywał Sam z charakterystycznym uśmiechem. Poruszył się lekko na miejscu, co chyba miało ukryć jego rozbawienie.

– Ona jest pokręcona. – Edge wziął drugi łyk.

– Rozwiniesz myśl? – Sam uśmiechał się szeroko, puszczając do mnie oczko.

– A do diabła z wami.

Wyszedł na ogród, a my parsknęliśmy śmiechem.

– Jak obstawiasz? Dostał kosza, czy się do niego przystawiała? – zapytałam, próbując zachować pełną powagę. I znów wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem, bo już samo wspomnienie jej wzroku za każdym razem, gdy widziała Edge’a, wystarczyło. Widok tej dwójki razem wykraczał poza możliwości mojej wyobraźni.

Podeszłam do Sama, pogładziłam go po lekko zarosniętym policzku. Zmrużył oczy.

– On chyba potrzebuje towarzystwa – podpowiedziałam życzliwie i naprawdę tak myślałam. Miałam o nim tylko szczątkowe informacje, ale z założenia nikt nie powinien być samotny.

– Pewnie się mylisz, ale mogę iść zapalić. Czasem nałóg się przydaje.

– Czyli potrzebujesz wymówki w postaci papierosa, żeby być dobrym przyjacielem?

Zabrał paczkę leżącą na lodówce.

– Potrzebuję papierosa, żeby z tobą nie zwariować.

– I to niby ja teraz jestem przyczyną twojego nałogu? – Wskazałam na siebie z niewinną miną.

Podczas gdy faceci rozmawiali w ogrodzie, zmiotłam okruszki ze stołu i umyłam brudne naczynia. Nie minęło jednak wiele czasu, gdy Sam wrócił do środka.

– Mówiłem, on nie potrzebuje przyjaciela. Za to na sto procent whisky. – Uśmiechnął się, robiąc przy tym ruch biodrami, jakby co najmniej tańczył macarenę. – Zaprosił Lily na tańce.

Zrobiłam wielkie oczy.

– I co mu odpowiedziała?

– Nic.

– Jak to nic?

– I w tym problem. Nie wie, czy jej milczenie było odpowiedzią twierdzącą czy zaprzeczeniem.

– Dowiem się. – Wyjęłam telefon, gotowa zadzwonić do Lily.

– Daj spokój. – Sam zabrał mi urządzenie z dłoni i odłożył na stole. – Są dorośli, dadzą sobie radę sami.

„Tak jak my?” – pomyślałam odruchowo, gdy on sięgnął po kanapkę i zatopił w niej zęby.

Nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale pomyślałam jeszcze, że lubię z nim być, lubię jego osobowość i towarzystwo. Musiałam jakoś inaczej na niego spojrzeć, bo przestał jeść i zaczął mi się przyglądać.

– Nie wiem, o czym myślisz, ale mam ochotę zaciągnąć cię teraz do sypialni. Taki masz wzrok, jak na mnie patrzysz.

– Czyli jaki?

– Jakbym był naleśnikami z sokiem klonowym i bitą śmietaną.

– Faj. – Aż mną zatrzepało, gdy pomyślałam o takim połączeniu i takiej ilości cukru –



Naleśniki tylko z dżemem – zakomunikowałam zdecydowanie.

– W sumie dla ciebie mogę zjeść z dżemem.

Podszedł do mnie i odcisnął na moich ustach soczystego całusa.

\*\*\*

Już od progu widziałam niezadowolenie Lily, była na mnie wkurzona za pomysł pieczenia ciastek właśnie w domu Sama. Nie miała jednak dużego wyboru. Chciała naszej pomocy, więc musiała się dostosować, a ja za nic nie chciałam piec ciastek w jej domu albo w swoim. Ciotka Anity też odpadała.

– To jest zły pomysł – stwierdziła Lily, kładąc na blacie w kuchni torbę ze składnikami na babeczki.

– To pieczemy te ciastka, czy nie? – Anita wydeła usta lekko poirytowana złym nastrojem Lily. – Możemy też kupić gotowe i tylko ozdobić kremem, będą wyglądały tak samo.

– Nie! – odpowiedziałyśmy z Lily zgodnie.

– Dobra, dobra, królowe wypieków się znalazły – psioczyła pod nosem.

Wtedy do kuchni wszedł Edge. Spojrzał na nas, dłużej zatrzymał wzrok na Lily, po czym podszedł do lodówki.

– Ktoś chce piwo? – zagadał.

– Ja chętnie – zaszczebiotała Anita, zabierając mu z rąk zimną butelkę napoju.

– Hannah, chcesz jedno?

– Nie tym razem. Dzięki.

Lily nie zapytał. Wyminął nas i poszedł do salonu.

– A co to było?

Anita skierowała pytanie do Lily, ale ta ją zignorowała i wyciągnęła na blat mąkę, jajka i masło.

– Lily, ciebie pytam.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – wycedziła przez zęby, akcentując każde słowo.

Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc to małe kłamstwo. Chyba pierwszy raz przyłapałam ją na zatajaniu prawdy.

– To co z tymi tańcami – podsunęłam ochoczo.

Lily z takim impetem położyła na blacie karton, że gdyby był otwarty, jego zawartość rozprysnęłaby się po całej kuchni.

– Nie pójdę z nim na tańce! – powiedziała nieco głośniejszym głosem niż zamierzała. Byłam pewna, że Edge usłyszał ją w drugim pokoju.

Anita szybko poskładała kawałki informacji w całość i zrobiła oczy jak spodki.

– To znaczy, że ty... – Wskazała na Lily. – ...i on. – Tym razem wskazała na drzwi od kuchni. – Nie umiem sobie tego wyobrazić. – Upiła łyk piwa, jednocześnie kręcąc przy tym głową z niedowierzaniem.

– Chociaż pięknie wyglądałabyś w skórzanej kamizelce.

– Cicho bądź – wyszczała Lily.

Pierwszy raz widziałam ją tak wzburzoną, zawsze była oazą spokoju. Zazwyczaj wycofywała się z wszelkich słownych potyczek.

– Nienawidzę motocyklistów – powiedziała, odwróciła się na pięcie i wyszła przed dom.

– Wkurzyłaś ją – poskarżyłam się Anicie.

– Ja? To ty wyskoczyłaś z tańcami.

Westchnęłam i wyszłam na zewnątrz za Lily. Stałam obok niej i chwilę tak stałyśmy, w milczeniu patrząc przed siebie.

– Nienawidzę ich wszystkich – odezwała się w końcu pierwsza. Dobrze wiedziałam, o kim mówiła. – Kiedyś miasteczko było inne, normalne. Tętniło życiem, lecz potem część mieszkańców w obawie przed gangiem wyjechała, a ci, co zostali, schodzą im z drogi. Tak nie powinno być.

Rozumiałam ją, wszystko się zmieniło, już nie było bezpiecznie. Do niedawna też wołałam ich unikać. Obecność gangu w pobliżu oznaczała jedno – bójki i powybijane szyby. Mając po swojej stronie szeryfa, czuli się panami miasteczka.

– Wiesz – zaczęłam ostrożnie – nie możesz wrzucać wszystkich do jednego worka. Wydaje mi się jednak, że Sam i Edge są inni niż reszta, można im zaufać.

Spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Naprawdę tak myślisz? Czy próbujesz mnie tylko uspokoić?

– Naprawdę tak myślę. Chodźmy do środka, zrobimy te ciastka. Mamy mnóstwo pracy.

– Masz rację. – Westchnęła przeciągle.

Uśmiechnęłam się pokrzepiająco. Weszliśmy do domu i od razu zabrałyśmy się do pracy.

Ubijałam jajka, gdy dziewczyny odmierzały kolejne składniki podane w przepisie. Gdy pierwsza tura wypieków rumieniła się w piekarniku, zrobiłyśmy kolorowe kremy do ozdabiania babeczek.

– Dostanę jedną na spróbowanie? – Sam zajął mi przez ramię. Wcześniej starał się nam nie przeszkadzać.

Gdy poczułam jego oddech na szyi, straciłam koncentrację i zamiast finezyjnego zawijasa, zrobiłam na babeczce brzydkiego kleksa.

– Zobacz! – poskarżyłam się z pretensją w głosie.

Tylko wzruszył ramionami, sięgnął po babeczkę i w całości wpakował ją do ust.

– Ej! Nie możesz tak robić, zadławisz się. – Trzepnęłam go w ramię.

– Całkiem smaczne – pochwalił, gdy już przełknął ciastko.

– Jak to całkiem smaczne? Czyli niedobre? – naskoczyła na niego Anita.

– Całkiem smaczne nie wystarczy! Muszą być pyszne. To może poszukamy innego przepisu w Internecie? – Zjeżyła się Lily.

– Daj, spróbuję. – Edge wepchał się pomiędzy mnie i Anitę. Zerknął na tacę z babeczkami, jakby się zastanawiał, które ciastko wybrać, chociaż i tak sięgnął po te, które zdołała Lily.

Nie wcisnął całego na raz do buzi, jak to zrobił Sam. Obejrzał muffinkę z każdej strony, mruknął coś niezrozumiale, po czym odgryzł kęs. Lily czekała na werdykt w napięciu.

– Dodałbym wanilii do ciasta przy następnej porcji babeczek. Poza tym pyszne, nie za słodkie, krem ma dobrą konsystencję – powiedział to, patrząc Lily w oczy, po czym wcisnął resztę babeczki do ust.

Przy stole zaległa cisza. Edge nigdy nie był wylewny i chyba wszyscy myśleliśmy podobnie. Sięgnął po kolejne ciastko.

– No co? – zachnął się. – Skończyłem szkołę gastronomiczną.

Po tym wyznaniu wyszedł, a po chwili usłyszeliśmy, jak odjeżdża na swoim motorze.

– Wiedziałeś? – zwróciłam się do Sama.

– Kiedyś wspominał, że lubi gotować. Robi fantastyczne steki, ale nie widziałem, że ma wykształcenie w tym kierunku.

– Teraz już wiesz i możesz to wykorzystać.

– Wykorzystać to ja wolę kogoś innego. – Bez skrępowania objął mnie w pasie i

pocałował w szyję.

– Uf, jakoś gorąco się zrobiło. Spadamy, Lily? – Anita ponagliła koleżankę, ciągnąc ją do wyjścia.

– Widzimy się jutro? – zapytałam jeszcze dziewczyn.

– O tej samej porze – potwierdziła Lily. – Do zobaczenia.

Pożegnały się i zostawiły nas samych. Sam stał tuż za mną, nadal obejmując mnie w pasie.

– Spłoszyłeś je – poskarżyłam się z udawaną pretensją.

– Jest już późno, a nie samymi ciastkami człowiek żyje. – Znowu pocałował mnie w szyję, samym pocałunkiem doprowadzając do drżenia moje ciało.

– Powinłam iść do domu – powiedziałam, jednocześnie przechylając głowę i w ten sposób dając mu łatwiejszy dostęp do swojej szyi.

Sam znaczył moją skórę pocałunkami.

– To za mało – poskarżył się.

– Słucham?

– Dajesz mi tylko taki skrawek ciała, kiedy wreszcie jesteśmy sami. Wyglądałaś niezwykle seksownie z mikserem w dłoni – droczył się.

– Ach, tak? – podjęłam jego grę.

– Mam kilka chwil, Edge nie wróci szybko.

– Jestem zmęczona. – Zakryłam dłonią usta, udając, że ziewam.

– Szkoda, bo wiesz... – Docisnął się do mojego tyłka krocem, od razu poczułam jego wzwód.

– No szkoda – przyznałam, drocząc się dalej. Odwróciłam się w jego stronę i skradłam mu całusa. – Może jednak znajdę trochę siły.

Znowu go pocałowałam, tym razem intensywnie i długo.

– Chodźmy do sypialni.

– Całkiem dobry pomysł.

Zostałam jednak u Sama, jakoś nie obchodziło mnie, co powie mama. I mało tego, nie miałam żadnych wyrzutów sumienia. Kiedyś zamartwiałabym się tym, co powie, jak zareaguje. Tym razem wysłałam jej tylko wiadomość, że nie wrócę do domu na noc i że wpadnę po świeże ciuchy przed pracą. Tyle. Coś we mnie się zmieniło, byłam gotowa podejmować własne decyzje i ponosić ich konsekwencje.

Rano Sam zawiózł mnie do domu. Przebrałam się, zamieniłam kilka słów z mamą – taty ciągle nie było – po czym podwiózł mnie do pracy. Posiedział jeszcze dwie godziny w kawiarni, aż przyszedł jego zmiennik. Nadal się upierał, że ktoś powinien mnie pilnować. Jednocześnie podkreślał, że mam się o nic nie martwić, a moim bezpieczeństwem zajmie się on. Wierzyłam mu, chociaż czułam wewnętrzny niepokój. Nikt – ani mama, ani Sam – nie wyjaśnił mi, co tak naprawdę się dzieje.

Odbębniłam w pracy swoje i wróciłam do domu dosłownie na chwilę, a potem znowu pojechałam do Sama, gdzie z dziewczynami miałyśmy upiec ostatnią partię babeczek. Następnego dnia należało wszystko zapakować i zacząć przygotowywać stanowisko na festynie. Obiecałam Lily, że pomogę w całym przedsięwzięciu. Chciała pokazać rodzicom, że podołała wyznaczonemu zadaniu. Dla mnie było to oczywiste, ale ona miała ciągłą potrzebę udowadniania światu, że potrafi być kimś więcej niż nieśmiałą Lily.

Sam po pracy podjechał po mnie samochodem. Po drodze zgarnęliśmy Lily i Anitę. Już od progu poczułam zapach domowego ciasta. Weszliśmy do kuchni i oniemiałam. Na stole leżały gotowe babeczki, ale nie takie, jak my robiłyśmy. Finezyjne, kolorowe, ozdobione

dwubarwnymi kremami. Wyglądały profesjonalnie i zarazem przepięknie.

– Ojejku – wydusiła z siebie Lily. Podeszła do stołu i przyglądała się wypiekom. Zrobiła taki ruch ręką, jakby chciała po jedną sięgnąć, ale cofnęła dłoń.

W leżącym na stole telefonie zadzwonił alarm, a do kuchni wszedł Edge. Wyciszył dźwięk, ominął nas i wyjął z pieca kolejną porcję ciastek. Staliśmy tak w zupełnym osłupieniu. Przez chwilę w kuchni zapanowała całkowita cisza.

Edge położył gorącą tacę na kuchence.

– To co? Po piwku, zdobimy babki, kiedy już ostygną, i mamy wolne? – ucieszyła się Anita. Otworzyła lodówkę i wyjęła piwo, jakby była u siebie. – Komuś jeszcze? – zapytała uprzejmie.

– Chętnie – zgodziłam się i wzięłam od niej butelkę.

Sam pocałował mnie w czoło.

– Moja dziewczyna.

Sięgnął po swoje piwo, a mnie zrobiło się cieplej na sercu po tej deklaracji. Przy wszystkich nazwać mnie swoją dziewczyną – to już coś. Tylko Lily się skrzywiła, słysząc jego słowa.

Anita zaproponowała, żeby poczekać na zewnątrz, aż babeczki ostygną i będzie można je dekorować. I tak wszyscy oprócz Lily przeniesliśmy się do ogrodu. Jako jedyna uparła się, by zostać w środku i dorobić kolejną porcję kremu.

Gdy byliśmy już w ogrodzie, obserwowałam, jak Edge zerka co jakiś czas w kierunku drzwi ogrodowych, jakby samym spojrzeniem chciał przewiercić ścianę i dowiedzieć się, co dzieje się w kuchni. Ewidentnie był zainteresowany Lily. Za to moja przyjaciółka raczej szukała kogoś mniej rzucającego się w oczy, bo Edge ze swoją posturą i tatuażami na głowie nie wyglądał na poukładanego, grzecznego chłopca. A taki facet bardziej wpasowałby się w idealny wizerunek jej rodziny i tym samym automatycznie w jej gust.

Trochę rozumiałam tę chęć zaspokojenia oczekiwań, jednocześnie chciałam, by była po prostu szczęśliwa, żeby poznała kogoś, na kim będzie jej zależało, a nie kogoś, kto spodoba się jej rodzicom. Niestety do takich wniosków sama musiała dojść.

Sam musnął moją dłoń. Wiedziałam, że cały czas mi się przyglądał – i to tak, że czułam motyle w brzuchu. Z całych sił próbowałam go ignorować. Anita opowiadała, jak to prawie przejechała kota samochodem ciotki. Z domu przez otwarte drzwi dochodził dźwięk pracującego miksera. Edge wreszcie nie wytrzymał, podniósł się z krzesła i poszedł do kuchni. Nasza trójka nasłuchiwała odgłosów ze środka, ale nie doszły do nas nawet strzępy rozmowy, za to mikser dalej chodził na najwyższych obrotach. Zastanawiałam się, co ta dwójka robi w domu. Nie było też słyhać krzyków ani odgłosów rzucania garnkami – a to już coś.

– Wy dwoje to tak na poważnie? – wypaliła nagle Anita.

Miałam ochotę ją udusić i porządnie zdzielić w łeb. Mimo wszystko byłam bardzo ciekawa, jak z tej sytuacji wybrnie Sam.

Zapadła cisza. Nie patrząc na mnie, wyjął paczkę papierosów z kieszeni, włożył jednego do ust. Niespiesznie odpalił i wreszcie się odezwał:

– Wszystko jest możliwe – powiedział w końcu i dopiero potem na mnie spojrział.

Nie wiedziałam, co mam myśleć. To nie była deklaracja, a mimo wszystko chciałam wierzyć, że w jakiś sposób jednak będziemy razem. Zbyt wiele się zmieniło wokół mnie. Przede wszystkim ja się zmieniłam, żeby pozwolić mu na wyjazd z miasteczka.

Nagle uderzyła we mnie ta myśl. Przecież miałam coś do powiedzenia.

„Chyba nie ucieknie kolejny raz? Jak tchórz, bez pożegnania... Nie ma przecież powodu, by uciekać. Przecież jesteśmy razem. Prawda?”

Jakoś niezręcznie się zrobiło, Anita dobrze odczytała moje sygnały, bo powiedziała:

– Zobaczą, czy tamta dwójka jeszcze się nie pozabijała.

Sam zgasił niedopałek w stojącej na ziemi doniczce, która służyła za popielniczkę.

– Widzę niewypowiedziane pytanie w twoich oczach. Chcesz o coś zapytać? To pytaj.

Nie chcę żadnych niedomówień między nami. Powiedziałem już, że nie zostanę w miasteczku, i podtrzymuję moją decyzję. Nie czuję się dobrze w tym miejscu i mimo upływu lat nic się nie zmieniło. Zwyczajnie nie mogę tu zostać, to nie jest mój dom – mówiąc to, patrzył mi prosto w oczy, nawet nie mrugnął.

„Głupia ja. Zaangażowałam się uczuciowo, a on mi oświadcza, że ze mną nie zostanie. Idąc jego tokiem myślenia, nie jestem dla niego wystarczająco ważna, by zostać”.

Ta myśl skutecznie popsukała mi nastrój. Poczulałam suchość w ustach, żal i nagłą chęć, by zostać zupełnie sama. Nie lubiłam skrajnych emocji, które tak często mi towarzyszyły, gdy był w pobliżu.

– To po co w ogóle przyjechałeś do miasteczka? Żyłam sobie spokojnie, wystarczająco szczęśliwa. A teraz, gdy wiem, czego chcę, ty mi mówisz, że nic się nie zmieniło, że ot tak wyjedziesz? Chcesz jechać? To się pakuj, bo najwyraźniej to, co jest między nami, i tak nic nie znaczy. Dla ciebie nic nie znaczy. – Odwróciłam się na pięcie, by odmaszerować.

– Poczekaj – poprosił Sam.

W tym momencie rozdzwoniła się jego komórka, ale ją zignorował. Ruszył w moją stronę i zrobił taki gest, jakby chciał mnie dotknąć. Z kuchni wyszedł Edge.

– Jest robota!

– Za chwilę – odburknął mu niezadowolony Sam.

Wtedy jego telefon znowu zaczął dzwonić. Zerknął na ekran.

– Muszę iść – powiedział, wyminął mnie i szybkim krokiem opuścił ogród.

Stałam tak jeszcze kilka chwil, próbując powstrzymać płacz. Bezskutecznie. Otarłam z policzka pierwszą łzę.

„Oj, ja głupia, w co ja się wpakowałam?”

Musiałam się uspokoić i wziąć w garść. Dołączyłam do dziewczyn w kuchni. Próbowałam udawać, że wszystko jest dobrze. Spoglądały na mnie podejrzliwie, ale nie dociekały, dlaczego nagle posmutniałam.

Na stole leżały klucze, którymi miałam zamknąć drzwi, gdy już skończymy piec.

## Sam

Dostaliśmy cynk, że dzisiejszej nocy przy dokach obrobią nam magazyn ze składem amunicji. Dla mnie ta informacja śmierdziała podwójnie. To mogła być tylko podpucha, by wyciągnąć moich ludzi na otwartą przestrzeń. Nie miałem jednak pojęcia po co.

Informator nie podał swoich danych, nie chciał też nic w zamian za ostrzeżenie.

Musiałem być czujny. Miałem dwa cele. Zadbać, by nikomu z moich nie stała się krzywda, i zachować nasz arsenał nietknięty. A dodatkowo dorwać jednego z tych, którzy byli na tyle głupi, by połasić się na nasze zapasy, i przesłuchiwać gościa tak długo, aż będzie prosił o łaskę. Taka bezczelność musiała zostać przykładowo ukarana, by nikomu więcej nie przyszło do głowy okradać Demony ciemności.

Gang, do którego należałem, miał swoje układy. Nie wchodziliśmy na obcy teren i tego samego wymagaliśmy od innych gangów. Wiele lat temu podzielono strefy wpływów. Każdy gang miał się trzymać wyznaczonego rewiru, problem w tym, że chciwość czasem przysłaniała zdrowy rozsądek i zasady panujące w organizacji. A przecież zasady i hierarchia były najważniejsze.

Podjechaliśmy pod nieczynny magazyn, który przejęliśmy na własny użytek kilka lat wcześniej. Spojrzałem prosto w kamerę. Przed wejściem stał nasz człowiek i jeszcze dwóch na tyłach. Wszystko wyglądało zwyczajnie. Strażnika znałem z widzenia. Skinąłem mu głową na powitanie, a on na mój widok stanął na baczność. Tuż za mną kroczył Edge wraz z Pięknym, który zawdzięczał swoją ksywę nieprzeciętnej urodzie, ale jego urok nie umniejszał umiejętnościom tropienia. Wiem, że był na miejscu przed nami. Pokręcił się po okolicy i zrobił rozpoznanie terenu, ale niczego nie znalazł.

Sytuacja wydawała mi się cholernie dziwna.

– Wszystko w porządku? – zapytałem strażnika i zanim ten zdążył odpowiedzieć, pierwsza kula przeleciała tuż obok mnie i trafiła go w klatkę piersiową.

Widziałem szok na jego twarzy, gdy się zorientował, że właśnie został trafiony. Odruchowo złapał za postrzelone miejsce, patrząc na mnie spanikowanym wzrokiem.

– Edge, z prawej! – krzyknąłem, bo wydawało mi się, że właśnie z prawej nadleciała kula.

– To zasadzka. – Edge pchnął drzwi do magazynu, które kazałem odblokować przed naszym przyjazdem.

Wraz z garstką ludzi schroniliśmy się w środku. Ostatni wciągnął do środka rannego. Stosowałem zasadę: najpierw ludzie – później biznes. Nie chciałem i nie mogłem stracić nikogo ze swoich.

– Apteczka, dawajcie apteczkę! – krzyknąłem, wydając szybko polecenie.

Miałem w zespole medyka, który zajął się rannym. Edge w międzyczasie rozstawił ludzi na stanowiskach przy małych otworach w ścianach. Zrobiono je specjalnie na wypadek, gdybyśmy kiedykolwiek musieli bronić się z wnętrza magazynu.

W pomieszczeniu panował półmrok. Prąd wysiadł.

„Odcięli nas” – pomyślałem.

Jedynе światło, które oświetlało pomieszczenie, wpadało przez przybrudzone okna w metalowym dachu.

– Nie wiemy, kim są i czego chcą te gnojki. W najgorszym wypadku spalą nas razem z budynkiem. Zróbmy więc, kurwa, wszystko, żeby kolejną noc spędzić we własnych łóżkach.

Widziałem, jak kiwnęli głowami ze zrozumieniem. I dobrze. Nie zamierzałem ich

oszukiwać, że wszystko pójdzie jak z płatka. Przed oczami stanął mi obraz Hannah dekorującej ciastka. Szybko jednak otrząsnąłem się z niechcianych myśli, skupiając się na zadaniu.

Wyjąłem telefon. Chłopcy czekali na instrukcje na obrzeżu miasta. Przed akcją miałem paskudne przecucie, że coś pójdzie nie tak, załatwiłem więc wsparcie.

Miałem rację.

– Chyba jesteście otoczeni. Strzelajcie do wszystkiego, co się rusza – powiedziałem do słuchawki.

Odpowiedział mi ryk włączonych silników.

– Już jedziemy – usłyszałem zaniepokojony głos jednego z moich ludzi, po czym połączenie zostało przerwane.

– Idą z prawej! – krzyknął do mnie Edge ze swojego stanowiska.

– I z lewej! – usłyszałem potwierdzenie tego, czego się spodziewałem.

Otworzyłem skrzynię z M16.

– Strzelajcie, wsparcie już jedzie – odpowiedziałem, najspokojniej, jak potrafiłem, chociaż buzowała we mnie adrenalina.

Dowodziłem tą akcją. Przyrzekłem sobie, że wszyscy wrócą do domu w jednym kawałku. Musiałem zachować trzeźwość umysłu i dotrzymać obietnicy.

Strzały zaczęły padać jeden po drugim. Ktoś z całych sił starał się staranować drzwi magazynu. Przez małe szpary próbowaliśmy trafić przeciwnika, ramię w ramię oddając strzały. Edge trafiał jednego po drugim. Był świetnym strzelcem, jego przeszkolenie wojskowe było na wagę złota.

Otworzyłem kolejną skrzynię, tym razem z amunicją. Rozdałem swoim ludziom zapasowe magazynki. W pomieszczeniu słychać było tylko serię wystrzałów z broni automatycznej. Miałem świadomość, że za chwilę przeciwnik sforsuje drzwi.

Wreszcie usłyszałem najpiękniejszą dla mych uszu melodię – ryk motocykli. Odgłosy strzelaniny przybrały na sile, aż w końcu na zewnątrz nastąpiła cisza. W magazynie też nikt się nie odezwał.

Nagle rozdzwoniła się moja komórka.

– Czysto, można wychodzić – usłyszałem w słuchawce.

– Już idziemy – odpowiedziałem, tym samym dając ludziom znać, że jest bezpiecznie.

Na zewnątrz nasi już sprząтали trupy. Na szybko naliczyłem dziesięć ciał w niewielkiej odległości od magazynu. Podszedłem do jednego z mężczyzn, który leżał twarzą do ziemi. Przeturlałem ciało na plecy. Nie znałem faceta, nie miał klubowej kamizelki. Za to każdy z napastników był ubrany na czarno.

– Nasi cali? – Tylko to mnie obchodziło.

– Tak, wszyscy mają się świetnie.

– Dobrze.

Pierwszy raz od dłuższego czasu odetchnąłem głęboko.

– Wsadźcie ich na pakę i do spalarni.

Trzeba było działać szybko, nie mogłem zostawić żadnych śladów ani dowodów strzelaniny. Mogliśmy zakopać ciała w lesie, ale nie było gwarancji, że sprawa nie wyda się za jakiś czas. W krematorium mieliśmy swojego człowieka. Lubilem jasne sytuacje. Brak ciał oznaczał brak dowodów. Szkoda tylko, że magazyn wyglądał jak sito.

– Kurwa – zakląłem pod nosem. – Edge, zorganizuj nowy magazyn, a ten spalić.

– Też o tym pomyślałem – zgodził się.

– Niech Sparkle zajmie się magazynem tak, żeby wyglądało na zwarcie instalacji elektrycznej. Wstaw do środka jakieś stare beczki z ropą czy coś innego, co się szybko pali. Ma

wyglądać na samoistny zapłon bez wybuchów i fajerwerków.

Obaj wiedzieliśmy, że nie było większego świra na punkcie pirotechniki niż Sparkle. Był wirtuozem w swoim fachu. Uwielbiał wybuchy i wszystko, co z nimi związane. Jego chorobliwa fascynacja ogniem była popaprana, ale tak naprawdę w naszej organizacji nie było ani jednej osoby, która byłaby całkowicie zdrowa na umyśle.

Gang był zlepkiem wykolejeńców z bogatą kartoteką policyjną, przyjęli mnie jednak pod swoje skrzydła i traktowali jak równego sobie. Tworzyli dla mnie coś na kształt rodziny, o którą musiałem dbać.

Czekała mnie najgorsza część zadania. Sprawdzenie magazynu miało być formalnością. Musiałem o wszystkim poinformować Prezydenta klubu. Wiedziałem, że się nieźle wkurwi.



## Hannah

W dzieciństwie uwielbiałam coroczny festyn w miasteczku, zapach waty i wieczorne tańce. Zawsze z boku obserwowałam bawiących się dorosłych. I mimo upływu lat nic się nie zmieniło. Dalej brałam udział w festynie, ale gdy tylko zaczynały się tańce, wracałam do domu.

Tym razem pomagałam Lily w kiermaszu, obie jednak nie planowałyśmy zostać na potańcówce. Lily pewnie się bała, że Edge niepostrzeżenie się zjawi i porwie ją na parkiet. Co raczej nie miało szansy się wydarzyć.

Dzwoniłam do Sama dwa razy. Nie odebrał. Nie napisał wiadomości. I chociaż tłumaczyłam sobie, że to nic nie znaczy, i nie miałam zamiaru mu się narzucać, wciąż szukałam go wzrokiem w tłumie ludzi. Bez skutku. Nie przyszedł – ani on, ani Edge. W sumie trudno się dziwić, obaj pojechali gdzieś w pośpiechu, nie dając później znaku życia. Co irytowało mnie jeszcze bardziej.

– Poproszę trzy babeczki.

Kobieta w zwiewnej sukience uśmiechała się do mnie wyczekująco. Chyba nie była z naszego miasteczka, bo nie rozpoznałam jej twarzy. Chociaż mogłabym przysiąc, że kogoś mi przypomina. Za rękę trzymała małe dziecko zajadające lizaka.

Lily dźgnęła mnie łokciem.

– Hannah! Babeczki – ponagliła mnie.

Zapakowałam szybko wypieki, schowałam pieniądze do metalowego pudełka, które służyło nam za kasetkę, i wydałam resztę.

– Co się z tobą dzieje? Miałas pomagać – powiedziała z naganą w głosie.

– Pomagam – obruszyłam się nieuzasadnionym czepialstwem.

– Właśnie widzę. Wróć na ziemię. Nie ma go i dzisiaj nie będzie, a ja muszę sprzedać wszystko, co mamy, więc weź się do roboty.

– Jesteś niesprawiedliwa – poskarżyłam się. – Pomagam ci od kilku dni. Rozstawiłam z tobą stragan i wszystkiego dopilnowałam. Chyba należy mi się chociaż odrobina uznania. – Spojrzałam na jej białą, koronkową sukienkę przed kolano i powiedziałam szczerze: – Zapomniałam dodać, że ładnie wyglądasz.

Wyglądała obłudnie w białej sukience w stylu boho i kowbojkach podobnych do moich. Westchnęła przeciągle.

– Denerwuję się – przyznała wreszcie.

– Czym?

– Moi rodzice zajrzą tu za chwilę, a ja nie sprzedalam nawet połowy muffinek.

– Damy radę, zobaczysz. Większość ludzi przychodzi dopiero przed potańcówką. O, zobacz. Anita też już jest.

Faktycznie, kroczyła w naszą stronę w obcisłej, krótkiej sukience, uśmiechając się od ucha do ucha. Wyglądała ładnie, ale zupełnie nie jak na rodzinny festyn – raczej jak na dyskotekę.

– Przyszłam pomóc – zakomunikowała, stając obok nas. – Co myślicie o mojej nowej kiece?

– To charytatywny kiermasz organizowany przez kościół. – Lily zaakcentowała wyraźnie ostatnie słowo.

– Przecież wiem. – Anita przewróciła oczami, naciągnęła dekolt sukienki tak, by wystawał jej czarny, koronkowy stanik. – Później będę nudną starszą panią, teraz daj mi

korzystać z życia.

– Jakoś nie umiem sobie wyobrazić ciebie dziergającej na drutach przed kominkiem. Musiałam wmieszać się do rozmowy, żeby nie doszło zaraz do rękoczynów.

Anita dojrzała Cosmę.

– Przyniosę wam colę – powiedziała i poszła w jego kierunku.

Obserwowałam, jak podeszła do niego, żeby się przywitać. Nie zapomniała stanąć odpowiednio blisko, by dojrzał skrawek jej bielizny.

– Nie rozumiem, po co jej to. – Lily była oburzona jej zachowaniem.

– Pewnie hormony – wymyśliłam na poczekaniu, by nie wchodzić w dyskusję.

Co niby miałam jej powiedzieć? Że w sumie rozumiem Anitę? Że Cosma się jej podoba i próbuje mu zaimponować na swój pokręcony sposób? Szkoda tylko, że nie dostrzega, że ma do zaoferowania coś więcej niż swoje ciało.

Chwilę później zainteresowanie naszym stoiskiem się podwoiło, co niezmiernie ucieszyło Lily. Zjawili się też jej rodzice, aby zobaczyć, jak sobie radzimy. Zamienili z nami kilka zdań i zniknęli w tłumie.

– Już myślałam, że stąd nie pójda. – Anita wreszcie wróciła do nas z obiecany napojami. – Trzymajcie. – Podała nam szklane butelki coli ze słomkami w środku. – Nie chciałam robić ci siary przed starymi – powiedziała i pociągnęła łyk ze swojej butelki.

– Dzięki za colę. – Upiłam trochę i poczułam, że ten napój ma jeszcze jeden składnik.

Anita puściła do mnie oczko, zadowolona ze swojej procentowej mikstury. Uśmiechnęłam się pod nosem, obserwując reakcję Lily. Długo nie musiałam czekać.

– Zwariowałaś? – Wybałuszyła oczy. – Zabieraj to. – Wyciągnęła butelkę w kierunku Anity. – Tu są moi rodzice.

– Nudziara – skwitowała, ignorując Lily.

– Dobrze macie te ciastka? – Cosma z kolegami podszedł do naszego stanowiska, a Lily mimowolnie zrobiła krok w tył.

– Spróbuj, niektóre sama piekłam. – Anita uśmiechnęła się szeroko.

– Zapakuj mi dziesięć sztuk. – Mrugnął do niej.

Spakowałam zamówienie, kątem oka widząc, jak Lily pociągnęła spory łyk coli z wkładką. Anita przez ten czas tylko się wdzięczyła. Mimo jej wcześniejszych zapewnień nie miała zamiaru pomagać.

– Dzięki za pomoc – zagadnęłam, gdy tamci już odeszli.

Puściła moją uwagę mimo uszu.

– Idę siku – oznajmiła i poszła w kierunku toalet.

Wróciła w jeszcze lepszym humorze, co było nieco podejrzane. Może w międzyczasie wypita więcej magicznej coli.

Gdy na dworze zaczynało szarzeć, na parkiecie rozbrzmiała pierwsza piosenka.

– Czas się zbierać. Niewiele zostało – zasugerowałam.

Plac opustoszał. Zanim jednak udało nam się cokolwiek spakować, dostrzegłam kolegów Cosmy, idących w naszym kierunku. Jego jednak z nimi nie było.

– Zbliżają się kłopoty – westchnęła Lily.

Miała rację. Było ich pięciu i wszystko wskazywało na to, że nieźle dali już czadu z alkoholem. Śmiali się z czegoś i miałam maleńką nadzieję, że przejdą koło naszego stanowiska i pójda dalej. Niestety. Najwyższy zwrócił się do mnie:

– Hannah, idziesz na tańce?

Zmartwiło mnie, że stałam się popularna w ich kręgach, już chyba wszyscy znali moje imię.

– Pakujemy się do domu – odpowiedziałam grzecznie, by ich nie sprowokować.

– Może jednak pójdiesz z nami. Postawię ci drinka.

Chciałam ładnie podziękować z nadzieją, że się odczepią i stracą zainteresowanie naszym stanowiskiem. Ale wtedy Lily wydała z siebie jakiś dźwięk, jakby prychnięcie.

– Hej, mysz? – Jeden z mężczyzn przeniósł rozgniewany wzrok na Lily. – Co to za dźwięki pod nosem wydajesz?

– Daj spokój. – Anita stanęła tak, by zasłonić koleżankę swoim ciałem.

– Złaż mi z drogi. Żadna suka nie będzie na mnie prychać.

Zrobił krok w stronę Anity. Bezwiednie nabrałam powietrza, bo już niemal widziałam, jak ją usuwa z drogi, by rozmówić się z Lily.

– Zapakujecie mi resztę babeczek? – usłyszałam głęboki, męski głos dochodzący tuż zza pleców naszych prześladowców.

Odwrócili się, by przepędzić faceta, ale szybko zmienili zdanie. Ten, który do mnie zarywał, powiedział tylko:

– Chodźcie na parkiet, znajdziemy kogoś do towarzystwa.

Odetchnęłam głęboko, gdy zniknęli z pola widzenia.

– Dziękujemy – odezwałam się do mężczyzny niezmiernie wdzięczna za pomoc.

Stał przede mną nie kto inny jak Prezydent klubu Sama. Tym razem miałam okazję lepiej mu się przyjrzeć. Jak wszyscy z jego klubu nosił skórzaną kamizelkę, włosy przykrywała mu bandana, nosił też niewielką kozia bródkę. Przeszło mi przez myśl, że w moim wieku musiał być niezmiernie przystojny i pewnie złamał niejedno damskie serce. Dalej miał w sobie nieodparty urok niegrzecznego chłopca i mimo zmarszczek na twarzy widziałam ten szczególny błysk w oku.

– Faktycznie zapakować ciastka, czy była to tylko wymówka, by pozbyć się tych natrętów?

– Nigdy nie żartuję w sprawie słodyczy. – Uśmiechnął się do mnie dobrodusznie, a ja przypomniałam sobie, co mówił Sam o pierwszym spotkaniu z tym mężczyzną.

Potrafiłam dokładnie wyobrazić sobie tę sytuację sprzed lat – chudego, głodnego chłopaka i rosnącego mężczyznę, proponującego mu darmowy posiłek.

Podalam mu siatkę z dwoma pudełkami pełnymi babeczek, czując na sobie jego uważne spojrzenie. Speszyłam się trochę jego jawnym zainteresowaniem.

– Nie trzeba reszty – powiedział, gdy sięgałam do metalowego pudełka po pieniądze.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– To duża suma.

– Zbieracie na cel charytatywny, prawda?

– Tak, w tym roku na elektryczny wózek inwalidzki dla chłopca z naszej parafii – wtrąciła rozpromieniona Lily, która nagle odzyskała mowę i stanęła obok mnie.

– W takim razie zatrzymajcie resztę. – Sięgnął do portfela, wyjął kilka banknotów i położył na stoliku.

– Dziękujemy. – Lily rozpromieniła się jeszcze bardziej.

W międzyczasie Anita skrupulatnie składała nasze rzeczy i do tego wyglądała na nadąsaną. Mężczyzna miał zamiar odejść, ale obeszłam szybko rozkładany stolik i stanęłam przed nim. To była moja szansa.

– Skąd znasz moją mamę? – zapytałam wprost, bez owijania w bawełnę.

Chciałam wiedzieć wszystko. Skoro sam do mnie przyszedł, równie dobrze mogłam zapytać go o kilka rzeczy.

– Prawda czy fałsz? – zapytał, jakby to była jakaś gra. Patrzył na mnie wyczekująco.

Trochę mnie to zdziwiło i wybiło z rytmu, bo chciałam go zasypać pytaniami.

– Tylko prawda – odrzekłam ostrożnie.

Lekko się zmieszał swoim żartem, widząc moją poważną minę.

– Nawet jeśli konsekwencje będą nieodwracalne? – Teraz i on brzmiał poważnie, a uśmiech znikł z jego twarzy.

Tę dziwną rozmowę przerwał nam Sam.

– Tu jesteście.

Spojrzał na mnie. Chyba widać było napięcie na mojej twarzy, bo szybko spytał:

– Wszystko dobrze? – W jego głosie słychać było niepokój.

Stał kilka kroków ode mnie, wyraźnie zachowywał dystans pomiędzy nami.

„Dlaczego nie podchodzi? To przez nasze pożegnanie?”

Nie mogłam się powstrzymać i z impetem wtuliłam się w jego ciało. Oplotłam go ramionami w pasie i położyłam głowę na klatce piersiowej.

– Martwiłam się – powiedziałam z policzkiem przyklejonym do jego torsu.

– Zbieramy te rzeczy czy nie? – Naburmuszona Lily zwróciła na siebie moją uwagę.

Edge stał kawałek dalej, zerkając co jakiś czas w jej kierunku i chyba to wprawiło ją w zły nastrój.

Sam odsunął mnie nieco, uniósł mój podbródek, bym na niego spojrzała.

– Słyszałam, że w okolicy są jakieś tańce – próbował zażartować.

– O nie. Nie idę tam. Przed chwilą faceci z ekipy Cosmy chcieli zaciągnąć mnie na parkiet.

Widziałam, jak Sam się spiął.

– Co masz na myśli, mówiąc „zaciągnąć”? – Twarz mu spochmurniała.

– Poszli sobie. Twój szef ich spłoszył.

– Mój szef? – zapytał, nie wiedząc, o co mi chodzi.

Odwróciłam głowę, by wskazać na mężczyznę stojącego za mną, ale już go tam nie było.

– No ten mężczyzna, co jeszcze chwilę temu tu był. Jak ty go nazywasz? Prezydent klubu? Kupił resztę ciastek i zostawił porządny napiwek.

– Jak mocno zaczepiali cię tamci motocykliści? W skali od jeden do dziesięciu?

– Siedem? – odpowiedziałam niezdecydowana. – Może sześć.

Widziałam, jak wzrok pociemniał mu ze złości.

– Pięć, zdecydowanie mocna piątka – zmieniłam szybko zdanie, mając nadzieję, że odpuści i tam nie pójdzie. Nie potrzebowałam kolejnej bójkę z jego udziałem.

– Edge, dawaj, na potańcówce jest rozróżba.

Edge gwizdnął na palcach i pobiegł za Samem, który już zmierzał w tamtym kierunku, a tuż za nimi kilku napakowanych kolesi z logiem „Demony ciemności” na kamizelkach.

– Spalimy tę budę – usłyszałam od jednego z mężczyzn podążających za Samem.

– Żadnego ognia, Sparkle! – dodał ktoś inny i wszyscy pobiegli w kierunku, z którego dochodziła muzyka.

– To się jeszcze okaże – odpowiedział Sparkle, zanosząc się śmiechem.

– Idziemy za nimi? – Anita nagle wyglądała na zainteresowaną całą sytuacją.

– Możemy po prostu to spakować i jechać do domu? – naciskała Lily, niepewnie zerkając w stronę, w którą pobiegł Sam.

– Możemy – przytaknęłam, wracając do pakowania rzeczy, chociaż ciekawość zżerała mnie od środka. Bardzo chciałam wiedzieć, co dzieje się na potańcówce.

Na szczęście nie musiałam długo czekać, bo już po chwili dojrzałam Sama, jak idzie w moim kierunku. I najważniejsze – był cały, nie krwawił. Mało tego, uśmiechał się do mnie. Gdy

tylko się zbliżył, objął mnie w pasie, przyciągnął do siebie i pocałował.

Niczego nie analizując, za to słuchając swojego stęsknionego za jego dotykiem ciała, oddałam namiętny pocałunek.

– Jedź do mnie – zaproponował cicho, patrząc mi w oczy. Jego czarne oczy wpatrywały się we mnie intensywnie.

– Sam – usłyszałam lekko zachrypnięty głos jego szefa tuż za nami. – Chyba mamy do pogadania.

Sam westchnął przeciągle, wpatrując się w moją twarz.

– Wróć za chwilę, pomożemy wam zawieźć wszystko samochodem do domu.

– Czekam – zadeklarowałam cicho i zaskakując go, odcisnęłam krótkiego całusa na jego ustach.

– Sam! – Mężczyzna za nim nie brzmiał na zadowolonego.

Odeszli kawałek dalej. Jasna luna księżycy oświetlała ich sylwetki. Mężczyźni byli równego wzrostu, widziałam, że się kłóć. Prezydent uniósł palec i pogroził Samowi. Zupełnie jakby pouczał niesforne dziecko. Z postawy Sama wywnioskowałam, że zupełnie z nim się nie zgadza. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo uległość nie leżała w jego naturze. Był buntownikiem, który chodził tylko sobie znanymi ścieżkami.

– Ślinisz się. – Anita podeszła do mnie, głupim tekstem zwracając na siebie uwagę.

– Może troszeczkę – zażartowałam, zdając sobie sprawę, że się gapię.

– Wrócił do ciebie, to chyba coś poważnego – zauważyła, też patrząc na mężczyzn w oddali.

– Bardzo bym chciała, żeby tak było – przyznałam cicho.

– Lily, nie zachowuj się jak dziecko – doszedł do nas rozszłoszczony głos Edge'a.

Spoglądał na Lily, która próbowała wyszarpać mu z dłoni plastikowe pudełko wypełnione po brzegi naszymi gratami.

– Czas wrócić do pakowania, zanim ta dwójka się pozabija.

– Mam cię dość – krzyknęła Lily i w końcu wcisnęła Edge'owi pudło w dłoń, po czym szybkim krokiem do nas podeszła.

I chyba pierwszy raz widziałam ją tak wzburzoną, by krzykiem zwróciła na siebie uwagę wszystkich wokół.

Mimo sprzeczki z Lily Edge spokojnie pakował pudła do ciężarówki ciotki Anity. Miał facet stoicki spokój. Lily mogła mówić o nim, co chciała, a on nie dał się sprowokować. Do tego był pomocny i za to byłam mu wdzięczna. Wreszcie wszystko było uprzątnięte. Anita pojechała z Lily, reszta ekipy odjechała na motorach, a ja zabrałam się samochodem z Samem. Podczas podróży był dziwnie milczący.

– Stało się coś?

– Ty się stałaś – powiedział niejasno.

– Co masz na myśli? – zaczęłam ostrożnie.

Zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

– Hannah, mieszasz mi w głowie. Właśnie pierwszy raz pokłóciłem się z Prezydentem klubu. – Walnął otwartą dłonią o kierownicę, po czym wysiadł z auta, zostawiając mnie osłupiałą w środku.

– I co ja niby mam z tym wspólnego? – dopytałam, wysiadając z samochodu.

Sam w międzyczasie odpalił papierosa. Na poboczu nie było ani jednej lampy. Otaczała nas zupełna ciemność, więc nie widziałam wyraźnie jego twarzy, tylko płomień zapalonego papierosa.

– Wytłumacz się, co masz na myśli.

– Nieważne.  
– Ważne. – Próbowałam wymusić na nim, by powiedział coś więcej.  
– Miałem naprawdę chujowe kilka dni – powiedział zrezygnowany. – Wracam i zamiast „dziękuję” słyszę pretensje.

Domyśliłam się, że chodzi mu o klub.

Zgasił niedopałek butem. Niespodziewanie sięgnął w moim kierunku i przyciągnął mnie ku sobie. Zaskoczona nie wiedziałam, co mam robić z opuszczonymi wzdłuż ciała dłońmi, oplótłam więc nimi jego talię. On położył brodę na czubku mojej głowy i trwaliśmy tak przez dłuższą chwilę w milczeniu.

– Moje serce bije w tempie obrotów maszyny, stawiam sprawy klubu na pierwszym miejscu, a jednak spieszyło mi się do ciebie, do twojego zapachu, pocałunków. – Uniósł moją brodę i pocałował mnie długo i namiętnie.

Smakował papierosem. Powinno mi to przeszkadzać, ale akceptowałam go takim, jaki był, nie chciałam, by się dla mnie zmieniał. Kochałam go. I ta myśl uderzyła we mnie, jakbym nagle dostała czymś ciężkim w głowę.

Tak, kochałam go i już nigdy więcej nie chciałam żyć bez niego. Znow wtuliłam się w Sama, tym razem jeszcze mocniej go obejmując.

– Zabierz mnie do siebie – poprosiłam.

– Tam dzisiaj jest mnóstwo ludzi. To nie najlepszy pomysł.

Szkoda, że nie widział mojej miny, bo cała moja radość nagle się ulotniła. Nie chciał mnie przedstawić znajomym albo jeszcze lepiej – była tam jakaś kobieta.

Wyswobodziłam się z jego uścisku i odsunęłam na bezpieczną odległość.

– W porządku. Odwieź mnie do domu – powiedziałam najbardziej naturalnym głosem, na jaki było mnie stać, chociaż sama słyszałam, jak drży mi głos, gdy wypowiadałam te słowa.

– Hannah.

Chciał podejść do mnie i chyba mnie objąć. Odepchnęłam go dwoma rękami.

– Nie dotykaj mnie.

– Hannah.

– Ty się stałaś, mówisz, a potem się mnie wstydzisz przed znajomymi. – Wsiadłam do samochodu, zatraskując drzwi trochę mocniej, niż zamierzałam.

Wokół panowała ciemność, a ja siedziałam w samochodzie sama przez dłuższą chwilę. I już miałam go pogonić, nakrzyczeć na niego, że przecież mieliśmy jechać, kiedy wsiadł do samochodu.

– Dobrze.

– Co dobrze?

– Należy ci się kilka słów wyjaśnienia. – Wypuścił ustami powietrze, jakby przygotowywał się do poważnej potyczki słownej.

Zaświeciłam lampkę w podsufitce, żeby lepiej widzieć jego twarz.

– Ktoś napadł na nasz magazyn, zostaliśmy ostrzelani.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Dla mnie takie sceny rozgrywały się tylko w filmach.

– Na szczęście tylko jeden mój człowiek został ranny.

– A ty? – wydusiłam z siebie.

– Jestem cały, nic mi nie jest. Trochę nam zajęło uprzątnięcie bałaganu.

Przełknęłam nerwowo ślinę, bo chyba domyślałam się, o jakim bałaganie była mowa.

– Czy oni żyją? – wypowiedziałam pierwszą myśl, która przyszła mi do głowy.

– I to właśnie jest ta chujowa sytuacja, o której wspominałem. – Spojrzał na mnie

poważnie – Hannah, nie jestem miłym gościem, nie prowadzimy legalnych interesów. Nie chcę cię też oszukiwać, że tak właśnie jest, bo moim zdaniem zasługujesz na szczerłość.

Miał rację, zasługiwałam.

– Nie jestem też w stanie dać ci normalnego życia, domu. Ostatni weekend świetnie mi to uświadomił. Nie jestem normalnym, miłym, fajnym facetem, z którym mogłabyś założyć spokojny dom i rodzinę, a wiem, że na tym ci zależy.

Gdybym tylko mogła zaprzeczyć... Chciałam spokojnego życia, ale chciałam też jego.

– To musi się dać jakoś połączyć.

– Co masz na myśli?

– Nas i twój klub.

– Nie sędzę.

W jego głosie słychać było rezygnację, gdy to mówił. Jakby wszystkie problemy świata nagle spoczęły na jego barkach.

– Może jest jednak chociaż szansa na naszą wspólną przyszłość. Nie chcę cię znów stracić. Nie tym razem, gdy jestem dorosła i mogę o sobie decydować. Oboje możemy sobie z tym poradzić.

I nagle skojarzyłam fakty.

– Co on ci powiedział? – zapytałam ostrzej, niż zamierzałam.

– Kto? – próbował mnie zmylić, udając, że nie wie, o kogo mi chodzi.

– Prezydent Klubu. Rozmawiałeś z nim na festynie.

– Tylko prawdę. – Wzruszył ramionami. – Coś, co i tak już wiedziałem wcześniej.

– Czyli co dokładnie?

– Tylko tyle, że wciągnięcie cię w sprawy klubowe będzie głupie i samolubne.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

– I miał rację – dodał ciszej, po czym zamilkł.

Przez głowę przemknęło mi milion myśli. My razem w domku w lesie, beztroscy i szczęśliwi – bez tego całego syfu, który on nazywał rodziną. Próbowałam zrozumieć, co do mnie mówi, ale nie zgadzałam się z nim. Musiała być dla nas jakaś nadzieja.

– Nie odtrącaj mnie – poprosiłam łamiącym się głosem. – Czemu mnie skreślasz na starcie, nie wierzysz we mnie.

– Nie mogę narażać twojego życia, a tak właśnie będzie, jeśli z tobą zostanę.

– Nieprawda – zapewniłam gorliwie.

– Odwiozę cię do domu.

I to był dla mnie największy szok. Naprawdę nas skreślał. Nie dał nam szansy. Z drugiej strony od początku mówił, że ze mną nie zostanie, zapowiadał swój wyjazd.

– Masz rację, zawieź mnie do domu.

Reszta drogi minęła w zupełnej ciszy. Przykleiłam policzek do bocznej szyby i zacisnęłam mocno powieki, by przypadkiem łzy znajdujące się tuż pod nimi nie mogły wypłynąć. Gdy dotarliśmy na miejsce, nie czekałam na pożegnanie. Trzasnęłam drzwiami i poszłam do domu.

On nawet nie wysiadł z samochodu. Nie próbował mnie zatrzymać, i to samo powiedziałam przez telefon Anicie, szlochając jej do słuchawki.

– Nie powiem, że wszystko będzie dobrze, bo to banał. A ty jesteś zbyt mądra na głupie frazesy.

– Nie powiesz: „A nie mówiłam”? – wychrypiałam do telefonu.

– Nie, kochana. Teraz potrzebujesz ukochania, a nie kolejnych głupich rad. Mam do ciebie przyjechać?

- Nie, to nie ma sensu. Wezmę kąpiel i położę się spać.
- Dobrze, jakby coś, to dzwoń. Zajrzę do ciebie jutro po pracy.
- Nie trzeba. Dam sobie radę.

Po tych słowach się rozłączyłam i jeszcze bardziej pograżyłam się w swoim smutku. Tak bardzo chciałam wymazać ten dzień z mojego życia.



## Sam

Wściekły na siebie i na cały świat wróciłem do domu. Przywitały mnie gwar i śmiechy. Wiedziałem, że moi ludzie nie potrzebują moich fochów ani tego, że bym jeszcze im dokładał zmartwień.

Wystarczyło jedno spojrzenie Edge'a w moją stronę, by domyślił się, że coś nie gra.

– Mam pytać? – zagadał życzliwie.

– Raczej nie ma sensu. Lepiej polej.

Sięgnął po szklankę, nalał szkockiej, po czym wyciągnął ją w moim kierunku. Upiłem łyk, obserwując kumpli zebranych w moim domu.

Czy Hannah miała rację? Dało się pogodzić klubowe życie i nasz związek? Szczerze w to wątpiłem. Nawet Prezydent klubu nie był z żadną kobietą – z tą, z którą miał syna, też nie. Nigdy nie wziął ślubu.

– Gratuluję. Wykonałeś zadanie – powiedział stary.

– Czemu nie czuję się jak zwycięzca?

Przyjrzał mi się uważnie i lekko prychnął w odpowiedzi.

– Przedstawiam wam mojego zastępcę – powiedział głośno, ignorując moje pytanie. – Ostatnia akcja potwierdziła, że decyzja, którą podjąłem już jakiś czas temu, jest słuszna. Będziesz świetnym Vice, dbasz o ludzi, a oni cię szanują.

Zobaczyłem uśmiechy na twarzach kolegów i ich trunki uniesione w geście toastu. Prezydent poklepał mnie dobrodusznie po ramieniu.

– Jesteś świetnym liderem, kiedyś obejmiesz moje stanowisko.

Spojrzałem na niego podejrzliwie.

– Wybierasz się gdzieś, że tak mówisz?

Zaśmiał się, słysząc moje słowa.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Misja zakończona. Mogę wracać do klubu?

– A chcesz wracać?

W tym momencie byłem pewien, że nie mogę zostać w miasteczku, bo swoją obecnością zrobię Hannah więcej krzywdy niż pożytku.

– Tak, chcę wracać.

– Dobrze więc. Nawarstwiło się klubowych problemów. Trzeba zorganizować kolejne dwa magazyny na broń. Myślę, że teraz to może być twoim priorytetem.

Kiwnąłem głową na znak zgody, jednocześnie nie mogąc przetrwać rewelacji minionego dnia.

Wiedziałem, że Hannah chce być ze mną. Całą sobą krzyczała: „Jestem twoja”. Czułem to za każdym razem, gdy spoglądała na mnie tymi swoimi dużymi oczami, gdy patrzyła na mnie z uwielbieniem, którego nie rozumiałem. Ja, zwykły chłopak bez rodziny, znikąd. Gdzieś pod skórą czułem, że na nią nie zasługuję.

– Dolać ci?

Edge potrząsnął butelką whisky, wskazując na opróżnioną szklankę. Tępo spojrzałem na naczynie w mojej dłoni.

– A pieprzyć to! – powiedziałem na głos. – Wracam do klubu.

– Teraz? – Edge przyglądał mi się tak, jakby nagle wyrosła mi druga głowa.

Odstawiłem puste szkło na blat.

– Teraz – odpowiedziałem z mocą w głosie. – Pilnuj Hannah... albo wiesz co, pieprzyć to wszystko.

I wyszedłem na dwór i wsiadłem na motor.

– Czekaj! – Edge dopadł mnie, jak uruchomiłem maszynę.

Zrobiłem się nieco spokojniejszy, słysząc ryk silnika.

– Gdzie jedziesz?

– Do klubu, już mówiłem.

– Tak nagle? Co się stało? Nic z tego nie rozumiem. Przecież ściągnąłeś mnie tutaj. A teraz wyjeżdżasz?

Położyłem mu dłoń na ramieniu, by go uspokoić. Widziałem, jak kombinował, by zabrać mi kluczyki do motoru.

– Ja tu nie pasuję – powiedziałem tylko.

– Naćpałeś się? Pieprzysz jak popaprany.

– Odezwę się, jak dojadę na miejsce.

– No dobrze – powiedział po chwili namysłu, chociaż wiedziałem, że nie uspokoiły go moje słowa.

Niechętnie odsunął się na bok, robiąc mi miejsce. Pognałem w ciemność, przed siebie. Przez chwilę próbowałem nie myśleć o niczym, nie analizować, rozkoszując się samą jazdą. Pewnie powaliło mnie do reszty, ale jeszcze na koniec skręciłem na drogę, która prowadziła do domu Hannah.

Stanąłem dosłownie na moment, nawet nie wyłączyłem silnika. Wiedziałem, że nie powinno mnie tam być. Patrzyłem w okno jej sypialni, tak jak kilka lat wcześniej. Czułem podobną bezradność, byłem zupełnie pokonany i wściekły. Czułem, że tracę kontrolę nad swoim życiem, a na to nie mogłem pozwolić.

Miałem wrażenie, że firanka w pokoju Hannah się poruszyła. Nie potrzebowałem czułych pożegnań. Musiałem jak najszybciej stąd wyjechać. Wcisnąłem pedał gazu i ruszyłem do klubu – do oazy, która wprowadziła ład i spokój w moje życie.

Jeszcze przez chwilę pozwoliłem sobie na rozpamiętywanie wspólnych chwil z Hannah, szybko jednak przypomniałem sobie słowa Prezydenta klubu, gdy na festynie wziął mnie na rozmowę. Powiedział wtedy: „Nie zniszcz życia tej młodej kobiecie. Motocyklista nigdy nie zagrzeje miejsca przy jednej. Przemyśl to”.

Zacząłem się z nim wtedy kłócić, bo zupełnie nie zgadzałem się z jego zdaniem, a jednak zasiał we mnie ziarno zwątpienia, które zakiełkowało i niczym trucizna wypełniło mój umysł.

Gdy tylko przekroczyłem próg budynku, odetchnąłem z ulgą. Znałem każdy kąt wielkiej willi należącej do klubu. Wydawało mi się, że właśnie to jest mój dom. Przywitałem się z chłopakami, po czym poszedłem do przydzielonego mi pokoju. Wszystko było tak, jak w dniu mojego wyjazdu. Na stoliku nocnym leżała niedoczytana książka, a na fotelu złożona para dżinsów. Łóżko wydawało mi się zimne i niewygodne. Kręciłem się przez jakiś czas, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Wreszcie zmorzył mnie sen.

Zbudził mnie dźwięk telefonu, który na początku zignorowałem, ale ktoś natarczywie starał się do mnie dodzwonić. Odebrałem poirytowany.

– Sam, federalni będą tu jutro z rana.

Na dźwięk słowa federalni od razu się rozbudziłem.

– Ile wiedzą? – dopytywałem mojego człowieka, któremu za wszelką cenę musiałem pomóc.

– Pewnie wszystko, pomóż mi. Spalarnia chodziła, kiedy nie mieliśmy ciał do spalenia. – Słyszałem, jak głos mu się załamał. – Mam córkę, nie mogę iść siedzieć.

– Coś wymyślę. Daj mi chwilę. Gdzie jesteś?

– W domu.

– Spotkamy się w krematorium.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Rozłączyłem się, nie tracąc czasu na zbędne zapewnienia, że wiem, bo nie miałem pojęcia, jak to rozwiązać. Umyłem zęby, ubrałem się i zszedłem do kuchni, gdzie przy stole siedzieli Piękny i Edge. Zdziwiłem się, ale również ogromnie ucieszyłem na ich widok.

– Nie mogliśmy bez ciebie żyć. – Wyszczrzył się w uśmiechu Piękny.

– Noce bez ciebie to nie to samo – podsunął inny członek klubu, któremu na kolanach siedziała nowa panna.

Nie zareagowałem na ich zaczepki i podszedłem do czajnika, żeby zagrzeć wodę na kawę.

– Zostawisz nas samych? – zwróciłem się grzecznie do dziewczyny, a ta posłusznie wyszła z kuchni.

– Co się stało? – Edge, znał mnie jak nikt inny.

Wyjaśniłem im, w czym rzecz. Przy stole zapadła cisza. Oderwałem wzrok od ich zatroskanych spojrzeń i zalałem kawę. Wszyscy czekali na moją decyzję, a ja jeszcze nie wymyśliłem, co zrobić. Mogłem być pewny, że zeznania człowieka z kostnicy pograżą wszystkich w klubie. Zaczęłoby się od ciał, doszłoby do broni. Na to nie mogłem pozwolić.

Nagle mnie olśniło.

– Piękny, ta panna, z którą tak ochoczo się spotykałeś kilka miesięcy temu.

Spojrzał na mnie z niezrozumieniem w oczach.

– Ta weterynarz, co o niej opowiadałeś.

– Już się z nią nie spotykam. Co z nią?

– Załatw nam poświadczenie, że oddawała zwierzaki do spalenia.

– Jak niby mam to zrobić?

– Nie wiem! Kombinuj. Przecież nie pozwolę, żeby zamknęli naszego człowieka.

Piękny nie był zadowolony, ale sięgnął po telefon i wykręcił numer do dziewczyny.

– Załatw nam też jakieś prochy zwierzaków. Pewnie będą robić testy DNA.

– Tęskniłaś? – usłyszałem głos Pięknego, gdy czarował kobietę przez słuchawkę. – Ja też – powiedział uwodzicielsko.

Przewróciłem oczami i pokazałem mu na zegarek, przypominając, że nie mamy czasu, na co on wyciągnął w moim kierunku środkowy palec i wyszedł z kuchni, szepcząc jakieś zboczone żarty do słuchawki.

Naprawdę próbowałem nie panikować. Opadłem ciężko na krzesło, popijając kawę.

– No powiedz coś – prowokowałem Edge'a, który milczał, łypiąc na mnie wrogo.

– Ciężki pierwszy dzień w pracy? – wypalił sarkastycznie.

– O co ci chodzi?

– Źle zrobiłeś, przyjmując to stanowisko kosztem Hannah. Ona w ogóle wiedziała, jaka jest stawka?

Wolałem go jednak milczącego. Jak na złość musiał się odezwać i wyłożyć te swoje mądrości o życiu i honorze. Niepotrzebnie mówiłem mu o możliwości awansu w hierarchii klubu.

– Więc? – zawiesił wymownie głos.

– Co mam ci powiedzieć? Nie wiedziała, że jest moim środkiem do celu. To chciałeś usłyszeć?

Uniósł obie ręce w geście kapitulacji.

– Dobrze, że ty to powiedziałaś.

Chciał dodać coś jeszcze, ale Piękny wszedł do kuchni.

– Zwycięstwo! – krzyknął od progu, uśmiechnięty jak nigdy.

Zazwyczaj szczerzył się jak głupi z byle powodu, ale w tamtej chwili jego uśmiech aż raził po oczach. Spojrzał na nas, ale nawet jeśli wyczuł napiętą atmosferę panującą w pomieszczeniu, nie skomentował tego.

– Mamy przyjechać za cztery godziny do jej gabinetu. Załatwi prochy jakichś małych zwierzątek i – unióś palec w górę dla dodania efektu – jesteście mi winni cholernie wielką przysługę.

– Co jej za to obiecałeś? Chciała kasy?

Prychnął w odpowiedzi.

– Nie obrażaj jej. Nic nie chciała – zapewnił szybko.

Zbyt szybko.

– Powiedz, czego zażądała. Nikt nie pójdzie na taki układ bez korzyści dla siebie.

Chyba się zawstydził.

– Seksu przez trzy miesiące – bąknął pod nosem.

Obaj wlepiliśmy w niego wzrok.

– Masz złotego kutasa czy jak? – zapytałem zdziwiony.

– Jestem ogierem pełnej krwi – zachnął się.

– Zbiórka za trzy godziny – zarządziłem.

Czekała mnie jeszcze jedna, mało przyjemna rozmowa telefoniczna z Prezydentem klubu.

„Ten dzień zaczął się okropnie, może chociaż wieczór będzie spokojniejszy” – pomyślałem.

I tu się nie myliłem. Wieczorem mogłem wreszcie usiąść spokojnie z butelką piwa. Analizowałem, czy na pewno pomyśleliśmy o wszystkich możliwościach. Sanepid w kostnicy znajdzie prochy zwęglonych zwierzątek, firma dostanie ogromną karę za nielegalne palenie zwierząt, którą pokryje z budżetu klubu. Ewentualnie nasz człowiek dostanie wyrok w zawiasach i sporą rekompensatę od klubu. Za to sekret, ile ciał przekazałem do spalania, pozostanie bezpieczny. Weterynarz na przesłuchaniu miała zeznać, że nie była świadoma braku zezwoleń na palenie zwierząt. Nie miała obowiązku tego sprawdzać.

Piękny przeszedł koło mnie, a ja zmarszczyłem nos, wyczuwając intensywny zapach jego perfum.

– Cały flakon na siebie wylałeś?

– Nowy zapach. – Błysnął zębami. – Idę odrabiać zapłatę u pani weterynarz.

– Powodzenia, tylko nie zmajstruj czegoś.

Pokręcił tylko głową i wyszedł.

– Mogę się dosiąść? – Edge stanął obok mnie, wskazując na wolne miejsce.

– Po co pytasz, jak wiesz.

Opadł ciężko na krzesło.

– Mam miejscówkę na nowy magazyn. Musisz go tylko przyklepać. Miejsce na uboczu. Kiedyś to była hala służąca za ubojnię, teraz stoi pusta. Właścicielką jest starsza pani, która nie ma już siły na kolejne biznesy. Pieniądze się jej kończą, a podatki trzeba płacić. Uraczyła mnie plackiem z jabłkami, obejrzałem album rodzinny kilka pokoleń do tyłu i mamy wstępną umowę.

Im dłużej go słuchałem, tym bardziej byłem zdziwiony.

– Urobiłeś staruszkę?

– Załatwiłem ci halę i to jest najważniejsze.

– No w sumie tak. – Nie mogłem sobie tego wyobrazić. Na widok postawnego mężczyzny w klubowej kamizelce i tatuażami na czaszce ta kobieta powinna uciekać, gdzie

pieprz rośnie, a nie pić z nim herbatę. Musiała być nieźle szurnięta albo niedowidząca. – Mówiłeś jej, co będziemy tam przechowywać?

Zaśmiał się, po czym powiedział:

– Myślała, że może załapie się na darmową maryškę. Trochę się zmartwiła, jak jej powiedziałem, że nie będziemy uprawiać roślin.

Teraz to już naprawdę byłem jej ciekaw.

Przez chwilę popijaliśmy piwo w milczeniu, każdy z nas pogrążony we własnych myślach. Wtedy do pomieszczenia weszła Louise z koleżanką. Od razu do nas podeszła i stanęła tak blisko mnie, że poczułem odurzający zapach jej perfum. Zawsze ich używała, ale tym razem wydawały się zbyt mocne i duszące.

– Słyszałam, że wróciłeś i awansowałeś. – Oczy jej się zaświeciły z ekscytacji.

– Co tu robisz? – Obrzuciłem ją beznamiętnym spojrzeniem.

– Przyszłam się z tobą spotkać. – Uśmiechnęła się promiennie, dotykając mojego ramienia w intymnym geście.

Zlustrowałem jej strój. Musiałem przyznać, że wyglądała dobrze. Była naprawdę ładna i chętna, zawsze gotowa na seks ze mną. Skarciłem się za własne myśli, bo mój fiut był już gotowy. Ja niekoniecznie.

– Położę się już spać.

Widziałem, że odczytała moją deklarację jak zaproszenie.

– Położę się spać sam – dodałem spokojnie. Widziałem, jak jej ekscytacja nieco przygasa.

– Widzimy się jutro, zobaczę tę halę.

Poszedłem do siebie. Zadzwoiłem do szefa, żeby zdać raport, i poszedłem pod prysznic. Stałem pod strumieniem wody dłuższą chwilę, po czym owinięty w sam ręcznik wkroczyłem do pokoju i mnie zamurowało.

Na moim łóżku leżał nie kto inny jak Louise, we własnej osobie. Była w samej bieliźnie.

Przełknąłem nerwowo ślinę, bo może ja nie miałem ochoty na seks, ale mój członek owszem.

– Chyba wyraziłem się jasno – powiedziałem ostro z naganą w głosie.

– Przyszłam sprawdzić, czy może jednak masz ochotę na mały relaks. – Sięgnęła do zapięcia stanika, rozpięła go i rzuciła w moim kierunku.

Satynowy, fioletowy stanik upadł tuż u mych stóp.

– Nie wygłupiaj się – powiedziałem i poczułem, jak mój kutas drgnął na widok jej nagich, kształtnych piersi. Zbliżała się powoli na czworakach po łóżku.

– Chodź do mnie – wyszeptała niezrażona moim zachowaniem.

– Nie dzisiaj. – Pokręciłem głową zrezygnowany.

Sięgnąłem po stanik leżący na podłodze i jej podałem. Ona jednak, zamiast wziąć ode mnie bieliznę, złapała za mój nadgarstek w desperackim geście.

– To przez tą laskę, prawda? Jak jej tam leci? Hannah?

Na samo wspomnienie jej imienia od razu się opamiętałem i wyrwałem nadgarstek z uścisku.

– Nie chcesz mnie, bo myślisz, że ta mała dziwka da ci coś więcej niż ja? Wątpię, że będzie czekać na ciebie, jak się dowie o innych panienkach na boku. Jej tu nie ma, a ja jestem. Zawsze jestem i czekam na ciebie – dodała trochę ciszej.

– Louise, ubierz się – poprosiłem, trochę wbrew reakcji mojego ciała.

– Dupek. – Wyrwała mi stanik z dłoni i w pośpiechu zaczęła się ubierać.

– Daj spokój – próbowałem z nią jeszcze rozmawiać.

Wzięła resztę swoich ubrań i w samej bieliźnie, zasłaniając się, wyszła z mojego pokoju.

Opadłem ciężko na łóżko. Czego ja w ogóle chciałem? Znałem dobrze jej chętne ciało, mogłem spędzić miło czas. Ale nie – naszły mnie jakieś pieprzone wyrzuty sumienia.

Zaśmiałem się sam do siebie.

Ja nie miałem sumienia. Pogrzebałem je dawno temu, a przynajmniej tak mi się wydawało. Nie chciałem i nie mogłem nic czuć, tak było o wiele łatwiej.

Miałem zamiar się położyć i porządnie wyspać, ale usłyszałem pisk dochodzący z dołu.

„Co, do diaska?”

Zgramoliłem się z łóżka w pośpiechu i włożyłem szare dresy. Na bosaka zbiegłem po schodach i stanąłem jak wryty, widząc rozgrywającą się przede mną scenę.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknąłem tak głośno, że wszystkie pary oczu skierowały się w moją stronę.

– Nic ci do tego – warknął w moją stronę Ron, ale puścił biedną dziewczynę, którą jeszcze przed chwilą ciągnął za sobą po pomieszczeniu za włosy.

– Odjebało ci do reszty? – Nie wytrzymałem, podchodząc do dziewczyny, która gruchnęła kolanami o podłogę, gdy Ron wspaniałomyślnie ją wreszcie puścił. Najgorsze w tej scenie było to, że nikt poza mną nie zareagował. Ani nowi, ani starzy członkowie klubu nie wchodzili mu w drogę, wiedząc, że jest synem Prezydenta klubu. Na jego nieszczęście teraz ja poniekąd stanowiłem prawo i byłem w naszej hierarchii ponad nim.

Pomogłem dziewczynie wstać.

– Nic ci nie jest?

– Wszystko dobrze – powiedziała ze łzami w oczach.

Przywołałem do siebie kadeta, wręczając mu kluczyki do samochodu.

– Zawieź ją do domu.

– Dziękuję. – Dziewczyna wierzchem dłoni otarła łzy, rozmazując makijaż.

– Teraz będziesz bawić się w obrońcę kobiet? – naigrywał się Ron, otwierając piwo o kant stołu, czym zawsze doprowadzał mnie do furii.

– Nie masz otwieracza? – Wiedziałem, że powinienem ugryźć się w język i nie prowokować go już bardziej, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Właśnie odesłałeś do domu moje ruchanie. Może chcesz zająć jej miejsce?

– Chyba nie wiesz, co mówisz. Powiedzmy, że ten jeden raz pozwolę ci tak do siebie powiedzieć bez konsekwencji. Tylko ten jeden raz.

Chciałem już odejść i wreszcie położyć się spać.

– Uuuu, aż się boję – naigrawał się ze mnie.

Zawróciłem w jego kierunku.

– Nie chcę, żebyś się mnie bał – podniosłem głos, by wszyscy mnie usłyszeli. – Klub to zasady, w moim klubie nie krzywdzimy kobiet.

– W twoim klubie? – Odstawił z impetem na stolik otwartą butelkę piwa, piana zaczęła wyciekać po szyjce, zalewając stół. – Jesteś nic nieznaczącym przybłędą.

Stał kilka kroków ode mnie, łypiąc na mnie spode łba, jak kiedyś. Z tą różnicą, że już się go nie bałem.

Tego nie mogłem mu podarować. Doskoczyłem do niego, walnąłem go w twarz. Widziałem zaskoczenie Rona i jego najlepszych kumpli. Wahali się, czy stanąć w jego obronie, a przy okazji narazić się Vice Prezydentowi klubu.

– Zasady. To jest to, co rządzi klubem. I albo się dostosujesz, albo szukaj sobie miejsca gdzie indziej.

Po tych słowach odwróciłem się i poszedłem do siebie. Po wielu latach nareszcie odnalazłem w sobie siłę, by zrobić z tym dupkiem porządek.



## Hannah

Lily i Anita pilnowały, bym nie zostawała zbyt długo sama. Wymyślały niestworzone rzeczy, żeby tylko wyciągnąć mnie z domu. Wspólne zakupy i kawa to standard. Szukanie ciekawych książek, chociaż żadna z nich nie była fanką literatury – to też przełknęłam. Ale wycieczka do sklepu z ceramiką była już mocno podejrzana. Podobno szukały unikalnego kubka na urodziny mamy Lily. Niech im będzie, że im uwierzyłam.

Tak naprawdę byłam im wdzięczna za troskę, bo po wyjeździe Sama wpadłam w pewnego rodzaju otępienie. Było mi wszystko jedno. Dalej wywiązywałam się z obowiązków, uśmiechałam się do rodziny, żartowałam, ale w środku czułam się martwa. Zupełnie jakby ktoś zabrał małą część mnie i to taką część, o której istnieniu nie miałam wcześniej pojęcia. To wszystko było do bani, nie chciałam się tak czuć. Nie zasługiwałam na złamane serce.

Dziś też dziewczyny wyciągnęły mnie do pubu. Sączyłam piwo z sokiem, myślami zupełnie błądząc gdzie indziej. Czasem przyłapywałam Anitę i Lily, jak zerkały na mnie zmartwionym wzrokiem. Ignorowałam je, wmawiając sobie, że mam prawo tak się czuć.

– Cześć. – Carma podeszła się przywitać. – Jesteśmy z dziewczynami na babskim wypadzie. Może chcecie się dołączyć? – zaproponowała.

– Dziękuję, zastanowimy się. – Nie chciałam podejmować decyzji za moje przyjaciółki.

– Jasne. – Dotknęła delikatnie mojego ramienia. – Trzymaj się – powiedziała już mniej pogodnie.

Jej ton wskazywał, że faktycznie musiałam wyglądać koszmarnie, a wydawało mi się, że świetnie maskuję swój smutek.

– Chcecie się dosiąść do nich? – zapytałam, gdy już zostałyśmy same.

Anita zawsze była na tak, obojętnie, co bym jej zaproponowała. Zwariowana dziewczyna. Lily natomiast kategorycznie odmówiła, zerkając na koleżanki Carmy.

Chyba wiedziałam, o co albo o kogo jej chodziło. Była z nimi dziewczyna, która kiedyś zamknęła się z Edge'em w ubikacji w naszej kafeterii. Swoją drogą, on też wyjechał z miasteczka i chyba postradałam zmysły, bo za nim też tęskniłam.

Miałam dość własnych ponurych myśli.

– A pieprzyć to. – Dopiłam resztę piwa duszkiem. – Chodźcie, zabawimy się.

Ujęłam Lily za dłoń i pociągnęłam ją w kierunku roześmianej grupki dziewczyn. Anita w podskokach podążyła za nami.

Tańczyłam i wywijałam na parkiecie, dobrze się bawiąc. Lily też w końcu wyluzowała i dołączyła do nas. Przez kilka chwil czułam się znów szczęśliwa. Złapałam Lily i Anitę i przyciągnęłam je za talie bliżej, do siebie, tak by mnie usłyszały przy głośnej muzyce.

– Kocham Was!

Dotknęłyśmy się czołami i trwałyśmy tak przez chwilę. Czułam ich wsparcie, i że nasza przyjaźń może przetrwać wiele.

Kolejnego dnia mama mimo mojego marudzenia przygotowała jedzenie dla pani O'Neal. Zanim wsiadłam na rower, zapięłam kurtkę i naciągnęłam na uszy opaskę. Ciepłe lato się skończyło i prawie z dnia na dzień temperatura znacznie spadła, chociaż nie dorównywała lodowatej atmosferze w moim domu.

Odkąd ojciec wrócił z wypadu na ryby – przynajmniej taka była oficjalna wersja zdarzeń – rodzice próbowali przy mnie i Zacku udawać, że wszystko jest dobrze, ale słabo im to wychodziło. Mieli poważny kryzys małżeński, ale żadne z nich nie wspomniało, o co naprawdę



chodzi. W sumie może i lepiej, że mama wysłała mnie z jedzeniem. Przebywanie w domu nastrojało mnie jeszcze gorzej.

Na miejscu oparłam rower o płot – tuż obok lśniącego, czarnego motoru. Nie mogłam się powstrzymać i dotknęłam gładkiej powierzchni, po czym przejechałam palcem po baku. Na widok maszyny serce zabiło mi szybciej, chociaż wiedziałam, że to nie motocykl Sama. Odetchnęłam głęboko, przygotowując się na spotkanie z Prezydentem klubu.

Zapukałam do drzwi, a po chwili pojawiła się przede mną uśmiechnięta twarz staruszki. Przynajmniej tu się nic nie zmieniło.

Wyjęłam pakunek z plecaka. Chciałam podać jej jedzenie i czym prędzej odjechać. Starsza pani miała jednak inne plany.

– Kochana jesteś. – Uśmiechnęła się do mnie serdecznie. – Zaniesiesz do kuchni na stół?

Przesunęła się w przejściu, robiąc mi miejsce, bym weszła do domu. Nie miałam serca jej odmówić. Naprawdę ją lubiłam.

– Mamo, kto przyszedł? – usłyszałam męski głos z kuchni.

– Dzień dobry – przywitałam się, kładąc pakunek na stole.

Mężczyzna przywitał się ze mną, a ja poczułam ciekawski wzrok staruszki – najpierw na sobie, potem przeniosła go na mężczyznę.

Jakoś niezręcznie się zrobiło. Nie miałam pojęcia, że ta dwójka jest spokrewniona. Zupełnie mnie to zaskoczyło.

– To ja już pójdę – rzuciłam, nie chcąc im przeszkadzać.

– Kochana, napij się z nami herbaty. Zimno na dworze, a ty masz spory kawałek do domu. – Kobieta złapała mnie za obie dłonie i usadziła na krześle. – Ale masz zimne ręce. Teraz to już musisz napić się czegoś na rozgrzanie. Jak tam w pracy? – zagałała przyjaźnie, w międzyczasie przygotowując malinową herbatę.

– Jak zawsze, spory ruch. Szef obiecał, że zatrudni kogoś do pomocy, ale słyszałam to już nieraz. – Zamilkłam, czując się nagle skrępowana obecnością mężczyzny, który uważnie słuchał, co mówię.

– Poznałaś już mojego syna? – zapytała, jakby od niechcienia, ale wyczułam w jej głosie napięcie.

– Tak, poznaliśmy się wcześniej.

Mężczyzna poza powitaniem, gdy weszłam, nie wypowiedział ani jednego słowa podczas mojej wizyty.

– Podziękuj mamie za jedzenie – powtórzyła tekst, który wypowiadała za każdym razem, gdy przynosiłam jej posiłek.

– Oczywiście, przekażę.

Pani O’Neal zwróciła się bezpośrednio do syna:

– A wiesz, że ona w dalszym ciągu piecze twój ulubiony placek wiśniowy.

Szybko zorientowałam się, że mowa o mojej mamie. Mężczyzna lekko się skrzywił, jakby temat mojej mamy był niewygodny.

– Sam dzwonił do ciebie? – Staruszka tym razem zwróciła się do mnie.

– Nie odzywa się, odkąd wyjechał. Ktoś bardzo skutecznie doradził mu, że nasz związek nie ma sensu.

– Bzdura. – Starsza pani machnęła lekceważąco dłonią.

– Mamo! – upomniał ją mężczyzna. – Mówiłaś, że nie będziesz się mieszać.

– Mówiłam, mówiłam, ale spójrz na jej śliczną buzię. – Zerknęła na mnie. – Wy, młodzi myślicie, że czas się zatrzyma i wszystko da się odkręcić. Lata lecą, urazy zostają, a ludzie, mijając się, stają się bardzo samotni.

Widziałam, jak mężczyzna z lekką rezygnacją pokręcił głową, jakby słyszał ten tekst już setki razy. I zapewne tak było.

– To o co chodzi z tą znajomością z moją mamą. – Spróbowałam dopytać kolejny raz.

Staruszka zakrztusiła się herbatą. Odstawiła ją szybko i uniosła obie ręce w górę, wysoko nad głową. Mężczyzna zerwał się z krzesła i lekko spanikowany poklepał dłonią jej plecy. Kobieta wreszcie przestała kaszleć.

– Nic mi nie jest. Złego licha nie weźmie. Niepotrzebnie się o mnie martwisz, już ci kiedyś to mówiłam.

– Nawet tak nie żartuj. – Mężczyzna oburzył się i wrócił na poprzednio zajmowane miejsce.

Nie wracałam już do tematu mojej mamy, dopiłam herbatę i się pożegnałam, ciągle nie mogąc przetrwać informacji, że tych dwoje ludzi jest spokrewnionych.

Pod domem nakryłam Zacka z papierosem.

– Co mówiłam o paleniu? Dawaj paczkę. – Wyciągnęłam otwartą dłoń i czekałam, aż położy na niej papierosy.

– Daj mi spokój. Starzy znowu się kłócą.

Zmartwiły mnie dwie wiadomości. Po pierwsze, kolejna kłótnia rodziców, a po drugie, że nazwał ich „starzy”. Wcześniej nigdy o nich tak nie mówił.

– O co tym razem? – Odstawiłam rower i stanęłam obok niego za szopą na rowery. Z domu nie można było nas tam zobaczyć.

Wzruszył tylko ramionami. Wiedziałam, że ciężko mu się odnaleźć w nowej sytuacji. Czulałam to samo. Nie mieliśmy jednak wpływu na decyzję naszych rodziców, tym bardziej nie znając przyczyny kryzysu.

– Chodź do domu. – Położyłam mu dłoń na ramieniu, ale się wyrwał.

– Idę stąd.

Ruszył przed siebie.

– O której wrócisz?

Zack naciągnął na krótkie włosy kaptur bluzy, nawet nie raczył odpowiedzieć. Nie zatrzymał się.

Z mojej komórki dobiegł dźwięk powiadomienia. Zanim jeszcze przeczytałam wiadomość, moje serce stanęło na sekundę, gdy na wyświetlaczu pojawiło się imię, na które z utęsknieniem czekałam. Odetchnęłam głęboko, po czym zaczęłam czytać wiadomość od Sama.

Spotkajmy się pod twoją pracą po zamknięciu lokalu.

Wiadomość była krótka i rzeczowa. Przeczytałam ją kolejny raz i kolejny. Pewnie myślał, że pracuję dziś do późna. Nic nie było ważne. Chciał się spotkać i był tutaj. W podskokach wróciłam do domu. Minęłam mamę i wbiegłam na górę.

– Stało się coś? – krzyknęła za mną, widząc mój pośpiech.

– Nic takiego – odkrzyknęłam, pędząc do swojego pokoju, by wybrać strój na wieczór.

W międzyczasie wystukałam wiadomość do Anity, pisząc jej, że wieczorem spotykam się z Samem. Podekscytowana i pełna nadziei, nie mogłam doczekać się wieczora. W odpowiedzi przysłała mi w wiadomości zniesmaczoną minkę z dopiskiem: „Kupię klej na Twoje roztrzaskane serce”. Zignorowałam jej kolejne zgryźliwe wiadomości, grzebiąc w szafie w poszukiwaniu ubrań odpowiednich na to spotkanie. Miałam niemały dylemat: ubrać się seksownie czy jednak na sportowo? Poszłam na kompromis, wybierając legginsy, ulubioną bluzę i kowbojki. Wysłałam

Samowi wiadomość, o której będę na niego czekać. Po krótkiej chwili przyszła odpowiedź:

Do zobaczenia na miejscu.

Gdy dotarłam na umówione spotkanie, kafeteria była już nieczynna. Zapadał zmrok. Stałam przez chwilę sama, ale w pobliżu nie było nikogo. Wreszcie w oddali zobaczyłam sylwetkę mężczyzny.

– Sam? – zapytałam niepewnie, gdy postać zbliżała się do mnie.

Serce zaczęło bić mi mocniej. Jak miałam się zachować, co powiedzieć? Jejku, jak ja tęskniłam.

Wreszcie światło latarni oświetliło jego postać. To nie był Sam. Rozejrzałam się na boki lekko spanikowana.

– Od dawna chciałem cię poznać – powiedział młody mężczyzna.

Był nieco starszy ode mnie, a może w moim wieku? Trudno było ocenić. Nosił się na czarno, na nogach miał ciężkie buty. Czy należał do gangu? Nie miał na sobie kamizelki.

– Nie rozumiem? – zająknęłam się, widząc w jego oczach pogardę i złość.

Nie rozumiałam skąd jego wrogość. Przecież nawet się nie znaliśmy.

To był ten moment, kiedy powinnam czym prędzej uciekać. I tak chciałam zrobić. Odwróciłam się i wpadłam prosto na rosłego faceta. Przytrzymał mnie w miejscu, mimo moich usilnych prób wyswobodzenia się. Wierzgałam nogami, ale na nic się zdał mój opór. Mężczyzna, przed którym chciałam uciec, zaszedł mnie od tyłu, a gdy przytknął mi do twarzy szmatkę nasączoną jakimś słodkawym roztworem, straciłam świadomość.

## Sam

Każdego dnia wyskakiwał nowy problem, zupełnie jak królik z kapelusza. Byłem w ciągłym ruchu, co pozwalało nie myśleć o własnym życiu, małym miasteczku, które zostawiłem, i urokliwej pannie o dużych oczach. Sprawy klubowe stawiałem na pierwszym miejscu. Raportowałem każdy swój krok Prezydentowi, który w dalszym ciągu nie wrócił, zrzucając na mnie większość obowiązków. Żartował przez telefon, że jest na urlopie, który zdecydowanie mu się należy.

Rozumiałem go, ale były takie sprawy, o których nie chciałem sam decydować, i przydałaby mi się jego wsparcie i pomoc.

– Tu masz rachunek za naprawę vana. – Piękny podsunął mi kwit pod nos w trakcie śniadania.

Nowe stanowisko wiązało się z zupełnym brakiem prywatności.

Podniosłem na niego zdumione spojrzenie.

– Dlaczego mi to dajesz, a nie księgowej?

– Bo jest na urlopie. Mówiłem ci w zeszłym tygodniu.

Jadłem śniadanie, próbując sobie przypomnieć, czy faktycznie taka rozmowa miała miejsce.

Organizowanie przerzutu broni przez granicę i organizacja kolejnych bezpiecznych magazynów pochłonęły mnie ostatnio do reszty. Dobrze, że Ron odpuścił i tylko zerkał na mnie wrogo z bezpiecznej odległości, bo zdecydowanie nie chciałem powtórki z tamtego wieczoru, gdy walnąłem go w twarz. Nie było to najlepsze rozwiązanie, ale nie mogłem odpuścić mu kolejnej zniewagi.

Po śniadaniu wsiadłem na motor, by pojeździć po okolicy. Miałem sporo na głowie, a najlepiej mi się myślało, gdy czułem pod sobą pracę silnika swojego motoru.

Nie zdążyłem zaparkować, gdy Edge wyraźnie zniecierpliwiony wyszedł przed budynek.

– Mam dwie wiadomości – zaczął ostrożnie.

– Dobrą i złą? – zażartowałem, próbując rozluźnić atmosferę.

– Nie, w sumie obie są złe. – Wyglądał na wkurzonego.

– Dawaj. – Pomyślałem, że gorzej już nie będzie.

– Dowiedziałem się, kto na nas doniósł w sprawie krematorium.

Na samą myśl o tej sprawie robiłem się rozdrażniony.

– Kto? – zainteresowałem się, czując, że wiadomość mi się nie spodoba.

– To był Ron.

Przystanąłem na chwilę, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałem.

– Doniósł na własny klub?

Jeszcze rano uśmiechał się do mnie krzywo, zupełnie jakby planował coś głupiego, a on już miał na swoim koncie najgłupszą rzecz na świecie.

– Przecież chłopaki go dojadą. Ktoś już wie?

– Tylko ty.

Na samą myśl, że będę musiał powiedzieć o tym jego ojcu, przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Dzwoniłeś do niego? Trzeba go ściągnąć do klubu?

– Nie odbiera telefonu. A właśnie, gdzie masz swoją komórkę? Dzwoniłem do ciebie.

Sprawdziłem w wewnętrznej kieszeni kurtki. Nie było jej.

– Pewnie się ładuje w pokoju. Znajdźmy Rona, może któryś z jego kumpli wie, gdzie teraz jest.

– Tych przygłupów, jego kumpli, też nie ma.

Zacisnąłem wargi. Nie podobała mi się ta wiadomość.

Jeszcze bardziej się zdziwiłem, gdy godzinę później usłyszałem ryk maszyn za oknem.

Cała grupa zaparkowała przed budynkiem. Rozpoznałem motor Prezydenta klubu i resztę naszej ekipy.

– Kto pilnuje Hannah? – Mimowolnie było to pierwsze pytanie, które zadałem szefowi.

– W miasteczku został ktoś z klubu, żeby jej pilnować. Ostatnio był spokój, nie sądzę, żeby miało się coś wydarzyć.

I nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

– Dlaczego przyjechaliście?

– Jak to? – zdziwił się. – Przekazałeś Ronowi, że mamy nadzwyczajne zgromadzenie w klubie.

– I nie potwierdziłeś tego?

Widziałem zdumienie na jego twarzy.

– Masz wyłączony telefon, po co miałbym to sprawdzać? Mężczyzna przysiadł na stołku barowym, uważnie mnie obserwując.

– Bo to nieprawda – wyrzuciłem z siebie. Zacząłem niespokojnie krążyć po pokoju i wyliczać: – Stracony transport broni, napad na magazyn, donos na krematorium, dużo tego jak na jeden kwartał. Nie zastanawia cię czasem, kto za tym stoi?

– Taki biznes, trzeba mieć oczy dookoła głowy – odparł spokojnie. – Już nie takie rzeczy przeżyłem, trzeba walczyć, by być na powierzchni. Albo utoniesz z całym tym syfem i wyrokiem odsiadki na koncie.

– Mówiłeś, że Ron cię powiadomił o spotkaniu. A gdzie on właściwie jest?

– Pilnuje Hannah.

Zimny pot oblał mi plecy. Zanim jeszcze wydałem polecenie, Edge był gotowy do drogi.

– Edge wracamy do miasteczka! – krzyknąłem wściekły. – Pakuj broń.

Na szczęście przyjaciel nawet się nie zająknął. Ręce mi się trzęsły, bo nachodziły mnie najgorsze myśli. Dosłownie po pięciu minutach gnaliśmy już w stronę miasteczka, gdzie mieszkała Hannah, i pierwszy raz żałowałem, że ta miejscina jest tak daleko.

Na szczęście nie byłem sam, tuż obok mnie pędził Edge i Piękny, a za nami spora część naszego gangu.

„Oby nic jej się nie stało” – kotłowało mi w głowie.

Przecież nie mogłem jej stracić.

## Hannah

Obudziłam się z wielkim bólem głowy. Powoli otworzyłam oczy, wracając do rzeczywistości. Poruszyłam się niepewnie, próbując zmienić pozycję. Miałam skrępowane nadgarstki i stopy. Mogłam krzyczeć, ale nie miałam pojęcia, czy ktoś poza porywaczami mnie usłyszy. Lepiej było udawać, że dalej jestem nieprzytomna.

W pomieszczeniu było ciemno, na dodatek śmierdziało stęchlizną. Leżałam na czymś cuchnącym, ale miękkim. Może na jakimś starym materacu?

Nasłuchiwałam odgłosów zza drzwi. Panowała zupełna cisza. Chyba byłam całkiem sama. Próbowалам bezskutecznie usiąść, ale więzy mi na to nie pozwalały.

Nie miałam też pojęcia, ile czasu byłam nieprzytomna. Nic nie miało sensu. Wiadomość była z telefonu Sama, ale to nie on przyszedł na spotkanie. Kto chciałby mnie porwać i po co? Byłam tylko zwykłą dziewczyną.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza, by nie płakać, i srogo tego pożałowałam. Zapach stęchlizny wraz z odorem moczu wlał się w moje nozdrza. Łzy napłynęły mi do oczu, ale wiedziałam, że wpadanie w rozpacz nic nie da. Musiałam się uwolnić i uciec. Najbardziej żał było mi mojej mamy. Wiedziałam, że zacznę wariować z niepokoju, gdy już się zorientuje, że nie wróciłam na czas.

Wreszcie usłyszałam jakieś głosy, strzępy rozmów z za drzwi i od razu zatęskniłam za ciszą. Ona przynajmniej była bezpieczna. Już za chwilę miałam spotkać się oko w oko ze swoim porywaczem. Z pozycji, w której leżałam, widziałam tylko ciężkie buty i smugę światła z drugiego pomieszczenia. Mężczyzna usadził mnie i oparł o mokrą ścianę. Tak jak wcześniej wyczułam, drugim zapachem był mocz. Skrzywiłam się z obrzydzenia, ale także z powodu bólu, który przeszył moje ciało, gdy mogłam wreszcie zmienić pozycję na siedzącą.

– Wybacz, że nie mogę ci zapewnić lepszych warunków. Sama rozumiesz, nie jest łatwo znaleźć bezpieczną kryjówkę.

Na jego twarz wypelzł uśmiešek. Kumple stojący za jego plecami zarechotali w odpowiedzi.

– Czemu mnie porwałeś? Przecież ja nic nie mam, to musi być jakaś pomyłka – wykrztusiłam hardo, mając w głowie same okropieństwa, które mogą mnie spotkać.

Skrzywił się, jakbym rzuciła w niego najgorszą obelgą.

– I tu się mylisz, Hannah.

Na dźwięk swojego imienia podskoczyłam niczym dźgnięta nożem.

„To niemożliwe, żeby chodziło mu o mnie”.

– Chciałem cię poznać.

Zobaczył szok na mojej twarzy.

– Zdziwiona? Mamy mnóstwo czasu, a coś mi podpowiada, że jesteś wyjątkowa. Może się dowiem, dlaczego faceci wariują na twoim punkcie.

Nic nie rozumiałam. Jacy faceci?

– I jakby przyszło ci do głowy, że Sam cię znajdzie, to od razu mogę ci powiedzieć, że to ja wysłałem wiadomość z jego telefonu, więc nie licz na ratunek.

Po tych słowach wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Usłyszałam jeszcze dźwięk zamykanej zasuwki albo kłódki. Pomieszczenie znów spowiła ciemność. Wtedy pozwoliłam sobie na łzy, całe morze łez. Aż wreszcie przysnęłam ze zmęczenia.

Zbudziło mnie ponowne otwieranie drzwi.

– Jak tam, księżniczko? Wyspana?

Spojrzałam na niego, a on rzucił w moją stronę półlitrową butelką wody, która uderzyła mnie boleśnie w udo i potoczyła się w kąt pomieszczenia.

– Nie chcesz? Nie mogę pozwolić, żebyś się odwodniła. Prawda?

Milczałam, patrząc, jak chodzi powoli z jednego końca pomieszczenia na drugi.

– Wypuść mnie – prosiłam.

Przystanął i skupił na mnie rozbiegany wzrok. Wyglądał, jakby był pod wpływem narkotyków.

– W sumie jakbyś ładnie poprosiła, to może... na pewno mama się o ciebie martwi.

Już chciałam coś powiedzieć, ale on zaniósł się niekontrolowanym śmiechem.

– Chyba, kurwa, żartujesz, że cię wypuszczę wolno. Twój ojciec by mnie zabił.

Gdy wspomniał o moim tacie, uznałam, że to moja szansa.

– Ch-chcesz pieniędzy? – zająknęłam się z nerwów. – Nie jesteśmy bogaci, ale jestem pewna, że znajdą pieniądze na okup.

– Naiwna – wypluł słowo niczym obelgę. – Serio myślisz, że chodzi mi o kasę?

– Więc o co w takim razie ci chodzi.

– Nie o kasę. To jest pewne.

Byłam kompletnie zdezorientowana tym, co mówił.

– Dla twojej wiadomości. Mamy więcej wspólnego, niż możesz sobie wyobrazić.

Wodziłam za nim wzrokiem, gdy znów zaczął chodzić w kółko po pomieszczeniu. Nie odezwałam się, czekając, aż powie coś więcej. Widziałam, jak stopniowo narasta w nim furia, przez chwilę mamrotał coś pod nosem, po czym znów zwrócił się do mnie.

– Nasz ojciec, nieustraszony Prezydent klubu Demonów ciemności, ma jedną słabość. Ciebie.

Chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałam sens jego słów.

„Jak to nasz ojciec?”

Pokręciłam głową. Wszystko wskazywało na to, że środki, które krążyły w jego żyłach, powodowały urojenia.

– Nie jesteśmy spokrewnieni. Moi rodzice to...

– Gówno prawda! – wrzasnął na mnie, a ja drgnęłam nerwowo.

Przysunęłam kolana do klatki piersiowej i objęłam je nieporadnie dłońmi. Mężczyzna górował nade mną, wściekle wymachując rękami.

– Od lat wiedziałem, że coś przede mną ukrywa. Jakie było moje zaskoczenie, gdy znalazłem niechcący cały plik twoich zdjęć w jego biurku. Mała Hannah w szkole, Hannah na rowerze, Hannah z tortem urodzinowym.

Wymieniał, a ja słuchałam go coraz bardziej zszokowana, bo to nie mogła być prawda. Miałam swoją rodzinę i poukładane życie. Im dłużej jednak zastanawiałam się nad jego słowami, tym bardziej niektóre rzeczy nabierały sensu. Bardzo nie chciałam, aby to się okazało prawdą, bo to by oznaczało, że przez całe życie byłam oszukiwana przez własną matkę.

Nagle przypomniałam sobie ostatnią rozmowę z moim rzekomym ojcem i panią O’Neal obserwującą moją reakcję na swojego syna – wtedy w kuchni, gdy podawała herbatę. Strzępy obrazów zaczęły zalewać moje myśli. Nerwowość mamy, gdy wróciłam do domu, a ten mężczyzna z niego wychodził. Kłótnia rodziców.

„O nie! Mój tato musiał o tym wiedzieć. Wie, że nie jestem jego córką”.

Nagle od natłoku myśli rozboleła mnie głowa.

– Mówię do ciebie.

Poczułam szturchnięcie butem w nogę.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam kolejny raz bliska łez.

– Żeby cierpiał, tak samo jak ja cierpię całe życie.

I po tych słowach zostawił mnie samą ze swoimi myślami. Miałam dwa wyjścia: załamać się albo uciekać. Wybrałam to drugie.

Gorączkowo szukałam wyjścia z tej sytuacji. Nie miałam pojęcia, jak długo miał zamiar mnie tam trzymać i jakie miał plany w stosunku do mnie. Nieporadnie poczłapałam po brudnej ziemi w kącie, gdzie leżała sterta niepotrzebnych rupieci, między innymi pusta, dziurawa walizka i kilka szmat. Po ciemku starałam się przeszukać pomieszczenie, nie było tam jednak niczego ostrego, czym mogłabym przeciąć sznurki na dłoniach i nogach.

Drzwi ponownie się otworzyły.

– Co ty kombinujesz? Chyba nie myślisz, że stąd uciekniesz? Jesteśmy pośrodku niczego. Mężczyzna rzucił zapakowaną kanapkę na brudny materac. To była moja szansa.

– Muszę do ubikacji – zakomunikowałam.

On jednak jakby tego nie usłyszał, wyszedł z pomieszczenia, znów zostawiając mnie samą. Wrócił jednak po chwili z metalowym wiadrem i postawił je blisko materaca. Podszedł do mnie, a ja się skuliłam, zupełnie nie wiedząc, czego mogę się po nim spodziewać. Wyciągnął nóż myśliwski, uśmiechając się złowrogo. Zamarłam, gdy przyłożył mi go do szyi.

– Bądź posłuszna albo zarżnę cię jak zwierzę. Zrozumiano?

Chciałam pokiwać głową, ale bałam się poruszyć, mając ostrze przystawione do szyi.

– Zrozumiano? – zapytał ostrzej.

– Tak – wyszeptałam.

– To dobrze, że się rozumiemy.

Zabrał nóż z mojej szyi, szarpnął moje dłonie w górę i przeciął sznurek. To samo zrobił ze sznurkiem wokół nóg.

– Ron?

Do pomieszczenia zajrzał inny mężczyzna. W dłoni trzymał długą strzelbę.

– Chyba mamy towarzystwo.

Słyszając tę wiadomość, zaklął siarczyście.

– Czyżby tatuś przyjechał? – zaśmiał się niewesoło.

– Widziałem dwa motory na wzgórzu, ale odjechały – zakomunikował ten drugi, zaglądając do środka.

– Ktoś od nas?

– Nie wiem, byli za daleko.

Zauważyłam, że nie spodobała mu się ta wiadomość, a we mnie zakiełkowała nadzieja, że jednak mnie szukają i niebawem znajdą.



## Sam

Matka Hannah wpadła na mój widok w histerię. Dwa dni temu jej córka nie wróciła do domu i ślad po niej zaginął. Szeryf rozpoczął poszukiwania, ale do tej pory, nie przyniosły żadnych rezultatów.

Objechaliśmy opuszczone budynki w okolicy, ale niczego nie znaleźliśmy. Nasze komórki zostały wyłączone obok kafeterii, w której pracowała. Oczywiście nie było tam kamer. Domyślałem się, że Ron wiadomością z mojego telefonu ściągnął Hannah w umówione miejsce.

W wynajętym domu zrobiło się tłoczno, ściągnęliśmy z Prezydentem większość naszych ludzi, by rozszerzyć poszukiwania o kolejne tereny.

– To za długo trwa. Ona tam gdzieś jest z tym psycholem i nawet nie chcę myśleć, co może jej zrobić.

– Znajdziemy ją w całości – wtrącił się Prezydent klubu.

Przeniosłem na niego wzrok.

– Skąd to możesz wiedzieć?

– Po prostu to wiem.

Jego spokój i pewność siebie zazwyczaj działały kojąco. Tym razem jednak ten spokój potęgował tylko moje rozdrażnienie. Walnąłem pięścią w szafkę kuchenną i zrobiłem w niej wgniecenie. Adrenalina nakręcała moje działania.

– Spokojnie. – Edge położył dłoń na moim ramieniu, widząc moją reakcję.

Wiedziałem, że chce pomóc i znaleźć Hannah tak samo mocno jak ja. Martwił się też o mnie.

– Muszę ją znaleźć – powiedziałem z desperacją w głosie.

– Wiemy, ale musisz też się przespać – wtrącił Edge. – Te hektolitry kawy trzymają cię na nogach, ale potrzebujemy także twojego umysłu, a nie samego ciała.

Zignorowałem go zupełnie, dolewając do kubka kolejną porcję. Siadłem nad rozłożoną na stole kuchennym mapą. Przyglądałem się zaznaczonym okolicznym terenom, które już sprawdziliśmy.

– A może coś przeoczyłem, może ona jest gdzieś blisko?

Każdy zakreślony krąg oznaczał przeszukany teren. Niestety bez rezultatu. Nienawidziłem uczucia bezsilności, które czułem po raz kolejny w moim życiu. Nie mogłem stracić kolejnej ukochanej osoby. Po prostu nie mogłem na to pozwolić. Musiałem myśleć jak porywacz.

„Gdzie sam zabrałbym ofiarę?”

Było kilka takich miejsc, ale te najbardziej oczywiste sprawdziłem od razu.

Edge miał rację, padałem na pysk. Już nie byłem w stanie myśleć logicznie.

– Dlaczego powiedziałeś, że Ron jej nie skrzywdzi? Wiem, że jest twoim synem, ale skąd ta stuprocentowa pewność? On chce się na mnie odegrać za wszelką cenę.

– Jemu nie chodzi o ciebie tylko o mnie.

– Nie rozumiem.

Mężczyzna, który do tej pory był dla mnie wzorem opanowania, jakby stracił rezon. Przysiadł po drugiej stronie stołu i nie patrząc na mnie, powiedział:

– Oni są rodzeństwem.

W pierwszej chwili myślałem, że się przesłyszałem. Ale mężczyzna milczał, dając mi czas na przyswojenie informacji.

– Hannah o tym wie?  
– Nie – przyznał ze skrucną w głosie.  
– Kiedy Ron się o tym dowiedział?  
– Nie wiem. Nie wie tego ode mnie.  
Walnąłem dłonią w stół, aż pusty kubek po kawie podskoczył.  
– Jak mogłeś tak długo trzymać to w sekrecie? Kazałeś mi tu przyjechać, pomimo mojego sprzeciwu.  
– Musiałem ją chronić – wtrącił. – Coś się pieprzyło w interesach, obawiałem się o jej bezpieczeństwo.  
– I słusznie! Okazuje się, że najgorszym niebezpieczeństwem jest jej brat!  
– Spokojnie. – Edge złapał mnie za ramiona i usadził na stołku.  
Cóż, tajemnica wyszła na jaw. Nasza wymiana zdań miała wielu świadków. Byłem pewien, że informacja rozejdzie się w ekspresowym tempie.  
– Muszę się przejść. – Wstałem gwałtownie od stołu, po czym wyszedłem na dwór.  
– Sam! Mamy do pogadania. – Cosma stał przed budynkiem, a dwóch moich ludzi mierzyło do niego z broni.  
Przewróciłem oczami na ten widok.  
– Przepuście go.  
Mężczyźni posłusznie opuścili broń, nie ruszając się jednak z miejsca.  
– Chodź, miałem się przejść.  
Nie czekając na jego reakcję, zacząłem iść przed siebie. Cosma dogonił mnie i zrównał ze mną krok.  
– Słyszałem, że awansowałeś – powiedział z podziwem w głosie.  
– Taa, po co przyszedłeś?  
– Nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Moi ludzie widzieli nieoznakowaną furgonetkę na naszym terenie za wzgórzem.  
– Nie mogłeś tak od razu? – Przystanąłem zainteresowany.  
– Są tam pozostałości po fabryce cukru. Nikt tam nie zagląda.  
– Pojedziesz z nami?  
– Ja? – zdziwił się.  
– Jeśli są tam twoi ludzie, pogadasz z nimi. Razem raźniej.  
Spojrzał na mnie uważnie, jakby kalkulując, czy rozejm ze mną mu się opłaca. Wcześniej i tak już się narażał, dostarczając mi informacji.  
– Odwdzięczę się – obiecałem.  
Westchnął ciężko.  
– Dobra, kiedyś pewnie też będę potrzebował przysługi.  
– Przyjechałeś motorem?  
Błysnął zębami w uśmiechu.  
– Wiadomo.

## Hannah

Było mi zimno, bardzo zimno, a po tym, jak rzuciłam się na jednego z oprawców i ugryzłam go w ucho, znów leżałam związana na materacu. Nie obchodziło ich moje samopoczucie, które z każdą minutą się pogarszało. Pocieszałam się myślą, że przynajmniej próbowałam uciec. Plan był dobry. Nie wiedziałam jednak, że pilnuje mnie nie trzech facetów, a tuzin. Nie miałam z nimi szans.

Jedyne, co ogrzewało moje serce, to wspomnienie dotyku i ust Sama. Jego uważne spojrzenie, gdy opowiadałam jakąś historię. Cudownie było czuć go obok siebie, nawet jeśli było to tylko przez chwilę. Chciałam, aby to wspomnienie było ze mną jako ostatnie, bo czułam się źle.

„Jeśli nikt mnie nie znajdzie, po prostu tu umrę”.

Zaśmiałam się histerycznie. Przez brak okien, czas zlewał się w jedną, czarną nieskończoność. Straciłam rachubę. Nie wiedziałam, ile dni byłam już przetrzymywana, czy jest dzień, czy może noc.

Gdybym miała szansę jeszcze raz zobaczyć Sama, powiedziałabym mu, że go kocham. Nigdy więcej nie pozwoliłabym mu odejść. Życie w samotności jest do dupy, on to przecież musiał wiedzieć najlepiej. W mojej głowie pojawiały się kolejne obrazy – my w domku, na motorze. Urojenia były na tyle autentyczne, że słyszałam wybuch fajerwerków, jakby dźwięk ich wystrzałów dochodził z pomieszczenia tuż obok mnie. Potem zalało mnie światło, zrobiło się ciepło, jakby ktoś otulił mnie ciepłym puchatym kocem, a na koniec zobaczyłam ten jedyny obraz, który chciałam oglądać tuż przed śmiercią.

„Czy to już mój koniec?”

– Sam – wyszeptałam spierzchniętymi ustami. Chciałam mu tyle powiedzieć, ale brakowało mi sił.

Chciało mi się pić, ale chociaż zrobiło się ciepłej. Jedyne, co mi nie pasowało, to jego zmartwiona twarz. Wcześniej cały czas się uśmiechał, w tamtej chwili wyglądał na zmęczonego i przerażonego.

– Hannah? Słyszysz mnie? – powiedział głos, tak podobny do głosu Sama. Mogłabym przysiąc, że brzmi dokładnie jak on.

– Nie martw się – powiedziałam z trudem. – Teraz już na zawsze będziemy razem, tam po drugiej stronie.

– Ona majaczy – mówił wyraźnie spanikowany.

Tulił mnie do siebie, gdy ja opadłam w nicość.

Zbudziły mnie szepty. Z trudem otworzyłam oczy. Byłam w swoim łóżku, w swoim pokoju.

„Czy tak wygląda niebo? Dokładnie tak, jak pomieszczenia, które znaliśmy?”

– Obudziła się – krzyknął Sam przez otwarte drzwi pokoju, po czym przysiadł na krześle obok mojego łóżka. – Nareszcie – powiedział, uśmiechając się.

Wyglądał koszmarnie. Miał podkrążone ze zmęczenia oczy i pomimo uśmiechu sprawiał wrażenie smutnego.

– Kochana. – Mama podeszła wprost do łóżka i pocałowała mnie w czoło. – Odchodziłam od zmysłów. Jak się czujesz? Jesteś głodna? Chcesz coś pić?

Przeskakiwałam wzrokiem od mamy do Sama.

– Ja nie umarłam?

– Co za głupoty opowiadasz? – Głos się jej załamał, widziałam, jak próbuje dzielnie tamować napływające łzy. – Sam cię znalazł. Doktor cię zbadał, gdy byłaś nieprzytomna. Przyjedzie jeszcze dzisiaj po południu ponownie cię zobaczyć. Mówił, że masz wypoczywać. Dużo jeść i pić, byłaś odwodniona. Zostawił leki. – Mama westchnęła – To wszystko nic. Ważne, że jesteś w domu. – Uśmiechnęła się do mnie przez łzy. – Zack i tata są na dole, przysłać ich do ciebie?

– Za chwilę. – Zerknęłam na milczącego Sama.

– Zostawię was samych, przyniosę coś do jedzenia. Zrobiłam zupę, może być?

– Zejdę na dół – zadeklarowałam.

– Nie ma mowy – powiedziała moja rodzicielka. – Dziś cały dzień przymusowego leżenia w łóżku.

Gdy wreszcie zostaliśmy tylko we dwoje, wyciągnęłam dłoń do Sama, a on ją złapał i tak przy mnie siedział przez chwilę w milczeniu.

– Nazwałaś mnie aniołem, gdy cię znalazłem.

– Nic nie pamiętam. Czy oni żyją?

Zdziwił się, że o to pytam. Musiałam wiedzieć, po prostu musiałam.

– Część została aresztowana. Na ich szczęście, bo chciałem wszystkich pozabijać.

– Co z Ronem?

– Uciekł pierwszy, jak tchórz. Ale go znajdę i...

– Nie warto go szukać.

Widziałam, że nie zgadzał się z moim zdaniem, ale przytaknął.

Potem przyszła mama z zupą, Zack i tato – moja ukochana rodzina. Zapewniali mnie, że wszystko będzie dobrze i mieli rację. Powoli dochodziłam do siebie.

Po dwóch dniach leżenia w łóżku czułam się dużo lepiej. Odwiedziły mnie też Anita i Lily, a Sam nie odstępował na krok.

– Jedźmy do ciebie – powiedziałam wreszcie do Sama.

– Tam jest mnóstwo moich ludzi, jeszcze nie wrócili do klubu po porwaniu, ale...

Zasmuciłam się, bo znów było jakieś „ale”.

– W sumie możesz ich poznać jako moja partnerka.

Uniosłam na niego zdziwiony wzrok.

– Hannah, nie chcę bez ciebie żyć.

Odetchnęłam głęboko, słysząc z jego ust deklarację, na którą tak długo czekałam.

– Pocałuj mnie.

Nie musiałam dwa razy powtarzać. Dostałam najśłodszego i najdelikatniejszego całusa od początku naszej znajomości.

Spakowałam kilka rzeczy do torby, powiedziałam mamie, że wrócę następnego dnia na obiad. Na razie miałam dwutygodniowy urlop na powolny powrót do zdrowia.

Przed domem Zack znów palił papierosa w ukryciu.

– Zack?

– Czego? – odezwał się, wychylając z ukrycia.

– Musisz z tym skończyć – powiedziałam tylko.

– Siostra, daj spokój.

Machnęłam zrezygnowana ręką.

– Sam musi chcieć rzucić, nie zmusisz go.

– Właśnie, cały dzień jesteś przy mnie. Nie widziałam, żebyś wychodził na papierosa.

Wzruszył tylko ramionami, otwierając drzwi do samochodu.

– Nic nie obiecuję, ale spróbuję rzucić.

Zrobiłam wielkie oczy. Ucałowałam go szybko w usta i wsunęłam się na siedzenie pasażera.

Zupełnie nie spodziewałam się, że będzie chciał zerwać z nałogiem. Na moje usta wypłynął ogromny uśmiech.

– Powiedziałem, że spróbuję, a nie, że mi się uda.

– Wiem, słyszałam. – Nakryłam dłoń, którą trzymał na drążku skrzyni biegów, swoją. – Dziękuję za wszystko. Za uratowanie życia.

– To nic. Zawsze cię znajdę – powiedział. Odpalił samochód i ruszył.

– Możemy się zatrzymać u pani O’Neal? – zapytałam po dłuższym namyśle. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa na kolejne życiowe starcie.

Sam w milczeniu kiwnął głową, po czym zatrzymał się przed jej domem. Byłam u niej niezliczoną ilość razy, czego w takim razie bałam się tym razem?

– Wiesz co, jedźmy jednak – powiedziałam do Sama.

– Zmieniłaś zdanie? Jesteś pewna?

Nie miałam szansy odpowiedzieć, bo drzwi domu się otworzyły i kobieta, o której rozmawialiśmy, wyszła na podwórko.

– Chyba przeznaczenie mnie ściga – mruknęłam.

Wysiadłam z samochodu.

– Moje dziecko, dobrze, że jesteś cała.

Przytuliła mnie i ja też ją objęłam.

– Dziękuję – powiedziałam łamiącym się głosem.

– Ale za co? – zdziwiła się, odsuwając mnie na odległość ramienia.

– Za każdą wspólną herbatę – powiedziałam, mając łzy w oczach.

– Oj, to nic takiego. Zawsze jesteś tu mile widziana.

Przytaknęłam ruchem głowy, widząc jej ciepły uśmiech. Musiałam odnaleźć się w zupełnie nowej rzeczywistości. Jeszcze chwilę z nią rozmawiałam, aż wreszcie ruszyliśmy do miejsca docelowego.

Gdy tylko wysiadłam, Sam złapał mnie za dłoń. W drugiej ręce niósł moją torbę. Na jego podjeździe było sporo motorów. Faktycznie mówił prawdę – dom był pełen ludzi.

– Oni wszyscy pomogli w poszukiwaniach.

Zdawałam sobie sprawę, że znalezienie mnie było ogromnym wyzwaniem. Wcześniej mama nakreśliła mi całą sytuację. Odbyłyśmy też pouczającą i mało przyjemną rozmowę o jej przeszłości, błędach młodości i nieplanowanej ciąży. Wytłumaczyła mi, że moje dobro było dla niej wtedy najważniejsze, a mój biologiczny ojciec... no cóż, delikatnie mówiąc, nie był stworzony do stałych związków. Miał już inną kobietę i – jak się ostatnio okazało – syna.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg pokoju, rozległy się brawa i gwizdy.

– Spokojnie, spokojnie. Nie przerywajcie zabawy, idziemy na górę.

Moje słowa spowodowały kolejną falę wiwatów.

Edge wyciągnął rękę w moją stronę i uścisnęliśmy sobie dłonie. Wiedziałam, że więź, która łączy go z Samem, nie jest zwykłym koleżeństwem. Nie musieli nazywać ich relacji, dla mnie było oczywiste, że są przyjaciółmi.

– Dobrze cię widzieć.

– Dziękuję.

Sam przedstawił mi zebranych ludzi, chociaż i tak nie miałam szans zapamiętać wszystkich imion. Wreszcie spotkałam się oko w oko z Prezydentem klubu.

– Możemy chwilę porozmawiać?

Wyszliśmy do ogrodu. Grupka mężczyzn paliła papierosy. Na nasz widok zgasili w

pośpiechu niedopałki, weszli do domu i zamknęli za sobą drzwi. Zrobiło się nieco ciszej.

– Przepraszam cię za Rona, w końcu to mój syn. Nie wiem, co mu strzeliło do głowy.

Chciałam powiedzieć, że rozumiem, ale to byłoby kłamstwo. Ten koleś był niezrównoważony psychicznie.

– Umówmy się po prostu, że to się nie powtórzy.

– Zgoda – przytaknął. – Zadbam o to. Wiesz, zawsze chciałem mieć córkę – stwierdził, a ja wstrzymałam powietrze. – Okazało się jednak, że zupełnie nie byłem gotowy na rolę rodzica.

– Teraz jesteś? – zapytałam z lekkim przekąsem.

– Popatrz na Rona, zupełnie nie.

– Nie zmieniamy zatem nic – poprosiłam. – Ja jestem Hannah, a ty jesteś Prezydentem klubu, na razie taki układ mi pasuje.

– Zgoda. Wierzę w przeznaczenie, wiesz? Kiedyś, dawno temu, twoja mama zadzwoniła do mnie z pewną prośbą. Już dawno nie byliśmy razem. Miałem znaleźć pewnego chłopaka, który uciekł z domu i się nim zaopiekować. Złożyłem jej obietnicę. Całe tygodnie zajęło mi znalezienie chudego, zagubionego chłopca, w którym podkochiwała się moja córka.

Nerwowo przełknęłam ślinę, gdy nazwał mnie swoją córką, ale najciekawsza była końcówka tej historii. Domyślałam się, co zaraz powie.

– Tym chłopcem był Sam – dopowiedział, patrząc w gwiazdy nad nami. – Chyba od początku byliście sobie przeznaczeni.

– Możliwe. Czas pokaże – zakończyłam rozmowę, wzrokiem szukając w domu mężczyzny o czarnych oczach.

**Koniec**

*Northampton, 22.11.2023 r.*

Bonusowy fragment historii Lily. Kolejna książka z tej serii może się ukazać, ale to zależy tylko od Was. Dajcie koniecznie znać.

\*\*\*

Zapukałem trzy razy, a ona niemal od razu otworzyła drzwi. Cofnęła się w głąb domu. Nie zostawiła mi wyboru, musiałem wejść do środka. Przesząpiłem próg i spojrzałem na dziewczynę. Stała kilka kroków dalej, zerkając niepewnie w moją stronę. Przecież to ona napisała, że musi się ze mną koniecznie spotkać.

– Zamknij drzwi – poleciła cicho.

Z niezadowoleniem wypisanym na twarzy spełniłem jej prośbę. Lily nerwowo wykręcała palce. Jeszcze brakowało, żeby zaczęła obgryzać paznokcie.

– Napijesz się herbaty?

Już miałem powiedzieć, że napiłbym się piwa albo whisky.

– Mam też lemoniadę – dodała szybko.

– Lemoniadę? Czy my jesteśmy w przedszkolu?

I wtedy już wiedziałem, że powinienem się zamknąć. Cholera, ona była bliska łez. Jej dolna warga zaczęła lekko drżeć, oczy jej się zaszklily. Jeszcze tego brakowało, żeby przeze mnie beczała na środku pokoju ze spojrzeniem wbitym w podłogę. Miałem ochotę krzyknąć, żeby na mnie spojrzała, podejść i potrząsnąć nią – dokładnie tak, jakbym to zrobił z każdą inną znaną mi osobą. Ona jednak była tak bardzo płochliwa, że sam nie wiedziałem, jak powinienem się przy niej zachować i jak reagować.

– Zrób herbatę, zostanę na chwilę.

Spojrzała na mnie oczami pełnymi łez i energicznie potrząsnęła głową.

Płakała? Przeze mnie? Bo nie lubię lemoniady? Zdezorientowany przyglądałem się jej, gdy usilnie próbowała się uśmiechnąć.

– Lubię czarną herbatę, bez cukru mleka czy cytryny – podpowiedziałem, starając się, by mój głos nie ociekał zgryźliwością.

Kiwnęła głową na znak, że zrozumiała.

– Poczekasz w salonie? – poprosiła ciągle drżącym głosem.

Wciąż nie miałem pojęcia, po co mnie wezwała. Było późno. Powinna już spać. Do tego była sama.

„Gdzie jej rodzice?”

Zaprzątałem sobie głowę pytaniami, ale gdy stanąłem w salonie, wszystkie myśli uleciały.

Pokój przypominał różowe babcine pudełko – takie naszło mnie skojarzenie na widok dwóch różowych sof w pastelowe róże. Ohyda. Na zagłówkach leżały ręcznie utkane serwetki, prawdopodobnie miała być to forma ozdoby. Zrobiłem krok i wszedłem buciorami na miękkie, jasny dywan.

„Cholera, zaraz go pobrudzę”.

Zupełnie nie pasowałem do tego miejsca. Ubrany na czarno wielki motocyklista w różanym salonie. Zauważyłem, że motyw róż był nie tylko na sofach, ale na każdym przedmiocie w tym pokoju. Przez chwilę miałem ochotę po prostu wyjść, ale uświadomiłem sobie, że Lily musiała mieć jakiś powód, ściągając mnie do siebie. Nie lubiła motocyklistów, więc jeśli



zdecydowała się do mnie napisać, pewnie było to coś niezwykle ważnego.

Zdjąłem ciężkie buty i postawiłem je przy wejściu do salonu. Usiadłem na sofie. Kolor miała paskudny, ale przynajmniej była wygodna. Gospodarze mieli osobliwy gust. Na stoliku leżał nożyk do papieru. Na rączce widniał różany motyw, to samo na cukierniczce i talerzu z cukierkami. Wziąłem książkę do ręki, miała skórzaną, zieloną okładkę. Przeczytałem tytuł: *Biblia*. Odłożyłem ją szybko na miejsce.

„Gdzie ja trafiłem?”

Lily przyniosła tacę, a na niej dwie filiżanki.

„Niech zgadnę, z motywem róż?”

Ustawiła jedną przede mną na stoliku kawowym, drugą przed sobą i usiadła na sofie obok mnie.

Zapadła krępująca cisza.

– Powiesz mi, co tu robisz? – Chciałem się napić herbaty, ale spojrzałem na fikuśną filiżankę i odpuściłem.

– To nie tak, że cię nie lubię – zaczęła cicho, czym sprawiła, że skupiłem na niej całą swoją uwagę.

Nerwowo sięgnęła po herbatę i upiła łyk.

„Co ja wyprawiałem? Jestem gangsterem, a popijam herbatę z dziewczyną w różanym pokoju?”

## Od autorki

Oddaję w Twoje ręce kolejną, ale zarazem zupełnie wyjątkową dla mnie książkę. Dlaczego? Bo wydałam ją zupełnie sama. Włożyłam w ten proces mnóstwo pracy i energii, by historia mogła ukazać się na rynku wydawniczym w postaci nieodbiegającej od najwyższych standardów. Nie ukrywam, że liczę na recenzję, opinię lub wpis w mediach społecznościowych po zakończeniu lektury.

Uwielbiam słuchać o odczuciach towarzyszących podczas czytania moich książek. Nie bój się więc napisać do mnie kilka słów, nawet tych krytycznych. Będzie mi miło, jeśli wpisy o książce będą oznaczone hasztagiem **#Demonyciemnosci**.

Moje miejsca w sieci:

**Instagram:** sandrarobins\_author

**Twitter:** SR\_SandraRobins

**Facebook:** SandraRobinsAutor

**TikTok:** sandrarobins\_author

Spis treści

Hannah Sam Hannah Sam Hannah Sam Hannah Sam Hannah Sam Hannah Sam Hannah Sam Hannah Od autorki

